

Najłatwiej okłamać tych,
których kochasz.

NIM SKOŃCZY SIĘ NOĆ

BARTOSZ
SZCZYGIELSKI



**NIM
SKOŃCZY
SIĘ
NOC**

**BARTOSZ
SZCZYGIELSKI**

**NIM
SKOŃCZY
SIĘ
NOC**

Copyright © Bartosz Szczygielski, 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska

Marketing i promocja: Marta Kujawa

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Anna Nowak

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Ivan Kmit | Adobe Stock

Zdjęcie autora: © Mikołaj Starzyński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67324-65-6

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla M., przy której nie muszę nic ukrywać

Uznawał zwłoki za frapujące.

Choć miał sporo lat na karku i wiele już widział, ludzkie ciało dalej miało przed nim dużo tajemnic. Kiedyś sądził, że wie o nim wszystko. Przywilej młodości, gdy świat wydaje się miejscem, które warto znać i nigdy cię nie skrzywdzi. Szybko przekonał się, że jednak niewiele wie o życiu, a jeszcze mniej o ciele, i prawdopodobnie nigdy nie dowie się wszystkiego. Pierwsza w życiu wizyta w prosektorium dobitnie mu to udowodniła. Do tej pory zdarzało mu się zamykać oczy i widzieć przed nimi obrazy, których nie powstydziliby się H.R. Giger. Oślizgłe, pełne różnego rodzaju wydzielin i organów, o których nie miał pojęcia, gdzie powinny się pierwotnie znajdować.

Wzdrygnął się na samą myśl.

W ludzkim ciele po śmierci zachodzą procesy, których opisami zapewne straszono dzieci już w średniowieczu. Jakub starał się nie skupiać na tym, co widział teraz przed sobą. Przynajmniej nie na tym, co może się niedługo wydarzyć. Nie na częściach ciała, które będą puchły, odpadały i wydzielały z siebie zapachy pobudzające jego żołądek do nadprogramowej pracy. Może odrobinę przesadzał, ale miał do tego pełne prawo.

Trupy są nieprzewidywalne. To wiedział z całą pewnością, choć tego konkretnego trupa Jakub w ogóle się nie spodziewał. Teoretycznie powinien. Zawsze i wszędzie. Policyjna legitymacja wciśnięta do tylnej

kieszeni jeansów miała być potwierdzeniem, że będzie przygotowany na wszystko, co zobaczy. Teoria rzadko kiedy spotyka się jednak z praktyką.

Przełknął głośno ślinę i wypuścił powietrze nosem. Powinien zachować się profesjonalnie, ale martwy facet na środku salonu potrafi wytrącić z równowagi. Zapewne niewiele osób spodziewałoby się podobnego widoku. Nie w miejscu, które z daleka wygląda, jakby włożono w nie ogromne pieniądze, by wszystko było idealnie. Zaczynał poważnie żałować, że zabrał się do tej roboty i że się tutaj w ogóle znalazł. Dużo przeszedł, by tak się stało.

Dosłownie.

Przez koszarne opady śniegu Jakub musiał zostawić samochód przy głównej drodze. Wręcz został do tego zmuszony, ponieważ pojazdem zarzuciło na zakręcie i ten wylądował w rowie. Na szczęście on wyszedł z tego bez szwanku, ale bez lawety o wyciągnięciu samochodu mógł tylko pomarzyć. W głowie widział już rachunek, jaki przyjdzie mu za ten wyjazd zapłacić. Zaczynał też wątpić w to, czy mimo wszystko zarobi wystarczająco dużo na opłacenie kosztów, które już zdążył ponieść, i tych, które niedługo się pojawią. Samochód Jakuba może nie należał do najlepszych i najdroższych, ale jeździł. Przynajmniej jakąś godzinę temu tak było.

W normalny dzień doszedłby na miejsce w jakieś dziesięć minut. Tutaj przedzierał się przez zasy dobrą godzinę, a minimum kwadrans zastanawiał się, czy idzie w dobrym kierunku. Telefon był poza zasięgiem jakiegokolwiek sieci, co więcej, na mrozie zaczął działać wolniej i wolniej, aż zupełnie się wyłączył. Jeżeli Jakub się nie podniesie, będzie musiał doliczyć kolejny wydatek do swojego ciągle rosnącego rachunku.

Kiedy w końcu wyszedł z lasu na polanę i dostrzegł cel podróży, omal nie rozpląkał się ze szczęścia. Czuł, że zamarznie tej nocy i znajdą go najwcześniej w kwietniu, o ile w ogóle to nastąpi. Punkt docelowy jego wyprawy uświadomił mu, że ma jeszcze szanse wyjść z tej eskapady zwycięsko.

Trzy duże budynki, które kiedyś były stodołami lub dziś miały za takie uchodzić, wyglądały na ciepłe w środku. Z pewnością było w nich przyjemniej niż na zewnątrz, gdzie temperatura musiała oscylować w okolicy minus dziesięciu stopni Celsjusza. Wiatr i zacinający śnieg

potęgowały uczucie chłodu, a kurtka, którą Jakub miał na sobie, nie nadawała się na zimę. Wystarczała do tego, by dostać się od samochodu do konkretnego punktu – pod warunkiem, że ten znajdował się w zasięgu wzroku.

Ledwo czuł już dłonie wciśnięte do kieszeni spodni. Nie wiedział, czy łyzy, które pociekły mu po policzkach, są efektem zacinającego wiatru, czy faktu, że dojrzał miejsce swojego ratunku. Wysokie na kilka metrów i obite blachą, do której teraz przyczepił się mokry śnieg. Duże przeszklone ściany doskonale pokazywały, co znajduje się wewnątrz. Stojąc przed budynkami i odgarniając z twarzy śnieg, nie zauważył, by cokolwiek się tam działo.

Podszedł do środkowego budynku i złapał za klamkę. Drzwi otworzyły się bez problemu, a Jakub wślizgnął się do domku. Otrzeptał się ze śniegu, a potem stuknął obcasami o siebie, by pozbyć się białego puchu z butów.

– Nie jesteśmy już w Kansas, Dorotko – powiedział do siebie, rozmasowując dłonie. Za kilka minut powinno w nich wrócić krążenie, bo obecnie prawie ich nie czuł. – Halo?

Stwierdził, że to dobra chwila, by zaanonsować swoją obecność. Może odrobinę zbyt późno, ale na to wpływu już nie miał. Trochę inaczej to zaplanował, jednak aura na zewnątrz sprawiła, że nie miał innego wyjścia. Patrząc przez wielkie szyby, wiedział, że tylko szalenie spróbowałby się stąd wydostać.

– Halo? Było otwarte i...

Zauważył go na środku salonu, niedaleko kuchennego stołu. Śnieg lekko rozświetlał mrok, więc Jakub mógł dostrzec przynajmniej zarysy mebli i postaci, która tkwiła niecałe pięć metrów od niego. Siedziała na krześle, które wydawało się nienaturalnie ustawione w tej przestrzeni. Wzdłuż drewnianego blatu dostrzegł resztę siedzisk. Mężczyzna miał opuszczoną głowę i wpatrywał się w swoje kolana.

– Przepraszam. – Jakub zrobił dwa kroki przed siebie. – Wszystko w porządku?

Zdawał sobie sprawę z tego, że pytanie było retoryczne. Wpatrywał się w trupa. Świadczyło o tym kilka rzeczy. Z jego perspektywy facet nie oddychał, a do tego na lewej skroni miał spore rozcięcie. Krew zdążyła już skrzepnąć, zostawiwszy na skórze paskudny kożuch. Korciło go, by dotknąć mężczyzny i upewnić się, że faktycznie jest martwy. Powstrzymał

się. Nie miał ze sobą żadnych rękawiczek i nie zamierzał zostawiać zbyt dużo śladów swojej obecności, więc po prostu stał i patrzył.

Dalej nie potrafił pojąć, jakie decyzje doprowadziły go do miejsca, w którym się teraz znajdował. Roztrząsał to w głowie tak długo, że śnieg, który wniósł do pomieszczenia na ramionach, zdążył się rozpuścić i w pełni odparować. Jakubowi zrobiło się nawet odrobinę za ciepło, więc rozpiął kurtkę.

Pod jedną ze ścian znajdował się kominek, ale wyglądał na dawno nieużywany. Mimo tego dało się wyczuć, że w budynku ktoś przebywał. Oprócz nieboszczyka parę innych rzeczy nie pasowało do niemal sterylnej scenerii. Na stole, który musiał służyć za jadalniany, Jakub dostrzegł talerze z resztkami posiłku. Kiedy mijał kanapę, zauważył na jej oparciu szeroką gumkę do włosów. Facet siedzący na krześle miał na środku głowy okrągły placek gołej skóry, więc przedmiot raczej nie należał do niego.

Jakub oderwał w końcu wzrok od nieboszczyka.

Uznawał zwłoki za frapujące, ale musiał coś przedsięwziąć.

Zanim zajmie się tym, co wydarzyło się w miejscu, które znał jako Kredowe Wzgórza, powinien się upewnić, czy jest tutaj sam. Nie liczył martwego faceta. Jakubowi chodziło o osoby, które dalej miały puls, a czuł, że znajdują się gdzieś blisko. To oznaczało kłopoty. Jeżeli ktoś zamordował mężczyznę, a wiele na to wskazywało, on może być następny. Dużo mu płacili, ale dalej za mało, by ryzykował życie. Jakub uważał zresztą, że nie ma na świecie pieniędzy, które warte byłyby takiego ryzyka. Trochę zbyt późno doszedł do takich wniosków, ale dalej żył, więc nie było tak najgorzej. I zależało mu na tym, by ten stan utrzymać jak najdłużej.

Pomieszczenie, w którym się znajdował, musiało mieć przynajmniej pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Wydawało się nawet większe przez to, że część ścian zastąpiły ogromne szyby. Jakub widział teraz, że śnieg powoli zasypywał je coraz wyżej i wyżej. Przed sobą miał jeszcze otwartą kuchnię i schody, które prowadziły na antresolę. Wszystko wykończone zostało stalą i drewnem, które tylko miało wyglądać na stare. Wystarczyłoby wpuścić tutaj fotografa, a nowoczesne „loftowe” ujęcia robiłyby się same.

W powietrzu wyczuwał zapach cytrusów. Kucnął i przyjrzał się bliżej podłodze wokół krzesła, na którym siedział mężczyzna. Ktoś ją umył, i to

dość dokładnie. Nie na tyle, by zatrzeć wszystkie ślady, ale jednocześnie wystarczająco, by krew nie była widoczna od razu po wejściu do pomieszczenia. Dostrzegał jej ślady, więc to, co wydarzyło się w Kredowych Wzgórzach, musiało wydarzyć się niedawno. Trup wyglądał na świeżego. Zapowiadała się ciekawa noc.

Jakub wyprostował się i spojrzał w górę. Ktoś go obserwował z antresoli. Śnieg lekko rozświetlał pomieszczenie, więc nie był w stanie dostrzec zbyt wiele, jedynie sylwetkę.

Zastygł na moment, kiedy zdał sobie sprawę, że jest na przegranej pozycji: bez żadnej broni i na środku otwartego salonu. Osoba stojąca na antresoli zrobiła krok w stronę schodów, a Jakub zrozumiał, że spogląda na kobietę. Wysportowaną i w samych stringach. Ciemność nie przesłaniała wszystkiego, a on na moment stracił czujność. Usłyszał szybkie kroki za plecami i zdążył uchylić się przed ciosem, który miał spaść na jego głowę.

Gruby kawałek drewna rozbił się o podłogę, a napastnik przewrócił się, niesiony własnym pędem. Jakub nie zastanawiał się dwa razy i z miejsca rzucił mu się na plecy. Kolano wbił między łopatki mężczyzny i próbował przygwoździć go do ziemi. Facet musiał być zbudowany z samych mięśni, które na dodatek zaczęły się teraz napinać. Jakub próbował przez parę sekund utrzymać swoją pozycję, ale niewiele to dało. Napastnik zrzucił go na podłogę. Podobnie jak stojąca na antresoli kobieta, też był praktycznie nagi. Jakuba pocieszało to, że facet ma na sobie bokserki, a nie stringi, więc przynajmniej nie zginie z ręki faceta z pośladkami na wierzchu.

Kiedy napastnik się wyprostował i odwrócił, Jakub postanowił sięgnąć po ostateczną kartę.

– Policja! – wrzasnął, odczołgując się w stronę stołu. – Policja!

Stojący naprzeciwko facet zastygł w bezruchu. Trwali tak przez chwilę, aż w końcu mężczyzna podniósł głowę w stronę antresoli.

– Ubierz się, proszę.

Miał głos, który nadawałby się dla wokalisty kapeli deathmetalowej, i to takiego, który zdążył już zjeść dwa koty na obiad i popić całość dziewiczą krwią. Jakub pozwolił sobie na wzięcie głębszego oddechu, ale powietrze wypuścił już powoli i cicho. Nie chciał zdradzać tego, jak bardzo mu ulżyło, że nie będzie musiał dalej walczyć z napakowanym kolesiem. Nawet

w kiepskim oświetleniu wyglądał jak He-Man, a jego bokserki zbyt mocno opinały to, na co Jakub nie chciał patrzeć.

– Aga, cholera no, włoż coś na siebie – powtórzył facet i nachylił się w stronę Jakuba z wyciągniętą dłonią. – Sądziłem, że to włamywacz czy coś.

– Jasne, nic się nie stało.

Jakub podał mu rękę i nawet nie zauważył, kiedy znalazł się ponownie na nogach. Facet podciągnął go tak, jakby ważył parę kilogramów, a nie osiemdziesiąt.

– Czy mógłbym zobaczyć jakąś legitymację?

– Tak, oczywiście.

Sięgnął do kieszeni jeansów i wyciągnął dokument. Legitymacja zapakowana w mocno przetarte skórzane etui była przepustką Jakuba do miejsc, gdzie normalnie nikt go nie zapraszał. Od dawna musiał sam się wszędzie wpraszać. Tak samo, jak zrobił to teraz. Wyciągnął dokument przed siebie tak, by zasłonić palcem rzeczy, z których nie był specjalnie dumny, w tym kawałek zdjęcia. Wyglądał na nim jak po dwutygodniowym tańcu z heroinową księżniczką, ale i tak lepiej niż na zdjęciu w dowodzie osobistym. Zauważył, że dłoń mu się lekko trzęsie, liczył jednak, że pozostanie to niezauważone.

– Jakub Wit – przeczytał mężczyzna. – Komisarz.

– W rzeczy samej – przyznał Wit, chowając legitymację. – Z kim mam przyjemność?

– Tomasz Bysiewicz. – Typ uśmiechnął się, przejeżdżając dłonią po mięśniach brzucha. – Tak, wiem, nazwisko pasuje.

Trudno było się z tym nie zgodzić. Jakub może nie miał wielkich kompleksów na punkcie swojego ciała, bo też starał się nie myśleć zbyt intensywnie na ten temat. W swoim życiu odwiedził kilka siłowni, a raz nawet próbował biegania. Przeszedł odpowiednie testy sprawnościowe, ale daleko było mu do człowieka, który patrząc w lustro, czuje, że osiągnął w tej kwestii wszystko. Obecnie uważał, że brakuje mu kilku kilogramów do stanu nadwagi, i zamierzał nie dopuścić, by te kilogramy się pojawiły. Patrząc na muskulaturę Tomasza, poczuł, że powinien jednak znów odwiedzić siłownię. I to nie po to, by skorzystać z rozstawionych tam automatów z batonami proteinowymi.

– Co pan tutaj robi? – Tomasz skrzyżował ręce na piersi. – Jest środek nocy, a to prywatna kwatera.

– W tej sytuacji – Wit wskazał na siedzącego kilka kroków od nich nieboszczyka – to ja będę zadawał pytania.

Tomasz odwrócił głowę w stronę kuchni i momentalnie pobladł. Jakub zauważył to nawet pomimo braku źródeł światła. Mężczyzna wpatrywał się w trupa, a ręce powoli mu wiotczały, aż w końcu zawisły bezwładnie wzdłuż tułowia. I wtedy w pomieszczeniu zrobiło się widno. Światła pod wysokim sufitem rozjaśniły przestrzeń, a Jakub zobaczył kobietę stojącą przy schodach. Tym razem miała już na sobie koszulkę. Taką, która nie zostawiała zbyt wiele dla wyobraźni – kończyła się nad pępkiem i była wycięta tak mocno, że wystarczyłoby niewielkie szarpnięcie, a ubranie nadawałoby się do wyrzucenia. Dalej nie zdecydowała się na włożenie spodni, więc Jakub odwrócił wzrok, by przypadkiem nie zawiesić wzroku zbyt długo tam, gdzie nie powinien.

– O co tutaj chodzi? – spytała, wpatrując się w Jakuba. – Mamy ten domek jeszcze na kilka dni, więc to chyba jakaś pomyłka. Tomek, co to za koleś?

– Policjant... – odparł Bysiewicz. – Komisarz czy ktoś taki.

– Policjant? – Przekręciła głowę na bok. – Jeżeli chodzi o tę muzykę wykorzystaną w filmie, to nie wiedziałam, że to nielegalne. Rozmawiałam już z naszym prawnikiem, więc nie wiem, co jeszcze mam zrobić. Przeprosiłam i to miało wystarczyć, a nie, że jakaś policja będzie mnie teraz nachodzić. Zaraz zadzwonię do tego wszarza, bo wisi nam pieniądze za konsultację, skoro to i tak nic nie dało.

– Aga – warknął Tomasz. – Choć raz się zamknij i...

Kobieta nie czekała, aż zdanie zostanie dokończony. Ruszyła przed siebie i złapała za jedną z poduszek leżących na kanapie. Wzięła solidny zamach i rzuciła nią w Tomasza. Jakub nie musiał być detektywem, by zrozumieć, że to nie pierwszy taki rzut w jej życiu. Na mężczyznę nie zrobiło to żadnego wrażenia. Poduszka odbiła się od jego ramion i wylądowała na podłodze.

– Jeżeli myślisz, że pozwolę sobie, byś tak do mnie mówił, ty mały fiutku, to jesteś w cholernym błędzie! Mam tego dość!

W powietrzu wisiało wiele niedopowiedzianych zdań, ale te musiały poczekać. Agata zauważyła bowiem, gdzie Tomasz spoglądał przez cały czas. Jakub spodziewał się, że kobieta zacznie krzyczeć. Może nawet pojawi się jakieś małe omdlenie; ludzie różnie reagowali na widok nieboszczyka. Tymczasem Agata westchnęła, odwróciła się i wlepiła wzrok w Wita.

– To nie ja – powiedziała spokojnie. – Ale za niego nie będę ręczyć.

Idealna para, pomyślał.

– Kim wy, do cholery, jesteście?

AGATA I TOMASZ BYSIEWICZ

WCZEŚNIEJ

– Hej, hej, kochani, to ja, jak wam mija dzień?

Agata wpatrywała się w wyświetlacz iPhone'a i po raz kolejny przesunęła palcem w lewo, by wyjść z aplikacji aparatu. Próbowwała nagrać poranne stories już trzy razy, ale z żadnego filmiku nie była do końca zadowolona. Jej włosy wyglądały dziś tragicznie, a wizytę u fryzjera miała zaplanowaną dopiero na pojutrze. Zastanawiała się nawet, czy nie zadzwonić do Roberta, by ten ją gdzieś wcisnął, ale wolała nie ryzykować. Na wizytę czekało się u niego czasem po kilka tygodni, a jeżeli mu się podpadło, to tygodnie zmieniały się w miesiące. Na miejsce Agaty czyhało już stado innych kobiet.

Związała blond włosy w kucyk i dla pewności mocniej ścisnęła je gumką z tyłu głowy. Ciągle je gdzieś zostawiała. Tę znalazła na stole obok sterty rachunków do opłacenia. Nimi zajmie się później, najpierw prawdziwe obowiązki.

Podniosła raz jeszcze smartfona i wybrała swój lepszy, lewy profil. Włączyła aparat i szeroko się uśmiechnęła.

– Hej, kochani – powiedziała, podnosząc kubek z kawą. – Ja zaczęłam dzień od kawusi. Oczywiście czarnulka i bez cukru.

Upiła ostrożnie odrobinę i odstawiła kubek na stół.

– Ostatnio mówiłam wam, że kawa też może być zdrowa, i teraz opowiem, jak taką przygotować.

Zatrzymała nagrywanie.

Sprawdziła, czy udało jej się zamknąć w piętnastu sekundach. Na szczęście tak, więc przynajmniej nie będzie musiała robić tego raz jeszcze. Niewiele brakowało, a smak kawy wykręciłby jej twarz tak, że kolejne megabajty poszłyby do śmieci.

Spojrzała do wnętrza kubka. Przygotowała czarną breję przed godziną, więc ta zdążyła już ostygnąć. Tego na filmie nie będzie widać. Podobnie jak tego, że do środka wcale nie dodała cynamonu oraz kakao, czyli antyoksydantów. Raz spróbowała tego wywaru i od tamtej pory wzdrygała się na samą myśl o powtórce.

Poprawiła kartkę z wydrukowanym tekstem, którą przyczepiła do doniczki stojącej na blacie stołu. Duże, wyraźne litery, by przypadkiem nie pomyliła się podczas nagrania. Czasem Agata stawiała na spontaniczność, ale nigdy, kiedy w grę wchodziły pieniądze. Te zmieniały wszystko. Dawały niezależność, ale też nakładały sporo ograniczeń. Reklamodawcy mieli swoje wytyczne, KPI-e i wykresy – ona była tylko jedną ze zmiennych. Ale za to płacili na czas i płacili dużo.

Zdarzało jej się czasem naginać rzeczywistość na potrzeby płatnej współpracy, a ostatnio robiła to coraz częściej. Im więcej takich współprac, tym większe pieniądze i Agata musiała z tego korzystać. Zdawała sobie sprawę, że jej ciało nie zawsze będzie wyglądało tak dobrze, jak teraz. Firmy kosmetyczne chętnie wspierały kobiety w kwiecie wieku, ale rzadko kiedy chciały im płacić. Liczyła, że ma przed sobą jeszcze pięć, może sześć lat, zanim skończy się jej złota era. Miała dwadzieścia osiem lat, a każdego dnia na Instagramie pojawiały się młodsze od niej. Bardziej wysportowane i z większymi piersiami.

– Już niedługo – powiedziała, opuszczając głowę i kierując swoje słowa do piersi. – Już niedługo.

Agata zapisała się na konsultacje w sprawie powiększenia tych części ciała, ale dalej wahała się, czy to dobry pomysł. To coś, czego nie będzie w stanie ukryć przed swoją społecznością. Ludźmi, których od kilku lat przekonywała do tego, że naturalność jest zaletą i pierwsze, co trzeba zrobić, to zaakceptować samego siebie. Nawet w to wierzyła, ale zdawała sobie też sprawę, że Internet nie jest prawdziwym życiem. Niezależnie od tego, co się mówiło na stories i pisało pod postami. Niektórym udało się

zmonetyzować naturalność, ale to byli szczęśliwcy. Reszta musiała zadowolić się wizerunkiem i dbać o niego tak długo, jak to tylko możliwe.

Złapała za kubek i ponownie włączyła nagrywanie. Ostatni raz spojrzała na kartkę z podpowiedziami i szeroko się uśmiechnęła.

– Mówiłam już, że należy unikać cukru, i dalej to podtrzymuję. Jak dodacie do kawy odrobinę cynamonu, to nie tylko będzie smakowała lepiej, ale też będzie regulowała poziom cukru we krwi. Odrobina kakao pomoże wam obniżyć ciśnienie.

Podniosła kubek jak do toastu, a następnie wyłączyła nagranie. Będzie musiała jeszcze przyciąć początek i koniec, by całość wyglądała naturalniej. Tym razem Agata była zadowolona z rezultatu. Względnie, ale gonił ją czas i nie mogła już za bardzo wybrzydzać. Makijaż zajął jej dziś dłużej niż zazwyczaj, bo prawie nie spała w nocy. Ledwo udało jej się ukryć podkrążone oczy, a nie mogła użyć żadnego z filtrów na nagraniu. Ta cała naturalność odbijała jej się teraz czkawką.

Wzięła głęboki wdech i sięgnęła po opakowanie kawy. Sprawdziła etykietę i zaczęła nagrywać.

– I pamiętajcie, to, co pijecie, ma znaczenie – weszła na wyższe tony. – Ja wypróbowałam CoffeeBio Green i jestem zachwycona. Ekologiczne i stu procentowo organiczne sproszkowane ziarna. I mam dla was super promkę. Z kodem „PaniFitters” macie aż dwadzieścia procent zniżki. Link do sklepu znajdziecie na kolejnym stories.

Nie było to jej najlepsze nagranie i zdawała sobie z tego sprawę. Materiały musiała jednak opublikować do godziny dwunastej, a jeszcze czekała ją obróbka. Za jakiś tydzień przygotuje też rozdanie, bo w przedpokoju stały dwa kartony z CoffeeBio Green, z którymi nie miała co zrobić. Na szczęście firma oprócz dania gratisów miała jej zapłacić. Agata musiała się trochę nagimnastykować, by zgodzili się na taką współpracę, ale obie strony powinny być zadowolone. Odbiorcy jej ufali. Kobiety chciały wyglądać jak ona, a faceci skupiali się na tym, że pokazała kawałek pośladka. Raz zdecydowała się na zdjęcie, gdzie zaprezentowała cellulit. Zebrała tysiące polubień i setki nowych fanów, ale nie mogła tego robić cały czas. Nie wtedy, kiedy kreowała się na sportowca.

Przemilczała to, że swoją sylwetkę zawdzięcza głównie genom.

Od dziecka była wysoka i chuda, ale doceniła to dopiero wtedy, kiedy liczba serduszek na Instagramie rosła w tempie logarytmicznym. Wystartowała od prostych zdjęć, a potem podpatrzyła na zagranicznych kontach, że wystarczy kilka przysiadów i trochę motywującej gadki, by poszły za nią tłumy.

Dasz radę.

Wierzę w siebie.

Nie poddawaj się.

Z czasem zaczęło pojawiać się coraz więcej obserwujących, a kiedy udało jej się załapać na zdjęcie z trybun Stadionu Narodowego, stała się w końcu kimś. W tym, by nie była Agatą Obrzyń, ale Panią Fitters, pomogło też to, że nie miała wtedy na sobie stanika. Stała się kobietą, o której się mówiło i którą zapraszało się na imprezy i koncerty tylko po to, by poinformowała o nich w swoich mediach społecznościowych. Wykorzystała to i nie żałowała żadnej decyzji, którą musiała podjąć po drodze. Może oprócz jednej.

Tej, która właśnie wyłoniła się ze swojego pokoju.

– Skończyłaś nagrywać?

Tomasz przeszedł do kuchni i zaczął grzebać w szafkach. Znowu chodził po domu w samych bokserkach. W dodatku tak ciasnych, że nawet gdyby chcieli mieć kiedyś dzieci, to z pewnością już by nie mogli. Materiał odcinał dopływ powietrza i gotował oprzyrządowanie Tomasza, ale ten nie widział w tym żadnego problemu. Twierdził, że w samej bieliźnie lepiej mu się myśli. Kiedyś Agata w to wierzyła. Wierzyła też w to, że on faktycznie myślał, ale ostatnie miesiące pokazały jej, w jak wielkim błędzie była.

– Tak – odparła, odkładając kawę na stół i blokując smartfona. – Powinno być w porządku.

– Mam nadzieję, bo sporo nam za to zapłacili.

– Mnie.

– Co?

– Mnie zapłacili – doprecyzowała Agata. – To była moja współpraca.

Czuła, że powinna to podkreślić. Prowadzili z Tomaszem wspólne konto, ale to ona je ciągnęła. On nie miał głowy do interesów. Głównie odpowiadał na komentarze napalonych małolat, które widziały w nim kolejnego Brada Pitta. Wierzyła, że ten związek i to małżeństwo pozwolą jej rozwinąć

skrzydła. Sprawia, że znikną wiadomości od napalonych facetów, którzy wierzyli w to, że zdjęcie penisa działa jak zaproszenie na kawę. Takich fotografii faktycznie pojawiało się coraz mniej. Podobnie jak lajków pod ich wspólnymi zdjęciami. Z miesiąca na miesiąc było coraz gorzej i jak tak dalej pójdzie, to skończą się współprace i trzeba będzie wymyślić coś innego. Agata nie chciała harować na etacie przez osiem godzin. Nie przeszkadzało jej teraz to, że jest w robocie niemal non stop, by zawsze być na wyciągnięcie ręki fanów. Postawiła na siebie i po chwilowej przerwie znowu poczuła przyływ mocy.

Musiała tylko naprostować kilka spraw.

– Też mi się coś kroi. – Tomasz, mówiąc to, zmienił ton głosu na bardziej oschły. – Ci kolesie od bielizny termoaktywnej mają przysłać mi próbki w tym tygodniu.

– Płatne?

– Barter – odparł po chwili, nurkując głową w szafce pod zlewem. – Ale mają duże zasięgi.

– Zasięgi nie opłacą rachunku za prąd.

Dla potwierdzenia swoich słów Agata podniosła wydruk leżący na stole. Wprawdzie mieli jeszcze sporo gotówki na kontach, ale chciała podkreślić powagę sytuacji. Od kilku miesięcy to głównie ona przynosiła pieniądze do domu, a Tomek odpowiadał tylko za kwestie wizerunkowe. I czuła, że zaczyna go to przerastać. Coraz mniej rozmawiali, a wspólne fotografie zawsze były pozowane. Trzy sekundy uśmiechu dla uciechy tłuszczy, a następnie powrót do szarej codzienności. Do tego, czego czujne oko kamer ich smartfonów nie rejestrowało.

– Worki na śmieci się skończyły – powiedział, prostując się, i wzruszył ramionami. – Musimy zacząć robić listę zakupów. Miałem je kupić w zeszłym tygodniu.

– Weź reklamówkę z biedronki – rzuciła od niechcienia. – Są w szafce nad okapem.

Spojrzała na Tomasza, który zaczął kręcić się po kuchni tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Zanim dotarł do odpowiedniej szafki, zdążył niepotrzebnie otworzyć dwie inne. Agatę drażniła ta nieporadność, i to drażniła ją coraz bardziej. Sama nie pamiętała już dni, kiedy Tomek ani razu nie działał jej na nerwy. Najgorsze było to, że nie pamiętała też,

kiedy to wszystko się zaczęło. Kiedy jej mąż zmienił się z ekscytującego mężczyzny w po prostu mężczyznę. Człowieka, który stał się jej obojętny.

I wiedziała, że Tomasz myśli podobnie o niej.

Fizyczność przestała mieć dla obojga znaczenie. Agacie nie imponowały mięśnie Tomka, a w pewnym momencie zaczęła się ich nawet obawiać. Była wysportowana, ale w starciu ze stukilowym facetem nie miałaby żadnych szans. Jedyne, na co mogłaby wtedy liczyć, to krwotok wewnętrzny. Nie posądzała męża o takie zapędy, ale już parę razy zdarzyło się, że ich kłótnie kończyły się rozbitymi naczyniami, a raz nawet dziurą w drzwiach. To były ostatnie przejawy jakichkolwiek emocji w ich związku. Nawet seks już ich nie budził. Tomek przez tydzień się do niej nie odzywał, kiedy w łóżku sięgnęła po żel nawilżający. Twierdził, że już jej nie pociąga. Agata zaprzeczała tak żarliwie, że prawie sama w to uwierzyła. Coś między nimi umarło, ale ona nie zamierzała się poddawać.

– Daj mi jeszcze z dziesięć minut i będę gotowa – powiedziała, wracając do ekranu smartfona.

– Gotowa?

Tomek przerwał pakowanie pustych butelek po wodzie mineralnej do reklamówki. Odstawił ją na kuchenny blat i odwrócił się w stronę Agaty.

– Zapomniałeś?

Powstrzymała się przed tym, by nie wydać z siebie żadnego dźwięku dezaprobaty. Zbyt głębokie westchnięcie doprowadziłoby do kolejnej kłótni. Nie miałyby nic przeciwko, gdyby nie to, że byli umówieni, a jedną wizytę już musieli przez to przełożyć.

– Nie zapomniałem – odparł. – Też będę gotowy.

– Jedziemy do terapeuty.

– Mówiłem przecież, że pamiętam.

Złapał za reklamówkę z butelkami, przycisnął ją do piersi i zgniótł to, co znajdowało się w środku. Dźwięk miażdżonego plastiku drażnił uszy Agaty, odkąd kiedyś w szkole zabrali ich do sortowni odpadów. Tomek o tym dobrze wiedział. Kiedy wspólnie zamieszkali, mówiła mu o tym za każdym razem, kiedy tylko zbierał śmieci.

– Zaraz będę.

Wziął telefon leżący na blacie i spojrzał na wyświetlacz. Agata dostrzegła, że lekko się przy tym uśmiechnął. Tak, jak robił to kiedyś, gdy Agata

wysyłała mu zdjęcia, których „Playboy” nie miałby odwagi wydrukować. Sądziła, że poczuje ukłucie zazdrości, ale bardziej zmartwiło ją to, że musi jeszcze wyedytować filmy, które powinna zaraz opublikować na profilu. Oczekwała, aż Tomasz narzuci na siebie rzeczy i kurtkę i wyjdzie z mieszkania, trzaskając przy tym drzwiami. Cały czas wpatrywał się w telefon. Agata nawet się nie złościła.

Robiła to samo.

Musiała być na bieżąco. Wiedzieć, co dzieje się w sieci, by odpowiednio szybko reagować. Odpisywanie na komentarze, reakcje na stories i planowanie treści na kolejne dni. To pochłaniało jej większość czasu. Do tego jeszcze nagrania treningów, obróbka i wieczne użeranie się z YouTube'em, by udowodnić, że ma prawa do konkretnego utworu. Raz wykorzystowała *Sweet Child O'Mine* Gunsów i nagranie zniknęło z sieci po dwudziestu minutach. Wtedy po raz pierwszy się przestraszyła, że czeka ją kosztowny proces. Słyszała o tym, że muzycy potrafią być wyjątkowo zajadli w dochodzeniu swoich praw. Na szczęście szybka porada prawnika trochę ją uspokoiła, choć facet za pięć minut chwalenia się wiedzą zainkasował kilka stówek.

Włączyła raz jeszcze przygotowane wcześniej nagrania. Obejrzała je dwukrotnie, a potem wszystkie wykasowała. Wstała i przeszła do sypialni. Zrzuciła z siebie luźny T-shirt, który miał pokazywać ją w wersji *na luzie*, i włożyła top, który wykorzystywała do ćwiczeń. Nie pachniał już najlepiej, ale o tym nikt nie musiał wiedzieć. Za to odsłaniał dekolt, a w połączeniu ze zdrową kawą dawał poczucie, że po jej wypiciu będzie się miało ciało idealne. Ustawiła się tak, by za plecami widać było jej zestaw przyrządów do ćwiczeń.

Uśmiechnęła się.

– Hej, hej, kochani, jak wam mija dzień?

Sesja ciągnęła się w nieskończoność.

Agata nie mogła się wczuć i widziała po Tomaszu, że u niego jest jeszcze gorzej. Od samego początku spotkania wpatrywał się w okno za plecami

terapeuty. Okno wychodzące na sąsiedni budynek, stojący najwyżej dwadzieścia metrów od fasady tego, w którym właśnie się znajdowali. Echo rozchodziło się pomiędzy blokami tak, że Agata słyszała, jak mieszkańcy sąsiedniego bloku oglądają w telewizji telenowelę udającą film dokumentalny. Nawet wciągnęła się w akcję, która toczyła się wokół dwóch przyjaciółek. Każda z nich miała romans z mężem tej drugiej. Chyba zbliżał się punkt kulminacyjny, bo zaczął się blok reklamowy, a Agata wróciła do rzeczywistości.

– Przepraszam, mógłby pan powtórzyć?

Terapeuta zapisał coś w swoim notatniku i poprawił okulary.

– Chciałem się dowiedzieć, czy zrobiliście ćwiczenie, o które prosiłem.

– To z patrzeniem się? – przypomniała sobie. – Tak, spróbowaliśmy.

– I jak wam poszło?

Spojrzała na Tomasza, który tylko wzruszył ramionami.

– Chyba w porządku – odparł. – Wytrzymaaliśmy jakieś dwie minuty.

– Trochę dłużej – poprawiła męża Agata. – Ale nie udało się wytrzymać pełnych pięciu minut.

Zadanie domowe, które dostali od terapeuty, wydawało się Agacie zupełnie bezsensowne. Mieli usiąść z mężem naprzeciwko siebie, odłożyć telefony, wyłączyć muzykę i wszelkie rozpraszacze, a potem na siebie patrzeć. W oczy i bez żadnych wygłupów, choć nie robili tego od dawna. Po prostu mieli spoglądać na siebie i spróbować dostrzec w oczach tej drugiej osoby coś więcej. Agata zauważyła tylko, że Tomek zaczął regulować sobie brwi.

– Sądzisz, że dlaczego tak się stało?

– Dlaczego nie wytrzymaaliśmy pięciu minut? Nie wiem. Trochę nie widziałam w tym... sensu.

Brakowało jej innego słowa, ale to oddawało rzeczywistość najlepiej. Agata nie potrafiła inaczej tego wytłumaczyć. Takie wpatrywanie się w drugą osobę miało im coś udowodnić, ale Konrad nie powiedział, co dokładnie. Może coś na ten temat wspominał podczas ostatniej sesji, a Agata po prostu nie słuchała. Wtedy myślami była już przy tym, że musi opublikować wieczorny film zapraszający na galę charytatywną. Przygotowywała się do niej od tygodni i to było priorytetem.

– A ty? – Konrad skierował wzrok na Tomasza. – Dlaczego te pięć minut to było za długo?

– Znam Agatę na wylot – odparł beznamiętnie Bysiewicz. – Widziałem już jej oczy.

Oparła się plecami o poduszki na kanapie. Nawet nie chciała tego komentować. Mogła się założyć, że Tomek nie wie, jaki ma kolor oczu, i gdyby je teraz zamknęła, powiedziałaby, że niebieskie. Agata widziała zdjęcia poprzedniej partnerki Tomasza.

Niebieskooka zdzira, pomyślała.

– O, w końcu jakiś uśmiech.

Konrad Klawier, ich terapeuta i kat w jednym, widział zdecydowanie zbyt dużo. Agata już kilkakrotnie łapała się na tym, że odczytywał jej myśli o wiele lepiej niż ona sama. Miał też oko do szczegółów, ale nie zawsze wiedział, kiedy powinien się nimi dzielić.

– To chyba ze zmęczenia – skłamała. – Ciężki dzień.

– Rozumiem – odpowiedział, zamykając notes. – Ćwiczenie, o które was prosiłem, miało was do siebie zbliżyć. Te kilka minut może wydawać się wiecznością, kiedy nie patrzymy w odpowiednie oczy.

Słowa terapeuty zabrzmiały wyjątkowo ostro, choć mówił wszystko jednolitym tonem. Spokojnym, nieoceniającym i łagodnym. Agata nigdy nie widziała, by Konrad okazywał jakieś emocje. Zdawało jej się, że jedynie je absorbuje z otoczenia, a następnie analizuje. Było w tym coś, co niezdrowo ją pociągało. Jej mąż potrafił być aż nadto ekspresyjny. Szczególnie wtedy, kiedy nagrywał swoje filmiki i próbował uchodzić za najszczęśliwszego człowieka na świecie. Do tego ciągle gdzieś się przemieszczał i nie potrafił zostać w jednym miejscu dłużej niż kilka minut. Zastanawiała się, jakim cudem umie wytrzymać czterdziestominutową sesję. Konrad nie miał z tym żadnych problemów i Agata zdawała sobie sprawę, że to powoduje jej fascynację.

Dodatkowo Klawier był absolutnym przeciwieństwem Tomasza pod względem fizycznym. Większy podmuch wiatru mógłby go porwać, a w najgorszym przypadku złamać mu kręgosłup. Zazwyczaj terapeuta ubierał się w za duże koszule, a pasek od spodni miał tak wysoko, że musiał przy siadaniu drażnić mu sutki. Zdawało jej się, że jest też odrobinę niezdarny, ale w pocieszny, szczeniackowy sposób. Zauważyła,

że w okolicy lewego oka ma niewielkiego siniaka, jakby uderzył się o kant szafki. Aż chciało się mu przygotować okład, byle tylko nie płakał.

W normalnych okolicznościach uznaliby, że jest zupełnie aseksualny. To jednak nie były normalne okoliczności.

– Nie martwcie się tym, że nie udało się za pierwszym razem. – Konrad lekko się uśmiechnął. – Zaczynjcie od minuty. Później dwóch, aż w końcu uda się wam patrzeć w oczy przez pięć minut. Możecie to robić tak długo, jak potrzebujecie. Nikt nie będzie was za to oceniał. Możecie mi zaufać, za kilka tygodni będziecie patrzyli na siebie zupełnie inaczej niż teraz.

Agata chciała w to wierzyć.

To ona zaproponowała sesje terapeutyczne, by ratować ich małżeństwo. Wyciągnęła rękę do Tomasza i czekała, aż ten za nią chwyci. Sądziła, że sesje w tym pomogą, ale jak na razie nie zauważyła dużych postępów. Trochę więcej rozmawiali i rzadziej się kłócili. Nie stali się przez to lepszym małżeństwem, co najwyżej lepszymi współlokatorami. Wiedziała też, że nie spróbują po raz kolejny ćwiczenia z patrzeniem sobie w oczy. Nie powiedziała tego na głos, ale spoglądając w tęczęwki Tomasza, myślała tylko o tym, by go spoliczkować. Dać mu powód do tego, by w końcu obudził się z letargu i wrócił do stanu sprzed małżeństwa. Coraz mniej wierzyła, że to w ogóle wykonalne.

– Mam nadzieję, że masz rację – odpowiedziała i spojrzała na smartwatcha. – Kończymy na dziś?

– Tak, jeszcze tylko jedna kwestia.

Usłyszała, jak Tomasz wypuszcza z siebie głębokie westchnięcie.

– Zazwyczaj nie proponuję tego parom, które są na waszym etapie, ale uważam, że tym razem warto. Czasem dobrze wyjść ze swojej strefy komfortu i zrobić coś... innego. Trochę eksperymentów w końcu nikomu nie zaszkodzi. Sam mam parę takich na swoim koncie i skończyły się sukcesem.

Konrad podniósł się z fotela i podszedł do stojącego pod ścianą biurka. Nowoczesnego i przyciągającego wzrok tak samo jak kurz. Metalowe oraz szklane wstawki wyglądały efektownie, ale utrzymanie ich w czystości musiało być morderką. Terapeuta usiadł na obrotowym krześle i sięgnął do szuflady. Wyciągnął z niej drugi notes, przewrócił kilka kartek i po chwili położył na blacie wizytówkę. Następnie schował notes i wrócił

z kartonikiem na swój fotel. Ścisnął i wyginał wizytówkę między palcami, a potem położył ją na kolanie.

– Wiecie, czym jest FOMO? – spytał i utkwiał wzrok w Tomaszu.

– Coś słyszałem.

– *Fear of missing out*. – Agata chciała zabłysnąć wiedzą. – Obawa przed tym, że przegapi się coś ważnego, ciekawego.

– Tak. – Konrad przeniósł wzrok na kobietę. – I że nie możemy w tym czymś uczestniczyć.

Kiwnęła głową, że dobrze wie, o co mu chodzi. Często łapała się na tym, że po prostu brakuje jej smartfona w dłoni. Narzędzia do tego, by sprawdzić, co dzieje się na świecie. Wprawdzie jej świat ograniczał się do kilkunastu kont i Pinteresta, gdzie czasem szukała inspiracji dla bardziej domowych zdjęć, ale tam także wiele się działo. Wierzyła w to, że w jej bańce jest bezpiecznie, i nie lubiła jej opuszczać. I nie lubiła, kiedy ktoś próbował ją z niej wyciągnąć.

– Sądzisz, że to nas dotyczy? Że mamy to FOMO?

Pytanie było raczej z tych retorycznych, ale i tak je zadała. Konrad nie odpowiedział, tylko złapał za wizytówkę i podał ją Agacie. Wyczuła od niego woń papierosów i płynu do płukania ust. Przez ułamek sekundy poczuła też fakturę jego palców. Gładkich, miękkich i zadbanych. Szybko cofnęła rękę.

– Uważam, że przydadzą wam się małe wakacje od... wszystkiego.

Agata spojrzała na Tomasza.

Jej mąż pisał właśnie komentarz pod swoim postem na Instagramie. Jeśli sędzić po zaangażowaniu, nie pierwszy, odkąd sesja się skończyła.

– Dziękuję. – Podniosła się i ruszyła w stronę wyjścia. – Przemyślimy to.

Nie zastanawiał się dwa razy nad manewrem.

Tomasz zmienił pas i wcisnął się między dwa samochody. Lewy pas poruszał się odrobinę szybciej niż ten, którym się wcześniej wlekli, ale ona nie ryzykowałaby stłuczki. Agata zobaczyła w lusterku bocznym, że kierowca jadący teraz za nimi zaczął agresywnie machać rękoma, a potem

usłyszała dźwięk klaksonu. Spojrzała na męża, ale ten nie zareagował, więc sama wcisnęła przycisk włączający światła awaryjne. Pomogło, a jadący za nimi pojazd zwiększył dystans.

– Kiedyś nas zabijesz – powiedziała, zapadając się głębiej w fotel pasażera. – Albo kogoś.

– Gdyby nie jeździli jak pizdy, nie musiałbym się tak zachowywać.

Zignorowała jego wypowiedź. Agata często to robiła i zauważyła, że jest jej z tym zaskakująco dobrze. Mniej się stresowała, a to już spory plus. Jeszcze kilkanaście minut i będą w mieszkaniu. Każde zajmie się swoimi sprawami, a atmosfera sama się oczyści. Działo się tak za każdym razem, kiedy wracali z sesji u Konrada. Ona wpadała w dziwne otępienie, a Tomasz się złościł. Nigdy na nią, obrywało się wszystkim i wszystkiemu wokół. Dziś padło na warszawskich kierowców, bo według jej męża to oni odpowiadali za wiecznie zakorkowane miasto. Nawet jeżeli zgadzała się z tą opinią, teraz nie mogła tego powiedzieć.

– Co sądzisz o dzisiejszej sesji? – spytała, wpatrując się w stojące po prawej stronie auto.

Kierowca przeglądał Instagrama na telefonie w uchwycie przyczepionym do przedniej szyby. Widziała kilka znajomych fotografii lub takich, które służyły komuś do inspiracji. Portal aż kipiał od kradzionych pomysłów i takich samych zdjęć, ale z minimalnymi różnicami w kompozycji. Agata przestała już zwracać na to uwagę, siedzącemu dwa metry od niej mężczyźnie wyraźnie to nie przeszkadzało. Zatrzymał scrollowanie na zdjęciu trenerki fitness, które nie zostawiało dużo miejsca dla wyobraźni. Agata też wrzucała odważne zdjęcia, ale starała się od tego odchodzić i stawiać wręcz na naturalizm.

Społeczność tego nie kupiła.

– Przypomnij mi, ile mu płacimy za godzinę?

– Dwie stówki.

– A ty mi mówisz, że ja marnuję kasę. – Pogłośnił muzykę. – To chyba nic nie daje, nie wiem sam. To ćwiczenie, o którym mówił, jakieś takie dziwne było.

– Czytałam, że on szczyli się takim nieszablonowym podejściem do terapii.

– Za dwie stówy za godzinę też pisałbym takie bzdety, by jakoś uzasadnić cenę. Nie będziemy tego już robić chyba, co nie?

– Nie, chyba nie.

Spodziewała się takiej odpowiedzi. Agata czuła, że ich związek niedługo się rozbije, i widziała dwie drogi. Rozstaną się jak cywilizowani ludzie lub dalej będą trwać ze sobą i coraz mocniej się oddalać. Woląta tę pierwszą wersję, ale ta pociągnie pewnie za sobą konsekwencje. Agata kreowała w sieci ich związek jako coś idealnego. Nawet na sesję do terapeuty jeździli na drugi koniec miasta, by przypadkiem nie natrafić na kogoś znajomego, choć popularność w sieci nie dawała anonimowości nigdzie. Raz spotkała fanekę w poczekalni u ginekologa i to było bardziej krępujące niż wizyta na samolocie. Odmówiła wtedy zrobienia sobie pamiątkowej fotki na tle plakatu o karmieniu piersią. W odwecie dostała kilka wulgarnych komentarzy i obietnicę tego, że zostanie zniszczona w sieci.

– Powinniśmy zatankować. – Tomasz spojrział na deskę rozdzielczą. – Mam jutro event pod Piasecznem.

Kolejny powód, dla którego Agata próbowała ratować ten związek, a nie poszła od razu do prawnika. Firmę prowadziła ona, ale Tomasz także widniał w dokumentach. Dzielenie później tego wszystkiego i stos papierologii, który się z tym wiązał, wyjątkowo mocno potrafiły scementować każdy związek. Sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej służbową kartę.

– Tylko weź fakturę – przypomniała, kładąc kartę na podłokietniku.

– Jasne.

– Pamiętasz NIP?

– Mam zapisany w telefonie – westchnął i ponownie zmienił pas na ten, z którego przed chwilą uciekł. – Mam coś ci kupić na stacji?

– Nie, dziękuję.

Ponownie bez włączania kierunkowskazu Tomasz zmienił pas i wjechał na ten prowadzący do stacji benzynowej, jednej z ostatnich na trasie przed ich domem. Wielka sieciówka, która przekonywała, że wszystko robi z myślą o Polakach. Kiedy zatrzymali się pod dystrybutorem, Agata dostrzegła plakat, z którego jakiś staruszek zapewniał ją, że jabłka są zdrowe, i zachęcał, by kupić jedno właśnie tu. Agata nie zaufałaaby

niczemu, co można zjeść na stacji, a już na pewno nie owocom leżącym cały dzień wśród spalin.

Odczekała, aż Tomasz wysiądzie z samochodu i zajmie się tankowaniem. Dopiero kiedy zniknął za drzwiami stacji, wyciągnęła telefon z torebki. On swój zabrał ze sobą, choć wymagało to wyciągnięcia smartfona z uchwytu. Widocznie nie chciał, by żona sprawdzała, co dzieje się w jego małym świecie. Ona też nie przepadała za tym, kiedy Tomasz patrzył na jej wyświetlacz. Wspólne konto na Instagramie nie oznaczało, że nie mają przed sobą tajemnic.

Agata otworzyła przeglądarkę, a następnie nową kartę w trybie prywatnego przeglądania. Wpisała „Konrad Klawier” i zaczęła wpatrywać się w wyniki, po raz kolejny po tym, jak skończyli wizytę u terapeuty. W sieci nie mogła znaleźć o nim za dużo informacji. Nie miał kont w mediach społecznościowych, chyba że z fałszywymi danymi. Trafiała na kilka wyników, gdzie recenzowano jego prace naukowe i określano Konrada mianem wizjonera na równi z szaleńcem, niewiele więcej mogła znaleźć.

Miał za to swoją stronę internetową, gdzie oprócz krótkiego biogramu były dane kontaktowe oraz zdjęcie. To na nim Agata skupiła uwagę. Konrad wyglądał tam inaczej niż w rzeczywistości. Dobrze uczesany, gładko ogolony i w dopasowanym ubraniu. Przygryzła dolną wargę i zamknęła kartę przeglądarki.

Chciała schować telefon do torebki, ale wtedy jej wzrok padł na wizytówkę, którą wręczył im terapeuta. Wpisała „Kredowe Wzgórza” i weszła w pierwszy link. Strona została stworzona ze smakiem i w minimalistycznym stylu. Przywitało ją duże zdjęcie trzech budynków. Nowoczesnych, choć stylizowanych odrobinę na stodoły. Takie miejsca stały się ostatnio wyjątkowo modne. Dawały spokój przed miejskim zgiełkiem, a zdjęcia na Instagrama wychodziły tam jak z profesjonalnej sesji. Mokry sen każdego influencerka. Jej także zrobiło się ciepło.

Potrzebowali z Tomaszem odpoczynku od pracy, a przede wszystkim od siebie. Od siebie w wersji, którą znali na co dzień. Byli ze sobą od dawna, a rodzaj wykonywanej pracy sprawiał, że bardzo dużo czasu spędzali w swoim towarzystwie. Agata nie pamiętała już, kiedy ostatni raz wyszła z jakąś przyjaciółką na kawę. W ogóle nie pamiętała już, czy ma jeszcze

jakiegokolwiek przyjaciółki. Miała dużo znajomych, które chętnie słuchały o jej życiu, a ona o ich, ale bez zbędnego zagłębiania się w szczegóły. Te zostawiała tylko dla siebie. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie powinna umówić się z Konradem na jakąś osobistą sesję. Przed nim mogłaby się otworzyć.

Oderwała wzrok od ekranu telefonu i spojrzała na otaczający ją krajobraz. Brudny śnieg zalegał przy chodnikach, a powietrze można było zobaczyć, czyli smog był dziś wyjątkowo dokuczliwy. Miejsce, które polecił im Konrad, wyglądało przy Warszawie jak raj na ziemi. Zdawała sobie sprawę, że to może być tylko złudzenie, ale jednak wyjątkowo zachęcające.

Wróciła na stronę Kredowych Wzgórz i rozwinęła menu, gdzie kliknęła kalendarz. Spojrzała na dostępne terminy i ze zdziwieniem stwierdziła, że w ciągu najbliższych dwóch miesięcy jest raptem jedno wolne okienko na weekend. Reszta dni była albo zarezerwowana, albo z jakiegoś powodu wyłączono możliwość zapisu. Agata nie wiedziała, czy to przypadkiem nie jakaś programistyczna sztuczka, by zachęcić ją do szybkiej decyzji, ale jeżeli tak było, to działało.

Zarezerwowała wizytę w Kredowych Wzgórzach.

– Za każdym razem płacimy więcej za tankowanie – powiedział Tomasz, wsiadając do samochodu i kładąc kartę płatniczą z powrotem na podłokietniku. – Powinniśmy założyć gaz.

– Znasz się na tym?

– Znam kogoś, kto się zna – odparł, wciskając guzik uruchamiający silnik. – To chyba wystarczy.

– Może i tak, ale pamiętasz, że to leasing?

– Dobra, nieważne.

Ruszyli spod dystrybutorów, a Tomek nie czekał, aż ktoś wpuści ich na pas, i po prostu wymusił, by ich wpuszczono. Agata tylko cicho westchnęła.

– Jedziemy w Bieszczady – zakomunikowała.

– Co? Kiedy i po co?

– W piątek i zostajemy do poniedziałku, więc jak miałeś coś w harmonogramie, to lepiej to przełoż.

Znowu utknęli w korku, więc Tomek mógł spojrzeć na Agatę w sposób, którego nienawidziła. Zupełnie jakby podała mu jajka sadzone, ale

z twardym żółtkiem. Niby coś, co można zaakceptować, ale niesmak pozostaje.

– Co znowu wymyśliłaś?

– Jedziemy do Kredowych Wzgórz. – Uśmiechnęła się. – Oderwiemy się na trochę od tej szarzyzny.

Nienawidziła lutego i traktowała go jak zło konieczne, które po prostu trzeba przetrzymać. Agata uważała, że to najgorszy z miesięcy, i nie znajdowała w nim niczego, co jest godne zmiany zdania. Wyjątkiem był tłusty czwartek, ale już nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała w ustach coś tłustego. Jej wygląd, mimo doskonałych genów, wymagał odrobiny wyrzeczeń.

– To nie to miejsce, które chciał nam wcisnąć Konrad?

– To dokładnie to miejsce.

– Na pewno ma jakiś procent od polecenia klientów.

Agaty to nie obchodziło. Postanowiła, że te kilka dni to będzie ich ostatnia szansa. Z dala od rozpraszającej cywilizacji i wszystkiego, co odseparowywało ich od siebie. Bieszczady i domek tylko dla nich to idealna okazja, by poważnie zastanowić się nad przyszłością. Po cichu liczyła też na to, że w Kredowych Wzgórzach nie będzie zasięgu i zapomni o smartfonie. Z początku na pewno nie będzie jej łatwo, ale potrzebowała tego. Oboje potrzebowali.

Konrad miał rację.

– Kilka dni nas nie zbawi – powiedziała. – Zostały ci jakieś zlecenia do dokończenia?

Mogła o to w ogóle nie pytać. Znała odpowiedź, ale każdą próbę kontaktu uważała za ważną.

– Nie, chyba nic nade mną nie wisi teraz.

– To postanowione.

– Skoro tak twierdzisz.

Już wiedziała, że całe popołudnie Tomasz będzie obrażony. W tym przypadku oznaczało to, że będzie wydawał z siebie ciche pomruki przy wykonywaniu jakiegokolwiek czynności. Przynajmniej wtedy, kiedy będzie w zasięgu wzroku Agaty.

– Spodoba ci się – powiedziała, wpatrując się gdzieś w przestrzeń przed sobą. – Zobaczysz.

– Mhm.

To tylko kilka dni, pomyślała.

Co złego może się wydarzyć?

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Koszmar to mało powiedziane.

Jakub Wit zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, w której się znalazł. Nie chodziło nawet o samego martwego faceta, choć on także dokładał kolejną cegielkę zmartwień. Z każdą chwilą docierało do niego, jak źle to wygląda z boku. Przy odrobinie samozaparcia prokurator mógłby uznać go za włamywacza, choć do budynku Wit wszedł przez niezamknięte drzwi. Wszędzie były jego odciski palców, nie mówiąc już o śladach obuwia. Technicy mieliby orgazm na samą myśl, jak wiele Jakub im zostawił. Stał więc pośrodku otwartego salonu i był jedną z trzech osób dramatu, a dokładniej: tragedii. Jedną z czterech, jeżeli liczyć nieboszczyka.

– Dobrze – westchnął. – Musimy się uspokoić.

– Jestem spokojna – odparła Agata, robiąc kilka kroków z dala od pozostałych.

Jakub odnosił wrażenie, że o wiele bardziej przeszkadza jej w pomieszczeniu obecność Tomasza niż martwego faceta. Wyczuwał bardzo nieprzyjemne wibracje w powietrzu. Mężczyzna także nie chciał patrzeć na swoją partnerkę. O wiele bardziej interesowała go postać Jakuba, co tylko sprawiało, że ten czuł się jeszcze gorzej.

– Dlaczego nie masz broni? – spytał Tomasz, krzyżując ręce na piersi. – Myślałem, że policjanci zawsze noszą ze sobą splotę.

– Mam broń służbową.

Wolał nie wnikać w szczegóły. Jakub faktycznie miał broń, która teraz bezpiecznie spoczywała w schowku na rękawiczki jego samochodu. Patrząc za okno, doszedł do wniosku, że teraz pojazd musi przykrywać już tak gruba warstwa śniegu, że z drogi nikt go nawet nie dostrzeże. Oczywiście jeśli ktokolwiek zdecyduje się na jazdę w takich warunkach, w co wątpił. Bez pługu przed maską nic się tutaj nie dostanie.

– Musimy zadzwonić po policję – zaproponowała Agata, stając przy oknie.
– I karetkę.

– Jak chcesz gdzieś zadzwonić, skoro tutaj nie ma zasięgu?

Kończąc swoją wypowiedź, Tomasz głośno westchnął. Jakub już współczuł kobiecie, bo jeżeli jej partner zachowywał się tak przez cały czas, to należało się dziwić, że to nie on siedzi na krześle z rozwaloną czaszką. Mina kobiety sugerowała, że niewiele brakowało, by liczba oddychających osób w pomieszczeniu zmniejszyła się o jedną trzecią.

– Sto dwanaście działa, nawet jak nie masz zasięgu – odparła i ruszyła w stronę schodów.

– Hej – powiedział Jakub na tyle głośno, by podkreślić swoją pozycję. – Proszę się nie poruszać po pomieszczeniu.

Zatrzymała się i odwróciła w stronę Wita.

– Niby dlaczego?

– To miejsce zbrodni – zauważył. – I tak już pewnie zdeptane, ale lepiej nie robić tutaj więcej bałaganu.

– Chciałam pójść po telefon.

– Rozumiem, ale proszę tego nie robić. Ja mam telefon.

Sięgnął po swój smartfon i podniósł go wysoko w górę, by dać umocowanie słowom. Chyba nie przyniosło to żadnego efektu.

– To polecenie?

Przeczuwał, że to będzie bardzo ciężka noc, ale do tej pory uważał, że najgorsze ma już za sobą. Ton głosu tej kobiety wskazywał, że był w błędzie.

– Niezupełnie, ale...

– Zaraz wrócę – zakomunikowała i ruszyła schodami w stronę antresoli.

Próbował nie odprowadzać jej wzrokiem, by przypadkiem nie wywołać kolejnej awantury. Kobieta miała ciało, którego inne przedstawicielki jej płci musiały nienawidzić za same uda. Wyglądały jak prosto z Photoshopa.

Jakub spojrział na mężczyznę, ale ten tylko wzruszył ramionami. Całe szczęście, nie zareagował na odrobinę zbyt długie gapienie się Wita na jego partnerkę.

– Weź mi spodnie! – krzyknął Tomasz w stronę antresoli. – Nie będę stał jak debil w samych gaciach. I ty też weź jakieś włoż, bo facetowi zaraz oczy na wierzch wyjdą.

Jakub poczuł, jak policzki robią mu się wyjątkowo gorące. Na miejscu Tomasza od razu dałby sobie w zęby – po czymś takim prawdopodobnie lekarz musiałby stwierdzić dwa zgony. Prowizorycznie odsunął się na trzy kroki od mężczyzny, ale gdyby ten zaczął go gonić, Wit i tak nic by na to nie poradził. Coraz bardziej żałował, że nie siedzi teraz w swojej kawalerce i nie zastanawia się, jaki głupi film obejrzeć w następnej kolejności.

Stali przez chwilę w milczeniu, czekając, aż Agata wróci z telefonem. Tomasz za wszelką cenę unikał patrzenia w stronę nieboszczyka, Jakub wręcz przeciwnie.

W jego ułożeniu było coś nienaturalnego. Z początku Wit tego nie dostrzegął, ale teraz Agata zapaliła dodatkowe światło na górze, więc przyjemna dla oka żółta poświata dostała się także do salonu. Musiał to przyznać – miejsce wyglądało przepięknie. Nie dziwił się, że nieboszczyk był ostatnią rzeczą, na którą zwracało się uwagę, wchodząc do środka. Zastanawiał się, ile trzeba zapłacić za nocleg, ale patrząc na wygląd pary, Jakub uznał, że na biednych nie trafiło. Majętni ludzie rzadko kiedy wyglądają na zmęczonych życiem. Innymi słowy, rzadko kiedy wyglądają jak on. Jakub starał się nie zazdrościć innym pieniędzy, bo przecież sam wybrał sobie ścieżkę kariery, ale dalej czasami potrafiło go to kłuć. Szczególnie gdy widział takich ludzi jak Tomasz i Agata, którzy mieli wszystko i niczym się nie przejmowali.

Z antresoli zaczęły dobiegać niepokojące dźwięki. Tomasz je zignorował, ale Jakub nie mógł. Brzmiało to, jakby na górze toczyła się jakaś walka. Rzucił telefon na kanapę, by w razie konieczności mieć wolne ręce. Wziął też pod uwagę, że większość śladów na miejscu zbrodni jest i tak już zdeptana, więc po prostu pobiegł schodami na górę. Nie miał pojęcia, gdzie doszło do morderstwa, ale teraz to nie miało znaczenia. Teraz musiał się upewnić, że nie zginie tutaj kolejna osoba.

Kiedy wbiegł na górę, zobaczył Agatę, która zrzucała ze stojącego pod ścianą regału kolejne książki. Powieści jedna za drugą lądowały na podłodze.

Odsunął się odrobinę, gdy koło jego stopy wylądowało obite w skórę wydanie *Zbrodni i kary*. Stan okładki i stron wskazywał, że książka nigdy nie była czytana i stanowiła jedynie dekorację. Kobieta w ogóle nie zwróciła uwagi na to, że stał za nią ktoś obcy. Dalej też nie miała na sobie zbyt wielu ubrań, więc Jakub odwrócił się, by nie patrzeć.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podchodząc do drewnianej balustrady, by spojrzeć na pomieszczenie pod antresolą. – Coś się stało?

– Nie ma.

– Czego nie ma?

– Mojego iPhone'a – warknęła Agata. – Położyłam go na półce. Jestem tego pewna. Tomasza leżał obok i żadnego z nich nie ma.

– Może spadł za regał?

– Głupi jesteś czy co?

Zrzucił jej reakcję na karb zdenerwowania. Jakub był pewien swojej inteligencji. Wprawdzie nie miałby szans w starciu z Hawkingiem, gdyby ten jeszcze żył, ale radził sobie całkiem nieźle w potyczkach słownych z mądrzejszymi od siebie. Uważał, że wykształcenie nie jest gwarantem inteligencji, o czym przekonał się w swoim życiu już wielokrotnie. Zauważył także, że niewiele prawdziwie inteligentnych osób obnosi się z wiedzą, a głupcy dzielą się swoimi przemyśleniami na lewo i prawo, nie zważając na to, co mówią. Nie mógł jeszcze rozgryźć Agaty i Tomasza, ale jeżeli miałby teraz podjąć decyzję, to kobieta była mózgiem tego związku. Wystarczyło kilka minut w ich obecności, by się o tym przekonać.

– Przepraszam – powiedziała już znacznie spokojniej. – Po prostu mam na tym telefonie wszystko.

– Nic się nie stało – odparł, wpatrując się z góry w Tomasza.

Facet podszedł do kanapy i zaczął lustrować smartfona Jakuba. Wit nie był zbyt mocno przywiązany do swojego telefonu, ale nie lubił, gdy ktokolwiek się nim interesował. W końcu to była jego własność – a przynajmniej będzie, kiedy spłaci ostatnią ratę. Jeżeli dobrze pamiętał, wydarzy się to w listopadzie.

– Możesz się odwrócić.

Usłyszał w głosie Agaty, że złość powoli ustępuje. Posłuchał i spojrzał teraz spokojnie na pomieszczenie na antresoli. Przestronna sypialnia z łóżkiem tak szerokim, że zmieściłoby się na nim pół drużyny piłkarskiej. Po obu stronach ustawiono stoliki nocne, a tam, gdzie było to możliwe, regały z książkami. Przed samym łóżkiem postawiono jeszcze pojemnik na pościel, który swoim wyglądem przypominał piracką skrzynię ze skarbami. Wszędzie dominowało drewno, doskonale pasujące do lasu otaczającego budynku. Te niemal wtapiały się w krajobraz, a dużo przeszkleń tylko potęgowało wrażenie, że człowiek łączy się z naturą.

Sypialnia teraz nie wyglądała jednak najlepiej. Na podłodze leżały porozrzucane książki i ubrania. Agata chodziła po pomieszczeniu boso i co chwila szturchała stopą jakiś sweter, bluzkę czy powieść Rosjanina, który od lat gryzł już ziemię. Włożyła luźny dres i bluzę, a ten zestaw musiał kosztować więcej, niż Jakub kiedykolwiek widział na pasku wypłaty. Strój dziwnie jednak do niej pasował, tak jakby urodziła się, by wyglądać jak milion dolarów. Wit przypatrywał się jej ruchom, ale postanowił nie ingerować w poszukiwania. Nie przybył do Kredowych Wzgórz, by szukać zgubionego telefonu.

– Zaraz zwariuję. – Usiadła zrezygnowana na łóżku. – I nie wzięłam na ten głupi wyjazd zegarka, to w ogóle jestem w dupie.

– Jest trochę po trzeciej w nocy – powiedział, spoglądając na swój nadgarstek i mocno odrapane casio, które go zdobiło. – Nie wiem, co miałoby to zmienić.

Zaśmiała się, i to szczerze.

– Miałam na myśli smartwatcha – wyjaśniła. – Wcisnęłabym jedną ikonkę i wiedziałabym, gdzie położyłam telefon.

– Jasne, no tak.

To zdecydowanie nie była noc, którą Jakub chciał, by ktokolwiek zapamiętał. Wyszedł na technologicznego ignoranta, co poniekąd odpowiadało prawdzie. Czasem czytał jakieś portale z nowościami, ale nie śledził ich na bieżąco. Uważał, że sprzętów było już aż nadto, a każdy kolejny wprowadzał tylko zamęt. Naoglądał się kiedyś filmów przyrodniczych i widział, ile zwierząt cierpi z powodu przemysłu. Żaden nowy telefon czy zegarek nie był warty niczyjej śmierci. Jakub zresztą do dziś pamiętał sprawę, w której zamordowano nastolatka tylko dlatego, że

miał ze sobą nowy telefon, a napastnicy nie. I niby ludzie zabijają się nawzajem od wieków, ale odnosił wrażenie, że technologia ten proces doprowadziła do perfekcji, i to w różnych odmianach.

– Zejdźmy na dół – zaproponował. – Może leży gdzieś w salonie albo kuchni.

– Nie sędzę.

Agata podniosła się i raz jeszcze rozejrzała po pomieszczeniu. Widocznie dotarło do niej, że trzeba będzie to wszystko posprzątać. Jakub nie podejrzewał jej o to, że zostawi po sobie porządek, kiedy przyjdzie czas wyjazdu. Znał takich ludzi i nienawidził ich do szpiku kości. Stawiał ich na równi z tymi, którzy nie odprowadzają wózków zakupowych na miejsce, tylko zostawiają je gdzieś na środku parkingu. Nie wierzył w piekło, ale jeżeli istniało, to miał nadzieję, że te wszystkie dręczone dusze do końca wszechświata będą chodziły z tymi wózkami przyczepionymi do rąk po gigantycznym parkingu.

– Będę to musiała posprzątać – westchnęła, dostrzegając zniesmaczony wzrok Jakuba. – Chryste, zawsze coś...

Zdawało mu się, że wszyscy obecni w domku zapomnieli o tej małej niedogodności, która dalej siedziała martwa na krześle. Wszystko było ważniejsze od nieżywego człowieka – od telefonu po ubranie, które złapała teraz Agata. Wzięła dla Tomasza spodnie i bluzę. Wyglądały tak samo jak te, które ona ma na sobie, tylko były cztery razy większe. Dalej nie zdecydowała się na włożenie kapci, a Jakub musiał nanieść śniegu i błota tyle, że sam słyszał chrzest pod stopami kobiety, choć ta poruszała się wyjątkowo cicho.

– Załamie się, jak nie będzie go na dole.

Minęła Jakuba, ale w połowie schodów zatrzymała się i zaczęła wpatrywać w swojego partnera. Jakub stanął za Agatą i również spojrzał w stronę mężczyzny. Tomasz stał przy kanapie, trzymając w dłoniach komórkę Wita.

– Mogę spytać, co robisz z moim telefonem?

Bysiewicz podniósł głowę i zmrużył oczy.

– Nie będziemy nigdzie dzwonić.

Mówiąc to, złapał smartfona obiema dłońmi niczym czekoladę, a następnie po sekundzie wzmożonego wysiłku przełamał go na pół. Części

wyświetlacza upadły na podłogę razem z innymi elementami elektroniki.

Jakub myślał teraz tylko o tym, że przez najbliższe miesiące będzie spłacał powietrze, a na dodatek będzie musiał kupić nowy telefon.

– Coś ty zrobił?! – Minał Agatę i zszedł na dół. – Człowieku, pojebało cię?

Skończył się czas na uprzejmości. Wprawdzie od samego początku nikt nie mówił tutaj do siebie na pan i pani, ale to, co zrobił Tomasz, to już przekroczenie wszelkich granic. Zniszczenie telefonu oznaczało, że w tej chwili nie mają jakiegokolwiek szansy na kontakt ze światem zewnętrznym. Śnieg dalej sypał i dopóki nie przestanie, nie wydostaną się stąd, a przynajmniej nie dalej niż do sąsiedniego domku.

– Tomek...

Agata przyłożyła dłoń do ust i widać po niej było, że jest równie zaskoczona co Wit. Kobieta jednak nie zdecydowała się na to, by podejść do Tomasza. Jakub stanął za to przed nim tak blisko, że musiał zadrzeć głowę do góry, żeby nie wpatrywać mu się w środek brody. Zdawał sobie sprawę, że traci tym samym na wiarygodności, a jego pozycja jest daleka od tego, by pokazywać dominację. Nie o to też mu chodziło. Był wkurzony i przestał myśleć racjonalnie.

– Kurwa. – Pchnął faceta, ale ten tylko lekko się zakołysał. – Ten telefon kosztował mnie dwa tysiące.

– Oddam ci – odparł spokojnie Tomasz, otrzepując dłonie z części podzespółów.

– Chyba ze swoich – parsknęła Agata i usiadła na schodach. – Ja tego w koszty nie wpiszę.

Jakub nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Darował sobie zbieranie części rozwalonego smartfona. Schylił się i sięgnął tylko po kartę SIM, która wypadła z tacki, kiedy urządzenie wylądowało na podłodze. Wsunął ją do małej kieszonki w jeansach i odsunął się, by nie zrobić nic głupiego.

– Nie możemy zadzwonić na policję – powiedział Tomasz, mijając Wita i podchodząc do żony. – I tobie też zabraniam.

– Zabraniasz mi? – Agata uśmiechnęła się drwiąco. – Zabraniasz. Mi. Zadzwonić. Dobrze zrozumiałam?

– Przestań, okej?

– Co mam przestać? – Podniosła się. Stojąc na stopniach, mogła patrzeć Tomaszowi w oczy. – Nie będziesz mi niczego zabraniał, nie po tym, co się

stało. Nie masz w ogóle nic do gadania.

Przysłuchiwanie się kłótni, która za moment mogła przerodzić się w armagedon, nie było niczym przyjemnym. Jakub wielokrotnie widywał kłótnie domowe i po latach interwencji nauczył się, że jedynym sensownym rozwiązaniem w takiej sytuacji jest odseparowanie od siebie ludzi. Najlepiej na odległość większą niż wyciągnięcie ramion, ponieważ później trzeba pisać szczegółowy raport, dlatego po przyjeździe policji doszło do uszkodzenia ciała. Zazwyczaj miał w takich sytuacjach wsparcie, teraz był sam. Bez broni, telefonu i z legitymacją służbową, która mogła co najwyżej posłużyć za podstawkę pod kubek, skoro i tak nie zrobiła na nikim wrażenia.

– Hej! – wrzasnął i ruszył, by stanąć między skłóconą parą. – Jak macie problemy małżeńskie, to idźcie na terapię. To nie miejsce i czas na coś takiego.

Liczył, że jego słowa wywołają jakiś efekt, i się nie przeliczył. Nie do końca jednak taki, jakiego mógł się spodziewać. Zarówno Tomasz, jak i Agata prychnęli tak, jakby usłyszeli dobry żart. Za to się uspokoili, co Jakubowi było na rękę. Musiał opracować plan, co z tym wszystkim zrobić.

– Zadzwonimy po policję, jak wszystko ustalimy – powiedział Tomasz, patrząc na Agatę. – Nie wcześniej.

– Zapomniałeś, że policja już tu jest? – Jakub czuł się tak, jakby nagle stał się niewidzialny.

Agata ponownie usiadła na schodach i położyła dłonie na kolanach.

– Nie zadzwonimy – odparła spokojnie. – Nie ma naszych telefonów.

– Jak to nie ma?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Leżały na regale, ale już nie leżą. Przeszukałam wszystko na górze.

– A mój? – zapytał Bysiewicz.

– Twojego też nie ma – odpowiedziała już mniej spokojnie. – Naucz się w końcu mnie słuchać.

Tomasz podniósł głowę i spojrzał na antresolę. Minał Agatę i pognał na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. W całym budynku było słyhać, jak przerzuca kolejne książki i ubrania w poszukiwaniu swojego smartfona. Jakubowi zrobiło się żal kobiety. Nie dawała po sobie tego poznać, ale zabolalo ją to, że Tomasz nie uwierzył jej słowom i sam chciał

sprawdzić, czy jego telefon faktycznie zniknął. Jakub nie musiał być wróżką, by wiedzieć, że jak tamten wróci, to nie przeprosi żony.

Agata pocierała obrączkę i przez chwilę nawet była bliska tego, by ją zdjąć, ale kiedy spostrzegła wzrok Wita, wcisnęła ją mocniej na palec.

– I co teraz? – spytała. – Ktoś musi pójść po pomoc. Nie zamierzam spędzić reszty nocy w jego towarzystwie.

Jakub nie był pewien, czy mówi o swoim partnerze, czy o nieboszczyku, który zalegał tuż przy wejściu do kuchni. Podejrzewał, że wypowiedź tyczyła się obu mężczyzn.

– Nie w taką pogodę – stanowczo odparł Wit. – Zgubisz się w lesie w piętnaście minut, o jeździe samochodem nie ma nawet co wspominać. Macie w ogóle samochód? Nie widziałem nic przed domem.

– Kawałek dalej jest parking dla klientów. Tam też zaparkowała reszta.

– Reszta?

– W domku po prawej mieszkają Monika z Grzegorzem, a w tym po lewej Michał z... Justyną.

Skrzywiła się, wymawiając ostatnie imię. Z jakiegoś powodu nie pałała miłością do kobiety, ale Jakub nie miał teraz czasu na badanie sympatii i antypatii. Musiał dowiedzieć się kilku rzeczy, by zaplanować kolejne ruchy.

– Czy ktoś więcej jest w tym... ośrodku?

Pokręciła głową.

– Jesteś pewna? – wolał dopytać, by nie mieć już więcej niespodzianek. – Nie chcę, by ktoś nam tutaj zaraz wparował.

– Jestem pewna – odparła spokojnie.

Jakub spojrział w stronę ofiary. Po raz pierwszy mógł się jej dobrze przyjrzeć, a przynajmniej na tyle, by nie wyteżać wzroku. Światło docierające z antresoli wiele tutaj pomogło, ale o wiele bardziej pomocne było to, że zaczął podchodzić do sprawy o wiele trzeźwiej niż na początku. Przetrawił już pierwszy szok i teraz mógł zająć się kolejnymi rzeczami.

Zauważył przez okna, że w najbliższym z domków zapaliło się światło. Sypiący śnieg zamazywał widok, ale Wit dostrzegł, że ktoś im się przygląda. Z początku była to jedna osoba, ale po chwili dołączyła do niej kolejna.

Wpatrywali się, a po chwili złapali się za ręce.

MONIKA I GRZEGORZ MANN

WCZEŚNIEJ

Nadgarstki powoli go wykańczały.

Wyprostował się na fotelu i zaczął rozmasowywać bolące miejsca. Zaczął od dominującej ręki, czyli wbrew większości społeczeństwa od lewej. W szkole nauczyciele mocno ganili go za to, że jest leworęczny – zupełnie jakby miał na to jakikolwiek wpływ. Grzegorz nauczył się więc pisać prawą dłonią, co wtedy uważał za ogromny sukces, i wierzył, że w przyszłości ktoś to doceni. Potem przyszły komputery i ludzie praktycznie przestali pisać odręcznie, a on odkrył, że nikogo nie obchodzi to, którą rękę ma dominującą. Przyzwyczał się już do oburęczności w taki sposób, że czasem nieświadomie zmieniał dłonie, kiedy coś robił. Przydawało się to, kiedy dłubał w samochodzie.

Odsunął się na fotelu od biurka i zminimalizował wszystkie otwarte okna. Na pulpicie miał zdjęcie Eleanor. Najpiękniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek widział. Ustawiona na czarnym tle, tak by nic nie odwracało uwagi odbiorcy od jej kształtów. Ostrych, niemal drapieżnych i budzących w Grzegorzu uczucia, do których nie przyznawał się własnej żonie. Monika zresztą nie potrafiła zrozumieć jego fascynacji samochodem. Dla niej ford mustang GT500 był po prostu zabawką dla dużych facetów, którzy nie mieli co robić z nadmiarem gotówki. Raz nawet stwierdziła, że to przedłużenie penisa i sposób na walkę z kryzysem wieku średniego. Monika była zadowolona z samochodu służbowego, który wykorzystywali

także do prywatnych wyjazdów. To też był ford i nie rozumiała, jaka to różnica, że to focus kombi.

Kombi, powtórzył w myślach i aż się wzdrygnął.

Nie miał nic przeciwko zwykłym samochodom. Znał ich plusy i doceniał to, że może do bagażnika włożyć cały regał z IKEA, ale takie pojazdy nie dawały żadnej przyjemności. Przynajmniej Grzegorz jej nie odczuwał w chwili, kiedy Monika pozwalała mu prowadzić. Robiła to rzadko i tylko wtedy, gdy nie miała już wyjścia. Wyjaśniała to tym, że jest odpowiedzialna za służbowe auto i nie chce się potem tłumaczyć przed szefostwem, jeżeli coś się stanie. Grzegorz nigdy w życiu nie miał nawet drobnej stłuczki, ale to nie wystarczyło do tego, by przekonać żonę do zmiany zdania. Potrafiła być wyjątkowo uparta.

Rozmarzył się.

Spojrzał na godzinę wyświetloną na monitorze i zauważył, że już jest spóźniony z odesłaniem poprawek do strony, nad którą pracował. Niewielki projekt, ale stosunkowo dobrze płatny. Firma zajmująca się księgowością chciała wprowadzić u siebie możliwość wysyłania zapytań poprzez specjalny formularz. Kilkanaście linijek kodu, które Grzegorz znalazł w Internecie i zmodyfikował na swoje potrzeby, działało idealnie. Wrzucił już kod na stronę testową, ale zapomniał poinformować o tym klienta. Przynajmniej się więc do biurka i otworzył program pocztowy, zakrywając tym samym zdjęcie mustanga.

– Dobra, miejmy to za sobą – powiedział, otwierając maila, który w tytule miał już informację, że to czwarte podejście do tematu. – Trzymaj kciuki.

Grzegorz pogłaskał kota, który przeszedł obok biurka i nadstawił grzbiet. Robił to o określonych godzinach, tak by przypadkiem nie zapomniano o napełnieniu miski. Zbliżała się dwudziesta, a to oznaczało, że Monika niedługo wróci do domu. W środy zawsze wracała trochę wcześniej niż zazwyczaj. Oznaczało to, że on musi jeszcze wkrótce pozmywać talerze i kubki, które zdążyły się nazbierać w zlewie przez ostatnie godziny.

Wysłał maila do klienta i wyłączył komputer, ostatni raz spojrzawszy na obiekt swoich marzeń.

– Kiedyś – powiedział, wstając i próbując złapać kota, który z całych sił unikał tego, by go dotykano zbyt często. – Będiesz chciał żarcie, to zobaczymy, co zrobisz.

Groźenie pustą miską nie przyniosło żadnego efektu, a Zeus w ramach odpowiedzi polizał się po łapce. Grzegorz westchnął i ruszył do kuchni. Przez ostatnie tygodnie częściej rozmawiał z kotem niż z własną żoną, która albo była w pracy, albo pracowała w domu, zamknawszy się w sypialni. Mieli trzypokojowe mieszkanie na nowym osiedlu, które w ciągu dnia praktycznie pustoszało. Zostawało raptem kilka kobiet, które snuły się po okolicy z dziećmi w wózkach lub trzymanymi za rękę. Czasem jednocześnie. Grzegorz mówił im „dzień dobry”, ale na więcej interakcji nie miał co liczyć. Był tym dziwnym typem na osiedlu, co to chodzi wiecznie przygarbiony i na nikogo nie patrzy.

Wszedł do kuchni i zapalił światło. Otworzył szafkę pod umywalką i przesunął opakowanie po mrożonej pizzy na tył. Obiecał Monice, że będzie się lepiej odżywiać, ale dziś nie miał czasu na przygotowanie obiadu. Ona nie musiała się tym przejmować, ponieważ posiłki sponsorowała jej firma. Jak wiele innych rzeczy, o których on na samozatrudnieniu mógł tylko pomarzyć. Z urlopem włącznie. Przyzwyczał się już do takiego życia i tego, że to on jest tym, który nie dokłada się do domu. Monika nigdy nie powiedziała na ten temat złego słowa, ale czuł, że to jeden z tematów, który nad nimi wisi.

Zeus przyszedł za nim i usiadł na środku kuchni. Obserwował, jak Grzegorz zmywa, a następnie sięga do jego ulubionej szafki, gdzie schowane były przysmaki i zwykłe jedzenie. Zeus odczekał swoje i było warto, bo w jego misce wylądowało świeże mięso. Zostało powąchane, spróbowane, a następane kroki kot skierował do sypialni, gdzie na podłodze leżał stary koc, na którym zamierzał spędzić następne sześć godzin.

Grzegorz obserwował życie domowego zwierzaka z zazdrością. On musiał użerać się z klientami, którzy byli nie tylko marudni, ale jednocześnie pozbawieni elementarnej wiedzy na temat tego, czego oczekują. Poczuł w kieszeni wibracje smartfona i wiedział już, że to mail z odpowiedzią od klienta, któremu wysłał projekt. Zrobiony dokładnie według jego wytycznych i tak, by nie było do czego się w nim przyczepić.

Stwierdził, że teraz nie będzie go czytał. Dziś już nie chciał pracować – ani tym bardziej się denerwować.

Wytarł zlew do czysta, a potem przeniósł się do salonu. Usiadł na kanapie i sięgnął po pada do konsoli. Ostatni raz uruchamiał PlayStation

w zeszłym tygodniu, a wtedy i tak zrobił to na jakieś pół godziny, bo musieli wyjść na spotkanie ze znajomymi Moniki. On ze swoimi kontaktował się głównie telefonicznie lub przez WhatsAppa, ale stopniowo te kontakty stawały się coraz rzadsze. Brakowało mu dni, kiedy zamiast zastanawiać się nad tym, z czego zrezygnować, by mieć czas na pracę, myślał tylko o tym, gdzie wyjechać. Z plecakiem wrzynającym się w ramiona przemierzył pół Europy. Raz dotarł nawet na koło podbiegunowe, a potem okazało się, że dorosłość uderzyła w niego ze zdwojoną siłą. Nawet nie zorientował się, kiedy osiadł na etacie, by zajmować się rzeczami, które nie miały absolutnie żadnego sensu. O jego pracy w korporacji Onet mógłby napisać chwytliwy artykuł.

Rzucił pracę, bo wypalił się zawodowo – nie uwierzysz, co teraz robi.

Sam nie wierzył. Liczył, że własna firma otworzy przed nim więcej możliwości. Chciał napisać aplikację, która zmieniłaby świat, ale cały czas walczył o to, by mieć jak opłacić ZUS, ubezpieczenia i rachunki. Na przyjemności nie zostawało mu prawie nic. Zastanawiał się, jak długo jeszcze będzie w stanie wytrzymać. Ile minie, zanim zupełnie się załamie i wróci do korporacji, która na początku go przytuli i zaoferuje owocowe środy, by na końcu zabrać mu całkowicie chęć do życia. Grzegorz widział, że nie nadaje się do takiej pracy, ale Monika była do niej po prostu urodzona. Odnajdywała się w KPI-ach, deadline'ach i timesheetach, a wszystko robiła na ASAP-ie. Już samo myślenie o tym sprawiało, że robiło mu się słabo.

Wybrał grę i zaczął gapić się na ekran startowy.

Wciśnij dowolny klawisz, by rozpocząć.

Gapił się w ten ekran tak długo, aż kontroler wyłączył się, by oszczędzić baterię. Wpadł w jakiś dziwny stan katatonii. Zdarzało mu się to już wcześniej, ale nigdy na tak długo. Kiedy w końcu się ocknął, zobaczył, że jest już prawie dwudziesta druga. Sprawdził telefon, ale oprócz maila od klienta nie było żadnych powiadomień. Zeus przemaszerował przez salon i udał się na drapak.

– Powinienem do niej zadzwonić. Myślisz, że powinienem do niej zadzwonić?

Zwierzak nie zareagował na jego głos. Zajął się wieczorną toaletą, a Grzegorz postanowił, że pójdzie w jego ślady i też zrobi coś dla siebie.

Kiedy miał już wcisnąć guzik na kontrolerze, usłyszał ciche piśnięcie domofonu.

Dwa-cztery-osiem-pięć.

Monika wpisywała ten kod na klawiaturze domofonu każdego dnia. Sama go ustawiła, bo innej kombinacji cyfr nie potrafiła zapamiętać, a ta przynajmniej układała się w słowo, które doskonale opisywało jej męża. Jej największy życiowy błąd, którego nie była w stanie już naprawić, i chyba nawet nie chciała. Podział majątku to koszmar. Kilka dziewczyn z jej działu miało to już za sobą i nie dość, że wywaliły furę pieniędzy na prawników, to jeszcze postarzały się o kilka lat w parę miesięcy. Monika była w szczytowej formie – zawodowej i fizycznej. Miała dopiero trzydzieści sześć lat i za dużo do stracenia, jeżeli pojawi się widmo rozwodu. Za to była dumna z siebie i tego, co osiągnęła. Postanowiła więc nie przejmować się tak drobnymi potknięciami, jak nieudane małżeństwo.

Potrafiła dobrze udawać.

Kilka lat małżeństwa ją tego nauczyło. Monika nie była z tego dumna, ale przestała obwiniać się już dawno temu. Nie obwiniała też Grzegorza. Takie rzeczy po prostu się zdarzają i czasem nie ma się na to wpływu. Odsunęli się od siebie i żadne z nich nie próbowało zmienić tego stanu rzeczy. Ona w pełni oddała się karierze, a on zajął się swoją, choć nie była do końca przekonana, co faktycznie robi całymi dniami. Ciężar utrzymania mieszkania spadł na nią, ale zarabiała tyle, że niespecjalnie bolał ją ten stan rzeczy. Grzegorza chyba też nie.

Weszła na teren osiedla i przysiadła na ławeczce, by popatrzeć przez moment na krążące w powietrzu płatki śniegu. Luty w tym roku nie potrafił się zdecydować, czy dalej ma być zimą, czy listopadem, ponieważ albo sypało śniegiem, albo lało. Czasami to i to jednocześnie. Widziała po twarzach swoich współpracowników, ludziach w metrze i na ulicach, że wszyscy są tym już zmęczeni. Brakowało słońca, a jeżeli się pojawiało, to na jakieś piętnaście minut raz w tygodniu.

Potrzebowała urlopu.

Monika wyciągnęła smartfona z torebki i sprawdziła, czy ma nowe powiadomienia. Ustawiała telefon tak, by wiadomości i maile nie wyświetlały się w całości nawet na zablokowanym ekranie. Nie chciała, by ktokolwiek widział, kto do niej pisze. Szczególnie mąż, który czasem zazdrośnie zerkał w stronę jej telefonu. Środy zawsze brała wolne, odbierała nadgodziny, których miała tyle, że mogłaby nimi obdarzyć pół kraju, i robiła coś, za co według swojej matki trafiłaby do piekła. I do tej pory środy spędzała w miłym towarzystwie, ale ostatnie miesiące wyglądały inaczej. Spotykała się z żonatą mężczyzną.

Zero zobowiązań.

Poznała go na Instagramie. Zaczęło się od wymiany uprzejmości i durnych pytań, co porabia i czym się interesuje. Monika parę razy skłamała, ale niezbyt mocno. Odjęła sobie trzy lata, podała inne imię, i to właściwie tyle. Od początku była szczerą w kwestii tego, że jest mężatką. Sama nie wiedziała, co ją skłoniło do tego, by umówić się z nim na kawę. Teraz widziała, jak głupie to było z jej strony. Obcy mężczyzna, którego w ogóle nie знаła. Mógł z nią zrobić cokolwiek.

Weszła na Instagrama i sprawdziła, czy ma nowe wiadomości. Traktowali aplikację jak komunikator, by na ekranach ich telefonów nie wyskakiwały ciągle powiadomienia. Teraz jej skrzynka odbiorcza świeciła pustkami. Ostatnia wiadomość, którą mu wysłała, widniała jako *wyświetlona*, co tylko ją zmartwiło. Nigdy nie wymienili się numerami telefonów – taka była umowa.

Jej pomysł, który bezczelnie ukradła z filmu widzianego na studiach.

Teraz Monika tego żałowała, bo nie potrafiła poradzić sobie z odrzuceniem. Dziś, zamiast po prostu cieszyć się z wolnego dnia, przez ponad sześć godzin siedziała w multipleksie. Poszła na trzy filmy jeden po drugim, byleby tylko nie myśleć o sprawdzaniu telefonu. Częściowo jej się udało, ale i tak zerkała na Instagrama w przerwach.

Podniosła głowę i zobaczyła jednego z sąsiadów, który ubrany w obcisły dres wybierał się na wieczorną przebieżkę. Zauważyła, że im więcej osób w okolicy biega, tym dane osiedle jest droższe. Jej mieszkanie, a raczej ich mieszkanie, także nie należało do najtańszych. Mimo doskonałej zdolności kredytowej Moniki jako małżeństwo i tak musieli się dobijać do bankowych drzwi. Westchnęła na samą myśl o tym, że kredyt zespolił ich mocniej niż

cokolwiek innego. Grzegorz nie miałby możliwości spłaty mieszkania, a ona nie zamierzała zaciągać następnej pożyczki, by teraz szukać kolejnego lokum. Lubiła swój dom. Miała tylko problem z jego lokatorem.

Wstała z ławeczki, na której się odrobinę zasiedziała, i spojrzała na blok. W większości mieszkań paliły się światła, a ludzie przygotowywali się na kolejny dzień w pracy. Monika marzyła tylko o tym, by położyć się do łóżka i obudzić rano, a najlepiej już w biurze. Ruszyła w stronę wejścia, wpisała ulubiony kod wejściowy i dotarła do windy. Kiedy wjechała na swoje piętro i wyciągnęła klucze z torebki, poczuła, że drżą jej ręce. Zupełnie tak, jak po pierwszym razie z innym mężczyzną.

Uspokoila się i weszła do mieszkania.

– Hej – powiedziała od progu, zdejmując buty. – Jesteś?

W odpowiedzi usłyszała jakiś niezrozumiały pomruk dochodzący z salonu. Ściągnęła płaszcz i odwiesiła do szafy. Cały dzień w szpilkach ją wymęczył, ale jej łydki wyglądały w nich zabójczo dobrze. Przeszła do salonu i zobaczyła Grzegorza siedzącego na kanapie przed wyłączonym telewizorem. Nie musiała być detektywem, by zrozumieć, że dopiero co wyłączył konsolę.

– Hej – powtórzyła, przechodząc przez pokój. – Jadłeś coś?

Zatrzymała się przy drapaku Zeusa. Kot podniósł się z legowiska i przeciągnął. Więcej od niego nie wymagała na przywitanie. Sam fakt, że wstał i okazał zainteresowanie, wystarczył. To i tak więcej, niż oferował jej mąż.

– Coś tam zjadłem – odparł Grzegorz, odkładając kontroler na stolik kawowy. – Chcesz jakąś kolację?

– Nie, zmyję makijaż i chyba pójdę spać.

– Ciężki dzień?

– Nie bardziej niż zwykle – skłamała i lekko się uśmiechnęła. – Wykańcza mnie to jeżdżenie uberem. Jutro mają mi oddać samochód po przeglądzie.

Grzegorz podniósł się z kanapy i ruszył w stronę kuchni.

– Wiesz, że ja mogłem ci to załatwić – rzucił już z korytarza. – Niepotrzebnie wydajesz pieniądze na ten serwis.

– To służbowe.

Z kuchni zaczął dobiegać dźwięk gotującej się wody. Monika kupiła czajnik, który wyglądał jak dzieło kosmitów, ale za to gotował wodę w dwie

minuty i można było w nim regulować temperaturę. No i najważniejsze: pasował kolorystycznie do całej kuchni. Grzegorz wieczorami zawsze pił herbatę, którą ona potem dopijała, wstawszy rano. Ostatni raz zrobiła tak trzy miesiące temu. Teraz po prostu wylewała ją do zlewu, kiedy mąż jeszcze spał. Nie chciała robić mu przykrości.

Pogłaskała kota, który przyjął pieszczotę z zadowoleniem, odłożyła torebkę na kanapę i zamknęła się w łazience. Odkręciła wodę w kranie, a potem wpatrywała się w lustro, próbując zrozumieć, co się w niej zmieniło.

Już się nie poznawała.

Nigdy nie przewidywał, że zostanie złodziejem.

Grzegorz z początku uważał, że jego zachowanie to przejaw troski. Później, że robi to z obawy przed utratą Moniki, a teraz już nie wiedział, co o tym myśleć. Przyzwyczyił się do tego, że za każdym razem, gdy jego żona zasypiała, a on dalej siedział w salonie, robił coś niemoralnego. Monika spała tak mocno, że nic nie było w stanie jej obudzić. Nastawiała sześć budzików w swoim telefonie i dodatkowo jeden mechaniczny na toaletce, by mieć pewność, że rano wstanie. Grzegorz dawniej myślał, że po kilku miesiącach zrywania się do pracy jej organizm się przyzwyczai. Tymczasem mijały miesiące, a później lata, a Monika dalej była w stanie przespać trzęsienie ziemi.

Wykorzystywał to.

Próbował ją kiedyś przekonać do tego, by korzystała z iPhone'a, ale uparła się na jakiegoś flagowego Androida, którego nazwy nigdy nie potrafił zapamiętać. Twierdziła, że ma nakładkę systemową, która jej odpowiada, i jest wystarczająco zabezpieczony. Grzegorz uważał inaczej, kiedy nocami sięgał po jej smartfona leżącego na nocnym stoliku. Monika jako PIN wykorzystywała datę swojego urodzenia, a przynajmniej robiła tak jeszcze przed kilkoma miesiącami. Jakiś czas temu zmieniła numer, nic mu o tym nie mówiąc, ale to nie miało już znaczenia. Nikt nie sprawdza liczby zdefiniowanych odcisków palców w telefonie już po jego konfiguracji.

Grzegorz dodał więc swój odcisk jako zaufany do telefonu żony. Wystarczył numer PIN i chwila spokoju.

Zakradł się do sypialni i głośno kaszlnął. Monika nie zareagowała, a on słyszał jej równomierny oddech. Położyła się do łóżka dwie godziny wcześniej, więc miał pewność, że się nie obudzi. Podeszedł ostrożnie od jej strony i podniósł smartfona podłączonego do ładowarki. Nocami nie przychodziły do niej żadne powiadomienia, ale Grzegorz wiedział, gdzie szukać. Przyłożył kciuk do ekranu telefonu, a jego oczom ukazał się pulpit ze zdjęciem przedstawiającym krajobraz Norwegii. Mieli tam pojechać w podróż poślubną, ale w pracy Moniki szykował się awans, więc wyprawę odłożyli na *kiedys*. I to kiedyś nigdy nie nastąpiło.

Otworzył Instagrama i z małą radością stwierdził, że przy ikonie skrzynki odbiorczej nie ma żadnych cyfr. Przesunął kciukiem w lewo, by zobaczyć ostatnie wiadomości, które otrzymała Monika. Na samej górze było konto, o które mu chodziło.

FirstNotLast

Kiedyś zupełnie przez przypadek zobaczył, jak Monika wymienia wiadomości z tym użytkownikiem. Nie było to dla niego nic nowego. Często spędzała wieczory z telefonem na kolanach i przeglądała feed. Czasem by znaleźć inspirację do tego, co na siebie włożyć, a czasem po to, by po prostu nie rozmawiać. Nie wiedział, co go podkusiło, by zawiesić dłużej wzrok na wyświetlaczu jej smartfona i na słowach, które wpisywała jakby od niechcienia.

Mąż.

Spotkanie.

Nie wiem.

Tak.

Chętnie.

Postanowił wtedy, że nie będzie się wtrącał. Odczekał swoje i nocami zaczął sprawdzać jej telefon. Widział, co się dzieje, i nie reagował. Powinien wrzeszczeć, rzucać talerzami albo rozwalić telewizor. Powinien pokazać, że mu dalej zależy, ale zmienił się w cichego obserwatora. Zapamiętywał, gdzie i kiedy mają się spotkać, a kiedy nadchodziła odpowiednia pora, albo ze słuchawkami na uszach zamykał się w domu, albo chodził na długie

spacery. Dopiero miesiąc temu przełamał się, by pójść na miejsce spotkania.

Zobaczył ich w kawiarni, a później szedł za nimi w odpowiednio dużej odległości aż do hotelu. Dobrego, przynajmniej czterogwiazdkowego, i z facetem w czapce, który otwierał przed nimi drzwi. Wyszli stamtąd dopiero po czterech godzinach, które Grzegorz spędził, chodząc tam i z powrotem pod hotelem.

Powtórzył to jeszcze kilka razy.

Kilka tygodni temu postanowił w końcu zrobić coś więcej. Wykazać się inicjatywą. Kiedy Monika rozstała się z facetem pod hotelem, ruszył za nim. Nawet nie znał jego prawdziwych danych i wątpił, by Monika je znała. Nigdy nie widział tego w wiadomościach, które wymieniali na Instagramie, ale też chyba nie chciał wiedzieć wszystkiego. Chciał za to facetowi przywalić. Mocno, choć nie miał pojęcia, co to może oznaczać. Nigdy się nie bił i sądził, że ominie go to w dorosłym życiu. Im bliżej był kochanka żony, tym bardziej przekonywał się o tym, że żył w błędzie.

On skręcił w boczną uliczkę, a Grzegorz poszedł za nim.

Facet musiał ważyć jakieś pięćdziesiąt kilogramów, bo kiedy tylko Mann zaszedł mu drogę i bez ostrzeżenia walnął go w twarz, ten złożył się jak karton. Grzegorz stał nad nim przez chwilę. Spoglądał na mężczyznę, który dotykał jego żony i którego ona dotykała. Zrobiło mu się niedobrze. Dopiero wtedy do niego dotarło, jak wiele mógł stracić.

Przeszukał marynarkę faceta, ale nie znalazł portfela, jedynie telefon, którego nie był w stanie odblokować. W kieszeniach miał kilka paragonów, wśród nich jeden z apteki na duże opakowanie prezerwatyw. Kopnął wtedy mężczyznę, choć ten był już nieprzytomny.

Zabrał paragony i wizytówki, które znalazł w jego kieszeniach, a potem uciekł, zanim ktokolwiek mógł go zauważyć.

Teraz, kiedy Grzegorz przeglądał wiadomości na telefonie Moniki, wszystko do niego wróciło. Sądził, że najgorsze mają za sobą, ponieważ facet przestał pisać do jego małżonki. Spoglądając w jej skrzynkę odbiorczą, widział, że ona wcale nie zamierzała urywać tego kontaktu. Jeżeli chciał ją dalej zatrzymać przy sobie, musiał w końcu coś zrobić.

Odłożył jej telefon na miejsce i wyszedł z sypialni. Wrócił po ciemku do salonu, usiadł na kanapie i postanowił, że przemyśli dalsze ruchy. Monika

mogła tego nie widzieć, ale była dla niego najważniejszą osobą w życiu. Dlatego też sprawdzał jej telefon i uderzył kochankę. Obawiał się, że jeżeli to wyszłoby na jaw, straciłby ją bezpowrotnie. Wierzył w to, że ona dalej go kocha. Inaczej już dawno wystąpiłaby o rozwód.

– I co teraz? – szepnął w stronę przechadzającego się Zeusa. – Gadam z tobą częściej niż z nią. To zły znak.

Oczywiście nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Gdyby tak się stało, to przynajmniej wiedziałby, że najwyższa pora zapisać się do psychiatry. Monika potrzebowała poznać go na nowo. Zakochać się w Grzegorzku, którego znała kiedyś, a nie teraz. Zapuścił się i zgnuśniał. Może nie przytył jakoś bardzo, bo pewnie z osiem, dziewięć kilo, ale się zasiedziało. Podróże przestały go bawić, a stanowiły wyzwanie, które wymagało przeorganizowania budżetu. On nie mógł sobie pozwolić na duże wydatki, a Monika nie miała czasu na wyjazdy, ponieważ ciągle pracowała.

Podniósł się i podszedł do biurka. Wygrzebał z szuflady wizytówki, które zabrał kochankowi żony, i zaczął je przeglądać. Pamiętał, że było w nich coś, co przykuło jego uwagę. Coś, co widział także w wiadomościach Moniki, ale i w swojej skrzynce odbiorczej.

Miejsce idealne na romantyczny wypad.

Zabrał rękę z jej pośladków.

– Nie teraz – powiedziała Monika, zwlekając się z łóżka. – Od dziesięciu minut powinnam być już w łazience, czemu mnie nie obudziłeś?

– Próbowałem – odparł, opadając na plecy. – Nie dałaś się dobudzić.

– Może powinieneś bardziej się postarać.

Monika sięgnęła po swój telefon i odłączyła go od ładowarki. Opcja nocnego wyciszenia już nie działała, więc wyświetlacz rozświetlały powiadomienia o nowych mailach i wiadomościach od współpracowników. Zawsze tak było po dniu wolnym, który wynagradzał trudy dnia następnego. Tym razem czekały na nią tylko rzeczy, które w żaden sposób nie dawały jej satysfakcji. Zamknęła oczy i próbowała sobie przypomnieć, że kocha swoją pracę. Nie musiała nawet zbytnio udawać. Spełniała się

w niej, ale potrzebowała też ujścia, czegoś, co pozwoli zapomnieć o stresach. A Grzegorz jej tego nie dawał.

Wstała z łóżka i powoli się przeciągnęła. Czynność, której nauczyła się od kota, sprawiała, że dzień stawał się od razu odrobinę przyjemniejszy. Raz jeszcze spojrzała na zegarek stojący na toalecie. Jeżeli nałoży lżejszy makijaż niż zazwyczaj, wyrobi się do pracy, a może nawet starczy jej czasu, by zająć do kawiarni w biurowcu, by zjeść jakąś kanapkę. Od dawna nie jadała śniadań w domu. Nawet w weekendy, które i tak spędzali z mężem osobno, choć większość czasu razem w mieszkaniu.

Spojrzała na Grzegorza leżącego na łóżku. Widziała, że był zły, ale naprawdę nie miała czasu na seks. Nawet szybki, który w ich przypadku oznaczał praktycznie każdy stosunek. Uśmiechnęła się przeprasząco.

– Wieczorem nadrobimy – powiedziała i ruszyła w stronę łazienki. – Zrobisz kawę?

– Aha.

Przechodząc obok kuchni, Monika na moment zawiesiła wzrok na stojącym na blacie kubku. Nie miała dziś ochoty bawić się w wylewanie resztek herbaty do zlewu, więc po prostu zamknęła się w łazience. Ściągnęła z siebie koszulkę oraz majtki, a następnie usiadła na toalecie i zaczęła przeglądać wiadomości na telefonie. Dużo otrzymanych wieczorem i w nocy maili mogła zignorować. Znajdowała się w gronie odbiorców tylko dlatego, że ktoś dołączył ją do konwersacji. Reszta to jakieś nieistotne sprawy, które nie wymagały natychmiastowej reakcji. Włączyła Instagrama, a serce zabiło jej mocniej, kiedy dostrzegła ikonę nowej wiadomości.

– Cholera...

Powiadomienie o tym, że oznaczono ją w jakimś poście, gdzie może wygrać nowego iPhone'a. Tego typu wiadomości dostawała średnio raz na tydzień i za każdym razem blokowała oraz zgłaszała konta ją oznaczające. Za nimi pojawiały się kolejne, ale nie to ją denerwowało. Była zbyt ostrożna, by dać się nabrać na taki przekręt. Denerwowało ją to, że dalej jest olewana. Jej kochanek wciąż nie odpisał na wiadomość i już straciła nadzieję na to, że kiedykolwiek się to zmieni. Postanowiła po raz ostatni spróbować.

Spotkamy się jeszcze???

Patrzyła na trzy pytajniki, a potem dodała jeszcze jeden i wysłała wiadomość. Odczekała chwilę i zobaczyła, że ta została odczytana, ale nic się nie zmieniło. Została porzucona, i to ją bolało najbardziej. Monika wierzyła, że to ona zakończy ten związek. Do niej miało należeć ostatnie słowo, ale to nie było jej dane.

Odłożyła telefon na kosz z brudami, spuściła wodę i udała się pod prysznic. Już odpowiednio rozgrzana zafundowała sobie kilkanaście sekund szybkiej randki ze słuchawką prysznicową. Po odstresowaniu się reszta porannej toalety przebiegała już w znacznie przyjemniejszej atmosferze. Kiedy wyszła z łazienki, kawa czekała na stole w kuchni, a Grzegorz siedział przy swoim komputerze w pokoju obok.

Monika wzięła kawę i podeszła do męża. Położyła mu dłoń na ramieniu, a następnie spojrzała na monitor. Nie widziała tutaj standardowych linijek kodu, które zazwyczaj gościły na ekranie. Teraz spoglądała na piękne zdjęcia lasu i nowoczesnej architektury.

– Co robisz? – spytała, nachylając się bliżej. – Jakiś nowy projekt?

– Niezupełnie – odparł i przejechał kursorem po ekranie. – Podoba ci się?

– Nie wiem, na co patrzę.

– Też jeszcze nie wiem, przeglądam oferty różnych miejsc.

Grzegorz odwrócił się w stronę Moniki, a ona zauważyła, że coś się w nim zmieniło. Wydawał się jakiś... żywszy. Nie mogła znaleźć lepszego słowa na opisanie tego, jak teraz wyglądał jej mąż. Przybyło mu trochę kolorów na twarzy, a jeżeli dobrze widziała, pojawił się także szczątkowy uśmiech. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz widziała go uśmiechniętego.

– Chciałbym, żebyśmy gdzieś wyjechali – powiedział i podniósł się z krzesła. – Nawet na weekend, wiem, że masz pracę.

– Wyjechali?

– Szybki wypad – kontynuował. – Tylko we dwoje i w jakieś miejsce, które pozwoli nam trochę zapomnieć o wszystkim.

Nawet podobała jej się ta perspektywa. Sama przecież myślała o tym, by wybrać się na jakiś urlop. Wprawdzie rozważała samodzielny wyjazd, by oderwać się absolutnie od wszystkiego, ale wizja podróży z Grzegorzem nie napawała jej obrzydzeniem. Byli w końcu małżeństwem, które przechodziło kryzys. Jeszcze mogli z niego wyjść. Wystarczyło, by któreś z nich faktycznie się postarało. Monika nie sądziła, że to Grzegorz będzie tym,

który spróbuje. Jej nie zależało na tym już tak bardzo jak kiedyś i teraz czuła się paskudnie, widząc, że mąż usiłuje się starać.

– Sama nie wiem. – Odsunęła się odrobinę i by ukryć zmieszanie, upiła solidny łyk kawy. – Mam gorący okres w pracy.

– Zawsze masz gorący okres – odpowiedział. – Zaslugujesz na chwilę odpoczynku. Znalazłem nam super miejsce.

Wskazał na ekran, który Monika starała się omijać wzrokiem. Znała miejsce wybrane przez Grzegorza, i to na tyle dobrze, że nie musiała nawet patrzeć na zdjęcia. Dokładnie studiowała je jakiś czas temu, kiedy jej kochanek zaproponował wspólny wyjazd. Coś, co miało przełamać schemat ich potajemnych spotkań, przejście na wyższy stopień. Monika zamierzała powiedzieć mężowi, że wyjeżdża w delegację, ale skończyło się na planach. Była nawet gotowa zaryzykować, ale mężczyzna przestał się odzywać. Teraz nie wiedziała, czy Grzegorz przypadkiem czegoś nie zaczął się domyślać. Dawno temu podała mu swój PIN do telefonu, ale profilaktycznie później go zmieniła. Nie byłaby najlepszym szpiegiem, jednak do tej pory udawało jej się utrzymać wszystko w tajemnicy. Teraz zastanawiało ją, jak Grzegorz trafił na dokładnie to samo miejsce, które miało stanowić jej odskocznnię od małżeństwa.

– Ładnie tam – powiedziała spokojnie, choć czuła, że serce zaraz przebije się przez żebra. – Jak je znalazłeś?

– Ciekawa historia. Miałem skądś ich wizytówkę, zaczęli też przysyłać mi maile. Nie mam pojęcia, skąd w ogóle wzięli mój adres, no ale za to dostałem zniżkę. Sporą, bo aż dwadzieścia procent, więc żal nie skorzystać.

– Tak, racja.

Monika podeszła do okna i spojrzała na osiedle. Z niektórych klatek schodowych wychodzili już ludzie, którzy wyglądali na spóźnionych. Ona niedługo do nich dołączy. Czuła na policzkach, że zaczynają się czerwienić. Po raz pierwszy od dawna było jej naprawdę wstyd. Do tej pory racjonalizowała swój romans. Miała setki wytłumaczeń, dlaczego zdradziła Grzegorza, a każde z nich zakładało, że to nic wielkiego. Ludzie codziennie zdradzają, a niektóre związki to tylko wzmacnia. Monika nie wiedziała, jak to przełoży się na jej małżeństwo. Nigdy wcześniej o tym nie myślała, a przynajmniej nie za dużo.

– Jest tylko jeden problem. – Grzegorz wrócił na swoje miejsce przy biurku. – Może nie problem, ale niedogodność, choć to też chyba nieodpowiednie słowo.

– Do brzegu – poprosiła.

Czuła oschłość w swoim głosie i nie podobało jej się to, co słyszała. Monika nie miała nad tym kontroli. Grzegorz czasem tak po prostu na nią działał, szczególnie wtedy, kiedy zamiast dwóch słów używał piętnastu.

– Musimy wyjechać w piątek – odparł, opierając się na krzesło.

– Ten piątek? Jutro?

– Tak – potwierdził i szeroko się uśmiechnął. – To był jedyny wolny termin na kolejne miesiące, a miejsce naprawdę wygląda świetnie. No i była promocja.

Słowa *promocja*, *przecena* czy *okazja* działały na Grzegorza jak afrodyzjak. Monika była wręcz pewna, że jej mąż dostaje erekcji za każdym razem, kiedy wchodzi do biedronki. Całe szczęście, że ona nie dawała się łąpać na takie zagrywki. Czasem tylko kupiła coś na przecenie, jeżeli faktycznie było tego warte, jak ostatnia torebka od See by Chloé. Sporo na tym oszczędziła, ale nie miała jeszcze możliwości nawet z niej skorzystać. Zakup dalej tkwił na szafce w przedpokoju, czekając na lepszą aurę za oknem. Patrząc na to, co dzieje się ostatnio na zewnątrz, Monika uznała, że to prędko nie nastąpi.

– Mogłeś mnie uprzedzić, że mamy gdzieś jechać.

– Nie mówiłaś mi, że masz jakieś plany, a poza tym chciałem zrobić ci niespodziankę.

– Tak...

Dopiła kawę i odwróciła się w stronę Grzegorza. Miała ogromną ochotę odmówić. Niezależnie od tego, jak dużą przykrość zrobiłaby mężowi. Gdzieś wewnątrz niej dalej tliła się iskierka nadziei, że kochanek odpisze na jej wiadomość. Nie szukała z nim przyszłości – terażniejszość była o wiele przyjemniejsza.

– Słuchaj...

Przed dokończeniem zdania uratował ją denerwujący odgłos brzęczenia. Monika rozróżniała wibracje swojego telefonu w zależności od powierzchni, na jakiej leżał. Czasem myślała, że jest trochę jak nietoperz i wykształciła

sobie możliwość echolokacji. Dźwięk wibracji podpowiadał jej, że smartfon dalej leży na koszu z brudami w łazience.

– Przepraszam, ale muszę odebrać.

Odstawiła pusty już kubek na biurko Grzegorza i szybko przeszła do łazienki. Złapała za telefon i zobaczyła, że to jakiś spamerski numer. System ostrzegał ją przed tego typu połączeniami, ale mimo ciągłego blokowania nowych numerów pojawiały się kolejne i kolejne, które ona permanentnie ignorowała. Raz przez przypadek odebrała i wysłuchała całego elaboratu o wyższości fotowoltaiki nad zwykłymi źródłami prądu. Do zamęczającej jej kobiety nie docierało to, że mieszka w bloku. Teraz też nie zamierzała odbierać. Odrzuciła połączenie.

– Hej, hej, tak, wiem – powiedziała głośno do siebie, spoglądając w lustro. – Będę za pół godziny w biurze, to wszystko załatwię. Jasne. No hej.

Westchnęła teatralnie, tak by mieć pewność, że Grzegorz ją usłyszał. Wyszła z łazienki i zobaczyła, że mąż już na nią czeka obok drzwi.

– Praca?

– Tak – odparła, unikając jego wzroku. – Ktoś zapomniał dołączyć raport do sprawozdania kwartalnego, a teraz nie mogą go nigdzie znaleźć i panikują.

Monika była pod wrażeniem tego, jak łatwo przychodziło jej kłamstwo. I to takie, które faktycznie brzmiało wiarygodnie. Grzegorz nigdy nie interesował się jej pracą i równie dobrze mogła mu powiedzieć, że zajmuje się spawaniem, a i tak przyjąłby to za pewnik.

Obawiała się zaproponowanego przez męża wyjazdu z kilku powodów. Po pierwsze, dawno nie spędzali wspólnie czasu, a po drugie, samo miejsce przyprawiało ją o gęsią skórkę. Tłumaczyła sobie, że to tylko dziwny zbieg okoliczności, nic więcej.

– Musiałabym odebrać...

– Ja odbiorę samochód – przerwał jej. – Myślę, że raz pozwolisz mi prowadzić.

Ostatnie zdanie powiedział z uśmiechem na twarzy. Monika czuła się dziwnie z tak odmienionym facetem, który stał przed nią. Nie spodziewała się czegoś takiego, a już na pewno nie po ostatnim wieczorze, gdy niemal

nie zamienili ze sobą słowa. Było w tym coś ekscytującego, ale także odrobinę przerażającego.

W końcu zaczęła też czuć coś więcej niż chłodną obojętność.

– Wiesz skąd? Serwis jest...

– Wiem. – Podszedł i złapał ją za ramiona. – Wszystko wiem.

Nie spodobała jej się ta pewność w głosie Grzegorza. Mogła zacząć doszukiwać się w nim ukrytego przekazu, ale postanowiła nie komplikować bardziej sytuacji. I tak już była spóźniona, a musi jeszcze zamówić ubera. Komunikacją miejską w życiu nie zdąży na czas, a poza tym nie lubiła, jak gapią się na nią faceci. Zawsze się jakiś znalazł, a ją to przestało bawić już dobrych kilka lat temu. Wzrok krążący po jej ciele nie sprawiał, że Monika czuła się atrakcyjniejsza. Czuła się brudna.

– Okej – powiedziała i też się uśmiechnęła. – Ile to kosztuje?

– Tym się nie przejmuj, ja płacę.

Kolejna nowość, której się po Grzegorzu nie spodziewała. Zazwyczaj to ona płaciła za wszystko i przyzwyczaiła się już do tego stanu rzeczy. Nie wymagała od niego zbyt wiele, więc tym bardziej była teraz zaskoczona.

– Jak wolisz. Dobra, zamawiam ubera i jadę.

Wyminęła go i wyciągnęła z szafki w korytarzu swoje obcasy od Jimmy'ego Choo, które wkładała tylko na specjalne okazje. Dziś postanowiła się dopieścić, by jakoś przetrwać ten dzień. Przeszła z nimi do sypialni. Usiadła na łóżku i odczekała, aż Grzegorz pójdzie do swojego małego biura w kącie salonu. Kiedy zniknął jej z zasięgu wzroku, wybudziła telefon i weszła na Instagrama. Tym razem też czekało na nią nowe powiadomienie. Niemal pisnęła z podniecenia, kiedy dostrzegła, że wiadomość pochodzi od *_FirstNotLast_*. Z lekkim drżeniem rąk odczytała treść.

On wie.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Poruszał się po omacku.

Mimo mocnego opatulenia się kurtką i zaciągnięciu na głowę pożyczonej czapki Jakub dalej czuł, że zamarza. Coraz mocniejsza zamieć sprawiała, że widział nie dalej niż dwa metry przed siebie. Teoretycznie do domku obok powinien dotrzeć w ciągu minuty, a na zewnątrz przebywał już przynajmniej pięć. Odczuwalne dwadzieścia, ale nie chciał dać po sobie poznać, że jest przerażony pogarszającą się pogodą.

Tomasz i Agata szli tuż za nim, a by ich nie zgubić, zarządził, żeby chwycili się za ręce. Czuł coraz mocniejszy uścisk mężczyzny i miał wrażenie, że ten zaraz pogruchota mu kości. Już miał wyswobodzić dłoń, ale wtedy dostrzegł przed sobą zarys budynku. Niewyobrażalnie mu ulżyło. Rękawem kurtki wytarł śnieg oblepiający mu twarz i zaciągnął za sobą towarzyszy niedoli do drzwi. Nie musiał nawet pukać, bo te otworzyły się przed nimi na całą szerokość, kiedy tylko znaleźli się metr od nich.

– Wchodźcie, szybko.

Kobięcy głos był twardy, rozkazujący, ale jednocześnie działał uspokajająco. Tak jakby jego właścicielka doskonale wiedziała, co i jak należy robić, by zażegnać kryzys. Jakub wtoczył się do środka, a za nim Tomasz i Agata, którzy od razu zrzucili z siebie mokre kurtki na podłogę, a następnie pobiegli w stronę rozpalonego kominka. Rozumiał ich decyzję, ale nie czuł się na tyle pewnie, by zrobić to samo. Stwierdził, że poczeka chwilę i lepiej rozezna się w sytuacji.

– Nie wierzę, że dałam się na to namówić – rzuciła Agata, rozcierając dłonie przed ogniem. – Chryste, mało nas tam nie zdmuchnęło.

– Ja nie wierzę, że daliśmy się na to namówić – wtórował jej Tomasz. – Powinienem cię pozwać albo coś.

– O, to, to.

Agata stała do Wita plecami, ale ten poznał, że lekko się przy swojej wypowiedzi uśmiechnęła. I tak zamierzał zignorować słowa mężczyzny, a reakcja jego żony tylko utwierdziła go w przekonaniu, że to była dobra decyzja. Jakub przetarł dłonią mokrą twarz i rozejrzał się po pomieszczeniu. Wyglądało dokładnie tak samo jak domek, w którym przebywał przed chwilą. Podejrzewał, że trzecia z posesji także niczym nie różni się od pozostałych. Wit z ulgą stwierdził, że tutaj nie ma żadnego nieboszczyka, a przynajmniej jeszcze takiego nie zauważył. Za to dostrzegł dwie kolejne postaci dramatu. Mężczyzna siedział na schodach i przyglądał się nowo przybyłym, a kobieta podeszła do Jakuba i próbowała ściągnąć z niego przemoczoną kurtkę.

– Powieszę przy kominku – powiedziała, łapiąc go za ramiona. – Mogę?

– Tak, oczywiście – odpowiedział po chwili. – Dziękuję.

– Nie ma za co – odparła, oddalając się odrobinę. – A pan to...?

Zorientował się, że on jest tak samo obcy dla nich, jak oni dla niego.

– Jakub Wit – przedstawił się. – Jestem...

– To policjant – przerwał mu Tomasz, który zaczął sprawdzać, czy przypadkiem nie odmroził sobie palców. – Włamał się do naszego domku w środku nocy. Mało go nie zdzieliłem kłodą przez głowę.

Wit stwierdził, że nie ma co prostować słów faceta i tłumaczyć, że to wcale nie było włamanie. Teoretycznie. Wolał, by Tomasz po prostu się wygadał. Wyglądał na człowieka, który czasem potrzebuje pokazać innym, że ma coś do powiedzenia. Nawet w sytuacji, kiedy to coś nic nie znaczyło lub było kłamstwem. Liczyło się, że ktoś słucha.

– Policjant? A mogę spytać, co pan tutaj robi?

Kobieta przewiesiła kurtkę Jakuba przez rękę i zaczęła nerwowo stukać nogą o drewnianą podłogę. Jakub wiedział, że prędzej czy później będzie musiał choć częściowo wytłumaczyć się ze swojej obecności w Kredowych Wzgórzach, ale nie był na to jeszcze gotów. Musi wpierw mocno przemyśleć

to, co powie obecnym na miejscu ludziom. Ludziom, których się tutaj nie spodziewał, a mocno komplikowali jego zadanie.

– Proszę wybaczyć, pani...?

– Monika Mann – odparła i kiwnęła głową w stronę mężczyzny na schodach. – To mój mąż, Grzegorz.

– Grzesiek – dodał facet, podnosząc się z miejsca. – Powiedziałbym, że nam miło i w ogóle, ale to trochę dziwna sytuacja.

– Tak, zgadzam się z tym. – Wit wygiął kąciki ust. – Jeżeli jednak państwo pozwolą, ja będę tutaj zadawał pytania.

Cała czwórka spojrzała na niego. Czuł ich oceniający wzrok, a każde z nich wpatrywało się w niego w inny sposób. Tomasz musiał zastanawiać się, jak szybko będzie w stanie spacyfikować Wita. Stojąca naprzeciwko Monika chyba oceniała jego inteligencję i zdolności negocjacyjne. Nie potrafił rozszyfrować, co myśli o nim Grzegorz, ani tym bardziej Agata. Ona była dla Jakuba największą tajemnicą i kimś, kto musiał przybierać różne twarze w zależności od tego, z kim rozmawiał. To robiło z niej najniebezpieczniejszą osobę w pomieszczeniu.

– Mamy chyba prawo wiedzieć, co takiego się stało, że pojawiła się u nas policja? – Monika dalej odgrywała nieustępliwą. – Więc?

Jakub wiedział, że jedyna przewaga, jaką ma nad tymi ludźmi, to legitymacja policyjna wciśnięta w kieszeń. Zdawał sobie sprawę też z tego, że na niewiele się zda, jeżeli wśród patrzących na niego oczu są te należące do mordercy. Grupy zdesperowanych ludzi są gotowe na wszystko, choć jako jednostki są zupełnie niezdolne do przemocy. W takim przypadku cała uwaga się rozprasza, nikt nie jest winny, nikt nie jest odpowiedzialny. Nie do końca.

Obawiał się wyciągać legitymację przed Moniką, która w zaledwie kilka sekund wyrosła na liderkę całej grupy. Osobę, która będzie podejmowała decyzje, ale jednocześnie nie zechce brudzić sobie rąk. Kiedy miał się już odezwać, usłyszał kroki dochodzące z antresoli. Ręka powędrowała mu w stronę paska. Wyuczony ruch, pamięć mięśniowa, która kierowała jego dłoń w stronę kabury. Tej, której nie miał ze sobą i od dawna już nie używał. Obejrzał się i spojrzał w górę. Na szczycie schodów stały kolejne dwie osoby.

– Co się dzieje?

Pierwsza odezwała się kobieta. Jakub nawet z daleka widział, że dopiero co się obudziła lub była jedną z tych osób, które zawsze wyglądają na zmęczone. Obok niej stał mężczyzna, którego wyraz twarzy zdradzał, że nie jest zadowolony z kolejnej osoby w domku.

– To policjant – powiedziała Monika. – Właśnie miał nam powiedzieć, po co tutaj przyjechał.

– Policjant? Dlaczego?

Kobieta zrobiła niewielki krok w stronę pokoju na górze. Zdawało się, że słowa uderzyły w nią tak mocno, że aż musiała się cofnąć. Jakub zdecydował, że jeżeli będzie zaczynał przesłuchania, to właśnie od niej.

– Wszystko państwu wytłumaczę – zaczął i włożył ręce do kieszeni spodni, tak by nie dać po sobie poznać, że się stresuje. – W swoim czasie. Obiecuję. Zacznijmy może od tego, jak się państwo nazywają.

Kobieta i mężczyzna na szczycie schodów spojrzeli na pozostałych tak, jakby szukali u nich aprobaty. Jakub postanowił, że nie będzie nikogo pośpieszał. Był środek nocy, a on wdarł się do życia szóstki osób w sposób, którego nie potrafił racjonalnie wytłumaczyć. Do tego dochodził jeszcze nieboszczyk, od którego dzieliła ich teraz gruba ściana śniegu. Chciał zobaczyć, jak zareaguje reszta osób na wiadomość, że kilkanaście metrów od ich bezpiecznego, ciepłego domku znajduje się trup.

– Michał – powiedział facet i objął kobietę. – Michał i Justyna Nemes.

– Ciekawe nazwisko – zauważył Wit.

– Węgierskie – odpowiedział Michał. – Ma to coś do rzeczy?

– Nie, oczywiście, że nie. Rzadko po prostu słyszy się takie nazwiska. Czy mogą państwo zejść na dół?

Spojrzeli na siebie, a następnie Michał złapał kobietę za rękę, pociągnął ją lekko i obydwoje zaczęli schodzić po schodach. Jakub widział już, kto podejmuje decyzje w tym związku. To samo mógł powiedzieć o reszcie par, które stłoczone były teraz przed kominkiem. W większości rządziły tutaj kobiety. Monika i Agata miały w sobie tyle siły, że razem mogłyby zrobić wszystko, ale Wit wyczuwał między nimi wrogość. Ta zresztą zdawała się wisieć w powietrzu, a im bliżej siebie wszyscy stali, tym atmosfera w domku robiła się coraz bardziej przytłaczająca.

– Czy na terenie jest ktoś jeszcze? – Jakub zaczął odgrywać swoją rolę. – Są tutaj trzy domy, więc zakładam, że to już wszyscy, tak?

Zebrani spojrzeli na siebie, ale żadne z nich nie zdecydowało się na odpowiedź.

– Oczywiście nie mam na myśli denata w domku obok – dodał. – O nim część z nas już wie.

Spojrzał na Agatę i Tomasza, którzy spuścili wzrok oraz zaczęli podziwiać sęki w podłodze. Spodziewał się szoku lub przynajmniej zdziwienia. Pytań o to, czy przypadkiem się nie przesłyszeli. A tymczasem nastąpiła cisza. Jedyne dźwiękami były wycie wiatru na zewnątrz i trzask drewna w kominku.

– Dobrze, skoro nie chcą państwo współpracować, to będziemy musieli podejść do sprawy inaczej.

Chciał wyciągnąć z kurtki notatnik, ale okrycie dalej spoczywało w dłoniach Moniki. I wyglądało na to, że nie zamierza mu go oddać. On za to nie chciał prosić, bo to oznaczałoby, że jest od kogoś zależny. Tutaj liczyły się pozory, a Jakub musiał wyglądać na takiego, który dokładnie wie, co robi, i to on jest tym, którego należy słuchać. Nawet jeśli to miała być tylko gra. Podszedł więc spokojnie do Moniki i grzecznie odebrał kurtkę z jej rąk, a następnie powiesił ją na krześle stojącym obok kominka. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyciągnął z niej notatnik oraz długopis. Robił wszystko tak powoli, jak tylko mógł.

– Mają państwo telefon? – skierował pytanie do Justyny, która wyraźnie nie lubiła jego głosu i odsunęła się o krok. – Mój... nie działa.

Postanowił nie mówić wszystkim zebranym, do czego doszło w domku obok. Dalej nie rozumiał, dlaczego Tomasz zdecydował się zniszczyć smartfona, który mógł im wszystkim pomóc.

– Nie mam. Nie mamy – poprawiła się Justyna. – Zostały w naszym domku.

– A państwo? – Odwrócił się do Moniki.

– Zostały w ich domku – odparła. – Mieliśmy po nie wrócić, ale zaczęło tak sypać, że nikomu się już nie chciało.

– Jasne.

Wit potarł skronie i spojrział przez okno. Nie zapowiadało się na to, żeby w ciągu najbliższych godzin miało przestać padać. Wyjście na zewnątrz mogło skończyć się tragedią, jeżeli coś pójdzie nie tak. Do domków powinno udać mu się dostać, ale już wyprawa w stronę samochodu nie

wchodziła w grę. Zdecydował, że da sobie czas na to, by przestało sypać, i wtedy dopiero zadzwoni pod sto dwanaście. Da mu to odpowiednio dużo czasu, by rzucić trochę światła na to, co wydarzyło się w Kredowych Wzgórzach.

– Będę chciał z państwem porozmawiać – powiedział do wszystkich zgromadzonych. – Najlepiej na osobności.

– Dlaczego? – spytała Monika. – Wyjaśni nam pan w końcu, co się tutaj dzieje? Aga, wiecie coś?

Agata tylko wzruszyła ramionami.

– W sąsiednim domku ktoś został zamordowany. – Jakub ważył słowa. – I nie chcę wysnuwać pochopnych wniosków, ale skoro byli tutaj tylko państwo, to...

Zawiesił głos i obserwował reakcje. Agata z Tomaszem zgodnie unikali jego wzroku, choć wcześniej wyglądali na takich, którzy najchętniej spędzaliby czas osobno. Monika twardo patrzyła mu w oczy, ale nie potrafił z nich nic odczytać. Reszta towarzystwa wydawała się tylko tłem, a przynajmniej robili wszystko, by tak wyglądać. Jakub zdecydował się na wyciągnięcie z tego przedziwnego stada najsłabszej owieczki.

– Pani Nemes, możemy?

Justyna podniosła głowę, a on zauważył, że w kącikach oczu zaczęły jej się zbierać łzy.

– Wolałabym nie – odparła. – Nie lubię policji.

JUSTYNA I MICHAŁ NEMES

WCZEŚNIEJ

– Pieprzone psy!

Głos Michała dobiegał z korytarza, a Justyna za nic nie mogła się przemóc, by tam pójść i poprosić go o spokój. Nie lubiła, kiedy wracał do domu w złym humorze, co oznaczało, że męczyła się niemal każdego dnia. Ciągłe chodził podenerwowany, a uspokajał się tylko wieczorami, kiedy uświadamiał sobie, że nie jest już w firmie. Justyna nigdy nie przypuszczała, że praca w ubezpieczeniach potrafi być tak wykańczająca, szczególnie że Michał zajmował się tam tylko papierkową robotą. Nie miał nawet styczności z klientami, którzy domagali się pieniędzy za stłuczkę czy zbitą szybę w samochodzie. Nie rozumiała tej złości.

– Wyobrażasz sobie, że wdepnąłem w minę przed samą klatką! – powiedział, wchodząc do pokoju w samych skarpetkach i z jednym butem w dłoni. – Tyle razy prosiłem tego faceta, żeby sprzątał po swoim psie, i co?

Odpowiedź cisnęła się na usta, ale Justyna postanowiła milczeć. Im mniej mówiła, tym lepiej się czuła, a jej mąż szybciej pozbywał się złej energii. Niemal widziała, jak ta ulatnia się i osiada na ścianach mieszkania. Ich upragnionego M3, które miało być początkiem czegoś pięknego. Rodziny, o której Justyna marzyła, odkąd skończyła podstawówkę i była na ślubie swojej kuzynki. Kobieta przy ołtarzu wyglądała wtedy na taką szczęśliwą, że nic nie byłoby w stanie zepsuć jej humoru. Jej ślub był tego przeciwieństwem. Nic nie szło po jej myśli. Kwiaty były nie te, co zamówiła. Garnitur Michała rozerwał się przy

ramieniu, a jej suknia pobrudziła od błota leżącego przed kościołem. To był dzień, który zapamiętała, ale inaczej, niż chciała.

– Wszystko dobrze?

Michał odstawił but na podłogę podszwą do góry i podszedł do niej. Siedziała skulona na fotelu i wpatrywała się w przesuwane się po niebie chmury. To było jej ulubione i jedyne zajęcie od miesiący, a może już lat. Zatraciła poczucie czasu i nie bardzo miała siłę, by wrócić do świata. Miejsca, które pozbawiło ją jedynej osoby, którą była w stanie kochać bezwarunkowo.

Andrzej, jej Andrzejek, miałby dziś prawie dwa i pół roku. Byłby jej małym skarbem, którego doglądałaby najlepiej, jak tylko mogła. Jedyne, co jej po nim zostało, to pokój, w którym siedziała, i rzeczy, które powoli traciły woń dziecka. Codziennie wyczuwała ją mniej.

Zapach zniknął nawet z ulubionej zabawki Andrzeja. Pluszowego żółtego słonika, który towarzyszył mu od samych narodzin, kupionego w szpitalnym sklepiku, gdzie leżał wciśnięty między przeterminowane chrupki a krzyżówki o tysiącach haseł i półnagie kobiety na okładkach. Słonik spoglądał na Justynę, kiedy wyszła na pierwszy spacer po porodzie, i po prostu musiała go kupić. Andrzejowi od razu się spodobał i zwierzak wciskał się na każde zdjęcie, na którym pojawiał się chłopiec. Teraz spłowił i pokrył się kurzem, którego nie dało się już usunąć. Często myślała o tym, że powinna dawno się go pozbyć, ale nie potrafiła. Tak jak wszystkiego innego, co przypominało o chwilach, kiedy była prawdziwie szczęśliwa.

– Hej? – Michał uklęknął przed Justyną. – Jadłaś coś?

– Tak, odgrzałam sobie kotlety – odparła, siląc się na uśmiech. – Podziękuj mamie.

– Oczywiście. Muszę dziś do niej pojechać na chwilę, to przekażę. Może dostaniemy coś jeszcze.

– Byłoby miło.

Unikała jego wzroku, a każdy dotyk sprawiał, że lekko się wzdrygała. Wiedziała, że Michał stara się zrobić wszystko, by wynagrodzić jej stratę, ale to nie było możliwe. Nie ma takiej siły, która byłaby w stanie stłumić ból po śmierci dziecka. Justyna przeczytała wszystkie książki, które traktowały o radzeniu sobie ze stratą, jakie była w stanie znaleźć. Dużo

w nich mówiono o akceptacji tego, czego nie da się już zmienić. Banały i truizmy, którymi była wtedy bombardowana, doprowadziły ją na skraj przepaści. Wygrzebywała się z tej otchłani całymi miesiącami. Dziś niewiele pamiętała z tego, co się z nią wtedy dokładnie działo. Wszystkim zajmował się wówczas Michał. Gotował, sprzątał, pracował i sprawiał, że niczego jej nie brakowało.

Nienawidziła go za to.

– Zrobiłbyś herbatę?

– Oczywiście. – Podniósł się i pocałował ją lekko w czoło. – Ogarnę tylko te buty i zaraz przyniosę.

Miał dziś jednak wyjątkowo dobry dzień. Nie chciała patrzeć na to, co Michał będzie robił. Chciała za to, by jak najszybciej wyszedł z pokoju Andrzejka. Miejsca, które w ostatnich tygodniach coraz częściej stawało się jej sypialnią. Skulona zasypiała na fotelu zaprojektowanym tak, by mogła wygodnie w nim karmić. Mieli wszystko zaplanowane. Każdy przedmiot w tej małej przestrzeni miał czemuś służyć. Dywan na podłodze tłumił kroki tak, by nie zakłócano spokoju jej syna. Przewijak został dodatkowo zabezpieczony, by żaden z rogów nie stanowił dla Andrzejka zagrożenia. Nawet żarówki kupili takie, które nie raziły w oczy. Brakowało tylko głównego gościa.

Justyna czasem tutaj nocowała. Kiedy Michał już odpływał w sen, wymykała się z sypialni, by po prostu posiedzieć w ciszy. Ignorowała dźwięki samochodów i pijanych imprezowiczów, które dochodziły z podwórka. Stukanie sąsiadów i szum wiatru, który wdzierał się przez klatki wentylacyjne. Po prostu siedziała i próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądał pokój, kiedy Andrzejek jeszcze tutaj leżał. Codziennie wydawało jej się, że coraz mniej pamięta. Nie zdecydowała się dziś jeszcze na to, by spoglądać na zdjęcia, których w telefonie miała setki. Wolała to, co widziała, kiedy zamykała oczy. Tam Andrzejek uśmiechał się tylko do niej. Michała w tych wspomnieniach nie było w ogóle.

Wypuściła głośno powietrze i podniosła się z fotela.

Już niedługo, pomyślała. To dodawało jej otuchy, czego nie mogła powiedzieć o mężu. Justyna wiedziała, że nie powinna na niego narzekać. Nigdy jej nie uderzył. Nigdy nawet nie podniósł głosu, ale ona i tak się go bała. Nienawidziła tego uczucia, z którym nie potrafiła i chyba po części

nawet nie chciała nic zrobić. Wiedziała, że to, co było kiedyś między nimi, już nie wróci. Umarło razem z ich synem. Jej synem, którego on nie dopilnował.

SIDS. Zespół nagłej śmierci łóżeczkowej. Ten skrót Justyna miała wyryty w pamięci tak mocno, że już nigdy go nie zapomni. Lekarze tłumaczyli jej, że takie rzeczy się zdarzają i że nikt nie jest temu winien. Przytaczali statystyki i wyniki badań, że chłopcy, że najczęściej w drugim miesiącu i kiedy jest chłodniej. Żadna z tych informacji nie pocieszała ani nie tłumaczyła tego, że to jej Andrzej stał się nagle elementem tej statystyki.

Dobrze pamiętała ten wieczór. Wzięła długą kąpiel, pierwszą od tygodni, a jej mięśnie mogły w końcu odetchnąć. Z obrzydzeniem oglądała wtedy swoje ciało, które po ciąży w niczym nie przypominało tego, co widywała na kontach parentingowych w sieci. Tamten wieczór miał być tylko dla niej. Robiła wszystko, byle tylko nie myśleć o tym, że zostawia swoje dziecko pod opieką kogoś innego. Pod opieką męża, któremu przecież ufała.

Siedziała w wannie dobrą godzinę, aż woda zupełnie wystygła, a bąbelki zniknęły, odsłaniając jej ciało. Nałożyła maseczkę na włosy, które łamały się pod wpływem najmniejszej siły. Czesząc się, miała wrażenie, że zaraz zobaczy w lustrze łysą głowę. Ten wieczór miał jej dać pewność siebie, którą zatraciła na rzecz małej osóбки leżącej w łóżeczku kilka metrów od niej. I czuła się wtedy... dobrze. Justyna dziś ledwo pamiętała to uczucie. Ten brak smutku i chwilowe zadowolenie.

Teraz usłyszała, jak z kuchni dobiega dźwięk gotującej się wody. Michał zaczął zmywać naczynia, które zostawiła w zlewie. Miała nadzieję, że nie będzie grzebał w śmietniku, gdzie na dnie umieściła kotlety przyniesione od jego matki. Doceniała starania kobiety, ale w życiu nie jadła tak paskudnych schabowych. Wolała już głodować. Przyzwyczała się do tego. Podobnie jak jej ciało, które zużywało teraz minimum energii, by jakoś funkcjonować.

– Zanieść ci do pokoju?

Michał zawsze pytał o to samo. Justyna nawet nie musiała odpowiadać, bo i tak przynosił jej wszystko na tacy. Dosłownie i w przenośni.

Stanąła przed oknem i wyrzała na zewnątrz. Przestrzeń wokół ich bloku zmieniła się w ciągu ostatnich miesięcy. Administracja osiedla postawiła ławeczki i nowe śmietniki, a zamiast starego i popękanego chodnika

pojawiła się kostka brukowa. Tylko jedna rzecz pozostawała bez zmian przez ostatnie miesiące.

Justyna widywała mężczyznę, który kręcił się po okolicy, by później stawać pod drzewem i wpatrywać się w jej okno. Czasem obserwowała go zza firany, a czasem cofała się w głąb pokoju, licząc, że jej nie dostrzeże. Nie miała pojęcia, kim jest ani czego może chcieć. Raz nawet dzwonił domofonem, ale bała się odebrać. Nikomu o tym nie mówiła, bo nie chciała wyjść na wariatkę. Przez ostatnie kilka dni nie widziała faceta, co dobrze wróżyło jej planom. Wszystko zaczynało się układać. Powoli, bardzo powoli. W zeszłym roku zasiano nawet trawę pod blokiem, ale teraz przykrywała ją niewielka warstwa śniegu. Luty był przygnębiającym miesiącem, a dla Justyny szczególnie. Zbliżała się rocznica śmierci Andrzeja, a ona miała na ten dzień zaplanowane coś specjalnego.

– Nie odpowiedziałas, to przyniosłem ci tutaj – oświadczył Michał, wchodząc do pokoju z tacą, na której stały kubek z herbatą oraz talerz z kilkoma ciasteczkami owsianymi. – Pomyślałem, że może masz ochotę coś przekąsić.

– Dziękuję – odparła, nie odwracając wzroku. – Wiata od śmietników się sypie.

– Tak, zgłosiłem to. Mają zobaczyć, co da się z tym zrobić.

– Aha.

Stanął obok niej i próbował ją objąć, ale się odsunęła. Nie miała ochoty na jakikolwiek kontakt. Swoje małżeńskie obowiązki spełniała raz w tygodniu, by Michał nie chodził zdenerwowany. Robili to w takiej pozycji, by nie musiała na niego patrzeć, a on mógł spokojnie wyobrazić sobie kogoś innego. Justyna była pewna, że tak robi. Raz nawet powiedział imię innej kobiety, a ona udała, że tego nie słyszała. Nie obchodziło jej to. Jeżeli to pomagało mu szybciej skończyć, godziła się na wiele. Od dawna godziła się na zbyt wiele, ale ten czas dobiegał końca.

– Pójdę jeszcze trochę popracować – powiedział, przejeżdżając ręką po jej plecach. – Może obejrzymy coś wieczorem?

– Wolałabym poczytać.

– Okej.

Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Za to była mu akurat wdzięczna. Dzisiejsze interakcje z mężem może uznać za zakończone.

Resztę dnia spędzą w osobnych pomieszczeniach, powiedzą sobie przed snem „dobranoc”, a jutro zaczną od nowa. Ona zacznie od nowa.

Podeszła do przewijaka, na którym leżał jej telefon. Przyjaciółki przestały już do niej pisać, choć na początku nie mogła się od nich opędzić. Ludzkie nieszczęście nie może jednak trwać za długo, bo wtedy staje się męczące. Michał nie miał wyjścia i musiał z nią trwać. Przyjaciółki miały swoje życie, którego nie chciały sobie niszczyć jej problemami. Nie powinna mieć im tego za złe. Nawet je rozumiała. Justyna miała kłopot z tym, by wytrzymać z samą sobą. Raz próbowała się zabić, ale garść tabletek wylądowała w kiblu dwie minuty po tym, jak je połknęła.

Wybudziła ekran smartfona i spojrzała na zdjęcie Andrzeja. Uśmiechał się do niej, a jej zrobiło się od razu lepiej. Otworzyła aplikację kalendarza i sprawdziła, czy na pewno nie śni. Jutro miała zacząć nowe życie, które podarował jej los. Nigdy niczego nie wygrała, nie pamiętała nawet, żeby brała udział w jakichś konkursach, ale wielu rzeczy z ostatnich miesięcy nie pamiętała. Jednak wszystko się zgadzało. Jej dane, jej telefon i adres e-mail.

Wygrała wyjazd na weekend.

Nie mówiła o tym Michałowi. Nikomu nie mówiła, ale też nie miała już komu powiedzieć. Została zupełnie sama. Przyzwyczała się już do tej sytuacji. Łudziła się, że wyjazd, który spadł jej z nieba, pomoże jej wrócić do świata żywych. W przyszłym tygodniu miała mieć pierwszą rozmowę o pracę. Nic specjalnego, zwykła posada asystentki biura na śmieciowej umowie, ale nie liczyła na wiele. Dojrzała do tego, by powoli opuszczać swoją skorupę. Wyjazd na weekend był skokiem na główkę, musiała jednak to zrobić.

Musiała odpocząć.

Uciec.

Chował się za pracą.

Okłamywał żonę, ale nie mógł jej teraz denerwować. Zbyt długą drogę przeszli, by to wszystko zaprzepaścić jakimiś nic nieznaczącymi sprawami.

Michał nie chciał mówić Justynie o tym, że ostatnie kilka dni spędzał nie w biurze, ale w kawiarni trzy ulice od ich mieszkania. Wysłał z niej CV jak oszalały. Dziś sprawdził, ile życiorysów już rozesłał, i była tego ponad setka. Otrzymał cztery odpowiedzi, a tylko z jednej wynikało, że firma jest zainteresowana jego kandydaturą. Mają się do niego odezwać w ciągu dwóch tygodni.

Michał nie robił sobie zbyt dużych nadziei.

Zwolnili go pod koniec zeszłego roku, po firmowej wigilii, na której szef upił się do tego stopnia, że zaprezentował nowej sekretarce swojego małego przyjaciela. Wybuchła afera, a dziewczyna od stycznia piastuje wyższe stanowisko i trzeba było zrobić dla niej miejsce. Michał miał wszelkie podstawy, by iść do sądu pracy, ale zaoferowano mu wysoką odprawę. Na tyle wysoką, że przez najbliższe pół roku mógłby codziennie sączyć po dwie kawy latte po dwadzieścia trzy złote za sztukę, a ich poziom życia by na tym nie ucierpiał. Sądził tylko, że jego doświadczenie sprawi, że rekruterzy będą się o niego zabijać. Życie zweryfikowało te oczekiwania: w rzeczywistości wytracał czas i odkrył, że w Internecie niewiele się dzieje, kiedy nic się nie robi.

Całe dni spędzał na gapieniu się w ekran komputera i czytaniu wiadomości. Kiedy już kończył prasówkę, przerzucał się na poradniki o gotowaniu, a następnie na felietony kulturalne. Dzień kończył na YouTube, który faktycznie potrafił go wciągnąć na dłużej. Miał już swoje stałe miejsce w kawiarni, gdzie wszyscy sądzili, że jest kolejnym freelancerem i robi coś bardzo ważnego na swoim małym laptopie. Michał widział takich ludzi, ale dalej nie wierzył, że można się z tego utrzymać. On potrzebował bitych ośmiu godzin gdzieś w biurze, bo inaczej nie uznawał tego za pracę. Najlepiej jeszcze, jakby były nadgodziny.

Oparł się na krześle i odpalił przeglądarkę. Przez chwilę wpatrywał się w stronę startową, gdzie witało go logo Google i ikony z najczęściej odwiedzanymi stronami. Wszedł na tę z informacjami o nowych technologiach i przeczytał, że kolejny smartfon pojawił się na rynku, a aplikacja Facebooka dostała kilka nowych funkcji, które nikomu nie były potrzebne. Wychylił się więc odrobinę, tak by zobaczyć drzwi do pokoju Andrzeja. Dalej pozostawały zamknięte, a Justyna najpewniej otworzy je dopiero około dwudziestej trzeciej, kiedy będzie chciała iść spać. Zazwyczaj

czekał, aż zamknie się w łazience, ale teraz postanowił zaryzykować. Otworzył nowe okno przeglądarki w trybie incognito i upewnił się, że głośniki w laptopie są wyłączone.

Wpisał odpowiedni adres i zaczął rozpinać spodnie. Nigdy nie szukał odpowiedniego filmu zbyt długo, wybierał coś z najpopularniejszych. Ufał gustom innych ludzi, którzy z jakiegoś powodu spędzali przy tych wideo więcej czasu, niż potrzebowali. Jemu wystarczyły trzy minuty, a świadomość, że Justyna może go nakryć w każdej chwili, sprawiała, że proces przebiegał jeszcze sprawniej. Zanim zdążył zabrać się do pracy, dostrzegł, że ekran smartfona się rozświecił.

– Cholera... – powiedział cicho i zamknął okno przeglądarki.

Dostał powiadomienie o nowej wiadomości na Instagramie. Próbował to zignorować, ale kiedy tylko je zauważył, zrozumiał, że teraz nie będzie już w odpowiednim nastroju. Doprowadził się do porządku i sięgnął po telefon. Otworzył aplikację, by upewnić się, kto do niego pisze, choć miał już pewne podejrzenia.

OstraBejbe.

Z początku śmieszył go jej nick, ale z czasem się do niego przyzwyczaił. Sam też korzystał z pseudonimu, poruszając się po sieci. Nie czuł się komfortowo, szafując nazwiskiem na lewo i prawo, szczególnie że było dość wyjątkowe. Wolał więc ukryć się za ciągiem liter, który nic nie oznaczał. Ona robiła podobnie i choć pseudonim zwiastował kogoś niepoważnego, to prowadzili wyjątkowo inteligentne rozmowy. Michał już nawet nie pamiętał, jak to się zaczęło i dlaczego w ogóle dał się w to wciągnąć. Teraz tego żałował, ale to nic nie zmieniało. Próbował ją ignorować, jednak kobieta nie chciała odpuścić. Obawiał się, że kiedyś posunie się krok dalej i spróbuje zagrozić jego małżeństwu, a na to nie mógł sobie pozwolić.

Matka by go wyklęła.

Odczytał wiadomość z prośbą o kontakt, a później zamknął aplikację i przeszedł do menu powiadomień. Ustawił wszystko tak, by nic nie wyskakiwało mu na ekranie w najmniej dogodnym momencie. Podniósł się z krzesła i poszedł do kuchni. Powinien przygotować jakąś kolację, by Justyna nie padła z głodu. Wiedział, że wyrzuciła kotlety przygotowane przez jego matkę, i wcale się jej nie dziwił. Sam robił dokładnie to samo, kiedy wychodził z domu, a w torbie trzymał pojemnik z obiadem. Stołował

się na mieście i widział już po swoim brzuchu, że przybyło mu kilka centymetrów. Powinien przejść na dietę, jeżeli chce się jeszcze mieścić w swoje ubrania. Sięgnął po chleb i rzucił trzy kromki razowego na deskę do krojenia. Otworzył szufladę i wyciągnął z niej nóż.

Przez chwilę przyglądał się ostrej końcówce, a potem przyłożył do niej palec. Czasem zastanawiał się, czy nie byłoby mu łatwiej bez Justyny.

Naostrzona stal była wyjątkowo kusząca.

Cięła bez opamiętania.

Kolejne pasma włosów lądowały w umywalce. Nie przejmowała się tym, że tnie nierówno. Podobnie jak nie obchodziło Justyny już to, że ktoś dobijał się do drzwi dworcowej toalety.

– Zaraz! – odkrzyknęła i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Sama z trudem się poznawała. Ostatnie miesiące zrobiły z niej kogoś innego. Schudła do tego stopnia, że widziała dokładny zarys swoich kości policzkowych. Zawsze uważała się za lekko pucułowaną. Diety nie dawały żadnego skutku, a oblicze pozostawało okrągłe. Zamknięcie w domu i odcięcie się od świata pomogły, choć teraz oddałyby wszystko za dwie minuty ze swoim synem.

Zebrała włosy z umywalki i wrzuciła do stojącego obok śmietnika. Pełen był jednorazowych ręczników, ale wewnątrz dostrzegła też kilka pustych małpek. Justyna dawno nie odwiedzała dworców autobusowych. Jeżeli gdzieś jeździli z Michałem, to zawsze ich samochodem. Bała się, że jeżeli teraz do niego wsiądzie, wrócą wszystkie wspomnienia z nocy, która ją doszczętnie zniszczyła. To, jak gnali przez miasto, a ona próbowała reanimować swojego syna. Z każdym przejechanym metrem trasy stawał się coraz zimniejszy.

W szpitalu byli po pięciu minutach od wyjścia z domu. Po dziewięciu lekarze stwierdzili zgon. Nie przypuszczała wtedy, że także jej.

Justyna obmyła jeszcze twarz i oceniła swoje dzieło. Włosy kończyły jej się teraz w połowie szyi i były nawet równe. Przynajmniej na tyle, na ile pozwalały sytuacja oraz nożyczki, które kupiła w sklepie na dworcu. Przy

ostatnich cięciach już bardziej rwały, niż spełniały swoje zadanie, ale jakoś udało jej się doprowadzić cały proces do końca. Zastanawiała się nawet nad tym, czy nie powinna się przefarbować, ale dworcowa toaleta nie dawała ku temu żadnych warunków. Dodatkowo denerwowało ją to, że co chwila ktoś pukał do drzwi. Wyrzuciła nożyczki do kosza i włożyła kurtkę, którą wcześniej powiesiła na klamce drzwi. Wyglądała na zmęczoną, ale już nie wymęczoną.

Ucieczka z domu dobrze jej zrobiła.

Zrozumiała to dopiero wtedy, kiedy zamknęła za sobą drzwi, a na zegarku była trzecia piętnaście w nocy. Odczekała odpowiednio długo, by mieć pewność, że nie obudzi Michała. Do plecaka wrzuciła tylko najpotrzebniejsze rzeczy, które powinny jej wystarczyć na kilka dni. Bilety na autobus kupiła przez Internet, kiedy mąż był w pracy, i była sobie wdzięczna, że nie zamknęła konta osobistego. Miała tam odłożone raptem kilkaset złotych, a skoro jeszcze nie zarabiała, musiała racjonalnie podchodzić do wydatków. Justyna nie miała pojęcia, co zrobi po powrocie do miasta. Pójdzie na rozmowę o pracę i może uda jej się zatrzymać u którejś z byłych przyjaciółek. Kilka dni, a może i tygodni, dopóki nie dostanie pierwszej wypłaty. Wtedy coś wynajmie i życie będzie toczyło się dalej.

Kolejne uderzenie w drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

– Przepraszam – powiedziała, wychodząc z toalety. – Wyższa konieczność.

Kobieta, która stała przed nią, wyglądała na taką, której oprócz toalety przydałby się jeszcze detoks. Cuchnęła alkoholem tak mocno, że Justyna poczuła, jak rośnie jej poziom spożycia, choć od lat nie miała w ustach nic z procentami. Trochę ją ten widok przeraził. Odsunęła się i wpuściła kobietę do toalety. Bała się, że patrzy na swoją przyszłość. Zapita, zniszczoną i bez żadnych perspektyw na zmianę. Kobieta mogła być w jej wieku, niewiele przed czterdziestką, ale wyglądała, jakby dobiegała sześćdziesiątki. Zniszczona cera, włosy i resztki paznokci, a do tego zupełnie pusty wzrok.

– Przepraszam raz jeszcze – wyszeptała Justyna, odwracając się w stronę poczekalni.

Ruszyła do rzędu ławek, które już dawno należałoby wymienić, i usiadła na jednej z nich. Miała wrażenie, że przyczepia się spodniami do

wysłużonego plastiku, ale starała się o tym zbyt dużo nie myśleć. Dochodziła szósta rano, a przed nią jeszcze kilka godzin w kolejnym autobusie. Czekwała na przesiadkę i miała nadzieję, że nie będzie żadnych opóźnień w podróży. Powoli robiła się głodna, co brała za dobry omen. W domu nie potrafiła prawie nic przełknąć.

Rozejrzała się po poczekalni i znalazła wzrokiem budkę z hamburgerami. Podniosła się i ruszyła w jej stronę. Zapach przypalonego tłuszczu poczuła już kilka metrów od przybytku. Miejsce nie wyglądało na takie, które często odwiedzał sanepid, ale za to karaluchy musiały się tutaj czuć jak na wakacjach.

Bar składał się z kilku krzeseł i stolików ściśniętych w przestrzeni tak małej, że w środku zmieściłoby się maksymalnie pięć osób. Justyna naliczyła dziesięć krzeseł, ale ani jednego klienta. Za ladą stał człowiek, który już z daleka wyglądał na kogoś, komu przydałyby się urlop i prysznic. To drugie wcześniej. Ale Justyna starała się patrzeć na pozytywy. W barze pachniało jedzeniem, a po podłodze nie biegały żadne paskudztwa. Wyglądała nawet na czystą, a przynajmniej na taką, która się nie lepi.

- Dzień dobry – powiedziała Justyna, zatrzymując się pół metra od lady.
- Nie ma burgerów.

Nie było to przywitanie, na które liczyła. Postanowiła dostosować się do tonu rozmowy i nie przejmować etykieta.

- A co jest?

Mężczyzna odwrócił się do tablicy, która wisiała pod sufitem. Umieszczone tam zdjęcia potraw były już mocno wyblakłe, a część podświetlających ją żarówek przepaliła się najprawdopodobniej jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Wszystko w tym barze wyglądało tak, jakby czas się tutaj zatrzymał. Świat na zewnątrz się zmieniał, a frytki dalej pływały w tym samym, czarnym już oleju.

- Mam chyba pierogi. – Westchnął ciężko. – Mogę sprawdzić na zapleczu.
- Robione tutaj?
- Kupne.
- Proszę sprawdzić – odparła z uśmiechem. – Z mięsem, jeżeli są.
- Sześć dwadzieścia.

Justyna zdjęła plecak z ramienia i wyciągnęła z kieszeni gotówkę. Nie chciała pokazywać, ile nosi ze sobą, więc podała sprzedawcy banknot dziesięciozłotowy. Wybrała przed wyjazdem wszystkie swoje oszczędności. W Warszawie wystarczyłoby ich na kilka dni życia, i to przy włączonym trybie oszczędzania. Im dalej była od dużych miast, tym ten okres się wydłużał. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej będzie, jak osiedzieć gdzieś tutaj. Bieszczady mogły być jej wymarzonym azylem.

– Zna pan Kredowe Wzgórza?

– To jakaś potrawa? – spytał, wydając resztę, a Justyna dostrzegła, że pod paznokciami ma brud. – Jak nie ma w menu, to nie ma.

– Nie, to miejsce niedaleko stąd – wyjaśniła, odbierając pieniądze i omijając szerokim łukiem stoik z napiwkami. – Ponoć jakieś pół godziny autobusem, ale nie ma tam przystanku. Mam wysiąść po drodze.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Dużo tu budują ostatnio.

– Jasne. – Zrozumiała, że facet nie ma ochoty na dyskusje, a jej przydałoby się zamienić kilka słów z kimś komunikatywnym. – Klientów przybywa?

– Nie.

Odwrócił się i ruszył na zaplecze. Dopiero teraz Justyna dostrzegła, że mężczyzna ma jedną nogę krótszą. Sądziła, że jego nonszalancka poza spowodowana była ogólną niechęcią do świata. Zrobiło jej się głupio, więc wrzuciła do słoika osiemdziesiąt groszy i usiadła przy jednym ze stolików. Z zaplecza zaczął dochodzić dźwięk psykającego tłuszczu, a ona poczuła zapach pierogów. Nie śmierdziały salmonellą, więc powinna to jakoś przeżyć. Wprawdzie nie miała pojęcia, czy faktycznie wyczułaby zapach bakterii, ale pocieszała ją myśl, że te raczej nie przeżyją kontaktu z wysoką temperaturą na patelni.

Położyła plecak na kolanach i zajrzała do środka. Na samej górze miała mały album ze zdjęciami. Jedyna pamiątka jej poprzedniego życia, którą zdecydowała się zabrać ze sobą. Fotografie Andrzeja od pierwszych dni do ostatnich. Kilkadziesiąt wydruków dziesięć na piętnaście centymetrów. Ostatnia rzecz, której nie potrafiła i nie chciała zostawić za sobą. Zaczęła przeglądać album, ale musiała zatrzymać się po kilku pierwszych zdjęciach. Czuła, że zaraz się rozplacze, a nie mogła tego zrobić. Nie tutaj,

nie teraz i nie w nowym życiu, które zaczynała. Zaraz miała dostać jedzenie, a nie wyobrażała sobie nic bardziej żalnego niż kobieta płacząca nad talerzem pierogów w rozpadającym się barze.

Zamknęła album i plecak.

Czekając na jedzenie, wybrała wpatrywanie się w ścianę. Część płytek, która była do niej przyczepiona, straciła już swój kolor i zamiast jasnyniebieska była prawie biała. Reszta zmieniła barwę na żółtą. Justyna podejrzewała, że kiedyś można było palić wewnątrz baru. Spoglądała teraz na osad nałogu, który musiał przyczepiać się do płytek całymi latami. Wystarczyłoby skorzystać z jakiegoś mocnego środka czyszczącego, a dużą część brudu dałoby się jeszcze usunąć. Część wsiąkła już na stałe, ale wiedziała, że to naturalne. Ona też nigdy nie będzie już sobą. Nieważne, ile razy obetnie włosy i dokąd wyjedzie.

– Widelce przy barze – powiedział mężczyzna, stawiając przed nią papierowy talerz z pięcioma pierogami. – Smacznego.

– Dziękuję.

Wrócił na swoje miejsce za ladą i otworzył krzyżówki panoramiczne. Justyna przez moment łudziła się, że może wróci do niej ze sztuczkami, ale kiedy pstryknął długopisem, zrozumiała, że sama musi się po nie pofatygować. Wyjątkowo nie przeszkadzało jej to, że ktoś jej nie usługuje. Przyzwyczała się do tego, że Michał robił wszystko za nią. Kiedy była w najgorszym momencie, nie miał oporów przez tym, żeby ją myć i wycierać, gdy nie miała siły wstać z łóżka. Mężczyzna nie był w stanie zrozumieć bólu matki. Widziała, że też cierpiał. Zadręczał się miesiącami, a ona nie pozostawała mu dłużna. Długo go obwiniała w milczeniu, a potem i na głos, wyrzucając mu w twarz, że zaniedbał najważniejszą osobę w jej życiu. Nigdy nie żałowała wykrzykiwanych wtedy słów. Mówiła to, co czuła, i psycholog ją do tego zachęcał. Powtarzał, że nie powinna tłumić w sobie krzywdy, ani tym bardziej uczuć.

Związek z Michałem przetrwał, choć nigdy nie będzie już taki sam. Teraz sama już nie wiedziała, co dalej nastąpi. Od dawna nie myślała tylko o sobie, więc decyzja o wyjeździe z domu zmieniła wszystko. Justyna rozumiała, że nie będzie już powrotu do tego, co wcześniej uznawała za swoje życie. Z Michałem porozmawia, jak będzie gotowa. O ile będzie gotowa.

Podniosła się i podeszła do lady. Plastikowe sztucce stały włożone w szklankę tuż przy masywnej dłoni sprzedawcy. Justyna wybrała nóż i widelec, które miały na sobie najmniej kurzu, ale dla pewności i tak wytarła je w spodnie. Wyciągnęła jeansy z dna szafy i pachniały jak mokry pies, mimo to wierzyła, że są czystsze od plastikowych sztucców.

– Lubi pan krzyżówki? – spytała, spoglądając na kolorowy papier. – Ja też kiedyś sporo ich rozwiązywałam.

– Pierogi stygną – odparł, nie podnosząc głowy znad krzyżówki.

– Gorące są.

Ubrała się w swój najlepszy uśmiech, z którego nie korzystała od dobrych kilku lat. Nie mogła się teraz przejrzeć w lustrze, ale mogła podejrzewać, że wygląda jak klaun z horroru. Nigdy nie przepadała za takimi filmami, choć Michał je uwielbiał. Parę razy zrobiła dla niego wyjątek, a później żałowała, że nie mają w mieszkaniu kija baseballowego lub maczety. Zawsze kiedy szła później w nocy do łazienki, wszystko wyglądało jak sfrustrowany pracownik urzędu skarbowego, który czai się w ciemnościach, by nałożyć na nią wielotysięczną karę. Przerazało ją to bardziej niż oglądane horrory, ale to po nich zawsze nachodziły ją takie myśli.

– Coś jeszcze podać?

Sprzedawca strzelił ostentacyjnie długopisem i odłożył go na ladę. Justyna była z siebie dumna. Robiła małe kroki ku temu, by stać się znowu człowiekiem, który nie boi się interakcji z innymi. Nawet takimi, którzy mogą z początku przerażać. Stojący przed nią mężczyzna na takiego wyglądał, ale ona widziała w jego oczach, że to po prostu zmęczenie. Nie z powodu niewyspania. Takie, które gromadzi się latami i nie ma dla niego ujścia. Ona musiała mieć w oczach coś podobnego, bo facet się do niej uśmiechnął.

– Nie, dziękuję – odparła i spojrzała na krzyżówkę. – Chciałam po prostu chwilę porozmawiać. Dawno tego nie robiłam.

– Ludzie za dużo gadają, a wie pani dlaczego?

Wzruszyła ramionami. Miała kilka pomysłów na odpowiedź, ale ciekawiło ją to, co on ma do powiedzenia.

– Bo chcą być w centrum uwagi – uzupełnił. – Każdy chce być najważniejszy, najmądrzejszy i naj, naj. Przyjeżdżają tutaj tacy jedni

z drugimi i same problemy robią. Restauracje otwierają, klientów zabierają.

Justyna nie wiedziała, jak ma odpowiedzieć na coś takiego. Sama jechała przecież do miejsca, które właścicielowi baru mogło nie do końca odpowiadać. Kredowe Wzgórza z jednej strony mogłyby zabierać mu klientów, ale z drugiej... właśnie kupiła u niego pierogi. Wolała jednak nie poruszać tego tematu. Grzecznie się uśmiechnęła i już miała wrócić na swoje miejsce, gdy zerknęła na krzyżówkę. Znała odpowiedź na jedno z haseł, które nie zostało jeszcze wpisane.

– Morderstwo – powiedziała spokojnie.

– Co?

– O, tu. – Dotknęła palcem odpowiedniego pola. – ...*na plebanii*, powieść Agathy Christie. Morderstwo.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

– Zabójcą jest ktoś z was.

Jakubowi niezbyt łatwo przechodziło to przez gardło, ale postawił na szczerość. Zresztą nic innego i tak mu już nie zostało. Całą grupą byli odcięci od świata zewnętrznego przynajmniej przez najbliższe kilkanaście godzin. Wit podejrzewał, że nawet dłużej. Przebywali w końcu na uboczu, pośrodku lasu, i teraz nie wiedział nawet, czy ktokolwiek wie, gdzie się znajdują. On nikogo nie informował o swojej podróży. Trochę dlatego, że nie bardzo miał kogo. Byli więc na samym końcu, jeżeli chodzi o ważność w udzielaniu pomocy.

– Przepraszam najmocniej. – Monika wysunęła się przed grupę. – Wypraszam sobie takie insynuacje. Nikt tutaj nikogo nie zamordował, co więcej, ja nie widziałam żadnego trupa.

Kobieta stanęła w pozie, którą Jakub opisywał w myślach jako *zdenerwowany klient*. Jedna noga wysunięta do przodu, plecy odchylone i skrzyżowane ręce. Zamknięta na jakąkolwiek formę dalszej komunikacji. Nie mógł założyć, że Monika jest dokładnie taką osobą, ale sprawiała wrażenie kogoś, kto nie da sobą manipulować. On jednak nie zamierzał tego robić. Chciał jedynie dowiedzieć się, co wydarzyło się w Kredowych Wzgórzach, tak by móc zamknąć oczy, kiedy w końcu uda mu się położyć do łóżka. Nie czułby się komfortowo ze świadomością, że parę metrów od niego czai się morderca. Niezależnie od powodów, które nim kierowały.

– Zamordowany siedzi w domku obok – odparł Jakub spokojnie. – Nie musi mi pani wierzyć, wystarczy spytać lokatorów.

Spojrzał na Agatę i Tomasza. Mężczyzna znowu unikał jego wzroku i najzwyczajniej odwrócił się w stronę kominka. Wyciągnął ręce do ognia i zamilkł. Agata także nie wydawała się skłonna do rozmowy, ale w przeciwieństwie do swojego męża nie zamierzała jej unikać.

– Coś widziałam – powiedziała. – Nie wiem, co dokładnie.

– Moment... Co?

– Nie wiem, co widziałam – powtórzyła, a cała grupa skierowała na nią wzrok. – Ktoś siedział w kuchni na krześle. Nie pozwoliłeś mi się do niego zbliżyć.

Jakub nie dowierzał w to, co właśnie usłyszał. Wprawdzie nie podjął żadnej próby sprawdzenia, czy siedzący na krześle mężczyzna jest faktycznie żywy, czy martwy, ale nie musiał. Przepracował w policji wystarczająco dużo lat, by wiedzieć, z czym ma do czynienia.

I teraz wiedział, że tym czymś jest zмова.

– To może on zabił – wtrącił się do rozmowy Tomasz. – Ty spałaś, ale jak ja wstałem, to on kręcił się po domu. Mało mu głowy nie rozbiłem. Myślałem, że to włamywacz.

Tak sprytnego zagrania Jakub nie spodziewał się po facecie. Trochę źle go ocenił. Siłacz sprawiał wrażenie lekko głupkowatego i takiego, któremu bardzo łatwo sprzedać zestaw garnków, a trudniej przekonać go do tego, by się zaszczepił przeciwko polio. Dobrze, że przynajmniej w tej drugiej kwestii nie miał żadnego wyboru.

– Radziłbym nie wysnuwać zbyt daleko idących wniosków – poprosił. – Wiem, że wszyscy jesteśmy zdenerwowani, zmęczeni i przestraszeni, ale postarajmy się zachować spokój.

Nigdy nie był przesadnie dobrym mówcą, co wielokrotnie wypominał mu kapitan. Zawsze kiedy jeździł informować ludzi o tym, że ich bliscy nie żyją, musiał brać wsparcie, kogoś z dużo większą dawką empatii, by przypadkiem nie wyjść na skończonego buraka. Zazwyczaj więc siedział po prostu cicho, obserwując, jak wali się czyjeś życie. Dziś nie mógł już nic nie mówić.

– To trudna sytuacja i zdaję sobie z tego sprawę – kontynuował. – Zacznijmy więc od najważniejszego. Skoro sami państwo przyznali, że

nikogo więcej nie było na terenie, to...

– To co?

Monika przerwała mu w sposób, który już jawnie wskazywał, że będą z nią kłopoty. Jeżeli nie chciał stracić swojej pozycji, to musiał zacząć działać, a nie tylko głaszać ich po głowach.

Jakub zdecydował się więc na ruch, którego zapewne później pożałuje. Wprawdzie broni ze sobą nie miał, ale bransoletki to już coś innego.

– Naprawdę nie chcę posuwać się dalej – powiedział, podchodząc do swojej kurtki. Wyciągnął z kieszeni kajdanki i rzucił okrycie na kanapę. – Jeżeli jednak będę zmuszony, to użycie siły będzie koniecznością.

Obserwował, jak zmienia się wyraz twarzy kobiety, i dało mu to pewną satysfakcję. Wyraźnie poblądła, co było całkiem naturalne. Wiele osób tak miało, kiedy nadciągały konsekwencje ich czynów. Widmo bezkarności potrafiło wyciągać z człowieka największe skazy, Jakub wielokrotnie był tego świadkiem. Czasem skrucha następowała od razu, a czasem trzeba było na nią poczekać. Bardzo rzadko zdarzało się, by ta w ogóle się nie pojawiała. Życie nauczyło go, by nieodczuwających jej ludzi omijać szerokim łukiem, ponieważ nigdy nie stawali się lepsi.

– Co chcesz z tym zrobić? – Monika opuściła ręce wzdłuż tułowia i spojrzała na Grzegorza. – Chyba nie pozwolisz mi zakuć mnie w kajdanki?

– Myślę, że ma rację – odparł mężczyzna. – Powinniśmy się wszyscy uspokoić, przemyśleć to wszystko.

– Mój mąż, proszę państwa!

Monika powiedziała to z taką manierą, że nawet Jakubowi zrobiło się za nią wstyd, choć jej nie znał. Współczuł facetowi, który nie wiedział nawet, jak odpowiedzieć na ten komentarz. Zachował się racjonalnie, a w zamian został publicznie upokorzony. Za to sytuacja zdawała się uspokajać. Zapęd Moniki do tego, by przewodzić grupie, odrobinę osłabł, a przynajmniej na tyle, że jej postawa wróciła do normalności. Wit dalej widział, że jest zdenerwowana, ale każde z nich było. Włączając w to jego.

– Dobrze – powiedział, chowając kajdanki do tylnej kieszeni spodni. – Pozwólcie, że trochę to uporządkuję, okej?

Spojrzał na szóstkę ludzi przed sobą, ale żadne z nich nie zareagowało na jego słowa. Stali potulnie, czekając na dalsze ruchy. Podszedł do

dużych, przeszklonych drzwi i wyrzał na zewnątrz. Nie padało już tak mocno, ale to mogło być tylko wrażenie. Jakub był już zmęczony. Cały dzień spędził w samochodzie, a potem przedzierał się przez zasy, by finalnie wylądować w największym koszmarze, jaki mógł sobie wyobrazić. Musiał znaleźć osobę odpowiedzialną za morderstwo, jeżeli sam nie chciał nią zostać.

Rzucona przez Tomasza uwaga była zaskakująco trafna. Wit pasował na idealnego kozła ofiarnego: osoba z zewnątrz, która nagle pojawia się w budynku i pierwsze, co widzi, to nieboszczyka. Na szczęście zachował tyle zdrowego rozsądku, by nie podchodzić do niego zbyt blisko. Ślady zawsze powiedzą prawdę, ale zanim to nastąpi, może wydarzyć się wiele złego. Wolał, by nie przyłgnęła do niego łątka mordercy. Takiego piętna nie można się już pozbyć, i to niezależnie od tego, ile lat spędziło się na posterunku. Na zawsze zostaje się wtedy oskarżonym lub uniewinnionym, ale nigdy niewinnym.

– Będę musiał wrócić do drugiego domku, kiedy pogoda się trochę uspokoi.

Niechętnie to przyznawał.

– Trzeba sprawdzić, kim jest zamordowany – powiedział, odwracając się do grupy. Wiedział dobrze, że sami z siebie mu tego nie powiedzą, choć zapewne dobrze znali jego tożsamość. Postanowił dać im trochę przestrzeni, by sami dojrzeliby do decyzji o dalszych rozmowach, skoro i tak nikt nie mógł się stąd ruszyć za daleko. – I wolałbym, żebyśmy się w tym czasie nie rozdzielali.

– Że jak? – zabrał głos Michał. – Nigdzie się stąd nie ruszamy, dopóki nie przyjedzie policja.

Mężczyzna złapał swoją partnerkę za rękę i przyciągnął do siebie. Justyna nie wyglądała, jakby jej to odpowiadało, ale posłusznie przysunęła się do męża. Patrząc na jego zachowanie, Jakub zaczął podejrzewać, że w tym związku występuje przemoc. Niekoniecznie fizyczna, to nie miało znaczenia. Ruchy i postawa kobiety mówiły mu, że coś jest bardzo nie w porządku. Nie potrafił jeszcze powiedzieć, co dokładnie, ale postanowił już, że to tej parze przyjrzy się w pierwszej kolejności. Monikę i Grzegorza wolałby zostawić sobie na sam koniec, wątpił jednak, by kobieta pozwoliła sobie na utratę prawa do pierwszeństwa wypowiedzi.

– Policja jest już na miejscu – zauważyła Justyna i uwolniła się z uścisku mężczyzny. – Prawda?

– Tak – potwierdził Jakub. – Zdecydowanie.

Wyczuł, że jego słowom brakowało pewności i mocy. Monika to dostrzegła, ale postanowiła nie skomentować, co Wit przyjął z niemałą ulgą. Reszta grupy także specjalnie nie przejęła się tym, że załamał mu się głos, a skupiła się bardziej na Justynie i Michale. Wyglądało na to, że zaraz może wybuchnąć kłótnia. Kolejna rzecz, której Jakub nie chciał być uczestnikiem, świadkiem, ani tym bardziej rozjemcą. Grzegorz jako jedyny wydawał się w ogóle niezainteresowany tym, co dzieje się wokół niego. Zgaszony przez żonę, zaczął podziwiał sęki w podłodze.

– Czemu się odsuwasz?

Michał brzmiał oschle, a Jakub dostrzegł, że zaciskają mu się pięści. Być może źle ocenił faceta i faktycznie w tym domu była przemoc fizyczna. Wyprostował się, by wyglądać na trochę większego, niż jest w rzeczywistości. Zanim zdążył zareagować, ubiegł go Tomasz.

– Idź po coś do picia – powiedział tak głośno, że echo jego słów odbiło się od szyb budynku. – I najlepiej wypij to teraz w kuchni.

– Przestań...

– Co?! Co przestań?

Tomasz ruszył w stronę Michała, który momentalnie stał się malutki. Umięśnione ciało Bysiewicza robiło wrażenie, nawet kiedy skryte było pod warstwą ubrań. Jakub nie potrafił wyrzucić z głowy obrazu Tomasza w samej bieliźnie, kiedy to nad nim górował. Rozumiał doskonale uczucie, które teraz ogarniało Michała. Ten na szczęście nie zdecydował się na kontynuowanie przepychanki słownej – ani żadnej innej. Spuścił głowę i wycofał się w stronę otwartej kuchni. Otworzył lodówkę i wyciągnął z niej butelkę piwa. Wybił kapsel o blat i zaczął saczyć napój, spoglądając w stronę reszty grupy. Jakub skinął głową Tomaszowi, by wyrazić wdzięczność za podjęte kroki.

– Wszystko okej? – Bysiewicz stanął obok Justyny, która wyraźnie się zarumieniła. – Jakby co, to wiesz.

– Dziękuję – odparła, spoglądając na Agatę. Żona Tomasza nie wyglądała na zazdrosną. – Będę pamiętać.

Wit z początku obserwował tę scenę z lekkim niepokojem, ale pozwoliła mu na wyłapanie kilku zależności wewnątrz grupy. Tomasz opiekował się Justyną i wyraźnie nie robił tego po raz pierwszy. Jego żona Agata starała się od wszystkiego zdystansować, a między parą nie układało się najlepiej. Wiedział od tym od momentu ich pierwszego spotkania, gdzie niemal się przy nim pokłócili. Monika i Grzegorz byli dla Jakuba największą zagadką i nie potrafił pojąć, co trzyma tę dwójkę ze sobą. Stawiał na kredyt hipoteczny, który cementował nawet najgorsze związki.

– Muszę odzyskać swój telefon. – Agata podeszła do okna i niemal przytuliła się do szyby, zostawiając na niej swój oddech. – On musiał gdzieś tam zostać...

– Szukałaś już – zauważył Jakub. – Zresztą będziemy musieli porozmawiać o moim telefonie. Pamiętasz? Tym, który złamałeś na moich oczach.

Spojrzał na Tomasza, który głupkowato się uśmiechnął.

– Mówiłem, że ci oddamy za niego. – Mężczyzna zerknął na swoją żonę i momentalnie przestał się szczerzyć. – Oddam.

– No – potwierdziła Agata. – Mówiłam ci.

– Wiem, przecież powiedziałem.

– To, że coś powiedziałaś, nie musi oznaczać...

– Stop! – Jakub dla podkreślenia swojego stanowiska tupnął też nogą.

W założeniu miało to wyglądać jak manifestacja siły, a wyszło odrobinę komicznie. To już kolejny raz, kiedy sam podważał swoją pozycję. Życie nie nauczyło go, by zastanowić się nad tym, co zamierza zrobić. Parę razy doprowadziło to Wita na skraj przepaści. Liczył, że tym razem efekty jego starań, by samemu się podłożyć, nie będą tak daleko idące.

– Stop – powtórzył już spokojnie i utrzymując głos na jednym poziomie. – To nie jest odpowiedni czas na wszczynanie kłótni i odciąganie uwagi od tego, co najważniejsze.

Wszyscy wlepili w niego wzrok. Nawet Michał, który w kuchni po cichu dokańczył swoje piwo. Grupa spoglądała na niego tak, jakby palnął coś głupiego.

– Martwego faceta w domku obok – przypomniał. – Ludzie, co z wami jest nie tak?

– Ej, wypraszam sobie. – Monika po raz kolejny skrzyżowała ręce na piersi. – Żaden podrzędny gliniarz nie będzie tak się do mnie odzywał. Chyba nie wiesz, do kogo mówisz?

– Chryste, mogłabyś w końcu przestać być taką kurwą i dać komuś innemu dojść do głosu? – Grzegorz stał z tak mocno zaciśniętymi szczękami, że Jakub tylko czekał na dźwięk pękających trzonowców. Jego czoło zrobiło się czerwone i nawet z daleka Wit dostrzegł nabrzmiewające na nim żyły. Przeniósł wzrok na żonę mężczyzny, która stała teraz z szeroko otwartymi ustami i próbowała zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Podobnie jak reszta grupy, która nagle postanowiła zupełnie się wyciszyć i czekać na rozwój sytuacji. On już nawet nie miał siły tego komentować. Tego, że Monika rzuciła się z pięściami na Grzegorza, także. Mężczyzna po prostu stał i przyjmował ciosy w klatkę piersiową oraz ramiona. Kobieta nawet nie celowała w twarz. Tym razem nikt nie rzucił się na pomoc, a Jakub widział, jak w kuchni Michał zanosi się od śmiechu.

Nie chciał tego przerywać.

Jakub usiadł więc na kanapie i wziął trzy bardzo głębokie wdechy. Nie do końca wierzył w moc medytacji, ale w takich sytuacjach to sporo pomagało. Dawało możliwość chwilowego odcięcia się od otoczenia, które w tym przypadku było wyjątkowo wrogo nastawione. Nawet nie w stosunku do niego, ale ogólnie. Złość czuło się w powietrzu i ta tylko czekała na moment, by znaleźć ujście. Możliwe, że Jakub już je widział w domku obok pod postacią martwego faceta, a teraz był po prostu świadkiem efektów ubocznych. Powinien coś z nimi zrobić, ale krótka przerwa medytacyjna działała. Dodatkowo zamknął oczy, by dać im chwilę odpocząć. Wiedział, że długo tak nie wytrwa, ponieważ kłótnia małżeńska przybierała na sile, ale te kilkanaście sekund odcięcia było dla niego w zupełności wystarczające.

Otworzył oczy i złapał za pierwszy przedmiot, który znalazł na stoliku. Metalowy posążek przedstawiający siedzącego mopsa. Psu oczy wychodziły na zewnątrz czaszki, wyglądały jak piłeczki pingpongowe. Jakub uznałby to nawet za zabawne, gdyby nie to, że posłużył się figurką do przywrócenia porządku. Uderzył nią kilkukrotnie o blat stołu z taką mocą, że zostawił w nim niewielkie wgniecenie.

– Ej! – wrzasnął. – Ej, uspokójcie się, a najlepiej odsuńcie od siebie na kilka metrów.

Wstał i zaczął wymachiwać posążkiem. Wit ścisnął go mocno, bo pies ważył znacznie więcej, niż z początku podejrzewał. Musiał wziąć też pod uwagę to, że sam był po prostu zmęczony i nawet mało wymagające zajęcia teraz sprawiały, że ledwo łapał oddech. Pocieszała go myśl, że jego zachowanie, choć nie do końca profesjonalne, przyniosło zamierzony efekt. Wszyscy zamilkli i patrzyli tylko na niego. Poczuli się niemal jak gwiazda filmowa.

– Dobra – powiedział już spokojniej. – Nie rzucajmy się sobie do gardeł, i mam na myśli nie tylko was.

Wycelował ręką w stronę Moniki i Grzegorza.

– To się tyczy wszystkich – doprecyzował. – Rozumiemy się?

Kiedy stał z wyciągniętą przed siebie dłonią, zauważył, że wzrok całej grupy skupia się na posążku. Nie na Wicie, ale na mopsie, który zaczął mu już solidnie ciążyć.

– Co jest?

Zaczął rozumieć nagłe zainteresowanie przedmiotem. Jego palce dziwnie się do niego lepiły. Z początku podejrzewał, że po prostu się spocił od machania figurką. Nigdy jednak nie łąło się z niego do tego stopnia, by przyciągać wzrok oddalonych o kilka metrów osób. Wiedział, że pot ma inną konsystencję i nie tak zauważalną. Obrócił trzymany w dłoni przedmiot i zobaczył, że róg podstawy cały pokryty jest krwią. Jakub mógł pochwalić się kolejnym sukcesem.

Odnalazł narzędzie zbrodni.

KREDOWE WZGÓRZA

DWA DNI TEMU

AGATA I TOMASZ BYSIEWICZ

– Za to można pójść siedzieć.

Tomasz ściszył muzykę w samochodzie, kiedy tylko zjechał z głównej drogi, a pod oponami pojawiły się piach i kamienie. Agacie wydawało się, że lubi słuchać dźwięku rysowanej przez żwir karoserii. Wygasiała ekran telefonu i zaszczyciła męża spojrzeniem.

– Siedzieć? Za co niby?

– Jak to za co? – Udał wzburzonego. – Widziałem, co tam robisz. Znowu będziesz podkradała czyjaś muzykę.

Westchnęła i wróciła do swoich zajęć.

– To się nazywa prawo cytatu – odparła. – Czytałam o tym po ostatnim.

– Tak, i co ci wyszło?

Samochód zwolnił jeszcze bardziej. Agata nie mogła doczekać się już momentu, kiedy dojadą na miejsce. Podróż z Warszawy wyjątkowo jej się dziś dłużyła. Zdarzały im się wspólne wyjazdy na różne eventy, ale wtedy mieli konkretny cel. Jechali zarabiać, a teraz nie dość, że wydawali pieniądze, to jeszcze na miejscu miało nie być Internetu. Korzystała więc tyle, ile mogła. Zapowiedziała już na stories, że potrzebuje odpoczynku od świata zewnętrznego i będzie trochę offline. Posypały się serduszka i wyrazy wsparcia w tak trudnym dla niej okresie. Wprawdzie o żadnym trudnym okresie nie wspominała, ale jej odbiorcy z góry zakładali, że skoro odcina się od sieci, to musiało wydarzyć się coś straszego.

Waliło się jej małżeństwo, ale nie uznawała tego za tragedię, która mogłaby ją odciąć od Internetu. Przyzwyczaiała się już trochę do myśli, że ten związek może się skończyć. Sesje terapeutyczne miały temu zaradzić. Naprowadzić ich na dobrą drogę, by ponownie odnaleźli to, co ich kiedyś łączyło. Agata zapominała już, jak to wcześniej wyglądało. Jak wyglądał ich związek, zanim stali się takimi ludźmi, jakimi kiedyś sama gardziła. Zapatrzonymi w siebie i nic więcej.

– No dobra, może nie do końca to prawo cytatu działa z muzyką, ale znalazłam utwór, który bardzo mi się podoba.

– Jak chcesz.

– Mówisz to takim tonem, że od razu mi się wszystkiego odechciewa.

Na przednią szybę trysnął płyn do spryskiwaczy, a po nim swoją pieśń zaczęły wycieraczki. Agata nienawidziła tego skrzypiącego dźwięku, a Tomasz dobrze o tym wiedział. Pewnie dlatego powtórzył proces spryskiwania i czyszczenia jeszcze dwukrotnie, choć szyba lśniła, jakby była nowa. Bysiewicz powoli zaczynała żałować tego wyjazdu. Podróż w Bieszczady miała przynieść ukojenie, a na razie tylko ją wkurzała.

– Super. – Położyła telefon na kolanach. – Brak zasięgu.

– Sama mówiłaś, że tak będzie.

– Wiem, ale nie zdążyłam zapisać szkicu i cholera wie, czy się zapamiętało.

Wyjrzała przez boczną szybę, by przypatrzeć się otoczeniu. Z obu stron otaczał ich tak gęsty las, jakiego Agata nigdy wcześniej nie widziała. Miała wrażenie, że nie jest w stanie dojrzeć niczego, co znajduje się dalej niż piętnaście metrów od ich samochodu. Droga prowadząca do Kredowych Wzgórz stawała się coraz gorsza i węższa. Bysiewicz czuła się jak w długim tunelu.

– Jesteś pewien, że to dobra trasa? – spytała, poprawiając się na fotelu. – Tutaj nawet nie ma jak zawrócić.

– Dobrze – odparł Tomasz i w ogóle wyłączył muzykę. – Pamiętasz, jak rozmawiałem z facetem na stacji? Za zakrętem mieliśmy wypatrywać drogi przy gładzie. Był gład, była droga, to musi być to.

– Nie było mnie przy tej rozmowie.

– Okej.

Wiedziała, że Tomasz ją podpuszcza. Lubił się z nią droczyć i robił to zdecydowanie zbyt często. Teraz nie powinien jednak przeciągać struny, bo w lesie nikt nie usłyszy jego krzyku. Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, że hasło z filmu *Obcy* tak dobrze pasuje do jej sytuacji. Skłamałaby, mówiąc, że nigdy nie zastanawiała się, jak najlepiej pozbyć się ciała. Jej lista filmów dokumentalnych na Netflixie zainteresowałaby wielu ludzi z FBI. Wstydziła się jej bardziej niż historii przeglądania, kiedy była w trybie incognito.

– Widzisz. – Tomasz wskazał palcem coś przed nimi. – Mówiłem ci, że dobrze jedziemy.

– Nie wiem, co pokazujesz.

– Tam.

Agata dalej nie dostrzegała tego, co próbował jej wskazać mąż. Dopiero po przejechaniu kilkunastu metrów zauważyła, że las odrobinę się przersedza. Wjechali na małą polanę, gdzie wydzielono kilka miejsc parkingowych. Przynajmniej tak założyła Agata, bo nic nie było opisane. Po prostu kawałek wolnego terenu porośniętego jedynie trawą, a w ziemię przy granicy z lasem wbito drewniane pachołki z numerami. Według nich mogło się tutaj zmieścić do pięciu samochodów, ale sam ich pojazd zajmował półtora miejsca. Tomasz nie przejmował się numerkami i stanął tak, by mógł jak najłatwiej później nawrócić. Na polanie nie było zbyt dużo przestrzeni, więc tym razem Agata postanowiła się nie odzywać. Poczekała, aż Tomasz wyłączy silnik, i wtedy wysiadła z samochodu.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, zakręciło jej się w głowie. Mroźne powietrze uderzyło do płuc i od razu ją ożywiło. Pachniało tu inaczej niż w Warszawie. Agata zawsze uważała się za mieszczucha, któremu do szczęścia potrzeba kanalizacji, Wi-Fi i Starbucksa w promieniu dwóch kilometrów. Powietrze, którym oddychała, było na samym końcu długiej listy potrzeb, a poza tym mieli w mieszkaniu oczyszczacz. Dopiero tutaj zrozumiała, jak wiele traciła.

– Czujesz to? – spytała, biorąc kolejny głęboki wdech.

– Pachnie jak kostka do kibla.

Tomasz otworzył bagażnik i wyciągnął z niego dwie duże walizki. Agata mocno ograniczyła rzeczy, które chciała zabrać ze sobą na wyjazd, ale nie była dzikuską. To, że miało tutaj brakować Internetu, nie oznaczało, że nie

będzie mogła zrobić setki zdjęć, które wykorzysta później. Spakowała więc kilka swetrów, par butów na zmianę i udało jej się zmieścić nawet sukienkę wieczorową. Miała już przed oczami kadry, które pasowały do każdej wymyślonej przez nią stylizacji. Statyw i lampę błyskową także wpakowała do bagażnika, ale Tomasz nie miał już rąk, by to wszystko zabrać na raz. Sama więc sięgnęła po resztę rzeczy i wcisnęła przycisk na klapie bagażnika. Drzwi zamknęły się z cichym sykiem, a bmw oznajmiło światłami, że zostało zamknięte.

– Gdzie teraz?

– Tam jest jakaś ścieżka. – Agata wskazała przestrzeń między drzewami.

– Innej drogi nie widzę.

– Mam nadzieję, że będzie warto, bo cholernie się wkurzę, jak nic tam nie zastaniemy.

– Sprawdziłam ich wcześniej – westchnęła. – Mają dobre opinie.

– To, co zamawiałem z Ali, też miało dobre opinie, a pamiętasz, co dostałem?

Pamiętała.

Czekali na przesyłkę prawie trzy miesiące, a zamiast smartwatcha zamówionego przez Tomka przyszedł kalkulator, i na dodatek nie działał. Za to sprzedawca miał świetne opinie, których ciągle przybywało. Agata starała się uważać na to, co i gdzie zamawia, ale nie chciała też popadać w zbytnią paranoję. Sama odrobinę przekłamywała rzeczywistość na swoich kanałach, więc założyła, że Kredowe Wzgórza mogą wyglądać trochę inaczej niż na zdjęciach w sieci. Była na to przygotowana psychicznie. Na szczęście potrafiła całkiem dobrze obrabiać fotografie i posługiwać się filtrami, więc stres był trochę mniejszy. Nie zamierzała jednak dopuszczać do siebie myśli, że kiedy wyjdą już z lasu, czeka ich niespodzianka pod postacią pustego pola.

Tomasz szedł kilka kroków przed nią i choć starał się, by nie było po nim widać zmęczenia, niesione walizki solidnie mu ciążyły. Agata przemilczała przed nim, że spakowała do środka też kilka książek, które pod względem objętości mogłyby uchodzić za telefoniczne. Miały za to przepiękne okładki, a te idealnie pasowały do kubka z kawą i kawałka jej nogi. Miała jeszcze kilka zdjęć do zrobienia dla marki, którą promowała, i zamierzała się przy nich postarać bardziej niż zwykle. Jeżeli klient będzie zadowolony, wróci

z kolejnymi zleceniami. Na Tomasza nie miała co liczyć w tej kwestii. Z jego barterowych umów nie zostawało im nic godnego uwagi. Wszelkie gratisy i tak lądowały na dnie szafy lub na śmietniku, częściej na tym drugim.

Agata trochę żałowała teraz, że nie wzięła na wyjazd swojego smartwatcha, by liczył jej kroki i spalone kalorie. Mogłaby zrobić cały trening podczas spaceru od samochodu w stronę domków. Nie liczyła dokładnie, ile czasu zajęło im przejście od prowizorycznego parkingu do Kredowych Wzgórz, ale musiało to być przynajmniej dziesięć minut. Głównie dlatego, że bagaże solidnie opóźniały podróż. Bez nich zapewne zamknęliby się w połowie tego, ale teraz to było już nieważne. Agata dostrzegła, że przed nimi pojawiają się zarysy budynków.

– Ja pierdzielę. – Tomasz odstawił walizki na ziemię i złapał się za plecy.

– To faktycznie wygląda świetnie.

– Mówiłam.

Stała obok niego, by podziwiać widok. Trzy praktycznie identyczne budynki, które przez swoją drewnianą elewację niemal zlewały się z otoczeniem, wyglądały dokładnie tak, jak sobie je wyobrażała. Odetchnęła, że zdjęcia z sieci okazały się prawdziwe. Kredowe Wzgórza obiecywały idealny odpoczynek od rzeczywistości i technologii. Agata sprawdziła dla pewności, czy faktycznie nie ma tutaj zasięgu, ale ikona LTE to potwierdzała. Zdawało się, że cywilizacja tutaj nie dociera, a jedyne, co mogło wskazywać na to, że jest inaczej, to kable doprowadzające prąd do domków. Te niknęły w leśnej głuszy i prowadziły w inną stronę niż ta, z której oni przyszli.

Wyciągnęła rękę przed siebie i zrobiła zdjęcie panoramiczne. Spojrzała na wyświetlacz i z radością stwierdziła, że dalsza obróbka nie będzie konieczna. Może co najwyżej trochę podciągnąć kontrast, ale to wystarczy. To miejsce było przepiękne, a ona poczuła, jak wstępują w nią nowe siły. Terapeuta miał rację. Dokładnie tego potrzebowała. Nie wiedziała, czy ta wyprawa wpłynie jakoś na związek z Tomaszem i ich wspólną przyszłość, ale skoro ona czuła się lepiej, to wszystko inne też mogło się poprawić.

– Idziemy? – spytała, wyprzedzając męża i wchodząc na niewielką polanę przed domami. – Nasz jest chyba ten środkowy.

– Masz klucze?

– Nie potrzebujemy kluczy – odparła. – Wysłali mi kod dostępu na maila, i tyle.

– Sprytnie.

Była przekonana, że mówiła mężowi o tym, że dostali kod dostępu do budynku. Nawet mu go podała, ale widocznie trafiła na moment, kiedy ten jej nie słuchał. Jeden z wielu. Agata przełknęła zniewagę. Tomasz ciągnął się za nią i dalej uparcie nie chciał, by poznała, jak bardzo zmęczyła go ta krótka podróż od samochodu. Agata musi pamiętać, by odpowiednio wcześniej wyciągnąć książki z walizki, żeby mąż ich nie zobaczył. Da mu trochę odpocząć, bo jak zrobi to zaraz, to będzie kolejna kłótnia. Miała nadzieję, że przynajmniej ten dzień uda im się wytrzymać bez wzajemnego denerwowania się.

Od domku dzieliło ich zaledwie kilkanaście metrów, a droga prowadziła trochę pod górę. Wchodzenie utrudniało to, że podłoże rozmiękło, choć temperatura była bliska zeru. Aplikacja pogodowa, z której korzystała Agata, mówiła, że w najbliższych dniach mają nastąpić duże opady śniegu i spore ochłodzenie. Przygotowała się także na to, a w walizce miała odpowiedni zapas ciepłych ubrań, które może nie wyglądały odpowiednio modnie, ale spełniały swoje zadanie.

Zdała sobie sprawę, że nawet nie zapytała Tomasza przed wyjazdem, czy on spakował coś ciepłego. Zazwyczaj robiła przegląd jego bagażu przed opuszczeniem domu i dorzucała do niego to, co uważała jeszcze za stosowne do zabrania. Tym razem dała mu się wykazać samodzielnością. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie popełniła błędu. Teraz miał na sobie lekką jesienną kurtkę i nie odczuwał zimna, ponieważ był rozgrzany od wysiłku fizycznego. Tylko tego jej brakowało, żeby się rozchorował. Ilekroć coś go dopadało, kończyło się tak samo. Kilka dni w łóżku i marudzenie, które ciągnęło się o wiele dłużej, niż trwała sama choroba. Dziwnym trafem zaczynało się to wcześniej – tak jakby Tomek przeczuwał, że zaraz będzie się źle czuł.

Agata podeszła do dużych drzwi wejściowych, które w większości były przeszklone. Nawet patrząc przez nie na wnętrze budynku, była zachwycona. Duża otwarta przestrzeń, nowoczesne wykończenie, a nad wszystkim górowała antresola, z której będzie miała sporo możliwości do zrobienia zdjęć. Zauważyła, że na drzwiach jest zamontowany zamek

z małą klawiaturą. Wcześniej Agata skopiowała sobie kod przesłany na maila do notatnika, ale postarała się go również zapamiętać. Wpisała ciąg pięciu cyfr i usłyszała, jak odblokowuje się zamek.

– Pięknie – powiedziała, otwierając drzwi i wchodząc do środka. – Boże, ale tutaj ładnie.

– Aha.

Do domku wpakował się jej mąż i bezceremonialnie rzucił walizki na podłogę. Jedna przewróciła się z łoskotem i Agata miała nadzieję, że to nie ta, w której trzymała filiżankę do zdjęć. Westchnęła tylko znacząco i zaczęła rozglądać się po pomieszczeniu.

Salon był ogromny, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Na środku stała wielka sofa, na której spokojnie zmieściłoby się z osiem osób, a przed nią stał odpowiednio duży stolik. Dalej była otwarta kuchnia, a po prawej stronie widziała wejście do łazienki. Podniosła głowę i zaczęła podziwiać wysokość pomieszczenia.

– Chyba z pięć metrów do sufitu – zauważyła. – Nieźle.

– Ogrzanie tego musi być koszmarem – odparł Tomek. – Ale masz rację, ładnie tutaj.

Wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął coś w nim grzebać. Agata nawet nie patrzyła w stronę męża i po prostu ruszyła ku schodom prowadzącym na antresolę. Kiedy się na niej znalazła, zobaczyła, że sypialnia na górze może nie jest największa, ale urządzona ze smakiem. Duże łóżko, a przed nim niewielki dywan w kolorze kawy z mlekiem. Po obu stronach stały regały z książkami, a większość z nich miała naprawdę ładne okładki. Widać, że właściciele domków dobrze wiedzieli, czego mogą oczekiwać ich klienci. Nie musiała zabierać ze sobą żadnych książek, bo wszystko, czego potrzebowała, miała na wyciągnięcie ręki. Odwróciła się i podeszła do balustrady, by spojrzeć na salon z góry. Tomasz stał praktycznie w tym samym miejscu, odkąd wszedł do domku, i cały czas wpatrywał się w telefon.

– Coś ciekawego tam znalazłeś? – powiedziała na tyle głośno, by ją usłyszał.

– Nie ma zasięgu – odparł, chowając smartfon do kieszeni spodni. – Co my tutaj będziemy w ogóle robić? Bo chyba nie będziemy się gapić sobie w oczy, co?

– Nie, chyba nie.

Tomasz po raz kolejny potwierdził, że jej nie słucha. O braku zasięgu rozmawiali zaledwie kilka minut temu. Tak jakby wszelkie informacje przekazywane przez Agatę po prostu przechodziły przez mózg mężczyzny, a potem były nadpisywane nowymi, mniej istotnymi. Kiedyś wyglądało to inaczej, a Tomasz pamiętał nawet o ich rocznicach. Teraz bez odpowiedniego przypomnienia w telefonie mogła zapomnieć nawet o miłym słowie. Za to tym razem mógł mieć rację. Brak zasięgu, a raczej Internetu, mógł spowodować trochę problemów. Sama zastanawiała się, czy przypadkiem nie przesadziła z rezerwacją. Z początku Agacie wydawało się, że kilka dni bez dostępu do sieci będzie wybawieniem. Tymczasem była tutaj dopiero od kilku minut, a już zaczynała czuć się niepewnie. Walczyła ze sobą, żeby nie sięgnąć po telefon i przypadkiem nie zacząć sprawdzać, co mogło ją ominąć. Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

Wyobrażała sobie, jak spływają pierwsze polubienia jej nowych zdjęć. Rozpalony kominek i zdjęcie z dwoma kieliszkami z winem. Czerwonym, bo lepiej kontrastowało z otoczeniem oraz kojarzyło się z romantycznymi chwilami. Kilka ujęć z góry, tak by widać było jeszcze to, co znajduje się za oknem. Agata bardzo liczyła na opady śniegu, bo takich kadrów brakowało jej w feedzie na Instagramie. Zima w tym roku była wyjątkowo skąpa, a w mieście i tak wyglądała, jakby miała zatwardzenie. Ledwie kilka większych zasp, które i tak dwa dni po opadach zmieniały się w szarą breję. Odpocznie trochę, wypakuje rzeczy i zrobi dziś jeszcze kilka zdjęć. Będzie musiała się pośpieszyć. Na horyzoncie widziała już ciemne chmury, a na dodatek dzień miał zaraz się skończyć, a dochodziła dopiero piętnasta.

– Wniesiesz walizki na górę?

– Ta.

Jak tak dalej pójdzie, będą porozumiewali się tylko z wykorzystaniem samogłosek. Agata mimo wszystko wierzyła, że jest jeszcze dla nich nadzieja. Niewielka, ale zawsze jakaś. Nie była przyzwyczajona do tego, by się łatwo poddawać, i zamierzała walczyć. Może nie jakoś specjalnie mocno, bo jeżeli nie zauważy żadnej zmiany w Tomaszu, nie będzie tracić energii. Niezależnie od konsekwencji, które mogą ją czekać: podziału majątku, kont na Instagramie i współprac. Zrobiło jej się zimno na samą

myśl, ile to może przysporzyć kłopotów, ale dalej będzie to lepsze niż trwanie w wiecznym stanie zawieszenia. Tomasz spojrział w jej kierunku i Agacie wydawało się, że nawet się lekko uśmiechnął. Nie wziął jednak walizek, tylko ruszył w stronę łazienki.

Zeszła na dół, do salonu, i usiadła na kanapie. Prawie się w niej zatopiła i choć wolała twardsze wypełnienie, to takie miękkie jak to działało na nią kojąco. Kilka minut na takiej sofie sprawi, że zaśnie, więc wyprostowała się i przejechała palcami po blacie stolika. Zrobiony był z prawdziwego drewna i dobrze wyczuwała jego fakturę pod palcami. Dopiero teraz zauważyła, że w rogu leży koperta zaadresowana do Agaty i Tomasza Bysiewiczów. Przesunęła się, by po nią sięgnąć. Nie była zaklejona, a ona nie zamierzała czekać, aż mąż wyjdzie z łazienki. Potrafił tam spędzić nawet pół godziny, a ona nie wnikała, co robił w tym czasie. Otworzyła kopertę i wyciągnęła kartkę.

Krótką notkę od właściciela, który życzył im udanego pobytu. Podstawowe informacje o tym, gdzie znajdują ręczniki i jak radzić sobie z ewentualnymi brakami prądu. Gdzieś w domku znajdował się nawet agregat prądotwórczy, ale tylko jako zabezpieczenie, bo właściciel nie sądził, że zajdzie konieczność jego używania. Całość instrukcji została zakończona miłym zdaniem o tym, by po prostu skupili się na sobie i odpoczęli od wszystkiego, co ich ograniczało w mieście. Agata poczuła się odpowiednio zaopiekowana i szeroko się uśmiechnęła. Zmieniła wyraz twarzy, kiedy dojrzała za oknem kobietę.

Stała pod domkiem, który mieli obok, i próbowała dostać się do środka. Coś widocznie musiała pomylić, ponieważ szarpała się z klamką, aż w końcu rzuciła plecak na ziemię i sama oparła się o szybę. Agacie zdawało się, że kobieta się rozplakała.

Miała zamiar unikać jakiegokolwiek kontaktu z sąsiadami i skupić się tylko na sobie oraz Tomaszu, ale w takiej sytuacji nie mogła pozostać obojętna.

Podniosła się z kanapy i spojrziała w stronę łazienki.

– Wychodzę na chwilę! – krzyknęła. – Zaraz wrócę.

Odpowiedziała jej cisza.

JUSTYNA NEMES

Dźwięki lasu ją przerażały.

Wokół Justyny ciągle coś strzykało. Słyszała pękające gałęzie, a nigdzie nie widziała czegokolwiek, co mogłoby je łamać. Zwierzęta gdzieś w oddali wydawały z siebie pomrukiwania, piski, a niektóre nawet krzyczały, a przynajmniej ona tak to odbierała. Jakby tego było mało, pierogi, które zjadła w barze i kosztowały ją ledwo parę złotych, domagały się natychmiastowego opuszczenia jej ciała. Podejrzewała, że coś takiego może nastąpić, ale liczyła, że dostanie więcej czasu. Ten powoli jej się kończył, a na dodatek chyba była dalej od Kredowych Wzgórz, niż zakładała. Spoglądała na niewielką mapę, którą wydrukowała jeszcze przed wyjazdem, i próbowała zrozumieć, gdzie się teraz znajduje. Wysiadła z autobusu dokładnie tam, gdzie powinna, i skręciła w drogę, która miała doprowadzić ją do celu w kilkanaście minut. Odnosiła wrażenie, że idzie już ponad pół godziny, a dalej nie widziała miejsca, do którego zmierzała. Powoli zaczynało też robić się ciemno, a to tylko sprawiało, że zaczynała panikować.

Raz jeszcze spojrzała na mapę i upewniła się, że idzie w dobrym kierunku. Wprawdzie wypadałoby, żeby wcześniej wymieniła tusz w drukarce, bo część wydruku była już mocno wyblakła, ale nadal dało się ją odczytać. Justyna podniosła głowę, złożyła mapę i schowała ją do kieszeni spodni. Kiedyś dużo chodziła po górach, więc taki spacer nie powinien być dla niej problemem. Odrobinę się przeliczyła, kiedy sprawdzała odległość od przystanku do Kredowych Wzgórz. Nie wzięła pod uwagę tego, że jest zupełnie bez formy, a ostatnie miesiące spędzała głównie w pozycji siedzącej. Za to mniej myślała dziś o Andrzejku. Niewiele mniej, ale wyjście z domu pozwoliło jej się uwolnić od horroru, w którym tkwiła na własne życzenie.

– Dasz radę – powiedziała sama do siebie, mocniej ściskając ramiona plecaka. – Dasz radę. Jesteś silna.

Powtarzanie tego typu sloganów trochę pomagało. Zrobiła pierwszy krok, a później kolejny i kolejny, nie myśląc o tym, gdzie zmierza i jak długo zajmie jej podróż. Justyna była gotowa, by dotrzeć do celu, i co ważniejsze, była zmotywowana. Jak nigdy wcześniej. Zupełnie ignorowała to, że Michał

próbował się do niej dodzwonić już kilkanaście razy. Wysłała mu jedynie krótkiego SMS-a, w którym napisała, że potrzebuje chwili spokoju i samotności. Nie mogła go jednak tak zostawić zupełnie bez słowa. Niepewność zabijała, a jej nie zależało na tym, by jej mąż cierpiał. Widziała, że będzie się martwił. Może nawet poszedłby na policję i zgłosił zaginięcie. Jeden SMS wystarczył, by uspokoić go na trochę.

Kiedy tak maszerowała, a żołądek zaczął jej się zwijać we wstęgę Möbiusa, dostrzegła koniec drogi. Trasę pokonała, niemal biegnąc, kiedy jednak wyszła z lasu, zobaczyła jedynie niewielką polanę, na której zaparkowane było jakieś bmw. Podeszła do auta, by zobaczyć, czy ktoś siedzi w środku, ale samochód był pusty. Dostrzegła jedynie, że wewnątrz na podłodze porzucono trochę papierków po batonach proteinowych. W uchwycie tkwiła też butelka wody niegazowanej, a jej bardzo chciało się pić. Nie przemyślała tego, kiedy wychodziła z baru, i nie kupiła nic na podróż.

Justyna rozejrzała się po okolicy i spróbowała otworzyć drzwi samochodu. Bez skutku.

Odwróciła się i znalazła kolejną drogę. Wyciągnęła mapę z kieszeni i sprawdziła, czy to faktycznie odpowiedni kierunek. Wydruk nie był aż tak szczegółowy, jak go zapamiętała, ale nie miała innego wyboru. Poprawiła plecak i ruszyła ścieżką. Ta prowadziła praktycznie cały czas pod górę i choć nachylenie było niewielkie, to z każdym krokiem męczyła się coraz bardziej. Temperatura oscylowała w okolicach zera stopni, a pot i tak lał się jej po plecach i czole. Przetarła twarz dłonią i przyśpieszyła kroku. Robiło się coraz ciemniej, miała nie więcej niż godzinę na to, by dotrzeć na miejsce. Udało jej się wcześniej.

Wychodząc z lasu, niemal się popłakała.

Kredowe Wzgórza wyglądały lepiej, niż mogła je sobie wyobrazić, i o wiele nowocześniej niż na zdjęciach w sieci. Trzy przepiękne budynki z drewna, szkła i stali. Widываła takie rzeczy tylko w Internecie i zawsze kojarzyły jej się z daleką północą. Norwegią, a może nawet Islandią. Sam fakt, że ktoś zdecydował się postawić coś takiego w Bieszczadach, zasługiwał na pochwałę. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście i to, że wygrała tutaj pobyt.

Ruszyła w stronę swojego domku i nie zważała już na to, że żołądek zaczyna coraz mocniej dopominać się ratunku. Złapała się nawet za brzuch, by go lekko uspokoić, ale zdawał się jej nie słuchać. Teraz było już za późno na pertraktacje.

Stała przed drzwiami budynku i złapała za klamkę.

– Co jest?

Klamka była zupełnie sztywna i nie dawała się poruszyć w żadną stronę. Spróbowała nacisnąć ją jeszcze raz, ale jej działania nie przyniosły efektu. Wtedy dostrzegła niewielką klawiaturę przyklejoną obok i przypomniała sobie, że musi wpisać kod. Zdjęła plecak i wygrzebała z niego kartkę z rezerwacją. Próbowała na szybko znaleźć kod wejściowy, ale nie dostrzegła go od razu. Wzięła głęboki wdech i na spokojnie przeczytała całą stronę. Dopiero na samym końcu wiadomości dotarła do pięciu cyfr, które musiała wpisać, by wejść do domku. Zaczęła wciskać je na klawiaturze, ale kiedy skończyła, nic się nie zmieniło. Klamka pozostawała niewzruszona. Ze złości rzuciła plecakiem o ziemię i spróbowała jeszcze raz.

Nic.

– Jasna cholera. – Wypuściła z siebie powietrze i oparła głowę o drzwi. – Nie rozumiem.

Odwróciła się i przyłgnęła plecami do wejścia. Tego dla Justyny było już za dużo. Chciała się usamodzielniczyć i popełniła błąd. Gdyby Michał tutaj był, to z pewnością wiedziałby, co należy w takiej sytuacji zrobić.

Łzy same napłynęły jej do oczu. Musiała zadzwonić do właściciela, choć wcześniejszy kontakt mieli jedynie przez wiadomości e-mail. Nie lubiła rozmawiać z ludźmi, tym bardziej z takimi, których nigdy nie widziała na oczy. Nawet kiedy to ktoś dzwonił do niej, a nie rozpoznawała numeru, nie odbierała i nie oddzwaniała. Wielu kurierów jej przez to nienawidziło, a Michał bardzo często musiał jeździć odbierać paczki gdzieś na drugi koniec miasta.

Wyciągnęła telefon z kieszeni i zobaczyła, że nie ma zasięgu.

– Pięknie...

Justyna chciała już wyrzucić smartfona gdzieś daleko przed siebie, ale wtedy usłyszała czyjeś kroki. Mocniej przytuliła plecak do piersi i ostrożnie podniosła głowę. Kobieta, która się do niej zbliżała, wyglądała przyjaźnie.

Uśmiechnięta, wysoka i z figurą, której mogłaby jej pozazdrościć Kate Moss. Justyna wprawdzie nie wiedziała, jak teraz wygląda modelka, ale kobieta, która właśnie zatrzymała się jakiś metr od niej, z pewnością nie była kimś zwyczajnym. Każdy fragment jej ubioru pokazywał, że został odpowiednio wcześniej dopasowany. Nie było tutaj żadnej przypadkowości. Sportowe buty w kolorze złamanej bieli współgrały z legginsami w tym samym odcieniu. Na plecy kobieta miała narzuconą puchową kurtkę, która była lekko różowa, ale nie na tyle, by z daleka dało się to poznać. Długie blond włosy opadały jej na ramiona, a na twarzy wykwitał uśmiech. Justyna była pewna, że ten uśmiech jest wystudiowany.

– Dzień dobry – powiedziała kobieta, podchodząc bliżej. – Coś nie tak?

– Pani tutaj pracuje?

Justyna podniosła się z ziemi, by wyglądać choć odrobinę mniej żałośnie.

– Nie, nie. Mamy z mężem wynajęty domek. Ten pośrodku. Agata Bysiewicz.

Przedstawiając się, wyciągnęła dłoń. Justyna zauważyła, że nawet kolor paznokci pasował do jej ubioru. Ona nawet nie chciała spoglądać na swoje. Od lat nie miała zrobionego manicure'u, a teraz paznokcie straszły dodatkowo obgryzionymi i ostrymi fragmentami.

Nazwisko kobiety brzmiało dziwnie znajomo, ale teraz nie potrafiła się na nim skupić na tyle, by wyszperać w myślach, skąd może je kojarzyć.

– Justyna... Bednarek. – Odwzajemniła uścisk. – Miło mi.

Przedstawiła się panieńskim nazwiskiem i nawet nie wiedziała dlaczego. Nie wstydziła się tego, że ma męża. Dalej nosiła na palcu obrączkę i pierścionek zaręczynowy.

– Bednarek? Jak ten piosenkarz?

– Nie znam.

– No ten z dredami, a może już nie, dawno go nie widziałam. – Bysiewicz się zakręciła. – W reklamach też występuje.

– Przykro mi, nie oglądam telewizji.

– Ja też nie, ale słyszałam. No dobrze, ale spójrzmy, co my tutaj mamy. – Agata przysunęła się bliżej drzwi wejściowych. – Na pewno wpisała pani dobry kod? Czasem bardzo łatwo się pomylić.

– Tak, wydaje mi się, że był właściwy.

Wręczyła kartkę z informacjami Agacie i spoglądała, jak ta szczegółowo ją lustruje. Wszystko, co robiła, zdawało się Justynie takie proste i piękne jednocześnie. Miała wrażenie, że obcuje z gwiazdą filmową, choć nie wiedziała dlaczego. Kobieta roztaczała wokół siebie dziwną, ale przyciągającą aurę.

– To nie pani domek – odparła, oddając wydruk. – To numer jeden, a pani jest trójka.

Wskazała ręką na ostatni z budynków.

– My mamy ten środkowy. Odprowadzę panią.

– Dziękuję.

Justyna zarzuciła plecak na ramiona i podążyła za Agatą. Kobieta poruszała się sprężysto i wydawało się, że nawet idąc, stara się ćwiczyć wszelkie możliwe mięśnie. Ona ledwo już poruszała nogami. Dodatkowo żołądek już tak jej dokuczał, że pot, który pojawił się na czole, z pewnością nie był spowodowany zmęczeniem. Zrównała się z Agatą i nieśmiało uśmiechnęła.

– Dziękuję, że pani do mnie wyszła – powiedziała cicho. – Inaczej pewnie dalej bym tam siedziała.

– Zobaczyłam panią przez okno i po prostu poczułam, że przydałaby się pomocna dłoń. I może przejdźmy na ty.

Justyna kiwnęła głową.

– Z przyjemnością.

– Na długo przyjechałaś? – spytała Agata, odsuwając włosy za ucho. – My na kilka dni, ale coś czuję, że częściej będę tutaj zaglądać.

Justyna wyczuła, że w wypowiedzi kobiety było coś zaszyte. Nie wspomniała o tym, że przyjadą tutaj we dwójkę, a takie małe rzeczy potrafią czasem dużo znaczyć. Justyna wątpiła w to, żeby w związku takiej kobiety jak Agata coś źle się układało. Jeżeli tak, to z pewnością wina jej faceta. Wiedziała, że to może być błędne postrzeżenie rzeczywistości, bo piękni ludzie także mogą być paskudni wewnątrz, ale poczuła do Agaty sympatię.

– Ja tutaj pierwszy raz – powiedziała, przykładając dłoń do brzucha. – I mam nadzieję, że będzie przyjemnie.

– To z pewnością. Postaramy się nie zakłócać pobytu. – Bysiewicz się uśmiechnęła. – Ale zapraszamy na wino wieczorem, jeżeli masz ochotę.

– Pewnie.

Zaskoczyła ją własna odpowiedź. Normalnie stroniłaby od wszelkich interakcji społecznych, ale tym razem naprawdę ucieszyła ją propozycja Agaty. Przechodząc obok jej domku, Justyna zerknęła do środka. Wielkie szyby umożliwiały zobaczenie niemal wszystkiego. Para nie zdążyła się jeszcze nawet rozpakować, więc to pewnie ich bmw widziała na polanie.

Dobrze, że nie mówiła tego, co myśli, na głos, bo wyszłaby na idiotkę. Nikogo innego nie było w okolicy, to musiał być ich samochód.

Kiedy podeszły do ostatniego z budynków, Justyna wpisała kod na klawiaturze i na szczęście tym razem zadziałał.

– To ja wracam do siebie. – Agata zapięła kurtkę i machnęła ręką do Justyny. – Jak się rozpakujesz, to zapraszamy do nas.

– Dziękuję.

Ledwo już trzymała się na nogach i widocznie kobieta też to zauważyła. Justyna była jej wdzięczna za to, że nie próbowała wejść do środka i kontynuować tam rozmowy. W takim przypadku ich znajomość od razu przeszłaby na o wiele wyższy poziom zażyłości, niż sobie życzyła. Odczekała chwilę, aż Agata oddali się w stronę swojego domku, a następnie weszła do środka. Zatrzasnęła drzwi i rzuciła plecak na kanapę. Zlokalizowała łazienkę i wbiegła do niej. Była wdzięczna właścicielom, że zostawili podniesioną klapę, bo inaczej cała zawartość jej żołądka wylądowałaby na niej. Kiedy wyleciała z niej pierwsza partia pierogów, mogła trochę odetchnąć.

Usiadła na podłodze obok toalety i spuściła wodę. Dźwięki rozchodziły się po pomieszczeniu tak, jakby znajdowała się w dolinie. Kiedy rezerwuar napełnił się ponownie, Justynie zdawało się, że usłyszała czyjeś kroki.

– Halo? – powiedziała głośno. – Agata?

Podniosła się z trudem z podłogi i wyjrzała z łazienki. Salon świecił pustkami. Przez okna widziała tylko, że w domku obok zapalają się światła, a jej nowa koleżanka taszczy walizkę po schodach. Nie widziała nigdzie jej męża, ale już jej współczuła takiego partnera.

– Halo? – powtórzyła.

Nie spodziewała się żadnej odpowiedzi, mimo to odczekała parę sekund, zanim ponownie zamknęła się w łazience. Dobrze zrobiła. Żołądek dał jej

znać, że to, co wydarzyło się przed chwilą, to jedynie uwertura do czegoś o wiele poważniejszego. Przeczuwała, że przed nią prawdziwy armagedon.

MONIKA I GRZEGORZ MANN

– To koniec świata.

– Nie przesadzaj – powiedziała Monika, wygaszając smartfona. – Przed chwilą minęliśmy przystanek autobusowy, czyli jest tu jakaś cywilizacja.

– Z tą cywilizacją to bym nie przesadzał – odparł, skręcając w prawo. – Mam nadzieję, że chociaż prąd tam będzie.

Monika ścisnęła mocniej swoje udo. Zgodziła się na ten wyjazd, by odpocząć, a nie słuchać ciągłego narzekania.

– Przypominam, że to ty wybrałaś to miejsce – zauważyła. – Powinieneś więc wiedzieć, co oferują.

– Dobra, już nic nie mówię.

Widziała, jak mocniej ścisną kierownicę. Grzegorz od samego wyjazdu z Warszawy był wyjątkowo małomówny. Wprawdzie zazwyczaj wolał milczeć, ale nigdy tak długo i tak uparcie jak teraz. Odrobinę ją to martwiło, bo jechali do miejsca, które ona już знаła. Wprawdzie tylko ze strony internetowej, ale ta zbieżność miała w sobie coś nieprzyjemnego. Nie miałyby jak się wyrwać z domu na dłużej niż dwa dni. Grzegorz nie był wprawdzie typem zazdrośnika, z pewnością nabrałby jednak podejrzeń. Ona tak by zrobiła, gdyby dalej jej zależało na związku. Teraz sama nie wiedziała, co dokładnie czuje. Z całą pewnością była rozżalona tym, jak została potraktowana przez tajemniczego kochanka.

Porzucona z dnia na dzień.

Ten wyjazd spadł jej z nieba. Oderwie się od ciągłego sprawdzania wiadomości na Instagramie. Szczególnie że ostaną, którą otrzymała od mężczyzny, była zatrważająca.

On wie.

Jeżeli Grzegorz faktycznie wiedział o jej zdradzie, to maskował się w idealny sposób. Monika nie wierzyła w to, że jej mąż pozostałby tak obojętny, gdyby faktycznie się dowiedział. Prędzej rozwaliliby coś drogiego, zdemolował mieszkanie i jej nawrzucał. Niekoniecznie w tej kolejności.

Pamiętała, że potrafił być porywczy, i choć w ostatnich latach bardzo złagodniał, to dalej zdarzało mu się rzucić soczystym przekleństwem. Parę razy rozwalił też myszkę i klawiaturę. Dlatego nie lubiła, kiedy to on prowadził, szczególnie jej służbowy samochód. Tym razem nie oponowała. Nie potrafiła się do końca skupić i wołała, by to on kierował.

Spojrzała na Grzegorza i próbowała go rozszyfrować.

– Wszystko okej? – spytał, odrywając na chwilę wzrok od drogi.

– Tak, a u ciebie?

– Jest idealnie. – Uśmiechnął się. – Chyba dotarliśmy.

Było już ciemno i Monika niewiele widziała. Światła reflektorów pokazywały tylko wycinek tego, co znajdowało się przed nimi. Dostrzegła bmw zaparkowane pod ścianą drzew i nic więcej. Pochyliła się i wyciągnęła latarkę ze schowka na rękawiczki. Była przygotowana na ewentualność, że będą musieli poruszać się po ciemku. Zbyt późno wyjechali z domu, by dotrzeć do Kredowych Wzgórz jeszcze za dnia.

Grzegorz wyłączył silnik i wysiadł, wpuszczając do środka lodowate powietrze. Monika zapięła kurtkę i włożyła wełnianą czapkę oraz rękawiczki. Nie mogła się przeziębici. We wtorek ma ważne spotkanie i musiała być w pełni sił. Wysiadła i dołączyła do męża wyciągającego ich walizki z bagażnika.

– Pójdę przodem – oznajmiła. – Trzymaj się blisko.

– Tak jest.

Nie wiedziała, czy Grzegorz żartuje. Często nie rozumiała jego poczucia humoru, ale nauczyła się z tym żyć. Jemu to chyba też nie przeszkadzało, bo dalej co jakiś czas próbował ją rozweselić, mówiąc coś, co tylko on rozumiał. Poczekala, aż zamknie samochód, i wzięła od niego kluczyki. Mimo wszystko wołała mieć je przy sobie, skoro odpowiadała za ten pojazd przed firmą.

Ruszyła wzdłuż ścieżki, starając się nie świecić latarką na boki, tylko na drogę. Nie interesowało jej to, co znajduje się obok, ale to, dokąd dąży. Co kilkanaście kroków oglądała się, by mieć pewność, że Grzegorz się gdzieś nie zgubił. Miała w walizce kilka drogich ciuchów i wołała, żeby te nie walały się gdzieś po lesie w Bieszczadach. Zresztą Grzegorza też wołałaby tutaj samego nie zostawiać, bo jeżeli się zgubi, to ona będzie musiała tłumaczyć się przed jego matką. Nie przepadały za sobą, a kobieta

reprezentowała wszystko, czego Monika nienawidziła w swojej płci. Była uzależniona od męża, pana i władcy w za małej koszulce i ze zbyt dużym poczuciem własnej wartości. Matka Grzegorza na każdym kroku starała się podciąć skrzydła Monice i przekonać ją do tego, że dzieci to największy z możliwych skarbów. Całe szczęście, że jej syn nie ciągnął tego tematu, bo inaczej związek jego i Moniki zacząłby się rozpadać o wiele szybciej.

Kiedy wyszli z lasu, musiała się na chwilę zatrzymać. Kredowe Wzgórza wyglądały dokładnie tak, jak sobie je wyobrażała. Nad budynkami widziała gwiazdy, które częściowo już były zakryte przez chmury, ale dalej przebijał się ich blask. Dwa domki były już zamieszkane, a Monika mogła dokładnie przyjrzeć się lokatorom. Ten najdalej położony zajmowała jakaś chuda kobieta, która siedziała na kanapie i gapiła się w okno. Mann wątpiła w to, by dostrzegła przybycie nowych osób. Zdawała się zupełnie zatopiona w myślach. Co innego para, która zajmowała środkowy budynek. Mężczyzna robił pompki i był w samej bieliźnie. Monika widziała, że nie miał powodów do wstydu swojego ciała, ale uważała, że jego zbyt nadmierna ekspozycja nie jest konieczna. Kobieta siedziała obok faceta i próbowała zrobić telefonem jakieś zdjęcie. Co chwilę brała do ręki inny przedmiot, a następnie wyciągała go przed siebie i klikała w ekran smartfona. Mann miała nadzieję, że nie będą musieli wchodzić z tymi ludźmi w jakieś większe interakcje.

Ruszyła w stronę ich domku. Zapamiętała kod wejścia, który podał jej wcześniej Grzegorz, i z radością stwierdziła, że wewnątrz jest przytulnie i co ważniejsze: ciepło, bo po takim spacerze powoli przestawała czuć palce u stóp. Grzegorz wszedł do środka i zamknął drzwi.

– Jezu, ale zmarzłem – powiedział, odstawiając walizki na ziemię i włączając światło. – No, no, całkiem ładnie.

– To prawda.

Monika przeszła do kuchni, ściągnęła rękawiczki i odkręciła wodę. Odczekała chwilę, aż ta nabierze odpowiedniej temperatury, i dopiero wtedy wsunęła pod nią zmarznięte ręce. Takiej ulgi potrzebowała.

– Rozpalisz w kominku? – spytała, rozglądając się na boki. – Gdzieś tu powinno być drewno. Tak pisali na stronie.

– Zaniosę tylko rzeczy na górę.

– Buty zdejmij, bo nie chcę potem wszędzie piachu.

Jego westchnięcie słyszeli pewnie mieszkańcy sąsiedniego budynku, ale Monika je zupełnie zignorowała. Czasem wystarczyły drobne gesty, by ta druga osoba poczuła się lepiej, a ona nie lubiła o tym przypominać. Grzegorzowi musiała, bo inaczej nigdy by o tym nie pomyślała. Słyszała, jak jego ciężkie buty odbijają się od podłogi, a on człapie z walizkami po schodach prowadzących na antresolę.

Zakręciła wodę i wytarła ręce w leżący na blacie ręcznik. Podobało jej się tutaj, choć wolałaby spędzić weekend z kimś innym. Całe szczęście, że dostała wczoraj okresu, przynajmniej Grzegorz nie będzie niczego próbował.

Zajrzała do lodówki i z radością zauważyła, że ta jest całkiem solidnie zaopatrzona. Trochę warzyw i owoców, dwa tuziny jajek, które wyglądały na takie zebrane od szczęśliwej kurki, i całkiem pokaźny zapas paczkowanych wędlin. Na blacie widziała też chlebak, więc z głodu nie umrą. Jutro pojedzie na jakieś zakupy do pobliskiej wsi, by przypadkiem niczego im nie zabrakło. Ewentualnie wyśle Grzegorza, a sama spędzi dzień na kanapie, z książką w dłoni. Wzięła ze sobą trzy powieści, które od dawna chciała przeczytać, a nigdy nie miała na to czasu. Może zacznie nawet dziś, choć podróż solidnie ją wymęczyła.

Dla pewności sprawdziła telefon, ale nie pojawiły się żadne nowe powiadomienia, a jedynie informacja, że nie ma zasięgu.

– Dasz radę – powiedziała sama do siebie. – Dasz radę.

– Mówiłaś coś?

– Odwalałam Chodakowską – odparła. – Wiesz, to mantryczne pieprzenie, że ze wszystkim można sobie poradzić.

Grzegorz popatrzył na nią tak, jakby mówiła coś niezrozumiałego. Szeroko otwarte oczy i rozchylone wargi. Drażnił ją, kiedy spoglądał na nią w ten sposób. Czasem, a nawet częściej niż czasem, wyprzedzała go w swoim rozumowaniu. Kiedyś uważała, że się z nią tylko drażni, a gdy odkryła, że tak nie jest, było już za późno na zmiany. Szybko rozkwitli i równie szybko się wypalili jako związek. Monika nie zamierzała się na nikogo oglądać i konsekwentnie realizowała swoje plany. Czasem wymagało to poświęceń, których Grzegorz nie potrafił lub nie chciał zrozumieć.

– Nieważne. – Ściągnęła kurtkę i powiesiła na krześle w kuchni. – To co robimy?

– Nie wiem – powiedział, siadając na kanapie. – Możemy po prostu delektować się przyrodą za oknem.

Monika spojrzała w stronę tego, co czekało na nią za potrójnymi szybami, ale nie dostrzegła tam niczego pociągającego. Zresztą przez światło i tak widziała głównie odbicie tego, co znajdowało się w pomieszczeniu. Z dużym naciskiem na jej męża, który zrobił dokładnie to samo, co zwykł robić w ich domu. Siedział na kanapie, a jedyną różnicą było to, że nie gapił się w telewizor, tylko spoglądał na korony drzew poruszanych przez wiatr. Niewielka to była dla niej pociecha, ale przynajmniej nie psuł sobie wzroku.

– Wiesz, to był twój pomysł, żeby tutaj przyjechać – przypomniawszy. – Sądziłam, że coś zaplanowałeś.

– Wyjazd zaplanowałem.

– No tak.

Miała ochotę czymś w niego rzucić. Czymkolwiek, byleby było ciężkie. Na kuchennym stole zauważyła metalową figurkę mopsa. Kiedy po nią sięgnęła, zreflektowała się, że to jednak nie jest najlepszy pomysł. Pies ważył tyle, że spokojnie mogłaby zrobić Grzegorzowi dziurę w głowie. Odstawiła więc figurkę na miejsce i wzięła głęboki wdech. Przeszła do łazienki i sprawdziła, czy wewnątrz jest wszystko, czego mogła potrzebować. Ograniczyła bagaż do minimum, mając nadzieję, że większość najpotrzebniejszych rzeczy znajdzie na miejscu. Na szczęście się nie pomyliła.

Łazienka wyglądała tak, jakby żywcem przeniesiono ją z wystawki marketu budowlanego. Nowe płytki na ścianach i podłodze, a do tego kabina prysznicowa z deszczownicą. Całość była utrzymana w kolorach lasu, co Monice nie do końca się podobało. Ciemne kolory pomniejszały wizualnie powierzchnię, przez co czuła się lekko przytłoczona, a niewielkie okienko, zamiast otwierać przestrzeń, tylko pogłębiało uczucie zamknięcia. Zauważyła, że na wieszaku wisi komplet świeżych ręczników.

– Idę pod prysznic – rzuciła i zamknęła się w łazience.

Nie podejrzewała, żeby Grzegorz chciał do niej dołączyć, szczególnie teraz, ale nie mogła niczego wykluczyć. Wyjazdu w Bieszczady też się po

nim nie spodziewała.

Właściciele Kredowych Wzgórz pomyśleli o wszystkim, bo oprócz ręczników czekał na nią także gruby szlafrok oraz zestaw równie grubych skarpet. Rano nie chciało jej się malować, więc przynajmniej jedną czynność mogła sobie odpuścić. Przyjechała na łono natury nie po to, by przypodobać się jakiemuś żubrowi. Musiała jednak związać czymś włosy, a wracanie do walizki po gumkę nie wchodziło w grę. Po kilku godzinach w samochodzie potrzebowała побыć chwilę sama.

Otworzyła szafkę wiszącą nad umywalką i z radością stwierdziła, że ta także jest doskonale zaopatrzona. Znalazły się tu nawet tampony, i to takie, których sama używała. Zaczęła przeszukiwać szafkę, a za opakowaniem patyczków do uszu natrafiła na złożoną kartkę. Przez chwilę myślała, że zostawił ją ktoś z poprzednich lokatorów, ale dostrzegła, że na wierzchu napisano jej imię.

Z lekkim ociąganiem rozłożyła kartkę i poczuła, jak jej serce na moment się zatrzymuje. Znała ten charakter pisma. Widziała go kilka razy na hotelowym rachunku. Znała człowieka, który do niej napisał, choć sądziła, że już nigdy tego nie zrobi. Jedno słowo wystarczyło, by na nowo poczuła dreszcz podniecenia.

Tęskniłaś?

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

– Tego mi brakowało.

Jakub niemal duszkiem wypił piwo, które wyciągnął dla niego z lodówki Michał. Wit nie miał ochoty rozmawiać z mężczyzną, który został skazany przez grupę na banicję, ale on jako jedyny nie patrzył na niego jak na mordercę. Niewiele to zmieniało w jego położeniu, ponieważ sam czuł się paskudnie, jak największy amator, i miał ku temu powody. Na narzędziu zbrodni zostawił swoje odciski. Dłonią wytarł krew, która się na nim znajdowała, i zapewne zostawił jeszcze z milion śladów, o których teraz nie miał siły myśleć.

– Nie wiem, czy powinieneś teraz pić – zauważył Michał i otworzył kolejną butelkę. – Nie wygląda to najlepiej.

– Co nie wygląda najlepiej?

– Po pierwsze ty, a po drugie to, co zrobiłeś.

Wskazał butelką na metalową figurkę psa, która teraz spoczywała w worku strunowym. Jakub znalazł go w jednej z kuchennych szuflad i postanowił, że chociaż w ten sposób zabezpieczy dowód. Zostawił więc worek otwarty, ale i tak zastanawiał się, jak będzie się tłumaczył, kiedy na miejsce przyjedzie prokuratura. Tym będzie przejmował się później. Zakładał, że miał jeszcze przynajmniej kilka godzin. Opady śniegu powoli się uspokajały, co nie oznaczało, że ktoś ich tutaj szybko odwiedzi. Po części mu to odpowiadało, bo dawało czas na stworzenie odpowiedniej narracji do przygotowywanej przez niego historii. Najgorsze było w tym to,

że pozostała w salonie część grupy chyba robiła teraz to samo. Zbili się wokół Moniki i mówili coś szeptem. Wyglądałoby to komicznie, gdyby nie fakt, że to Jakub wysuwał się na prowadzenie w konkursie na mordercę.

– Dzięki. – Uśmiechnął się i odstawił butelkę na blat. – Wezmę sobie do serca twoją poradę.

– Sarkazm nie jest potrzebny.

– Może i nie jest, ale go lubię.

Odsunął się od Michała na dwa kroki, bo od faceta zaczynało już lekko załatywać alkoholem. Widział, że wypił dopiero dwa piwa, ale nie wahał go wcześniej i nie wiedział, czy przypadkiem przed jego przyjazdem nie miał w organizmie kilku dodatkowych promili. To mogłoby tłumaczyć jego zachowanie w stosunku do Justyny. Zbytńia natarczywość to problem wielu *wujków*. Tak Jakub nazywał podchmielonych facetów, którzy nagle zdobywali się na odwagę w okazywaniu swoich uczuć kobietom. Zazwyczaj występowali grupami, a najczęściej można ich było spotkać na weselach. Często z butelką wódki w dłoni i nieświeżym oddechem. Trudno było się od nich uwolnić, a jeszcze trudniej przekonać do tego, by poszli spać. Michał jeszcze nie wszedł w stadium *wujka*, ale był na dobrej drodze.

– Myślę, że powinieneś trochę odpuścić. – Jakub wskazał na butelkę. – Chcę dziś z tobą jeszcze porozmawiać i wolałbym, żebyś był trzeźwy.

– Na to już trochę za późno – odparł Nemes, ale odstawił piwo na blat. – Zadowolony?

– Niekoniecznie, ale dzięki.

Jakub spojrzał na swoje dłonie. Wyczuł, że lekko mu się trzęsą, czyli adrenalina zaczęła z niego schodzić. Bardzo dokładnie wyszorował ręce po tym, jak już schował figurkę do worka, ale i tak czuł na nich obecność obcych płynów ustrojowych. Nie był do tego przyzwyczajony i nie zamierzał tego zmieniać. Jak wróci do domu, będzie musiał przebadać się pod wszelkimi możliwymi kątami. Nigdy nie wiadomo, czym można się zarazić. Słyszał raz historię o tym, że pewien technik na miejscu zbrodni zaraził się kiłą od nieboszczyka, ale nie do końca w to wierzył. Nie chciał w to wierzyć, bo wtedy zaczynał sobie wyobrażać, co musiało się tam dziać.

– Chodź, wróćmy do reszty.

Odczekał, aż Michał zrobi pierwszy krok i go wyminie. Dopiero kiedy znalazł się przed nim, Jakub zdecydował się ruszyć z miejsca. Nie lubił,

jak ktoś chodził mu za plecami, a szczególnie ktoś, komu nie ufał.

Kiedy zbliżyli się do grupy, rozmowy zupełnie ucichły.

– Przepraszam. – Michał pochylił głowę. – Zachowałem się jak dupek.

– To prawda – odparł Tomasz.

– Nie mówiłem do ciebie.

– A może powinienes!

Tomasz ruszył w stronę Michała, ale Agata złapała go za ramię i tylko pokręciła głową. Zadziałało, bo z faceta uleciało trochę złości. Nawet się odrobinę uśmiechnął.

– Idź do żony – powiedział Tomasz i cofnął się na tyle, by zrobić miejsce.
– Tylko grzecznie.

Michał nie zaszczycił tego swoim komentarzem. Podszedł do Justyny i pocałował ją spokojnie w czoło. Kobieta lekko się przy tym wzdrygnęła, ale nie odsunęła się i nie próbowała uciekać. Jakub widział w tym rezygnację. Mógł nawet przysiąc, że jej oczy w tej chwili odrobinę przygasły.

– Uważam, że powinniśmy na początku wyjaśnić kilka kwestii – powiedział głośno i powoli, tak by nikt nie miał wątpliwości, że mówi poważnie. – To, co się przed chwilą wydarzyło, niczego nie zmienia. Popełniłem błąd i pod wpływem emocji zrobiłem coś, czego nie powinienem. Przepraszam, że musieliście być tego świadkami.

Jakub popatrzył po twarzach zebranych przed nim osób. Wszyscy go słuchali i nikt nie wrywał się do mówienia. Nawet Monika, po której mógł spodziewać się wszystkiego. Dalej była podminowana, widział to na jej twarzy, ale przynajmniej milczała. Praca w policji nauczyła go, że przyznanie się do błędu może wiele pomóc. Unikanie odpowiedzialności to najgorsze, co można zrobić w podobnych sytuacjach. Jakub popełnił już zbyt wiele błędów, by teraz dokładać sobie kolejnych problemów. Cieszyło go to, że grupa dała mu dojść do głosu.

– Najważniejsze, co teraz możemy zrobić, to uporządkować pewne kwestie – kontynuował. – Będę chciał z wami porozmawiać, najlepiej na osobności. Zdaję sobie sprawę, że to może być stresujące i utrudnione w tych warunkach, ale to bardzo ważne. Pozwoli mi przedstawić sprawę śledczym, kiedy ci się tutaj zjawia i będą chcieli wyjaśnień, a na pewno będą chcieli.

Nie bardzo wiedział, co ma zrobić z rękami przy takich przemowach. Chowanie ich w kieszeniach wydawało się zbyt nonszalanckie, a przede wszystkim obniżało wiarygodność mówcy. Wymachiwanie mogło sprawić, że zostanie odebrany jako agresywny, co prowadziło do tego, że prędej czy później zamknęliby się przed nim. Jakub zdecydował się więc na prostsze rozwiązanie i na zmianę krzyżował ręce na piersi i po chwili dawał im swobodnie zwisać wzdłuż ciała. Musiało to wyglądać komicznie, ale przynajmniej rozluźniało i tak napiętą już atmosferę.

– Jest też kilka kwestii, które wolałbym najpierw poruszyć w większym gronie. – Ściszył lekko głos, by nadać mu nuty tajemniczości. – I chciałbym, żebyście byli ze mną absolutnie szczerzy.

Nikt mu nie odpowiedział. Żadna ze zgromadzonych tutaj osób nawet nie kiwnęła głową. Jakub zaczął nawet podejrzewać, że jego krótka przemowa zahipnotyzowała zgromadzonych, ale wtedy Justyna pociągnęła głośniej nosem. Ten dźwięk chyba rozbudził resztę grupy, która zaczęła nieśmiało, ale jednak przytakiwać.

– Dobrze.

Jakub podszedł do kanapy i sięgnął po leżący tam notes i długopis, który dla pewności jeszcze rozpiisał na wolnej stronie. Działał, choć z początku wydawało mu się, że zaliczy kolejną wpadkę. Wit zapisał na kartce wszystkie imiona zgromadzonych w salonie i połączył je ze sobą w pary.

Agata–Tomasz.

Monika–Grzegorz.

Justyna–Michał.

Podkreślił też imiona osób, które według Jakuba miały więcej do powiedzenia w każdym ze związków. Tak, z wyjątkiem Justyny to kobiety stanowiły przewagę i miały większą siłę przebicia. To już mu coś mówiło. To na nich powinien skupić się w pierwszej kolejności, ale zanim przejdzie do rozpytywania, musiał dowiedzieć się kilku innych rzeczy.

– Jesteśmy w domku, który zajmuje...?

Spojrzał na Monikę, a ta przytaknęła ruchem głowy.

– Okej – zanotował to. – Drugi zajmują Agata z Tomaszem, a to oznacza, że ostatni należy do was.

Tym razem skupił się na Justynie, choć czuł, że Michał wrywa się do odpowiedzi. Kiedy mężczyzna zauważył, że Jakub na niego nie patrzy, wycofał się.

– Tak, ja tam mieszkam – odpowiedziała Justyna. – Mieszkamy.

– Dojdziemy jeszcze do tego, co robiliście w nie swoim domku w środku nocy i bez telefonów. – Jakub powiedział to tak, by brzmiało jak zarzut skierowany w ich stronę. Chciał, żeby zaczęli się zastanawiać. – Teraz przejdę do najważniejszego.

Zrobił długą pauzę i doceniał, że sześć par oczu wpatruje się prosto w niego. Takiego zainteresowania właśnie oczekiwał.

– Kim jest człowiek w sąsiednim budynku? – spytał i zamknął głośno swój notes. – Ten martwy.

Wprawdzie nie sądził, że musi doprecyzowywać tę informację, ale wolał to odpowiednio mocno zaakcentować. Obserwował ich wszystkich bardzo dokładnie, mimo to nikt się nie wyłamał. Nikomu nie drgnęła powieka, a spodziewał się, że któreś z nich da mu jakiś sygnał. Coś, co pozwoli na skierowanie kolejnych pytań do odpowiedniej osoby. Przeskakiwał więc między ich twarzami, a najdłużej zatrzymał się na Justynie.

Kobieta jednak się złamała, ale zupełnie inaczej, niż Jakub podejrzewał. Zasłoniła usta i pobiegła do łazienki, odtrącając przy okazji rękę męża. Wszyscy spoglądali za nią i odwrócili wzrok dopiero wtedy, kiedy z toalety zaczęły dobiegać nieprzyjemne odgłosy.

– To zatrucie pokarmowe – wyjaśnił Michał. – Ma to od początku wyjazdu.

– To prawda – ożywiła się Agata. – Zauważyłam, że jest jakaś taka... niewyraźna, kiedy tylko pierwszy raz się spotkałyśmy.

Tomasz się wyprostował.

– Tak, faktycznie – powiedział, spoglądając na żonę. – Agata mówiła mi o tym.

Monika i Grzegorz tylko przytaknęli, ale żadne z nich nie zdecydowało się na udzielenie jakiegokolwiek werbalnej odpowiedzi. Dalej byli pokłóceni i to dało się wyczuć z daleka, ale w tej sytuacji dziwnym trafem byli zgodni. Jakubowi to wszystko nadal śmierdziało znową. Daleko mu było do tego, by wierzyć w teorie spiskowe lub doszukiwać się takich, ale tutaj ewidentnie coś było na rzeczy.

– To rozumiem, że nikt z was nie wie, kim jest zamordowany mężczyzna?
– spytał i wypuścił powietrze z płuc. – Nikt?

– Ja nawet nie wiem, czy faktycznie ktoś został zamordowany – powiedział Michał, a potem spojrzał w stronę łazienki. – Przepraszam, muszę sprawdzić, co z żoną.

Mężczyzna nie czekał na pozwolenie, tylko ruszył do łazienki i zatrzymał się pod drzwiami. Nie zapukał, jedynie nasłuchiwał, tak jakby obawiał się wejść do środka i zobaczyć to, czego później nie będzie w stanie wymazać z pamięci. Jakub nie potrafił go usprawiedliwić. On na jego miejscu już dawno trzymałby kobiecie włosy. Bycie dżentelmenem nie ograniczało się tylko do otwierania drzwi i kupowania okazjonalnie kwiatów.

– Doskonale was rozumiem – powiedział Jakub i ponownie otworzył notes. – To nie jest prosta sytuacja. Zapewne wszyscy się boicie i to naturalne uczucie. Nie możemy jednak tego tak zostawić.

– Nikt się tutaj nie boi – odezwała się Monika. – Po prostu nikt nic nie wie.

– Tak, oczywiście.

Wit tylko przytaknął. Chciał już pójść dalej, ale coś nie dawało mu spokoju. W domku zrobiło się za cicho. Słyszał tylko dźwięk drewna pękającego od ognia. Sprawdził, gdzie jest Michał, i dostrzegł, że facet dalej stoi pod drzwiami łazienki, ale z głową opartą o ścianę i z zamkniętymi oczami. Wyglądał na kogoś, kto właśnie udał się na zasłużony odpoczynek. Tylko że nie zasługiwał na spokój, a jego obowiązkiem było doglądanie chorej żony. I choć Jakub nie do końca wierzył w nagły powrót zatrucia pokarmowego, nie mógł ignorować ciszy. Odłożył notes na kanapę i podszedł do łazienki.

– Halo. – Zapukał w drzwi. – Wszystko w porządku?

Michał ocknął się ze snu i wytarł strużkę śliny, która pociekła mu po brodzie.

– Co? Co jest?

– Justyna? – Wit powtórzył pukanie, tym razem głośniej. – Słyszysz mnie?

Przyłożył głowę do drzwi, ale nie usłyszał nic poza szumem generowanym przez niego samego. Odepchnął Michała, który próbował złapać za klamkę,

i sam zajrzał do środka. Justyna leżała na posadzce, a z jej ust wylewały się dalej resztki jedzenia.

– Kurwa...

Jakub rzucił się w stronę kobiety. Ukłęknał przy jej ciele i przyłożył głowę do ust. Po chwili usłyszał ciche syczenie. Bez wahania złapał Justynę za szczękę i rozwarł tak szeroko, jak tylko zdołał. Następnie włożył jej dwa palce do jej gardła i zaczął wygrzebywać z niego pozostałości jedzenia. Czuł, że pokarm łatwo się poddaje, a syczenie staje się coraz wyraźniejsze. Musiał zrobić wszystko, by kobieta odkrztusiła to, co tam zalegało. Wyciągnął palce i podniósł ją z podłogi. Przelewała mu się przez ręce, ale i tak ledwo był ją w stanie utrzymać. Złapał Justynę i zastosował chwyt Heimlicha.

Nie miał pojęcia, czy dobrze robi. Działał automatycznie i po kilku próbach kobieta wypluła z siebie resztę jedzenia, która blokowała jej drogi oddechowe. Razem upadli na podłogę łazienki, a ona rozplakała się, przy czym nie potrafiła przestać kaszleć. Jakub położył się na kafelkach i sam zaczął łapać głębokie wdechy. W progu zebrała się prawie cała grupa, ale nie dostrzegł tam męża kobiety.

Agata przebiła się przez zebranych i kucnęła przy Justynie.

– Boże... Wszystko dobrze, kochana?

– Już... tak – odparła bardzo powoli. – Tak.

– Chodź, pomogę ci się trochę ogarnąć w kuchni.

Podniosły się z podłogi, ale Justyna ledwo trzymała się na nogach. Tomasz wszedł do łazienki, złapał ją pod ramię i razem z Agatą wyprowadzili ją na zewnątrz. Monika z Grzegorzem zauważyli, że stoją zbyt blisko siebie, i każde z nich poszło w inną stronę. Jakub podniósł się z kafelków i miał wielką ochotę znaleźć Michała, by wytłumaczyć mu, że jest po prostu dupkiem. Zamiast tego skupił swój wzrok na podłodze.

To, co wykaszlała przed chwilą Justyna, i to, co o mało jej nie zabiło, leżało tuż pod toaletą. Wit mylnie wziął to wcześniej za resztki jedzenia.

Schylił się i ostrożnie podniósł przedmiot między dwoma palcami. Cały był w ślinie i pozostałościach obiadu lub kolacji, ale zdecydowanie nie należał do składu żadnej z potraw, które Jakub znał.

Zaczyna robić się coraz ciekawiej, pomyślał, podnosząc znalezione pod światło.

Spoglądał na pendrive'a.

Justyna była gotowa zrobić wszystko, by tylko ten kawałek plastiku, metalu i elektroniki zniknął z pola widzenia. Gdyby faktycznie udało się jej go połknąć, Jakub nie miałby szans na jego odzyskanie. Wytarł pendrive'a o spodnie i schował do kieszeni.

Miał dostęp do czegoś, za co Justyna była gotowa umrzeć.

KREDOWE WZGÓRZA

DWA DNI TEMU

JUSTYNA NEMES

Żyła, ale nie była z tego faktu zadowolona.

Czuła się tak, jakby przejechał po niej czołg, a potem poprawił to jeszcze walec drogowy. Spuściła wodę i przetarła muszlę papierem toaletowym. Justyna postanowiła, że nigdy więcej nie zje niczego na mieście, a już na pewno nie będą to pierogi. Los pokarał ją za to, że uciekła od męża i kotletów teściowej. Kiedyś uważała, że to one wyślą ją na inny świat, a tymczasem miały to zrobić kupne pierogi. Postanowiła, że jeżeli kiedykolwiek trafi ponownie do tego baru, to własnoręcznie wykastruje faceta, który nakarmił ją tym paskudztwem. Najgorsze w tym było to, że na początku jej smakowało, a te durne pierogi miały być symbolem jej wejścia w samodzielny etap życia. Tego, czego tak bardzo pragnęła i potrzebowała.

Podniosła się z podłogi i podeszła do umywalki. Obmyła twarz zimną wodą i obejrzała się w lustrze. Praktycznie nie poznawała kobiety, która teraz na nią patrzyła. Wychudzona, z podkrążonymi oczami i wyraźnie przetłuszczoną skórą oraz włosami. Justyna czuła się jeszcze gorzej, kiedy przypomniła sobie Agatę. Ideał – pod każdym względem – który odprowadził ją do domku i nie wspomniął nawet słowem o tym, że nowa znajoma wygląda, jakby spędziła ostatnie kilka dni w wychodku.

Zaczęła się zastanawiać, czy na pewno zaproszenie od Agaty było szczere, a nie podyktowane zwykłą ludzką grzecznością.

Otworzyła szafkę i wyciągnęła z niej płyn do płukania ust. Doprowadziła się do porządku, a potem sprawdziła, w jakim stanie jest jej ubranie. Z lekkim niezadowoleniem stwierdziła, że w o wiele gorszym, niż kultura pozwalała komukolwiek się w nim pokazać. Zdjęła z siebie wszystko i weszła pod prysznic. Nie wiedziała, jak uruchomić deszczownicę, i po chwilowej przepychance z rączką po prostu zrezygnowała. Ważne, że woda była gorąca, a ona zmywała z siebie trud ostatnich godzin. Wyszła i wytarła się ręcznikiem przewieszonym przez wiszący na ścianie grzejnik.

Przetarła ręką zaparowane lustro i raz jeszcze na siebie spojrzała.

– Lepiej – powiedziała, chowając mokre włosy za uszami. – Lepiej...

Dalej nie była zadowolona z tego, jak wygląda, ale przynajmniej teraz mogła się komuś pokazać, choć nie była przekonana, czy wychodzenie teraz z domku było do końca bezpieczne. Wolała mieć toaletę w zasięgu wzroku – przede wszystkim swoją toaletę. Niby zatrucie pokarmowe to ludzka i normalna rzecz, ale w gościach jakoś tak nie wypadało się tym chwalić. Szczególnie przed nowo poznanymi osobami.

Justyna uchyliła odrobinę drzwi do łazienki, by wypuścić trochę gorącego powietrza na zewnątrz. Odczekała, aż przyzwyczai się do chłodu wpadającego z salonu, a następnie wyszła po swój plecak. Musiała się ubrać. Włożyć cokolwiek, co nie cuchnęło barem i jej żołądkiem. Nie miała zbyt dużego wyboru. Z domu wzięła tylko najpotrzebniejsze rzeczy i niespecjalnie przejmowała się tym, co pakuje do plecaka. Skupiła się przede wszystkim na wygodnej bieliźnie, zostawiając za sobą stringi i koronki, których i tak nie wkładała od lat. W jej plecaku królowały więc bawełniane majtki i staniki sportowe. Na szczęście wzięła też zapasowe jeansy i kilka bluzek. Wyciągając je z plecaka, pożałowała, że nie zabrała ze sobą żelazka. I tego, że nie przyglądała się dokładnie temu, co pakuje.

– Świetnie – westchnęła, rozciągając przed sobą koszulkę. – Idealnie.

Spoglądała na T-shirt, który kupiła dobrych kilkanaście lat temu i który dalej znajdował się w jej posiadaniu, ponieważ szkoda było go wyrzucić. Przetarty w kilku miejscach i na dodatek mocno wyblakły, ale za to z ciekawą grafiką na froncie. Przedstawiała półnagiego faceta z butelką whiskey przeskakującego przez wielkie ognisko. Nigdy nie uważała się za wielką fankę Pantery, ale kiedyś była zupełnie inną osobą niż dziś. *Kiedyś* było bardzo dawno temu.

Schowwała koszulkę na dno plecaka i sięgnęła po kolejną. Zwykłą czarną bluzkę z długim rękawem. Ta przynajmniej pasowała do jeansów, a ona nie wyglądała w niej jak narkomanka na odwyku.

Wzięła wszystko ze sobą do łazienki. Nie chciała przebierać się na środku salonu, bo ciągle miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Słyszała dziwne dźwięki, kiedy była w łazience, a przez chwilę wydawało jej się nawet, że w domku jest ktoś inny. Zawsze tak miała, kiedy zostawała gdzieś sama. Ilekroć Michał gdzieś wyjeżdżał, każdej nocy słyszała kroki w mieszkaniu.

Spojrzała w stronę sąsiednich domków. Nowi goście pojawili się w ostatnim, ale byli zbyt daleko, by mogła ich dostrzec. Widziała jedynie, że w trzecim budynku zapalono światło, które rozlewało się na okolicę. Ona korzystała tylko z lamp w łazience, a i tak miała wrażenie, że przez ogromne przeszklenia każdy się na nią gapi. Przeniosła wzrok na swoich bezpośrednich sąsiadów. Miała rację.

Ktoś ją podglądał.

Mąż Agaty stał nieruchomo przy oknie i wpatrywał się w nią. Justyna poczuła się naga, choć dalej była owinięta grubym ręcznikiem, który zasłaniał wszystko, co powinien. Szybkim krokiem oddaliła się do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Zrzuciła ręcznik na podłogę i ubrała się, choć dalej nie była całkowicie sucha. Ubrania przylgnęły do skóry, mimo to poczuła się lepiej. Teraz w ogóle ogarnęła ją dezorientacja. Facet definitywnie się jej przyglądał, a ją ogarnął wstyd. Wstydziła się swojego ciała i tego, że ktoś mógł na nie patrzeć. Nic nie pomagały tłumaczenia, że dalej jest młoda i może jeszcze wiele. Nie docierało to do niej.

Czuła się zniszczona.

AGATA BYSIEWICZ

Naprawiła walizkę i wsunęła ją pod łóżko.

Agata zapłaciła za nią grube pieniądze, a za każdym razem, kiedy ją otwierała, zamek się zacinał. Powinna już dawno zgłosić się do producenta z reklamacją, ale nigdy jakoś nie było okazji. I za każdym razem, kiedy gdzieś wyjeżdżała, przeklinała w myślach swoje lenistwo. Wzięła głęboki wdech, by się nie denerwować, a potem usiadła na łóżku i przyjrzała się

sypialni. Całkiem przestronnej, jak na miejsce umieszczone bezpośrednio pod sufitem. Zaczęła przyglądać się książkom na regałach, a potem przeniosła wzrok na swoje kolana. Zastanawiała się, która z opastych pozycji będzie najlepiej prezentować się z jej nogami. Prawdopodobnie postawi na Tołstoja, ale widziała też zbiorcze wydanie *Władcy Pierścieni*. Jeżeli jest z ilustracjami w środku, to nawet lepiej, bo pozwoli jej to użyć kilku hashtagów dla nerdów. Kilka lajków od facetów spędzających trzy czwarte dnia przed komputerem nie zaszkodzi.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jest taka sama jak oni. Agata czuła się niepewnie bez dostępu do smartfona czy laptopa. Ciągłe wpatrywała się w ekran, byleby tylko na coś patrzeć. Ten wyjazd miał ją tego oduczyć, a pierwsze godziny w Kredowych Wzgórzach sprawiły tylko, że czuła się jeszcze gorzej. Nieustannie walczyła ze sobą, by nie spojrzeć na smartfona. Do tej pory wygrywała i sprawdzała sprzęt tylko kilka razy, a po każdej takiej akcji czuła do siebie wstręt. Musiała jednak wykorzystać czas w domku na to, by przygotować zdjęcia do postów.

Podniosła się z łóżka i sięgnęła po telefon leżący na stoliku nocnym. Miała na sobie czarne legginsy i zdecydowanie powinna się przebrać. Robiłaby to już po raz kolejny tego samego dnia, ale zbyt mocno odstawała od kolorystyki, którą sobie wymyśliła. Zdjęcie miało być kojące i takie, że odbiorca sam będzie chciał się wsunąć pod kocyk z kubkiem gorącej herbaty. Pewnie wróci do stroju, który miała na sobie zaraz po przyjeździe.

– Hej! – krzyknęła w stronę salonu na dole. – Mają tutaj czajnik?

Odpowiedziało jej tylko miarowe stukanie o podłogę. Tomasz od pół godziny ćwiczył, by przypadkiem jego ciało nagle nie stało się sflaczałe. Agata wpadała przy nim w kompleksy, a jeżeli miała ochotę na coś niezdrowego, to zwyczajnie się z tym ukrywała przed mężem. Twierdził, że skoro on może być oddany na sto procent, to ona także. Nie docierało do niego to, że organizm Agaty sam doskonale radził sobie ze spalaniem tego, co on musiał wypocić podczas ćwiczeń. Wiedziała, że część kobiet, które ją obserwowały na Instagramie, nienawidziła jej do szpiku kości. Czasem podejrzewała, że Tomasz także.

– Hej. – Podeszła do balustrady i oparła się o nią, by spojrzeć na dół. – Hej, mówiłam coś.

Tomasz robił kolejną serię brzuszaków i za każdym razem, kiedy jego plecy dotykały podłogi, ta wydawała z siebie głośne stękniecie. Agata pomyślała, że jest jej znacznie przyjemniej, niż kiedy to ona łąduje z Tomaszem w pozycji horyzontalnej.

– Co? – Usiadł i złapał się rękami za kolana. – Nic nie słyszałem.

– Pytałam, czy na dole jest czajnik – powtórzyła. – Zerkniesz?

Z lekkim ociąganiem Tomasz podniósł się z podłogi, a Agata zauważyła na panelach mokry ślad po jego pocie. Poprosiłaby go, żeby po sobie posprzątał, ale wiedziała, że do końca treningu zostało mu jeszcze trochę czasu. A po ćwiczeniach to na niej zapewne będzie spoczywał obowiązek ogarnięcia domku. Tomaszowi takie rzeczy nie przeszkadzały, więc nawet się nie starał. Nie docierało do niego także to, że Agacie przeszkadzają, albo go to nie obchodziło.

– Jest czajnik – powiedział Tomasz i podszedł do okna. – Podoba mi się.

Miał na sobie jedynie termoizolującą bieliznę, którą dostał w ramach umowy od współpracującej z nim firmy. Stał więc w samych gaciach przed oknem, a Agata nie potrafiła stwierdzić, czy podobają mu się Kredowe Wzgórza, czy raczej jego własne odbicie. Postawiła więc na bezpieczną wypowiedź.

– Ubierz się, jak już skończysz. Może będziemy mieli gościa.

– Gościa? Kogo niby?

– Justyna jakaś tam. – Próbowała przypomnieć sobie, czy kobieta powiedziała jej swoje nazwisko. – Wyglądała jak kupka nieszczęścia, to postanowiłam ją zaprosić na wieczór.

Tomasz zaczął napinać mięśnie przed oknem i teraz była już pewna, że wcześniej mówił o sobie, a nie widoku za szybą. Tego prawdopodobnie nawet nie widział przez odbijające się światło. Za to dobrze mógł obserwować siebie, i to w niemal całym majestacie.

– Myślałem, że będziemy tutaj sami – powiedział i odwrócił się, by przez ramię obejrzeć, jak wyglądają jego łydki. – Bez sensu, że ją zaprosiłaś. Pewnie jakaś twoja fanka, co?

Nawet o tym nie pomyślała. Kobieta, którą spotkała na zewnątrz, nie wyglądała na kogoś, kto interesuje się fitnesssem czy lifestyle'em. Wyglądała za to na kogoś, komu przyda się gorący prysznic i trochę spokoju. Agata

chciała być po prostu miła. Wolała też towarzystwo kogoś obcego niż wieczór z mężem i brakiem Internetu.

– To nie jest moja fanka – odparła ze złością. – Warto czasem zrobić coś dla innych.

– Jak nie możesz tego pokazać na stories, to nie. – Podniósł głowę i spojrzał w jej stronę. – Dalej nie widzę powodu...

– Dobra – przerwała mu ostro. – Postanowione, więc kończ, co masz kończyć, i się ubierz. Nie chciałabym, żeby widziała cię półnagiego.

Mina sugerowała, że Agata uraziła jego męską dumę, co w tej chwili jej wcale nie obchodziło. Z radością zauważyła, że coraz mniejszą wagę przykładła do tego, by przypadkiem nie urazić tego kruchego bytu, którym mężczyźni często się zasłaniaли. Duma była czymś, co należało umieć pielęgnować, a nie wykorzystywać jako wymówkę. Liczyła, że Tomasz kiedyś to zrozumie. Nawet jeśli będą już osobno. Nic nie zapowiadało tego, że wyjazd do Kredowych Wzgórz cokolwiek zmieni w ich związku. Na razie było dokładnie tak samo jak w ich domu, tylko bez Internetu.

– I tak zobaczy mnie w tych gatkach, jak znajdę zasięg – odparł, poprawiając bieliznę. – Jutro musisz mi zrobić zdjęcie na zewnątrz. Zapowiadali śnieg, więc na chwilę wyjdę i będzie idealne foto.

– Serio? Chcesz odmrozić sobie fiutka dla tego zdjęcia?

– Nic sobie nie odmrozę.

Agata miała już na końcu języka, by powiedzieć, że tak mały powierzchni faktycznie nie da się uszkodzić, ale się powstrzymała. Taki komentarz kosztowałby ją focha na cały wyjazd, a może nawet i dłużej. Tomasz był przewrażliwiony na punkcie rozmiaru swojego członka, choć Agata wielokrotnie zapewniała go, że długość nie ma znaczenia. Kłamała, jak większość kobiet, ale w dobrej wierze.

– Jak sobie chcesz – odparła i wyprostowała się. Opieranie się o barierkę było wyjątkowo nieprzyjemne. – Zaraz zejść na dół, więc postaraj się nie nabrudzić za bardzo, okej?

– Okej.

Zdawała sobie sprawę, że Tomasz powiedział to, co chciała usłyszeć. Wróciła więc na łóżko i z przyzwyczajenia sięgnęła po telefon. Wyświetlacz iPhone'a przywitał ją tylko zbiorem ikon i nie miała pojęcia, co ma teraz

robić. Weszła więc do galerii i zaczęła przeglądać stare zdjęcia. Musiała zrobić trochę porządku w fotografiach, jeżeli zamierzała wykonać nowe. Tutaj nie było możliwości na backup zdjęć do chmury, a miejsca na dysku miała już niewiele. Jak do tego nagra jeszcze kilka filmików, to w ogóle jej go zabraknie. Wybierała więc zdjęcia, których nie będzie jej nigdy żal. Nieudane kadry, nieostre lub prześwieczone. Potrafiła zrobić po kilkadziesiąt zdjęć, by wyciągnąć z nich to jedno jedyne i wrzucić potem na Instagrama.

Brakowało jej tego.

Zaznaczyła hurtem kilkadziesiąt fotografii, które zrobiła kiedyś Tomaszowi, i bez żalu kliknęła „usuń”.

MONIKA MANN

„Odśwież”.

Nic się nie zmieniło, ale Monika i tak spróbowała raz jeszcze. Siedziała na toalecie i odświeżała aplikację już kilkakrotnie, ale efekt pozostał ten sam. Zero zasięgu. W jednej dłoni trzymała więc telefon, a w drugiej kartkę znalezioną w szafce. Jej kochanek wiedział, że tutaj będzie. Z jednej strony wiadomość z jednym prostym *tęskniłaś* ją ekscytowała, bo pokazywała, że dalej mu zależy, z drugiej odrobinę przerażała. Zastanawiała się, jak mężczyzna dostał się do domku przed nimi i gdzie teraz jest. Wiedziała o nim zbyt mało, by mieć pewność, że jest w pełni poczytalny. Jego zachowanie zdawało się temu przeczyć. Jeżeli faktycznie czał się gdzieś w okolicy, ten weekend nie skończy się dobrze.

Raz jeszcze przeczytała kartkę, a potem ją powąchała. Zdawało jej się, że wyczuwa lekką nutę jego perfum, ale równie dobrze mogła to być kostka toaletowa, którą miała pod sobą. Pachniało lasem, co odrobinę ją uspokajało, ale nie na tyle, by mogła poczuć się w pełni odprężona. Im dłużej myślała o zostawionej wiadomości, tym bardziej się denerwowała. Związek, w który weszła z własnej woli, teraz wydawał się problemem, który może ją kosztować bardzo dużo.

Zaczął się od prostych wiadomości. Nic nieznaczącej wymiany uprzejmości, gadki o książkach, filmach, a w końcu o związkach i tym, co

ją najbardziej ujęło. O niej samej. Grzegorz już o nią nie pytał, Monika przestała go interesować. Pytał o pracę i plany, ale nigdy o nią. Jej samopoczucie było najmniej istotne, a człowiek skryty pod pseudonimem _FirstNotLast_ zagadywał o nie często. Praktycznie codziennie, a ona z radością odczytywała wiadomości i dzieliła się emocjami. Kilka razy spytała go o prawdziwe imię, ale on wolał pozostać tajemniczy. To też ją pociągało, o czym oczywiście mu powiedziała. Kiedy zaproponował spotkanie, była już zauroczona, ale długo się wahała, czy powinna na nie iść. Dopuściła się emocjonalnej zdrady na długo przed tym, zanim doszło do tej fizycznej. Nic to nie zmieniało w ogólnym rozrachunku, ale jej było odrobinę łatwiej to przetrwać.

Tajemniczość tego związku była jego główną zaletą. Brak imion i ukradkowe spotkania, by oddawać się czystej, nieskrępowanej przyjemności. W połączeniu z wiadomościami, w których skupiali się na własnych emocjach, Monika dostawała wszystko, czego potrzebowała, a czego nie miała w małżeństwie. Liścik znaleziony w toalecie pokazywał, że Mann była w błędzie. Dostała o wiele więcej, ale nie była przekonana, czy to dobrze. Przerwała kartkę na pół, a potem jeszcze raz i jeszcze raz. Rozsunęła uda i wrzuciła papier do toalety. Ubrała się i spuściła wodę. Oczekała, aż wiadomość zniknie w kanalizacji, i kolejną chwilę, by mieć pewność, że żaden jej fragment nie wypłynie na wierzch. Dopiero kiedy upewniła się, że jest bezpieczna, wyszła z łazienki. Grzegorz nie skomentował tego, że spędziła tam pewnie z dobrą godzinę.

– Jesteś głodna? – spytał, odstępując od kominka. – Ja trochę zgłodniałem.

– Widzę, że udało się rozpalić.

– Łatwo nie było, ale dla ciebie wszystko.

Brzmiało to, jakby mówił absolutnie poważnie. Monika czuła się z tym dziwnie. Już przed samym wyjazdem Grzegorz zaczął zachowywać się tak, jak na początku ich związku. Nie widziała, czy rzeczywiście czegoś przypadkiem nie przeczuwa. Starał się, i nawet to doceniała, ale za mało i za późno. Miała wszystko, czego tylko zapragnęła, i osiągnęła to sama, a Grzegorz stale się za nią ciągnął. Inaczej nie potrafiła już o nim myśleć.

– Możemy coś zrobić z rzeczy, które są w lodówce – zaproponowała, by oderwać się myślami od wiadomości znalezionej w łazience. – Nie bardzo

tylko wiem co.

– Zostaw to mnie. – Uśmiechnął się. – Umyję ręce, a ty usiądź i odpocznij.

Faktycznie czuła się zmęczona po podróży, ale nie na tyle, by zalegać na kanapie i pachnieć. Nic innego nie miała jednak do roboty, więc postanowiła posłuchać rady męża. Odprowadziła go wzrokiem, kiedy udawał się do łazienki, i patrzyła, czy przypadkiem nie rozgląda się po toalecie zbyt mocno. Monika czuła się przy tym jak szpieg, i to z kiepskich filmów. Powinna dokładniej sprawdzić pomieszczenie, zanim z niego wyjdzie, bo kochanek mógł zostawić więcej ukrytych wiadomości.

– Mamy jajka, to mogę zrobić omlet z warzywami – zaproponował, wracając do salonu. – Co ty na to?

– Obojętnie.

– To zabieram się do roboty.

Cały czas się uśmiechał, co wyjątkowo nie pasowało do jego usposobienia. Monika zaczęła się przez to denerwować. Nie potrafiła znaleźć dla zachowania Grzegorza racjonalnego wytłumaczenia innego niż to, że wiedział o jej zdradzie. Wiedział i bawił się z nią, licząc, że przyzna się do wszystkiego. Tego robić nie zamierzała, ale długo w takim stanie nie wytrwa. Prędzej czy później się złamie, czuła to. Nie żałowała swojego romansu ani się go nie wstydziła, ale część niej nie potrafiła powiedzieć o nim Grzegorzowi. Mogła go już nie kochać, nie zamierzała jednak ranić.

– Zaniósłeś walizki na górę? – spytała, rozglądając się po salonie.

– Tak jak prosiłaś – odparł, otwierając lodówkę. – Czegoś potrzebujesz?

– Tamponów – wypaliła bez namysłu. – Zaraz przyjdę.

Monika traciła pewność siebie, którą wypracowywała latami w firmie. Tam miała posłuch i podwładni traktowali ją z szacunkiem. Część z nich nawet się jej bała, ale ona nie była tyranem. Kiedy Grzegorz zbyt długo traktował ją tak jak teraz, nie wiedziała, co ma robić. Wolała już sytuacje, gdy się do siebie nie odzywali lub porozumiewali się półsłówkami. Nie czekała więc na to, co odpowie, po prostu ruszyła schodami na górę.

Kiedy znalazła się na antresoli, zobaczyła walizki leżące przed łóżkiem. Ominęła je i podeszła do razu do regałów z książkami. Skoro znalazła wiadomość w łazience, tych mogło być więcej. Poukrywanych w całym domku i w miejscach, do których nawet nie zajrzy. Grzegorz nie był

człowiekiem, którego Monika nazwałaby typem szperacza, mógł się jednak na coś natknąć. Jeżeli już by mieli rozmawiać o jej kochanku, to ona powinna zacząć. Ona, a nie kartka znaleziona za sałatą w lodówce.

Wyciągnęła smartfona ze spodni i raz jeszcze odświeżyła skrzynkę odbiorczą na Instagramie.

Zero informacji.

Mogła sama coś napisać, ale wiadomość i tak nie została wysłana. Monika nie miała nawet numeru telefonu do mężczyzny. Taka była w końcu umowa. Ale ta nie zakładała, że facet będzie za nią jeździł i zostawiał dziwne kartki.

Monika przestała już myśleć o tej wiadomości w kontekście romantycznego gestu. Im dłużej to analizowała, tym bardziej przerażała ją myśl, że jest z dala od cywilizacji, a na dodatek zupełnie na widoku. Z zewnątrz było widać dosłownie wszystko, co robiła w domku. Podeszła do balustrady i wyjrzała przez okno. Światło zapalone wewnątrz nie pozwalało zbyt dużo zobaczyć, spoglądała więc głównie na odbicie stojącego w kuchni Grzegorza. Przygotowywał dla niej kolację, choć zachowywała się przez ostatnie godziny, a nawet dni i miesiące, jak suka.

Monika tłumaczyła sobie, że w jej zachowaniu nie ma nic niemoralnego i że ludzie robią to na całym świecie. Wierzyła w to. Teraz, kiedy spoglądała na odbicie swojego męża, dotarło do niej, w jak wielkim błędzie mogła być. Bardziej martwiło ją jednak to, że traciła kontrolę i nic nie mogła z tym już zrobić.

I zaczynało ją to przerażać.

Nie bardziej niż dźwięk, który zaczął docierać do jej uszu. Monika doskonale go znała i miała nadzieję, że nigdy więcej nie usłyszy. Raz jej w zupełności wystarczył, kiedy ktoś przywalił w tył jej pojazdu na parkingu. W życiu nie najadła się tyle stresu co wtedy, kiedy musiała użerać się z wyższym poziomem biurokracji, by załatwić pieniądze z ubezpieczenia. Teraz czuła się jeszcze gorzej, kiedy dotarło do niej, że przez las przedzierał się dźwięk alarmu samochodowego.

Jej alarmu.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Wycie chwilowo ustało.

Justyna wydawała z siebie dźwięki, które przyprawiłyby o gęsią skórkę nawet doświadczonego egzorcystę. Chwilę jej zajęło, zanim się uspokoiła i minął pierwszy szok, ale też niecodziennie ludzie ocierają się o śmierć. Agata odprowadziła ją na górę do sypialni i spędziła z nią kilka minut, zanim zeszła i dołączyła ponownie do grupy. Nikt oprócz niej zdawał się nie przejmować losem kobiety, która kilkanaście minut temu leżała niemal martwa na podłodze łazienki.

Jakub się przejmował, ale nie miał też pomysłu na to, co powinien teraz zrobić. Nie mógł po prostu pójść na górę i wprost zapytać Justynę o pendrive, który próbowała połknąć. Ten mały przedmiot niemal wysłał ją na tamten świat, a on musiał się dowiedzieć, dlaczego była tak zdeterminowana. Na tym nośniku danych musiało być zapisane coś bardzo ważnego.

– Jak się czuje? – spytał, kiedy Agata przechodziła przez salon. – Lepiej już?

– Tak – odparła. – Udało mi się położyć ją spać, ale była cała roztrzęsiona. Trochę się nie dziwię. Powinnam zrobić jej herbatę, żeby miała na później. Może lepiej rumianek? Rumianek działa na struny głosowe? Ledwo potrafiła coś powiedzieć...

– Od początku wydawała mi się histeryczką – dodała Monika, która wcisnęła się w najbardziej oddaloną część kanapy. – Trochę chyba

przesadza.

Wszystkie oczy w pokoju zwróciły się na Mann. Ta jednak nie zamierzała wycofywać się ze swoich słów, a wręcz wyglądała na taką, która chętnie coś jeszcze by dodała. Tomasz przygryzł wargi i spojrzał na Grzegorza. Następnie poklepał go po ramieniu.

– Po co to zrobiłeś? – spytała Monika i pochyliła się do przodu. – Współczujesz mu takiej baby, czy co?

– Weź jej nawet nie odpowiadaj – wtrąciła się Agata. – Szkoda nerwów.

– O, gwiazda się wypowiedziała. – Monika rozłożyła zamasyżycie ręce, a potem głośno uderzyła dłońmi o kolana. – Gdyby nie twoja dupa, nikt by się tobą nie interesował.

– A może pogadamy o twojej dupie?

Agata chciała ruszyć w stronę Moniki, ale tym razem to Tomasz ją powstrzymał. Z początku nie chciała go słuchać, ale po kilkunastu sekundach się uspokoiła. Jakub widział, że najchętniej rozwaliby Monice czaszkę, co nie byłoby najlepszym rozwiązaniem, zważywszy na ich położenie. Mieli już w swojej grupie kogoś z rozwaloną głową, rozkładającego się teraz w domku obok.

– Skończyliście już? – spytał Wit i powąchał swoją koszulkę. Cuchnęła wymiocinami, ale on nie miał się w co przebrać, a nikt z zebranych nie wyszedł z propozycją użyczenia mu ubrania. – Justyna musi trochę odpocząć, więc może nie będziemy teraz rzucać się sobie do gardeł, co?

Widział, jak praktycznie każdy przeżuwa słowa cisnące się na usta. Nikt jednak nie zdecydował się odezwać.

Jakubowi nie zostało dużo osób do przesłuchania. Kiedy Agata zajmowała się Justyną, Michał wlał w siebie kolejną porcję alkoholu. Tym razem mocniejszego. W zamrażarce znalazł wódkę, a kiedy Wit wyszedł z łazienki, butelka była już do połowy opróżniona. Z jednej strony podziwiał faceta, który potrafił wypić przy jednym posiedzeniu pół butelki, a z drugiej mu współczuł. W związku tych dwojga wydarzyło się coś bardzo przykrego i to dało się zauważyć gołym okiem. Michał leżał więc teraz na kanapie i cicho pochrapywał, a on został z dwiema parami, które powinno się od siebie odseparować. Monikę i Grzegorza także, bo im niewiele brakowało do rękoczynów.

– Cieszę się, że trochę się uspokoiiliśmy. – Złapał za swój notes i podszedł do kominka. Ogień powoli dogasał, więc schylił się i dorzucił kolejne polano. – Chciałbym wrócić do tematu naszej wcześniejszej rozmowy.

Jakub miał pewne podejrzenia co do tożsamości faceta w sąsiednim budynku. Przez chwilę wpatrywał się w jego ciało, ale mu się nie przyglądał. Trawił informacje, które wtedy do niego docierały, a kiedy miał już zabrać się do roboty, Tomasz go zaatakował. Musi z nim to wyjaśnić i dowiedzieć się, jakim cudem nie zauważył nieboszczyka na środku swojego salonu. On sam z pewnością zwróciłby na coś takiego uwagę.

– Czy nie możemy tego dokończyć rano? – spytał Grzegorz i spojrzał na swoją żonę. – Wszyscy jesteśmy zmęczeni.

– Nie, nie możemy dokończyć rano – odparł ostro. – I chciałbym, żebyście zaczęli traktować tę sprawę poważniej.

Zaczął się unosić. Miał się nie denerwować, ale w tej sytuacji było o to trudno. Odnosił wrażenie, że jest jedyną osobą, którą obchodzi to, co się naprawdę wydarzyło w domku obok. Jakub nie powinien się dziwić. W końcu osoba odpowiedzialna za morderstwo była w zasięgu jego wzroku lub spała kilka metrów od niego. Nie potrafił tylko zrozumieć, dlaczego cała reszta kryje mordercę. Wciąż pachniało mu to intrygą, której nie powstydziałaby się Christie, ale znacznie bardziej pokręconą. Jako nastolatek zaczytywał się w jej powieściach, a był czas, że chciał być jak Poirot: dystyngowany, inteligentny i z niesamowitą wiedzą, a tymczasem skończył w zarzyganych ciuchach, bez perspektyw i z ludźmi, którzy najchętniej by go wykastrowali. Takie przynajmniej odnosił wrażenie, kiedy na nich patrzył. Żadne nie unikało teraz jego wzroku, a to tylko go martwiło.

– Traktujemy to poważnie – powiedział Grzegorz. – Jesteśmy po prostu zmęczeni.

– Ja też jestem.

Udzielił odpowiedzi takiej samej, jaką dawała mu zawsze matka, kiedy na coś narzekał. Kiedyś przysięgał sobie, że będzie inny niż rodzice, ale natury nie da się oszukać.

– To co niby mamy teraz robić? – Agata podniosła się z krzesła i spojrzała na Monikę. – Chciałabym pójść do siebie.

– Nie ma teraz takiej możliwości – odpowiedział Wit. – Tamto miejsce powinno być odcięte, dopóki nie zjawi się prokuratura. Do tego czasu nikt tam nie wejdzie.

– Zajebicie.

Tomasz wyraził swoją dezaprobatę na głos, ale wszyscy musieli myśleć podobnie. Z Jakubem na czele. Najchętniej położyłby się nawet na podłodze i odespał ostatnie godziny, ale z takim towarzystwem u boku nie zamierzał zamykać oczu na dłużej. Nie ufał absolutnie nikomu z tej grupy. Nawet Justynie, która wydawała mu się cichą myszką i pozowała na ofiarę. Potrafił wyłapać takie rzeczy i rzadko się mylił. Czuł, że to przebiegła istota, i miał zamiar to udowodnić.

– Czy ktokolwiek z was ma komputer? – spytał, rozglądając się po salonie. – Laptopa?

– Nie – odparł bez namysłu Tomasz. – Nikt z nas nie ma laptopa.

– Zawsze tak szybko odpowiadasz za innych?

– Mówię prawdę. – Uśmiechnął się.

– Dobrze, że ja nie wzięłem swojego, bo też byś mi go pewnie zniszczył.

Kąśliwa uwaga wywarła na mężczyźnie odpowiedni efekt. Spuścił głowę i zaczął baczniej przyglądać się swojemu otoczeniu, choć nie było w nim nic nadzwyczajnego.

– Do czego potrzebujesz laptopa? – Monika wydawała się zaciekawiona. – Tutaj przecież nie ma sieci.

Jakub był gotowy na takie pytanie.

– Myślałem może, że jest tutaj doprowadzona linia telefoniczna i udałoby się połączyć starym sposobem.

– Nie, nie jest.

Grzegorz podniósł się z kanapy i podszedł do okna.

– Przestało sypać – powiedział z ulgą. – W końcu.

– Telefony są w ostatnim budynku – przypomniała Monika. – Ktoś może po nie pójść.

Spojrzała na Jakuba.

– Drzwi powinny być otwarte – dodała. – Wątpię, żeby udało się teraz wydobyć z Michała lub Justyny kod dostępu. Są mało odpowiedzialni.

Każde jej słowo Jakub odczytywał jako ukryty atak. Nie miał pojęcia, czy Monika robiła to specjalnie, czy po prostu miała taki sposób bycia.

Widział, że Grzegorz nie reaguje już na jej zaczepki, ale Agata walczy ze sobą, by czegoś nie powiedzieć.

– Poczekamy jeszcze trochę – zdecydował Jakub. – I jeżeli gdzieś się będziemy ruszali, to wszyscy.

– Wszyscy? – Agata westchnęła. – Mogę wiedzieć dlaczego?

– Bo wam nie ufam – odparł szczerze i sprawdził ręką, czy pendrive dalej bezpiecznie tkwi w kieszeni. – Jesteście tutaj razem pewnie od samego początku. Kiedy przyjechaliście? W piątek? Mamy niedzielę, a praktycznie już poniedziałek. Mieliście wystarczająco dużo czasu, by zrobić wiele złych rzeczy. W tej chwili każde z was jest dla mnie mordercą.

KREDOWE WZGÓRZA

DWA DNI TEMU

GRZEGORZ MANN

Umierał z wycieńczenia.

Nie zdążył nawet odpocząć po przyjeździe, a Monika już wysłała go z powrotem do miejsca, skąd przybyli. Wcisnęła mu w rękę kluczyki do samochodu i kazała sprawdzić, dlaczego uruchomił się alarm. On również słyszał wycie, ale sądził, że samo za chwilę ustąpi. Wiedział doskonale, że usterki się zdarzają, a w przypadku nowych aut wypakowanych elektroniką po sam dach wyjątkowo często. Chciał, żeby ten wieczór skończył się inaczej niż jego spacerem przez ciemny las, ale Monika to wszystko popsuła.

Dystansowała się od niego.

Grzegorz doskonale wiedział, co jest tego powodem. Specjalnie wybrał Kredowe Wzgórza jako miejsce ich romantycznego wyjazdu. Miejsce, do którego Monika miała przyjechać ze swoim kochankiem, ale coś stanęło im na drodze. Chciał sprawdzić, jak zareaguje i czy w końcu się złamie oraz wyzna mu prawdę. Nie zrobiła nic oprócz tego, że stała się jeszcze bardziej niedostępna. Nie podejrzewał, że jest to w ogóle możliwe, ale okazało się, że tak. Całą podróż z Warszawy praktycznie milczała, a jeżeli już się odzywała, to tylko po to, by skrytykować jego sposób prowadzenia. Przyjmował wszystko z uśmiechem na twarzy, bo jeszcze liczył, że wszystko się ułoży. Może nie będzie tak, jak na początku, ale dalej widział przed nimi przyszłość.

Potrzebował jej.

Monika doskonale wiedziała, że to ona ma przewagę i rozdaje karty. Więcej zarabiała, więcej mogła i w przypadku rozwodu to do niej trafiłaby większość rzeczy, bo za większość sama płaciła. Grzegorz był częściowo utrzymankiem, który stale próbował rozwinąć swój biznes. Szło mu całkiem nieźle, jednak nie na tyle, by móc się teraz uniezależnić i dalej żyć na tym samym poziomie, do którego zdążył się już przyzwyczaić.

– Cholera – zaklął, kiedy jedna z gałęzi uderzyła go w twarz.

Tak się zamyślił, że zboczył ze ścieżki prowadzącej do samochodu i stał teraz dobre kilka metrów od niej. Poświecił sobie latarką pod nogi i ruszył w stronę coraz głośniejszego alarmu. Pomylił się i ten nie przestawał wyc, więc jeżeli to usterka, to ostatnia wizyta w serwisie była stratą czasu i pieniędzy. Tego Monice nie powie, bo sprowokuje kolejną kłótnię, a ona uzna, że Grzegorz specjalnie wytyka jej błędy.

Wrócił na trasę, a przy okazji rozerwał sobie spodnie o kawałek wystającego z ziemi patyka. Nawet nie wiedział, o co zahaczył, ale na szczęście skończyło się na rozerwanym materiale, a nie skórze. Jeszcze tego by brakowało, żeby dostał zakażenia. Zatrzymał się na chwilę na ścieżce i spojrzał wysoko w górę. Między gałęziami drzew mógł zobaczyć skrawek nieba, które wyglądało tutaj jak żywcem wycięte z jakiejś animacji. Gwiazdy były widoczne tak dokładnie, że Grzegorz coś takiego obserwował wcześniej tylko podczas swoich wypraw na daleką północ. Przestał doceniać małe rzeczy, a skupił się na tych, które w ogóle nie były istotne. Zatracił się w pracy, która nie dawała mu satysfakcji ani pieniędzy i przede wszystkim zaczynała go nudzić. Oprócz tego, że programował skrypty, naprawiał też zalane laptopy czy odzyskiwał z nich dane. To przynajmniej mogło być interesujące i choć nie przyznawał się do tego klientom, to często sprawdzał ich utracone pliki.

Znajdował głównie nagie fotki, które potrafiły obrzydzić mu seks na długie tygodnie. Rzadko kiedy pojawiała się coś, co faktycznie zainteresowałoby go na dłużej, a jeżeli już tak się stało, kopiował materiały dla siebie. Za nieuważność się płaci – powtarzał to sobie za każdym razem, kiedy nachodziły go wyrzuty sumienia. Na szczęście nie zdarzało się to zbyt często. Mimo to dalej nie odczuwał tego dreszczyku emocji, który towarzyszył mu podczas podróży i kiedy zaczynał rozkręcać swój biznes.

Wszystko stało się płaskie, a robił to, bo musiał. Robił to, ponieważ Monika mu na to pozwalała – i to go denerwowało najbardziej.

Wziął głęboki wdech, a mroźne powietrze wdarło się do płuc i pozwoliło mu trochę otrzeźwieć. Przestał gapić się w niebo i skupił na drodze przed sobą. Do prowizorycznego parkingu było już niedaleko, a alarm stawał się powoli nie do zniesienia. Grzegorz wyciągnął więc z kieszeni kluczyki i wcisnął przycisk.

Cisza.

Dźwięk alarmu ustał, a on odetchnął z ulgą. Wprawdzie i tak musiał dojść do samochodu, by upewnić się, że wszystko z nim w porządku, ale przynajmniej nie słyszał wwiercającego się w mózg wycia. Alarm był diabelnie głośny i zapewne w promieniu najbliższych dziesięciu kilometrów nie było już żadnego zwierzaka. Jak Grzegorz znał swoje szczęście, zaraz pojawi się leśniczy, który wlepi mu mandat.

Wyszedł z lasu i stanął na skraju polany.

Samochód Moniki tkwił na swoim miejscu, a obok niego bmw, które widzieli po przyjeździe. Pojawił się jeszcze jeden pojazd, którego Grzegorz wcześniej nie widział. Mała miejska toyota, która idealnie wpasowała się pomiędzy oba wcześniej zaparkowane samochody, mimo że było jeszcze miejsce, by stanąć z dala i nie musieć się przeciskać między jednym a drugim. Grzegorz nienawidził takich kierowców, którzy robili wszystko, by utrudnić życie sobie i innym. Miał przynajmniej tyle szczęścia, że drzwi od strony kierowcy skierowane były na bmw, więc ewentualne wgniecenia powinny znaleźć się właśnie tam.

Poświecił na samochód służbowy Moniki, ale nie zobaczył niczego niepokojącego. Obszedł go z każdej strony i nic nie rzuciło mu się w oczy. Jeżeli coś uszkodziło pojazd, a tym samym wybudziło alarm, to w nocy tego nie dostrzeże. To mogła być szyszka, wiewiórka czy cokolwiek innego, co znajduje się w lesie.

Grzegorz przejechał dłonią po masce, ale nie wyczuł pod palcami wgnieceń. Wszystkie reflektory były całe. Tak samo opony, lusterka i wycieraczki. Dla pewności wsiadł jeszcze do środka i sprawdził wnętrze, które wyglądało dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy tutaj zaparkował. Nie miał pojęcia, co spowodowało, że alarm zaczął wyc.

Odpalił silnik, który przyjemnie zamruczał, i sprawdził światła. Podniósł głowę i wyjrzał przez przednią szybę. Zauważył, że w lesie przed nim coś się poruszyło.

Coś albo ktoś.

Nie podobało mu się to, że jest teraz zupełnie sam.

TOMASZ BYSIEWICZ

– Musimy to robić razem? – spytał, wciągając koszulkę. Była wyjątkowo obcisła, nawet jak na jego standardy, ale idealnie podkreślała mięśnie klatki piersiowej. – Nie mam na to ochoty.

– Poświęcisz się – warknęła w jego stronę Agata, a on potulnie się zamknął.

Była rozdrażniona od jakiegoś czasu, a on nie miał zamiaru pytać, czy zbliża jej się okres. Kiedyś popełnił ten błąd i bardzo długo potem żałował. Nie miało najmniejszego znaczenia, że miał wtedy rację. Długo zajęło mu przyzwyczajenie się do życia i mieszkania z kobietą. Przestał być sterem, żeglarzem i okrętem swojego statku, a im dłużej razem byli, tym jego rola stawała się mniejsza. Ostatnio miał wrażenie, że został zdegradowany do roli majtka pokładowego, a niższego stopnia już chyba nie było.

– Po prostu dalej nie rozumiem, dlaczego już pierwszego dnia musimy się z kimś bratać.

Zszedł na dół i zobaczył, że Agata postawiła na stoliku przed kanapą trzy kieliszki do wina. Mógł już w ogóle przestać mówić, bo wszystko było przesądzone. Pozostało tylko płynąć z prądem, co też zamierzał uczynić. Wolał nie sprawiać żonie dodatkowych kłopotów; ostatnio tylko to mu dobrze wychodziło. Agata tolerowała jego zachowanie, ale nie wiedział jeszcze, jak długo będzie to robiła. Interes szedł coraz gorzej, dużo w tym było jego winy. Wychodził z różnymi propozycjami, by to naprawić, ale każda była torpedowana. Tak jak wtedy, kiedy zaproponował, by założyć w ich bmw gaz. Oszczędziliby na paliwie majątek, co w dłuższej perspektywie byłoby sporą korzyścią dla budżetu.

– Mamy wino? – spytał, podchodząc do kanapy. – Czy to stąd?

– Wzięłam dwie butelki ze sobą.

Teraz przynajmniej wiedział, dlaczego walizki ważyły tonę każda.

– Jedno możemy wypić, ale drugiego będę potrzebowała do zdjęć. Więc sam rozumiesz, że dostaniesz najmniej – zaśmiała się. – Zresztą i tak nie pijesz, bo to puste kalorie.

– Dokładnie.

– To weź go odnieś.

Agata podniosła jeden z kieliszków i wyciągnęła go w stronę Tomasza. Grzecznie podszedł do niej i odebrał kieliszek, który następnie odniósł do kuchni. Zebrał z blatu trochę pozostawionych przez Agatę śmieci i zgarnął je wszystkie do kosza. Nie mówił tego swojej żonie, ale drażniło go jej bałaganiarstwo. On zawsze po sobie sprzątał, choć ona uważała zupełnie inaczej lub po prostu nie chciała tego zauważać.

Tomasz zdawał sobie sprawę, że oddalają się od siebie, i nie oszukiwał się, że wina leży po tylko jednej stronie. Inaczej wyobrażali sobie wspólne życie, które miało być pasmem niekończących się sukcesów. Skończyło się na ciągłej pracy i tym, że ta nie przynosiła tak wielkiej satysfakcji oraz pieniędzy, jakich się spodziewali.

Zleceniodawcy chętnie dzielili się swoimi produktami, zapraszali Tomasza na eventy, ale nie kwapili się do tego, by mu płacić. Zbierał dużo polubień, to jednak nie pozwalało mu opłacić rachunków, a pochłaniało ogromne pokłady czasu.

Opuścił głowę i spojrzał na swoje ciało. Był z niego dumny i kosztowało go całą masę wyrzeczeń. Pozwoliło mu też znaleźć się dokładnie w tym miejscu, do którego dążył. Problem polegał na tym, że kiedy już tam dotarł, spotkał go jedynie zawód. Z zawiścią spoglądał na profile innych influencerów, którzy wydawali się szczęśliwsi, bogatsi i pewniejsi siebie. Tomasz czuł, że nigdy nie osiągnie takiego poziomu. Czekał na przełom w karierze, który nie chciał nadejść.

– Słyszysz to? – spytała Agata, podnosząc się z kanapy. – Od paru minut zdawało mi się, że słyszałam alarm samochodowy.

– Nic nie słyszę – odparł szczerze. – Poczekaj.

Podszedł do wieszaka przy schodach i zdjął z niego kurtkę. Wprawdzie zamierzał jutro paradować na zewnątrz w samej bieliźnie, ale dziś nie chciał przesadzać. Jeżeli się rozchoruje zbyt wcześnie, to cały wyjazd będzie można uznać za stracony. Narzucił więc na siebie kurtkę i podszedł

do drzwi. Agata miała rację, faktycznie dało się usłyszeć dźwięk przebijający się przez leśną głuszę.

Otworzył drzwi domku i zaczął nasłuchiwać.

– To nie nasz – powiedział po chwili. – Nasz jest o wiele bardziej wkurzający.

– Jesteś pewien, że to nie nasz?

– Na dwieście procent – odparł z uśmiechem. – My mamy uuu-uuu-uuu-uuu, a tutaj jest uu-aa-uu-aa-uu.

Spojrzał na Agatę, ale żona nie zrozumiała chyba, że się nabijał. Patrzyła na niego tak, jak czasem zerkała na zawartość kosza na śmieci. Z umiarkowaną dozą wstrętu. Na dodatek wyglądała na zniecierpliwioną tym, że mąż dalej trzyma otwarte drzwi i wpuszcza do środka zimne powietrze.

– Pójdę sprawdzić.

– Dobra myśl.

Przeszukał kieszenie kurtki i upewnił się, że ma ze sobą kluczyki. Sprawdził też, czy telefon jest naładowany do tego stopnia, że będzie mógł posługiwać się po drodze latarką. Sześćdziesiąt trzy procent, czyli spokojnie powinno wystarczyć. Wyszedł na zewnątrz i dokładnie sprawdził, czy nie zostawił szpary w drzwiach. Teraz dźwięk alarmu słyszał już o wiele wyraźniej, ale dalej był przekonany, że to nie ich bmw. Zapiął kurtkę i już miał ruszyć przed siebie, kiedy zauważył, że kilka metrów od niego ktoś stoi.

Kobieta.

– Tak? – powiedział dość głośno i uruchomił latarkę w smartfonie. – Słucham?

Podniósł telefon wyżej, by móc lepiej przyjrzeć się stojącej w mroku postaci.

– Byłam zaproszona.

Mówiła cicho i ledwo mógł ją zrozumieć. Domyślił się, że to ich wieczorny gość, którego Agata zaprosiła bez jego wiedzy. Tomasz postanowił być do bólu szarmancki, więc opuścił odrobinę źródło światła, by nie padało na twarz kobiety, ale oświetlało jej drogę do domku.

– Tak, oczywiście. – Starął się brzmieć przyjacielsko. – Zapraszam. Tomek jestem.

– Justyna – odpowiedziała, mijając go i posyłając stonowany uśmiech. – Nie chciałam się narzucać, ale Agata mnie zaprosiła.

– Spokojnie, nikt się nie narzuca. Ja zaraz wrócę, sprawdzę tylko, co z samochodem. Proszę wejść i się rozgościć.

Liczył po cichu, że kobieta szepnie jego żonie kilka miłych słów na temat jego zachowania. Tomasz potrafił działać na płęć przeciwną w różny sposób i zazwyczaj taki, nad którym sam nie miał kontroli. Praktycznie codziennie na skrzynkę na Instagramie dostawał propozycje, które kogoś innego mogłyby wprowadzić w nie lada zakłopotanie. On się przyzwyczył. Schlebiało mu to, bo potwierdzało, że wyrzeczenia i praca nad samym sobą mają sens. Szkoda tylko, że Agata nie widziała tego samego, co dziewczyny wielbiące go przez telefon.

– Agata już czeka – dodał.

– Tak, widzę ją przez okno.

– No tak...

Światło z domku rozjaśniało okolicę na tyle, że Tomasz nie musiał już wykorzystywać latarki w smartfonie, by kobieta trafiła bez problemu do środka. Skinął więc głową, odwrócił się i ruszył w stronę lasu. Zdawało mu się, że poszło całkiem nieźle, choć końcówka rozmowy nie przebiegała dokładnie tak, jak mógł sobie tego życzyć. Poprawi się, kiedy wróci z przymusowego spaceru.

Kiedy dochodził już do linii lasu i miał zanurzyć się pomiędzy drzewami na ciasnej ścieżce, dźwięk alarmu nagle ustał. Tomasz słyszał jedynie drzewa poruszane wiatrem, ale i tak postanowił pójść do samochodu. Jeżeli go nie sprawdzi, Agata wyśle go tam ponownie.

Szedł ścieżką i próbował omijać wystające z niej gałęzie, gdy nagle dostrzegł źródło światła poruszające się naprzeciwko. Zatrzymał się i poczekał, aż idący w jego stronę facet podejdzie bliżej.

– Dobry – powiedział, kiedy mężczyzna znalazł się trzy metry od niego. – Co się tam wydarzyło?

– Nic szczególnego. Alarm w samochodzie mi się włączył.

Tomasz podszedł bliżej i zobaczył, że facet jest zupełnie blady. Na dodatek trzęsły mu się dłonie, i to zdecydowanie nie z zimna.

– Wszystko okej?

– Tak... Coś mi się przywidziało – odparł mężczyzna po chwili. – Nic mi nie jest.

– Okej. Tomasz Bysiewicz. – Wyciągnął dłoń na przywitanie. – Mieszkamy z żoną w środkowym domku.

Mężczyzna długo ociągał się z tym, by złapać dłoń Tomasza, ale w końcu to zrobił. Jego uścisk był słaby i miało się wrażenie, że przez dłoń przecieka galareta z wciśniętymi tam kośćmi. Niewiele brakowało, a Tomasz wzdrygnąłby się z obrzydzeniem, ale udało mu się powstrzymać. Wyszedłby wtedy na chłama. Starał się walczyć z tym, by tak go odbierano.

– Grzegorz Mann. Czy my się przypadkiem nie znamy?

– Nie, nie wydaje mi się.

Tomasz w swoim życiu poznał naprawdę wiele osób i ścisnął wiele dłoni. Nie pamiętał praktycznie żadnego imienia, które mu podawano, a już na pewno nie był w stanie przyporządkować ich do jakiegokolwiek twarzy. Zresztą niespecjalnie starał się to robić w przypadku facetów, i to takich, którzy nie byli prezesami jakichś spółek lub nie proponowali mu współpracy.

– Przepraszam, pójdę sprawdzić, czy z moim samochodem wszystko w porządku.

– Tak, oczywiście – odparł Grzegorz i przesunął się tak, by Tomasz mógł zmieścić się na ścieżce. – Porozmawiamy innym razem.

– Pewnie. Miłego wieczoru.

– Wzajemnie.

Takie konwersacje wyjątkowo drażniły Tomasza, bo do niczego nie prowadziły. Bezsensowna wymiana zdań i uprzejmości, którą spokojnie można byłoby pominąć, a wtedy każdy z nich byłby wcześniej w domu. Ruszył więc szybkim krokiem przed siebie, by nadrobić stracony czas. Na dodatek robiło się coraz zimniej i zdawało mu się, że widzi pierwsze płatki śniegu sypiące z nieba. Opady przydadzą mu się do zdjęć, ale niekoniecznie chciał oglądać je teraz.

Obejrzał się jeszcze, by sprawdzić, czy sąsiad przypadkiem za nim nie idzie, ale facet zniknął już z pola widzenia. Faktycznie wydał się Tomaszowi trochę znajomy, ale widocznie nie był nikim ważnym, skoro go nie zapamiętał.

Doszedł na polanę, gdzie zobaczył zaparkowane bmw. Toyota obok ich samochodu stała tak, że Agata będzie miała problemy z dostaniem się na miejsce pasażera. Nienawidził ludzi, którzy tak parkują i nie przejmują się tym, że ktoś inny będzie miał przez to problem. Szczególnie że wokół było jeszcze sporo miejsca.

Podszedł do bmw od strony pasażera i poświecił telefonem na drzwi. Całe szczęście nie były obite, ale Tomasz i tak zdecydował się przeparkować samochód. Usiadł więc za kierownicą, lekko wycofał i odsunął swój pojazd od toyoty. Nie miał pojęcia, czy auto należało do faceta, którego minął na ścieżce, ale jeżeli tak, to nie zostaną przyjaciółmi. Choć po prawdzie nie zamierzał nawiązywać tutaj głębszych znajomości, bo po cichu liczył, że będą z Agatą zupełnie sami.

Kiedy zaproponowała wyjazd, z początku uważał to za stratę czasu i pieniędzy. Dopiero po jakimś czasie zaczęło do niego docierać, że Kredowe Wzgórza mają być ratunkiem dla ich związku. Czymś, czego ewidentnie potrzebowali i co sugerował im terapeuta. Nienawidził tego faceta za to, jak patrzył na jego Agatę, ale musiał przyznać mu w tym przypadku rację.

Potrzebowali ratunku.

MICHAŁ NEMES

Tonął.

Może nie odsłownie, bo płuca Michała nie wypełniały się wodą, ale czuł, że stracił grunt pod nogami. Życie uciekało mu przez palce i nie potrafił przypomnieć sobie momentu, kiedy zaczęło. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym do smutniejszych wniosków dochodził. Jego egzystencja skupiała się na tym, by zapewnić byt rodzinie, a raczej by zapewnić byt Justynie. Czuł, że to jego obowiązek, a już na pewno po tym, co stało się z ich dzieckiem. Justyna nie wierzyła w to, że Michał mocno przeżył śmierć Andrzeja, a on nie mógł jej udowodnić, że jest inaczej. Nie zamierzał się także licytować z żoną na takie tematy.

Był po prostu tym wszystkim już zmęczony.

Miał swoje potrzeby, których Justyna nie potrafiła i nie chciała już zaspokajać. Nie umiała także pójść dalej i przeboleć straty. Starał się to

zrozumieć, ale jego żona zachowywała się zupełnie irracjonalnie. Inaczej nie był w stanie wytłumaczyć tego, że wyszła z domu w środku nocy i gdzieś uciekła. Nie mógł tego tak zostawić. Miał poczucie obowiązku i nie był w stanie zrozumieć, dlaczego Justyna go zostawiła. Dawał jej wszystko, czego mogła zapragnąć i potrzebować, a ona po prostu wyszła. Dawno nie był tak zdenerwowany, jak dziś rano.

Rozwalił nawet telewizor, choć ten nie miał nic wspólnego z odejściem Justyny. Stał mu na drodze, kiedy miotał się po mieszkaniu. Wiele innych przedmiotów także, ale wśród zniszczeń to właśnie telewizor zapadł mu najbardziej w pamięć. Spróbuje oddać go do reklamacji, choć szans na jej uznanie nie miał praktycznie żadnych. Za to może uda mu się jakiś rabat na kolejny zakup załatwić, jeżeli zrobi odpowiednio dużo szumu wokół swojej sprawy. Będzie to musiał solidnie przemyśleć, ale teraz miał na to czas.

Sterczał jak ostatni idiota w lesie i obserwował, jak jego żona doskonale się bawi. Zupełnie inaczej niż przez ostatnie lata w jego obecności.

Kucnął za krzakiem, kiedy drzwi środkowego domku się otworzyły, a na zewnątrz wyszedł potężny facet. Michał widział go już wcześniej, ale o wiele bardziej skupiał się na partnerce bysiora. Kobieta miała ciało, którego nie dało się ignorować, i choć Michał ukrywał się dobrych kilkanaście metrów od nich, to ją widział jak na dłoni. Ta zresztą na chwilę powędrowała w stronę rozporka, ale powstrzymał się przed pójściem dalej. Nie dlatego, że nie miał ochoty. Miał, i to ogromną, ale teraz musiał zająć się ważniejszymi sprawami. Nie mógł za to opędzić się od wrażenia, że skądś kojarzy kobietę w sportowym stroju i z piersiami, które wyrwały się z bluzki na zewnątrz. Może gdyby więcej skupiał się na jej twarzy, łatwiej by sobie ją przypomniał, ale zdecydowanie wolał patrzeć gdzie indziej.

Michał zamknął oczy, by odrobinę się uspokoić, i ponownie zaczął wpatrywać się w faceta stojącego na zewnątrz domku.

Mężczyzna lustrował otoczenie tak, jakby spodziewał się gości w swojej okolicy. Nemes widział, że wybierał się w stronę parkingu, gdzie zostawił samochód, ale na szczęście wtedy go nie zauważył. Przez chwilę obawiał się, że to jego toyota wydaje z siebie ten nieprzyjemny dźwięk, tak jednak nie było. Michał nie próbował nawet wracać w stronę samochodu, po prostu przyczaił się na skraju lasu. Alarm spadł mu z nieba, bo od razu

zobaczył, kto jest sąsiadem jego żony. Facet, który poszedł jako pierwszy, wydawał się zupełnie nieszkodliwy. Typ informatyka, który dostaje zadyszki, wstając z kanapy. Martwił go trochę ten napakowany twardziel, który gdyby miał ochotę, mógłby złamać Michałowi kręgosłup i nawet się przy tym nie spocić.

Najbardziej jednak nie podobało mu się to, jak zachowuje się teraz Justyna. W domu ciągle przesiadywała w pokoju Andrzeja i nie dało się z nią nawet normalnie porozmawiać. Tutaj nawet opowiadała żarty, a przynajmniej tak to wyglądało z jego perspektywy, bo nie był w stanie nic usłyszeć z takiej odległości. Popijała wino, śmiała się i przez chwilę nawet przytulała do kobiety w obcisłym stroju. Tymczasem on stał na mrozie gdzieś na jakimś końcu świata i zastanawiał się, gdzie popełnił błąd. Nie mógł tego jednak tak zostawić.

Kiedy Justyna zniknęła, a on zdążył się uspokoić, sięgnął po swój telefon. Swojego czasu zainstalował na smartfonie żony aplikację śledzącą, która dawała mu dostęp do wielu potrzebnych teraz rzeczy.

Lokalizacja GPS była tą najważniejszą.

Justyna nie korzystała wiele ze smartfona, a i tak miała na nim zainstalowane tyle śmieci, że Michałowi robiło się słabo. Skorzystał więc z okazji i dodał aplikację rodzicielską, która wyglądała jak kolejna z gier dorzuconych przez producenta sprzętu. Nie chciał śledzić żony, ale był czas, gdy mocno obawiał się o jej życie. Aplikacja pozwalała mu nawet na odsłuch tego, co dzieje się w bezpośrednim otoczeniu telefonu lub zrobienie zdjęcia przednią kamerą. Do tej pory nie musiał z niej skorzystać – tego dnia okazała się zbawieniem. Odczekał, aż sygnał GPS się zatrzyma, i dopiero wtedy wsiadł do samochodu. Trochę pobłądził po drodze, ale w końcu udało mu się dotrzeć tam, gdzie zatrzymała się jego żona. Dopiero dojeżdżając na miejsce, zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić.

Siłą nie będzie w stanie zaciągnąć jej do domu i teraz nawet nie wiedział, czy ma na to ochotę. Uwolnił się od odpowiedzialności za nią i będzie mógł spokojnie zajmować się sobą. Wiedział, że na powodzenie nie będzie narzekał, a skrzynka odbiorcza w jego telefonie to potwierdzała.

Michał mógł zrobić teraz to, na co tylko miał ochotę, a mimo wszystko sterczał w krzakach, obserwując, co robi jego żona.

Zżerała go zazdrość.

Nie miał pojęcia, ile czasu spędził w ukryciu, ale w końcu doczekał się tego, że Justyna wyszła z domku i ruszyła w stronę swojego lokum. Odczekał chwilę, aż znajdzie się blisko budynku, i dopiero wtedy wyszedł na otwartą przestrzeń. Ostatnie kilka metrów już biegł, bo widział, że Justyna zaraz zamknie za sobą drzwi.

– Czekaaj! – krzyknął, kiedy był kilka metrów od niej. – Nie zamykaj.

Wystraszyła się. Widział to w jej oczach i tym, że mocniej pociągnęła drzwi do siebie. Michałowi udało się na szczęście złapać za klamkę i pociągnąć tak, że Justyna musiała odpuścić.

– To ja – powiedział już spokojnie, kiedy wszedł do domku. – Nie musisz się tak rzucać.

– Co ty tutaj robisz?

Zamiast się ucieszyć, Justyna odsuwała się od niego coraz bardziej i bardziej. Nie rozumiał jej zachowania. Zrobił jej niespodziankę dokładnie taką samą, jak ona jemu.

– Jak to? Przyjechałem do ciebie. – Rozłożył ręce. – Jesteś moją żoną.

– Michał...

– Przestań – poprosił. – Wiem, co chcesz powiedzieć. I nie zamierzam tego teraz słuchać.

Chciał ją złapać za ramię i przyciągnąć do siebie. Uspokoić i pocieszyć. Justyna miała jakieś załamanie nerwowe, bo inaczej nigdy by go nie opuściła. Nie w ten sposób i nie tak nagle. Bez żadnej rozmowy i próby wyjaśnienia. To było zupełnie nie w jej stylu. Już prawie jej dotykał, kiedy coś mocno pociągnęło go do tyłu. Przewrócił się na podłogę i zobaczył nad sobą faceta, którego niedawno obserwował. Z bliska wyglądał na o wiele potężniejszego niż wcześniej.

– Co ty rob...

Nie zdążył dokończyć. Facet podniósł go za kurtkę do góry tak, jakby podnosił z ziemi reklamówkę z zakupami. Postawił Michała na nogach, a potem bez słowa uderzył go w splot słoneczny. Momentalnie odebrało mu oddech i ponownie wylądował na ziemi. Nie sądził, że kiedykolwiek będzie się bił, a kiedy do tego doszło, nie miał czasu nawet zacisnąć dłoni w pięści. Przyjął cios i wszystko się skończyło. Zdawało mu się, że za chwilę straci przytomność.

– Stój! – krzyknęła Justyna, kiedy bysior brał zamach do kolejnego uderzenia. – To mój mąż!

– Twój mąż?

– Tak, przyjechał trochę później – wyjaśniła, a potem kucnęła i objęła Michała ramieniem. – Zapomniałam o tym powiedzieć.

Michał tylko skinął głową, że faktycznie taka była kolejność wydarzeń. I tak nie miał teraz siły na to, by tłumaczyć, jak się tutaj znalazł. Nie miał też na to ochoty, bo o małżeńskich sprawach nie dyskutował z nikim. To rzeczy, które załatwiało się w czterech ścianach własnego domu, a nie pod groźbą przemocy fizycznej.

– To po cholere się skradasz po nocy? – zapytał mężczyzna, odsuwając się krok w tył. – Zdawało mi się, że widziałem kogoś w krzakach, jak wyszedłem zaczerpnąć powietrza. I miałem rację.

– Chciałem... – Zawahał się. – Niespodziankę żonie chciałem zrobić.

– To ci się, kurka, udało.

Jeszcze kilka chwil i Michał będzie w stanie złapać normalny oddech, ale nie zamierzał podnosić się z podłogi. Na to było jeszcze zdecydowanie zbyt wcześnie. Cios faceta sprawił, że lekko popuścił w spodnie, i wolał teraz nie sprawdzać, jak wielkie były zniszczenia. Miał dość upokorzeń jak na jeden dzień. Najpierw zostawia go Justyna, a potem jak pies jedzie na jej poszukiwania tylko po to, by zostać sprowadzonym do parteru przez obcego faceta. To zdecydowanie nie był jego dzień.

– Wybacz, człowieku – powiedział mężczyzna i zaczął się wycofywać w stronę drzwi. – Na pewno wszystko okej?

– Tak, dziękuję, już sobie poradzę – odparła Justyna. – Nie martw się.

– Jakby coś, to jesteśmy obok.

– Dziękuję.

Michał obserwował, jak napastnik wychodzi z budynku, ale jeszcze podczas drogi do swojego lokum ogląda się przez ramię. Dopiero kiedy zamknął drzwi i zniknął z pola widzenia, Nemes wziął głęboki wdech i położył się na plecach.

– Nic ci nie jest? – Justyna nachyliła się nad nim. – Mocno cię uderzył?

Chciał powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Chciał zachować się tak, jak powinien, i pokazać, że nic mu nie jest. Chciał, ale z jego ust wydobyły się słowa, których wiedział, że będzie żałować.

– Sypiasz z nim?

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Michał co chwilę się przebudzał.

Czasem nawet mówił coś przez sen, ale Jakub nie był w stanie zrozumieć bełkotu. Darował sobie więc warowanie obok mężczyzny i zaczął krążyć po salonie, obmyślając dalsze ruchy. W kieszeni trzymał pendrive'a, który musiał zawierać jakieś informacje związane z martwym facetem w domku obok. Nie będzie jednak tego w stanie sprawdzić, a przynajmniej nie teraz. Brak dostępu do jakiegokolwiek komputera skutecznie to utrudniał, a na dodatek Jakub miał na karku ludzi, którzy gotowi byli na wiele i już mu to udowodnili – przynajmniej Justyna, która teraz dochodziła do siebie lub bardzo dobrze udawała.

Z szóstki podejrzanych do dyspozycji miał teraz tylko czwórkę. Justyna i Michał byli zupełnie wyłączeni, ale Wit wierzył tylko w niedyspozycję kobiety. Jej mąż zbyt łatwo odpłynął. Choć Jakub widział już gorsze przypadki, to Michał od samego początku mu się nie podobał. Nikt z tutaj obecnych nie wzbudzał w nim nawet odrobiny zaufania. Nie omieszkał im tego powiedzieć, co oczywiście obróciło się przeciwko niemu bardzo szybko. Agata z Tomaszem zdystansowali się jeszcze bardziej, a Monika z Grzegorzem oddzielili od siebie i jedno unikało wzroku drugiego, choć dalej siedzieli na tej samej kanapie. Jakub wiele by dał, żeby znaleźć się teraz gdzieś daleko stąd. I przede wszystkim z dala od tych ludzi, którzy coraz mocniej zaczęli działać mu na nerwy.

Musiał coś zrobić, by przerwać ciszę.

– Już nie pada – powiedział pierwsze, co przyszło mu na myśl, wskazując na okna. – Uspokoilo się.

Nikt mu nie odpowiedział.

– Wolałbym nikogo tutaj nie zostawiać, ale powinniśmy pójść do sąsiedniego domu.

– Nie ma mowy – stwierdziła Agata. – Sam nam zabroniłeś tam wchodzić.

– No właśnie – dodał Tomasz, który przy żonie zyskiwał dodatkowe punkty do odwagi. – Po co mamy tam iść?

Jakub miał kilka powodów, które mógłby wskazać jako odpowiednie, ale zdecydował się na to, by powiedzieć tylko o jednym. Tym, który to on uważał teraz za najważniejszy i kluczowy w całej sprawie.

– Muszę sprawdzić, kim jest ten facet – odparł, wpatrując się w Monikę. – Chyba że ty mi to powiesz?

Kobieta wyjątkowo zaczęła unikać jego wzroku. Wit od początku miał wrażenie, że jej hardość podyktowana była czymś więcej niż tylko wychowaniem czy charakterem. Zachowywała się tak, jakby chciała odsunąć od siebie jakiegokolwiek podejrzenia. Niczym niezadowolony klient w sklepie, który przez pół godziny drze się na obsługę, że upuścił słoik na podłogę i musi za to zapłacić. Ludzie szybko męczą się agresją innych i wolą odpuścić, byle tylko mieć spokój. Jakub nauczył się być ponad tym, choć musiał przyznać Monice rację. Im dłużej go atakowała, tym większą ochotę miał na to, by po prostu się zamknęła i gdzieś sobie poszła. Najlepiej gdzieś bardzo daleko.

– Ja? – Monika zaczęła wiercić się na kanapie. – Dlaczego ja? Ja nie znam tego faceta.

Zaczęła rozglądać się po pomieszczeniu, ale nikt nie chciał teraz spoglądać w jej stronę.

– Ja w ogóle nie wiem, czy ktoś tam jest – dodała. – Nie zgadzam się.

Czuł, że dobrze trafił. Monika Mann wyjątkowo mocno podkreślała swoją niewiedzę, co kazało Jakubowi podejrzewać, że wie o wiele więcej, niż chciała przyznać. Każde z nich wiedziało, a on jako jedyny trwał w niewiedzy. Mniej więcej, ale o tym wolał teraz nie rozmyślać. I liczył na to, że jednak się myli, bo inaczej czekają go spore komplikacje życiowe, na które nie mógł sobie teraz pozwolić.

– Tutaj nie ma się z czym zgadzać. – Jakub podniósł się ze swojego miejsca. – Możliwość negocjacji skończyła się w chwili, kiedy wszyscy postanowiliście mnie okłamać.

Musiał uderzyć z grubej rury, jeżeli chciał osiągnąć jakiś wymierny efekt.

– Próbujecie zrobić ze mnie idiotę i wmówić mi, że nikogo tutaj nie zamordowano – mówiąc to, Wit spojrzał na fit parę. – Ewentualnie zachowujecie się tak, żebym skupiał się na was, a nie na czymś o wiele istotniejszym. Nie wiem, co wam tutaj przerwałem i co się tutaj odwała, ale nie będę tego dłużej znosił.

Świadomość, że na prawdopodobnym narzędziu zbrodni są jego odciski palców i te same znajdują się w całym domku, sprawiała, że Jakub zaczynał się poważnie stresować rozwojem sytuacji. Przeciwno sobie miał nie tylko całą masę dowodów, ale także zeznania szóstki osób. Wiedział, że to wystarczy, by kolejne lata spędził w odosobnieniu, a prokuratura z pocałowaniem ręki przyjmie wszystkie dowody. Miał sporo wrogów w organach ścigania, a to nigdy nie pomaga w dochodzeniu do prawdy. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to odkryć, co naprawdę wydarzyło się w Kredowych Wzgórzach. Obawiał się tylko tego, że jest w mniejszości.

Musiał więc zmienić taktykę.

– W pierwszej kolejności pójdziemy do ostatniego z budynków – zdecydował. – Skoro tam zostawiliście telefony, to będzie można zadzwonić po policję.

Jakub wciąż miał świadomość, że służby nie pojawią się na miejscu przez najbliższe kilka, a może nawet kilkanaście godzin, ale taki telefon dawałby mu co innego. Dowód na to, że zgłosił przestępstwo, i możliwość przedstawienia swojej wersji jako pierwszy. To niewiele mogło zmienić w ogólnym rozrachunku, ale zawsze było jakąś próbą uratowania sytuacji.

– Kiedy to już będzie za nami, przejdziemy do środkowego i sprawdzimy bardzo ostrożnie, czy da się poznać tożsamość denata. Wszyscy rozumieją?

Mówił głośno i wyraźnie, by nikt nie miał żadnego powodu do zgłaszania uwag. Jakub nie prosił, ale informował. Starał się podchodzić do nich z dużą dozą zaufania i wiary w to, że faktycznie będą chcieli współpracować. Napotkał jedynie opór, więc zmiana strategii była koniecznością. I Wit miał nadzieję, że ta będzie skuteczna, bo nie miał już pomysłu na inną.

Zdawało się jednak, że cała czwórka była zgodna co do przedstawionego przez niego planu. Nikt nie wrywał się do odpowiedzi, a Jakub czuł się jak srogi nauczyciel szukający chętnego, by wytypować go do spotkania przy tablicy. Tak się złożyło, że Wit miał już upatrzoną ofiarę.

– Grzegorz, pójdziesz ze mną – oznajmił. – Reszta niech opiekuje się Justyną i Michałem.

– Co? – Mann spiął wszystkie mięśnie. – Dlaczego ja?

– Bo jak zostawię cię tutaj z żoną, to się pozabijacie – wyjaśnił. – Tomasz będzie w stanie przenieść gdzieś Michała, jak zajdzie taka potrzeba, a Agata pomoże Justynie.

Jakub nie chciał opuszczać grupy, by nie dawać jej możliwości uzgodnienia jednej wersji wydarzeń, ale nie miał teraz wyjścia. Nie wierzył już w to, że uda mu się wyciągnąć z domku wszystkich jednocześnie, i nie miał na to odpowiednich argumentów. Liczył, że odseparowanie choć jednej osoby da mu trochę czasu na opracowanie dalszych kroków. W końcu gorzej już być nie mogło.

I wtedy w domku zgasły wszystkie światła.

KREDOWE WZGÓRZA

WCZORAJ

AGATA I TOMASZ BYSIEWICZ

Łagodne promienie słońca wpadały do sypialni.

Agata od dawna nie spała tak dobrze i nie wiedziała, czy zawdzięcza to wyjątkowo miękkiemu materacowi, czy temu, że od kilkunastu godzin ani razu nie spojrzała na telefon. Była z siebie dumna i zaczynała doceniać to, że w Kredowych Wzgórzach brakowało zasięgu. Sądziła, że nie przyzwyczai się do tego przez cały wyjazd, a tymczasem szło jej całkiem nieźle. Może nie do końca to jeszcze akceptowała, ale było zdecydowanie lepiej niż na początku. Uznawała to za dobry znak.

Przewróciła się na drugi bok, jednak Tomasza nie było już w łóżku. Dotknęła pościeli, a ta przywitała ją chłodem. Musiał wstać sporo wcześniej niż ona, co zazwyczaj się nie zdarzało. To Agata była rannym ptaszkiem, który zawsze budził się przed wszystkim i wszystkimi. Nawet wtedy, kiedy chorowała, co zdarzało się wyjątkowo rzadko, nie spała dłużej niż do siódmej rano.

Wymacała telefon na stoliku nocnym i podniosła, by sprawdzić godzinę. Dochodziła dziewiąta, a ona najchętniej spędziłaby w łóżku jeszcze trochę. Nic jej nie goniło. Żadne terminy, obowiązki czy materiały do przygotowania. Mogła leżeć i nic nie robić.

Zwariuje tutaj.

Wyprostowała się i przeciągnęła. Sypiała nago i nie przeszkadzało jej teraz to, że przed sobą miała widok na polanę i las, a każdy, kto się tam znajdował, mógł ją zobaczyć. Czuła się tutaj wolna, a poza tym nie miała

powodów do wstydu. Agata uważała, że to coś innego niż publikowanie w sieci wyzywających zdjęć, które każdy mógł wykorzystać do jakichś paskudnych przeróbek. Parę razy widziała już, że jej twarz wklejano w kadry z filmów pornograficznych. Na szczęście robiono to tak nieudolnie, że z daleka dało się dostrzec fotomontaż. Dalej jednak nie było to nic miłego i każde takie zdjęcie starała się usuwać z Internetu. Zazwyczaj bezskutecznie, bo jej próby trafiały w pustkę. Wtedy też postanawiała sobie, że to ona decyduje o tym, co i jak chce pokazywać, a teraz miała ochotę na trochę naturalizmu.

Liczyła też, że Tomasz to doceni, ale w nocy nic się nie wydarzyło. Kiedy wrócił wieczorem do domku, był dziwnie nabuzowany, i to w sposób, który Agacie się nie podobał. Kipiał podskórną agresją, ale nie chciał powiedzieć, co się stało. Po prostu poszedł na górę się położyć, a kiedy ona dotarła do łóżka, już spał. Była odrobinę zawiedziona, ale pocieszała się tym, że przed nimi cały weekend.

Podniosła się z łóżka i zarzuciła na siebie jedwabny szlafrok. Odpowiednio prześwitujący, ale dający na tyle swobody, że mogła w nim poruszać się po domku bez zamartwiania się, że Tomasz będzie się złościł, że chodzi nago. Lubiła, kiedy był zazdrosny, co ostatnio zdarzało mu się coraz rzadziej. Czasem nawet zastanawiała się, czy Tomasz przypadkiem nie romansuje gdzieś na boku. Fanki go uwielbiały i często nawet na ich wspólnym profilu dostawali wiadomości, które jasno pokazywały, że na powodzenie jej mąż nie może narzekać. Ona także, ale Agata była zadeklarowaną monogamistką. To, że podobał jej się ich psychoterapeuta, nic nie zmieniało. Nie miała zamiaru tego wykorzystywać, ale wierności Tomasza nie była już tak pewna, jak kiedyś.

Zeszła na dół i rozejrzała się po salonie. Tomasza nigdzie nie było, a miejsce wyglądało na świeżo wysprzątane. Wieczorem zostawili po sobie spory bałagan, za to spotkanie z sąsiadką było naprawdę satysfakcjonujące. Justyna z początku była wyjątkowo skrepowana; wino pomogło jej się trochę rozluźnić. Nie mówiła zbyt dużo o sobie, co akurat Agacie bardzo odpowiadało. Przyzwyczaiała się do tego, że w jej środowisku wszyscy skupiają się tylko na sobie, a ona nie była wcale wyjątkiem. Spotkanie z kobietą stanowiło więc przyjemne oderwanie od codzienności. Jej także się chyba podobało, bo dziś mieli to powtórzyć.

Przeszła do kuchni i zobaczyła, że na blacie leży jakaś kartka zaadresowana do niej. Poznała pismo męża, a raczej bazgroły, które zostawiał.

– Poszedłem pobiegać – przeczytała na głos. – Nie czekaj z kawą.

Westchnęła i spojrzała na ekspres, obok którego stał już przygotowany dla niej kubek. Podziwiała determinację Tomasza, ale nie potrafiła zrozumieć, że nawet jednego dnia nie potrafi przeżyć bez aktywności fizycznej. Nawet kiedy robił sobie wolne, to i tak jakiś zestaw ćwiczeń był w to wliczony. Agata włączyła ekspres i włożyła odpowiednią kapsułkę do urządzenia. Odczekała chwilę, a po kuchni rozszedł się zapach kawy. Smakowała gorzej, niż pachniała, ale Agata nie chciała wybrzydzać. Zamierzała delektować się weekendem z dala od rzeczywistości. Usiadła na kanapie z kubkiem w ręku i zaczęła zastanawiać się, co ma ze sobą dalej zrobić.

W planach miała zdjęcia, które wykorzysta na swoim profilu, ale mimo wcześniejszych chęci teraz w ogóle nie czuła potrzeby wykonania ich. Chciała zrobić coś... ważnego. Nie miała jeszcze pojęcia co, ale kiedy słuchała wczoraj Justyny i jej opowieści o małym Andrzejkcu, poczuła, że coś jej umyka. Nigdy nie chciała mieć dzieci i to nie o to chodziło. Kobieta mówiła o swoim synu z taką pasją, jakiej Agata wcześniej nie słyszała. Czuła w jej głosie prawdziwą tęsknotę, choć przecież miała nie widzieć swojej pociechy raptem przez weekend. To jednak wystarczyło, by wzbudzić w niej prawdziwy żar. Taki, którego nie da się udawać. I Agata pragnęła właśnie tego. Pasji, która odbiera dech i nie pozwala skupić się na niczym innym. Problem w tym, że ona tego nigdy nie czuła.

Robiła rzeczy, które ją bawiły, i to właściwie tyle, bo potem zmieniały się w pracę. Nudną jak każda inna i powtarzalną. Obawiała się, że do końca życia nie poczuje nic tak intensywnego jak jej sąsiadka z domu obok. Agata miała nadzieję, że to uczucie nie jest nierozdzielnie powiązane z macierzyństwem. To wyjątkowo jej nie pociągało, a sama myśl o tym, że miałyby z siebie wypychać cokolwiek, przyprawiała ją o ból głowy. Wiedziała, że są inne sposoby na rozwiązanie, ale żaden z nich nie przemawiał do niej na tyle, by się zdecydować na dziecko. Na szczęście Tomasz też nie wydawał się zainteresowany przedłużaniem rodu.

Upiła kolejny łyk kawy i zobaczyła, jak jej mąż powolnym truchtem wybiega spomiędzy drzew. Wyglądał na wyjątkowo skupionego, co było widokiem niecodziennym. Kiedy dotarł do domku i wszedł do środka, sprowadził ze sobą zimny zapach lasu.

– Jak się biegało? – spytała, mocniej ściskając kubek. – Podłóżę w porządku?

Tomasz zaczął się rozciągać i dopiero po chwili zdecydował się odpowiedzieć.

– Było okej, ale mamy problem.

– Problem?

– Ktoś nam spuścił powietrze z opon – powiedział i przeciągnął się tak, że przez salon przeszedł dźwięk przeskakujących kości. – Ze wszystkich czterech.

Nie rozumiała, co do niej mówił.

– Czekaj. – Odstawiła kubek na stolik. – Dlaczego ktoś miałby to zrobić?

– Mam pewne przeczucia.

Tomasz odwrócił się i spojrzał na sąsiadujący domek.

– Ściałem się wczoraj z mężem Justyny – przyznał. – Pewnie chciał się odplacić i zrobił to tak, jak robią to tchórze.

Agata musiała przetrawić informacje, które jej przekazywał. Zdawało jej się, że ma wszystko pod kontrolą i wie, co dzieje się w jej bezpośrednim otoczeniu. Wyglądało jednak na to, że żyła w niewiedzy, ale teraz przynajmniej rozumiała, dlaczego Tomasz był wczoraj wieczorem w podłym nastroju.

– Nie wiedziałam, że mąż Justyny ma tutaj przyjechać – powiedziała z autentycznym zdziwieniem. – Kto zajmuje się dzieckiem?

– Myślę, że to nie jest pytanie do mnie.

– Wiem, tak tylko głośno myślę. A wyjaśnisz mi, co zaszło wieczorem, że teraz trzeba wzywać pomoc drogową?

– Nie potrzebuję pomocy drogowej – odparł, odwracając się w stronę żony. – Potrafię jeszcze napompować koła w samochodzie.

Zdawało jej się, że cokolwiek teraz powie, będzie dobrym przyczynkiem do awantury. Agata chciała jej uniknąć, ale po minie Tomasza wnosiła, że on wręcz przeciwnie. Starła się go zrozumieć, ponieważ takie sytuacje potrafią wyprowadzić z równowagi nawet największego stoika. On do

takich nie należał, ale nie chciała, by ich wspólny weekend zmienił się w bijatykę z powodu głupiej kłótni z sąsiadem.

– Wiem – powiedziała spokojnie. – O co wam poszło?

Tomasz uciekł wzrokiem i przejechał dłonią po głowie. Widziała, że jest zakłopotany, i przeczuwała, że odpowiedź, której zaraz udzieli, będzie ciężka do przetrawienia. Dała mężowi chwilę na to, by sam dojrzał do wypowiedzenia jej na głos. Pośpieszanie go w takiej sytuacji mogłoby spowodować same problemy, których – jak widać – mieli już całkiem sporo.

– No bo jak wyszedłem się przewietrzyć wieczorem – zaczął nieśmiało – zobaczyłem, jak do domku Justyny wbija się jakiś facet. Nie zastanawiałem się zbyt długo...

Mógł już przestać mówić. Agata dobrze wiedziała, do czego prowadzi ta historia. Tomasz lubił pokazywać, że ma siłę przebicia. Dosłownie i w przenośni, więc jeżeli mąż Justyny dalej ma wszystkie zęby, to mógł się uważać za szczęściarza.

– Spokojnie, nie zrobiłem mu dużej krzywdy – powiedział, widząc minę Agaty. – Zwykła pomyłka. Przeprosiłem i się ulotniłem.

– Musimy to wyjaśnić.

– Żebyś wiedziała, że musimy.

– Nie chodzi mi o rozwiązanie siłowe – doprecyzowała. – Idź pod prysznic, a potem przemyślimy, co możemy z tym zrobić.

Nienawidziła, kiedy patrzył na nią w ten sposób, co teraz. Jakby zabrała mu ulubioną zabawkę albo schowała gdzieś anaboliki. Wiedziała jednak, że Tomasz posłucha, bo zawsze to robił. Mógł marudzić, co zresztą bardzo często się zdarzało, ale finalnie i tak stawało na tym, co ona postanowiła. Agacie nie zależało, by koniecznie wybierali jej rozwiązania, jednak zazwyczaj były znacznie prostsze niż te proponowane przez męża.

Odprowadziła Tomasza wzrokiem i odczekała, aż zamknie się w łazience. Dopiero kiedy usłyszała dźwięk prysznicza, głośno przeklęła.

– Pierdolony...

Zacisnęła pięści tak mocno, że prawie połamała paznokcie. Rozluźniła palce, by przypadkiem zachowanie Tomasza nie generowało kolejnych wydatków. Powinna się cieszyć, że skończyło się na spuszczonej powietrzu z opon, a nie na założonej sprawie o pobicie. Takiej prasy nie potrzebowali. Nie wierzyła w teorię, że nieważne, jak o tobie mówią, niech

tylko nie przekręcają nazwiska. Znała wiele przypadków, kiedy to z dobrze rozwijającej się kariery nic nie wyszło, a Internet nie zapomina. Wystarczy chwila, by uzyskać dostęp do najlepiej skrywanych sekretów i wpadek, a reklamodawcy byli na to bardzo wyczuleni. Nikt w końcu nie chce firmować swoich produktów twarzą faceta, który bije ludzi bez powodu. Agata była żoną tego faceta, a to zbiór naczyń połączonych.

Wstała z kanapy i zaczęła krążyć po salonie. Potrzebowała czegoś, czym będzie w stanie załagodzić sytuację, by ta przypadkiem nie eskalowała. Znała mężczyzn – z niczego potrafili stworzyć problem, którego nie dało się później rozwiązać inaczej niż pięściami. Kobiety były pod tym względem znacznie bardziej przebiegłe, a już szczególnie w środowisku biurowym. Czasem wystarczyło szepnąć słówko, komu trzeba, i sytuacja sama się prostowała, a nikt nie musiał później tamować krwotoku z nosa. Tak samo działało to w Internecie, gdzie mało kto weryfikował plotki na czyjś temat, które z każdą minutą nabierały tylko rozpędu. Agata musiała zdusić problem w zarodku, zanim jej sąsiadom przyjdzie do głowy coś głupiego.

Podeszła do okna i spojrzała na ich domek. Wydawało się, że jeszcze śpią lub gdzieś wyszli, ponieważ w salonie nikogo nie dostrzegła. Dopiero po chwili zauważyła jakiś ruch wewnątrz, ale nie była w stanie poznać, czy to Justyna, czy jej mąż. Przynajmniej wiedziała już, że może niedługo wybrać się do nich z jakąś propozycją. Agata miała kontakt z kilkoma dziewczynami, które prowadziły konta parentingowe. Mogła się do nich odezwać, załatwić jakieś fajne zabawki dla Andrzeja... albo lepiej: kursy rozwojowe.

Kiedy Tomasz wyszedł z łazienki, miała już wszystko obmyślane.

– Pójdę do nich sama – powiedziała, spokojnie podchodząc do męża. – Lepiej, żeby nie stresowali się tym, że znowu puszczą ci nerwy.

– Chciałem ją obronić przed napastnikiem.

– Tak, wiem, ale teraz to nie ma już żadnego znaczenia. Pójdę sama i coś im zaproponuję.

– Pieniądze? – zdziwił się. – Serio?

Złapała go za kark i mocniej ścisnęła, by odwrócić jego uwagę.

– Nie, coś znacznie lepszego. – Uśmiechnęła się. – Możliwość rozwoju dla ich dziecka. Każdy rodzic marzy przecież o tym, by to jego potomstwo było

kolejnym prezydentem, naukowcem czy prezesem Apple. Znam parę osób, które mogą w tym pomóc.

Widziała, że Tomasz nie do końca zgadza się z obraną przez nią strategią.

– Chcesz im załatwić miejsce w jakimś wypasionym przedszkolu czy coś?

– Czy coś. – Poklepała go po karku jak szczeniaka. – Zostaw to mnie.

Agata była trochę spokojniejsza. Zawsze tak było, kiedy pojawiał się jakiś plan, nawet najbardziej szalony, ponieważ wskazywał przynajmniej, jaki kierunek obrać. Miała wielką nadzieję, że uda się to załatwić bez prawników i bez szumu w sieci, bo takie informacje zawsze wypływają.

– Ogarnę się i pójde do nich – powiedziała, kierując się w stronę łazienki.

– Widziałam, że już wstali, a przynajmniej on.

– No widzę – odparł Tomasz, podnosząc dłoń i wskazując w stronę lasu. – Widzę też, że zdążyli zaprzyjaźnić się z sąsiadami.

Nie rozumiała, na co Tomek może pokazywać. Dosłownie przed chwilą widziała ruch w domku Justyny, a kiedy spojrzała w drugą stronę, dostrzegła cztery osoby. Justyna szła z mężem pod rękę i wyglądała na bardzo zmęczoną. Para obok nich także nie tryskała entuzjazmem, a ją zmroziło. W domku obok ktoś był.

Ktoś, kogo tam być nie powinno.

Obcy.

MONIKA I GRZEGORZ MANN

Bliskość zaczynała ją przerażać.

Kiedyś pragnęła być dotykana przez męża. Pamiętała ich początki i te niewinne muśnięcia dłoni. Trzymanie się za ręce, tulenie, a w końcu seks. Wszystko w takiej kolejności, jak być powinno. Niczego nie przyśpieszali, a sprawy toczyły się swoim tempem. Szybkim, ale dalej takim, na jakie ona się godziła. Grzegorz nigdy nie naciskał na cokolwiek i wyczuwał, kiedy będzie odpowiedni moment. Teraz zastanawiała się, czy faktycznie mógł podejrzewać, że swoją bliskość oddała komuś innemu. Sądziła, że robi dobrze, ale im więcej czasu spędzała tylko z Grzegorzem, tym mniej pewna była samej siebie.

Podniosła się z łóżka jeszcze przed siódmą rano. Inaczej nie potrafiła – odkąd dojeżdżała do pracy, nawet w weekendy jej organizm nie pozwalał sobie na odpoczynek, i tym razem nie potrzebował budzika. Przeciągnęła się ostrożnie, by przypadkiem nie obudzić Grzegorza, i zeszła na dół, by zrobić sobie kawę. W domku było przyjemnie ciepło, ale widziała, jak na zewnątrz zaczynają opadać pierwsze płatki śniegu. Wzdrygnęła się na samą myśl, że miałyby gdzieś teraz wychodzić. Na pewno nie przed gorącym prysznicem, a najlepiej dwoma. Słyszała, że to pomaga zmyć wstyd, a tego miała pod dostatkiem.

Przygotowała sobie kawę i zaczęła przeglądać kuchenne szafki. Szukała kolejnej wiadomości, którą mógł zostawić jej kochanek. Z lekką obawą spoglądała też na zewnątrz, bo w domku czuła się jak na celowniku, widoczna z praktycznie każdej strony. Nie mogła pojąć, dlaczego właściciele nie zdecydowali się na zamontowanie jakichkolwiek rolet. Rozumiała ideę obcowania z naturą, ale była też realistką. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie paradował z gołym tyłkiem, by byle ryś mógł sobie na niego popatrzeć.

Monika szczelnie zawinęła się w gruby szlafrok, który znalazła wczoraj w łazience, i choć tak naprawdę gołe miała jedynie kostki, cała czuła się naga.

Bezbronna.

Wiadomość od kochanka wytrąciła ją z równowagi, a na dodatek przez cały czas musiała być czujna. Kiedy Grzegorz wczoraj wieczorem poszedł sprawdzić, co dzieje się z ich samochodem, Monika przetrząsnęła cały salon w poszukiwaniu kolejnej kartki. Przeczukiwała, że ta gdzieś jest, i to ją zżerało od środka. Wiedziała, że powinna po prostu porozmawiać z mężem, wyznać mu prawdę i spróbować znaleźć rozwiązanie – ale jakoś nie potrafiła. Nie podczas wyjazdu gdzieś na koniec Polski, bo na samą myśl o podróży powrotnej robiło jej się niedobrze. Kilka godzin w samochodzie z człowiekiem, który właśnie dowiedział się o zdradzie, byłoby wyrokiem. Tłumaczyła sobie, że ma jeszcze czas, by coś wymyślić.

Zabrała kubek z ekspresu i wyrzuciła zużyty kapsułkę do śmietnika. Zdziwiło ją, że w takim miejscu nie ma osobnych pojemników na segregację śmieci. Zatrzymała się chwilę przy otwartej szafce, a potem wyciągnęła kosz na podłogę. Zdjęła pokrywę i zajrzała do środka. Wątpiła

wprawdzie, że tam znalazłaby się kolejna wiadomość, ale jeżeli Grzegorz coś dostał, to mógł się tego pozbyć bez powiedzenia jej choćby słowa.

Śmietnik był praktycznie pusty. Oprócz wyrzuconej przed chwilą kapsułki znalazła tylko kilka jednorazowych torebek, korek po winie i połówkę wyciśniętej cytryny. Wyglądało to tak, jakby nikomu nie chciało się dokładnie posprzątać przed ich przyjazdem. Monika będzie musiała pamiętać, kiedy następnym razem wybierze się do toalety, by przetrzeć wcześniej deskę. Schowała śmietnik na miejsce i rozejrzała się po kuchni.

Nie miała pojęcia, gdzie szukać dalej. Nie była jeszcze tak zdesperowana, by zaglądać pod każde wieczko słoika czy puszek z przyprawami. Liczyła, że do takiej sytuacji w ogóle nie dojdzie, bo zacznie sobą gardzić. Już była krok od tego, by zachowywać się jak kura domowa szukająca gaci kochanki męża. Tylko że to ona była tą osobą, która ma coś do ukrycia. Monika Mann, kobieta sukcesu, liderka całego teamu, była przerażona swoją bezradnością.

Wzięła kubek i przeszła na kanapę. Słyszała, jak Grzegorz wierci się w łóżku, więc zostało jej najwyżej kilka minut spokoju, zanim się obudzi. Zamierzała z nich skorzystać, bo mogą być tymi ostatnimi.

Usiadła i zaczęła podziwiać okolicę. Nie minęło więcej niż minuta, a zobaczyła, że ze środkowego budynku ktoś wychodzi. Mężczyzna zrobił małą rozgrzewkę, a potem powolnym truchtem ruszył w stronę lasu i ścieżki prowadzącej do parkingu. Monika nawet z daleka widziała, że jest wyjątkowo dobrze zbudowany. Grzegorz miał nad biodrami wyraźną oponkę i choć nie wymagała od niego cudów, to bardzo chciała, żeby brzuch nie zaczął wylewać mu się nad paskiem. Od takiego stanu rzeczy dzieliło go kilka paczek chipsów, ale nie dawał się namówić na dietę czy ćwiczenia. Ona już dawno przestała próbować. Podziwiała za to mężczyzn, którzy poświęcali się kształtowaniu swojego ciała, by przypominało rzymskie posągi.

Odprowadziła biegacza wzrokiem i na chwilę się rozmarzyła. W takich momentach czuła, że życie przecieka jej przez palce, a kotwicą niepozwalającą na dalszą podróż jest Grzegorz. Nie chciała mówić na głos, że kiedyś było lepiej, ale było. Dokończyła kawę i głośno westchnęła. Im mniej zajęć miała, tym większe problemy sobie tworzyła.

– Hej, wstałaś?

Głos Grzegorza był na tyle donośny, że Monika usłyszałaby go, będąc dwadzieścia metrów od domku. Przeszedł ją dreszcz, ale powstrzymała się od sarkastycznej uwagi.

– Tak, jakiś czas temu.

– Zaraz zejść.

Nie była to informacja, która ją uradowała. Czas odpoczynku się skończył, a przez kolejne godziny będzie wiecznie spięta. Siedzenie w domku nie było najlepszym pomysłem. Postanowiła więc, że spróbuje czegoś, na co absolutnie nie miała ochoty.

– Przejdziemy się gdzieś? – rzuciła w stronę antresoli i miała nadzieję, że brzmi na taką, która faktycznie ma chęć na spacer. – Jest ładnie.

Nie musiała długo czekać na odpowiedź.

– Pewnie, coś na siebie narzucę i możemy iść.

– Przed prysznicem?

Oczekiwała jakiejś odpowiedzi, a zamiast słów usłyszała tylko odgłos schodzenia po schodach. Odwróciła się i zobaczyła, że Grzegorz ma już na sobie dres. Nawet nie wiedziała, że go spakował, a do tego w dłoni trzymał także ubranie dla niej. Kiedyś dla zabawy kupili identyczne zestawy, by wyglądać jak idealna para z Instagrama, ale nigdy w tych ubraniach nawet nie chodzili. Widocznie Grzegorz uznał, że najwyższa pora to zmienić.

– Przebierz się, a wykąpiemy się później – powiedział, kładąc dresy na oparciu kanapy. – Przecież i tak się spocimy.

– Tak – odparła już mniej chętnie. – Pewnie masz rację.

Wstała, zabrała rzeczy przyniesione przez męża i ruszyła do łazienki. Zamknęła się wewnątrz i niewiele brakowało, a by się rozplakała. To wszystko zaczynało ją przerastać i najzwyczajniej w świecie się bała. Tego, co może się wydarzyć, jak zmieni się jej życie i jak to wpłynie na jej pracę. Nie mogła sobie teraz pozwolić na odpuszczanie. Korporacja to nie szkoła, gdzie pielęgniarka wystawi usprawiedliwienie, poklepie po plecach i powie, że wszystko będzie dobrze. Jak coś zawali w pracy, to po prostu ją wyrzucą, a jej stanowisko obsadzą w ciągu kilku dni. Wiele osób czekało tylko na to, aż powinie jej się noga. Monika wiedziała, że nadwyręza swoją pozycję w firmie, biorąc regularne wolne w środku tygodnia, ale wyrabiała targety lepiej niż ktokolwiek inny. Mogła sobie na to pozwolić,

a przynajmniej jeszcze mogła. Nie mogła natomiast pozwolić sobie teraz na dodatkowe obciążenie w postaci rozvodu.

Przepłukała twarz wodą i włożyła dres. Dalej pachniał nowością i odrobinę lawendą od zawieszek przeciwko molom, które rozwiesiła w domowych szafach. Obejrzała się z każdej strony, co lekko poprawiło jej humor. Przynajmniej wyglądała jak milion dolarów, choć czuła się wewnątrz jak tysiąc pesos. A i tak pewnie przeszacowała.

Kiedy wyszła z łazienki, Grzegorz już na nią czekał przy drzwiach. Oczy uśmiechały mu się tak jak wtedy, gdy razem podróżowali. W poprzednim życiu, kiedy byli jeszcze szczęśliwi. Kiedy ona była.

– Gotowa?

JUSTYNA I MICHAŁ NEMES

Nie była przygotowana na takie obciążenie dla organizmu.

Zwykły spacer po lesie po prostu ją wykańczał. Justyna zazwyczaj tylko snuła się między pokojami mieszkania, a wtedy nie odczuwała żadnego zmęczenia. Fizycznego, ponieważ psychicznie była wrakiem człowieka. W Bieszczadach udało jej się na kilka godzin odzyskać wiarę w to, że jeszcze może być dobrze. Wiedziała, że może być tylko lepiej, ale zrobiło się gorzej.

Michał pojawił się niespodziewanie i dalej nie wiedziała, jak ją namierzył. Sądziła, że zatarła za sobą wszelkie ślady, ale widocznie popełniła jakiś błąd lub nie doceniła swojego męża. I teraz płaciła za to wysoką cenę. Michał praktycznie tuż po wyjściu Tomasza z domku rozpoczął swój taniec, który ona nazwała *walcem po omacku*. Mąż wypytywał ją wtedy o największe głupoty, jakie mogły mu przyjść do głowy, i potrafił robić to z siłą buldożera. Wczoraj zaczął od tego, czy spała z Tomaszem. Nawet nie wiedziała, jak miałyby to skomentować. Poznała mężczyznę kilka godzin wcześniej i cały czas spędziła z towarzystwem jego żony, ale Michał i tak nie odpuszczał.

Wiedział swoje, jak zawsze.

Pytał i pytał tak długo, aż w końcu sam się zmęczył. Znała go i wiedziała, że prędzej czy później odpuści. Czasami ten taniec potrafił ciągnąć się

całymi godzinami, a niekiedy dniami. Mąż spuścił z tonu, kiedy przechodzili żałobę po Andrzeju – a przynajmniej ona próbowała ją przejść. On pozbiierał się o wiele szybciej, ale tamował swoje zapędy do pewnego stopnia. Justyna i tak przez cały czas obawiała się, że to tylko przejściowa faza. I teraz, kiedy myślała, że się od nich uwolniła raz na zawsze, on wrócił. Dawny on, którego nie chciała znać.

– Pięknie tu – powiedział Michał, łapiąc ją za dłoń. – Rozumiem, czemu chciałaś tutaj przyjechać.

– Tak, też mi się podoba – odpowiedziała, próbując jednocześnie nie wrywać swojej ręki z jego uścisku. – Tylko trochę zimno.

Justyna nie była przygotowana na ten wyjazd. Dużo o nim myślała, ale nie w kontekście tego, by zabierać ze sobą rzeczy na długie spacery. Rozważała wzięcie tylko tego, co mogło zmieścić się w plecaku i co byłaby w stanie unieść lub na siebie włożyć. Nic zbędnego i nic, co mogło opóźnić jej wyjście z domu. Grube swetry nie były produktem pierwszej ani nawet drugiej potrzeby, co teraz uważała za błąd. Nie sądziła, że będzie długo spacerować ani że w ogóle będzie to robić. Chciała się po prostu wyrwać z domu i spędzić trochę czasu w bezpiecznej przestrzeni.

Spojrzała na Michała, który miał na sobie gruby wełniany sweter i puchową kurtkę, ale nie wierzyła w to, że zdejmie ją z siebie i zarzuci jej na plecy. Czasy romantycznych gestów już dawno się skończyły.

– Wracamy? – spytała nieśmiało. – Chciałabym trochę odpocząć.

– Tak, za chwilę.

Mocniej ścisnął jej dłoń i zatrzymał się pośrodku ścieżki. Justyna z ulgą przyjęła przystanek, który pozwolił na wzięcie kilku głębszych wdechów. Zimne powietrze orzeźwiało, choć nie przynosiło wyczekiwanego odpoczynku. Dawało za to odrobinę siły, której potrzebowała teraz bardziej niż zwykle. Justyna nie wiedziała, co może zrobić. Ponowna ucieczka nie wchodziła w grę, tym bardziej teraz, kiedy Michał stwierdził, że „przechowa” jej telefon, by mogła w pełni skupić się na odpoczynku. Wiedziała, że nie o to mu chodziło, ale i tak oddała mu smartfon. Musiała w poprzednim życiu zrobić coś naprawdę strasznego, że teraz jest na niego skazana.

– Potrzebuję cię, wiesz o tym? – Michał odwrócił się w jej stronę i złapał za drugą dłoń. – Chcę o nas walczyć.

– Walczyć?

– Nie jestem głupi, wiem, że jest źle. – Przyciągnął Justynę bliżej siebie. – Przetrwaliśmy już tak wiele razem, ze wszystkim sobie poradzimy.

Miała wrażenie, że Michał wcale nie mówi o ich związku, ale o czymś innym. Znała go na tyle, że potrafiła wyczuć, kiedy skupia się tylko na sobie. Robił to zaskakująco regularnie i zapewne wierzył w to, że ona nie wie, jak często sam się zaspokaja. Justyna była świadoma wszystkiego, co dzieje się w domu, ale nie wtrącała się. Odkąd pamiętała, jego popęd był trudny do zaspokojenia, a jej cotygodniowe obowiązki małżeńskie okazywały się niewystarczające. Czasem chciała nawet, by znalazł sobie kochankę i dał jej spokój. Po cichu liczyła, że to właśnie chce jej teraz powiedzieć.

– Nie możesz mnie opuścić. Nie poradziłbym sobie bez ciebie.

– Ja...

– Czekaj – przerwał jej. – Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć i mówić mi o wszystkim. Jak coś cię martwi, to chętnie cię wysłucham.

Odczekała chwilę, upewniając się, że Michał skończył.

– Wiem. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Nigdzie się nie wybieram. Obiecuję.

– To dobrze, bo umarłbym bez ciebie obok.

Kolejna porcja szantażu emocjonalnego. Nie pierwsza i zapewne nie ostatnia, którą Justyna usłyszy jeszcze podczas tego weekendu. Sądziła, że nie wymaga wiele od życia, a to nieustannie ją za coś karało. Powinna być zła tylko na siebie. To ona wybrała Michała i zgodziła się na ślub. Już wcześniej przeczuwała, że to może nie być dobra decyzja, ale matka zawsze jej powtarzała jedną rzecz.

Nie wybrzydź.

Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. Ulubione powiedzenie jej rodzicielki, które nie miało żadnego zastosowania w rzeczywistości. Matka sama męczyła się z ojcem, królem pretensji i mistrzem obwiniania. Justyna widziała to przez lata i choć obiecywała sobie, że nie skończy jak własna matka, szła dokładnie tą samą drogą. Wprost ku przepaści. Myślała, że dziecko coś zmieni w ich związku, ale nawet tego nie potrafiła doprowadzić do końca.

– Wracajmy – poprosiła. – Muszę się ogrzać.

Uśmiechnął się i zanim ruszyli w stronę domków, mocno ją przytulił. Justyna wiedziała, że coś jest nie tak. Michał nie przytulał jej tak naprawdę od miesięcy. Zdawkowe pocałunki w czoło i seks to były wyuczone ruchy. Nie miały w sobie nic z bliskości, a ona już przestała wierzyć w to, że kiedykolwiek znowu ją poczuje. Pogodziła się z samotnością, kiedy umarł jej syn. To był ostateczny cios, po którym Justyna straciła już jakąkolwiek nadzieję na lepsze życie.

Spacerując z powrotem w stronę Kredowych Wzgórz, czuła się tak, jakby wracała do więzienia. Krótka, zaledwie jednodniowa przepustka pozwoliła jej zaczerpnąć oddechu wolności, który Michał bardzo szybko przydusił. Miała ochotę po prostu się poddać i zmienić we własną matkę. Kobiętę, która będzie czekała na śmierć, ponieważ na nic innego już nie warto.

Zobaczyła, jak może wyglądać udany związek. Agata i Tomasz reprezentowali sobą wszystko to, czego można było oczekiwać od spełnionej pary. Widziała to w ich zachowaniu i tym, jak się do siebie odnosili. Charakteryzowała ich czułość, o której Justyna nie wiedziała, że może w ogóle istnieć. Miała nadzieję, że jeszcze uda jej się spotkać parę. Nawet na kilka minut, by mogła naładować akumulatory na następne tygodnie, które spędzi dokładnie tak samo jak poprzednie. Zamknięta w domu, we własnym koszmarze złożonym ze wspomnień, których nie potrafiła i nie chciała wymazać.

Od Kredowych Wzgórz dzieliło ich kilkaset metrów, kiedy z lasu niedaleko nich wyszła dwójka ludzi. Mieli na sobie jednakowe dresy i wyglądali na zagubionych. Kiedy ich dostrzegli, Justyna zobaczyła, że mężczyzna do nich macha.

– Sąsiedzi? – spytał Michał, zatrzymując się na drodze. – To chyba inni niż ci z wczoraj.

– Nie znam ich – odpowiedziała zachowawczo. – Pewnie są z ostatniego domku. Nikogo innego tutaj nie ma.

Odczekali, aż para do nich dojdzie, a Justyna wyczuła, jak Michał mocno ściska jej dłoń. Zabolało, ale nie dała po sobie tego poznać. Mąż sprawiał jej ból już wcześniej, choć nigdy tak naprawdę jej nie uderzył. Raz próbował, ale powstrzymał się w ostatniej chwili, by potem przeproszać ją

przez kolejne dni. Tym bardziej nie potrafiła teraz zrozumieć jego reakcji na nieznajomych.

– O rany, ale się cieszę, że na kogoś natrafiliśmy – powiedział mężczyzna zbliżający się do nich. – Chcieliśmy trochę pozwiedzać, ale tutaj naprawdę łatwo się zgubić.

– Lepiej uważać – skomentował Michał. – Jesteście stąd?

– Tak, to znaczy normalnie to z Warszawy, ale przyjechaliśmy na weekend. Gdzie moje maniery? Moja żona Monika. – Wskazał na stojącą obok kobietę. – Grzegorz.

Wyciągnął przed siebie dłoń, więc Michał na moment uwolnił Justynę ze swojego uścisku. Skorzystała z okazji i zaczęła rozmasowywać zdrętwiałe palce. Spojrzała na kobietę, która nie odezwała się ani słowem. Wyglądała na tak samo stłamszoną życiem jak ona. Nemes spróbowała się nawet do niej uśmiechnąć, ale Monika unikała jej wzroku. Odwróciła się i stanęła bokiem, tak jakby szukała najszybszej drogi ucieczki.

– Michał, a to moja żona, Justyna.

Mąż ponownie sięgnął po jej dłoń, ale tym razem złapał za nią o wiele łagodniej.

– My właśnie wracamy – dodał. – To prosta droga.

– Pozwolicie, że się przyłączymy? Wolałbym znowu się nie zgubić – zaśmiał się Grzegorz. – W końcu nigdy nie wiadomo.

– Jasne, nie ma problemu.

Justyna z Michałem ruszyli przodem, robiąc poniekąd za przewodników. Próbowwała przysłuchiwać się temu, co mówi para poruszająca się kilka metrów za nimi, ale nie mówili nic lub robili to na tyle cicho, że Justyna słyszała jedynie szum. Była im wdzięczna za to spotkanie, bo choć nie wydawali się przesadnie rozmowni, to przynajmniej Michał przy nich także nie był. Nie przepadał za poznawaniem nowych ludzi i na dodatek lekko przyśpieszył kroku. Musiała się poważnie postarać, by sprostać narzuconemu tempu, ale na szczęście marsz nie był długi. Po kilku minutach znaleźli się na polanie przed ich domkami. Grzegorz z Moniką także przyśpieszyli, by zrównać się z nimi. Justyna zauważyła, że w przeciwieństwie do nich para nie trzymała się za ręce.

– Na długo przyjechaliście? – spytał Grzegorz.

– Nie, jutro wyjeżdżamy – odparł Michał. – Krótki wypad, by podładować baterie.

– To tak jak my.

Nie zapowiadało się na to, że dyskusja będzie się dalej rozwijać. Byli jednak już tak blisko domków, że nikt zdawał się tym nie przejmować.

Nagle Justyna dostrzegła, że w ich stronę biegnie Agata. Kobieta miała na sobie jedynie buty i jedwabny szlafrok, który odsłaniał zdecydowanie za dużo. Nawet z odległości kilku metrów mogła dostrzec zarys jej piersi, co z pewnością zauważyli także mężczyźni. Spojrzała ukradkiem na męża, który na twarzy miał teraz błogi wyraz zaspokożenia. Widywała taki, kiedy uprawiali seks, a on schodził z niej zmęczony, ale szczęśliwy.

– Hej! Stójcie!

Agata dobiegła do nich i szczelniej owinęła się szlafrokiem, co i tak niewiele pomogło. Justyna nawet nie mogła sobie wyobrazić, jak teraz kobiecie musi być zimno.

– Ktoś się włamał do waszego domku – powiedziała do Justyny. – Widziałam jakiegoś faceta, a Tomek właśnie poszedł to sprawdzić.

– Co? – Michał puścił dłoń małżonki i ruszył w stronę budynków. – Poczekaj tutaj.

Obserwujący to wszystko Grzegorz wzruszył nieznacznie ramionami i także udał się w stronę zabudowań. Jemu jednak nie śpieszyło się tak bardzo, jak Michałowi. Prawdopodobnie uważał, że do niczego się tam już nie przyda, a widocznie głupio było mu zostać jako jedynemu mężczyźnie, gdy reszta poszła bronić dobytku. Potrafiła zrozumieć jego zachowanie. Justyna często podążała za innymi. Tak było łatwiej przetrwać.

– Myślałam, że to wy – powiedziała po chwili Agata. – Ktoś łąził po waszym salonie, a to jednak zbyt daleko, żeby wszystko wyraźnie zobaczyć. Myślę, że powinniśmy poczekać, aż chłopaki to sprawdzą. Tak w ogóle, to my się jeszcze nie znamy. Agata.

– Monika.

– Kto mógł być w naszym domku? – zapytała Justyna. – Włamywacz?

– Nie mam pojęcia, ale zaraz się pewnie dowiemy.

Odwróciła się i spojrzała w stronę budynków. Justyna ściągnęła z pleców kurtkę i podała Agacie. Chciała się jakoś odwdziżyć, bo przecież kobieta

nie musiała nic robić. Ona sama nie wiedziała, czy zachowałaby się w ten sposób. Prędkiej ukryłaby się za kanapą i czekała na rozwój sytuacji.

– Wejźmy do środka – zaproponowała Monika. – Do nas jest najbliżej.

Kobieta ruszyła przed siebie i nawet nie obejrzała się, by sprawdzić, czy Justyna i Agata zamierzają do niej dołączyć. Bysiewicz skomentowała to tylko wywróceniem oczu, co trochę poprawiło Justynie humor. Zastanawiała się, jak wiele jeszcze rzeczy musi wydarzyć się w jej życiu, by złamać ją do końca. Kiedy sądziła, że nie może być już gorzej, zdarzało się coś takiego. Wprawdzie nie miała ze sobą rzeczy, na które ktokolwiek mógłby się połasić, ale wtargnięcie do domu to już coś innego. Burzyło poczucie bezpieczeństwa, którego Justynie i tak brakowało. Powoli ruszyła więc za Moniką i liczyła na to, że Agacie jednak coś się przywidziało.

Domek Moniki i Grzegorza wyglądał wewnątrz dokładnie tak samo jak ich czy Agaty i Tomasza. Nawet kubki na blacie w kuchni ustawiono w jednakowej kolejności. Jednak pachniało tutaj inaczej. Bardziej przytulnie, choć Justyna nie była w stanie określić zapachu, który dominował nad innymi. Przypominał świeżo rozwieszane pranie w letni dzień. Zamknęła oczy i pozwoliła sobie na kilka głębszych wdechów. Z zamyślenia wyrwała ją Monika, która pojawiła się obok i lekko ścisnęła ją za ramię.

– Pytałam, czy chcesz kawę.

– Tak? Przepraszam, nie słyszałam. Poproszę.

Faktycznie musiała mocno oderwać się od rzeczywistości, skoro przegapiła tak ważne pytanie. Spojrzała na Agatę, która zdążyła zapiąć już jej kurtkę, więc po powrocie faceci będą mogli podziwiać tylko jej długie nogi. Justyna też je podziwiała, ale na Monice chyba nie zrobiły wrażenia. Kobiecie najwyraźniej trudno było zaimponować czymkolwiek. Nawet jej dresy pokazywały, że ma klasę i pieniądze, a takich ludzi ciężko zainteresować swoją osobą. Justyna wprawdzie nie zabiegała o uwagę, ale miło byłoby poczuć się ważnym w takiej sytuacji.

– Nie martw się – powiedziała Agata, podchodząc bliżej. – Może mi się przywidziało czy coś. Trzeba to po prostu sprawdzić, i tyle.

– Tak, wiem – odpowiedziała, siląc się na spokój. – Mam nadzieję, że zaraz wrócą.

– Już są.

Agata ruszyła głową i wskazała na okno. Na zewnątrz dostrzegła Michała, który szedł trochę z tyłu. Na froncie grupy poruszał się Tomasz, a w środku nowo poznany Grzegorz. On nie wydawał się tak niedostępny, jak jego żona. Wprawdzie Justyna nie spodziewała się, że spędzą z nimi więcej czasu, jeśli jednak tak się stanie, będzie wiedziała, z kim lepiej się trzymać.

Ręce zaczęły jej się trząść, a nie chciała, by którakolwiek z kobiet to dostrzegła, więc schowała je do kieszeni. Niewiele to pomogło, bo drgawki przeszły też na ramiona. Dopiero kiedy Tomasz wszedł do środka, lekko się uspokoiła. Nie wyglądał na zdenerwowanego, a to dobrze wróżyło.

– Wszystko okej? – Agata odezwała się jako pierwsza. – Coś znaleźliście?

– Nie, nic – odparł Bysiewicz i spojrzał na Justynę. – Możecie wracać do siebie, coś musiało ci się przywidzieć.

Kiedy Grzegorz i Michał weszli do środka, Justyna mogła już naprawdę odetchnąć. Przez myśl przeszło jej nawet to, że widziany przez Agatę mężczyzna mógł zrobić komuś krzywdę. To rozwiązałoby wiele problemów Justyny, ale nie chciała, by komukolwiek innemu coś się przydarzyło. Michał podszedł bliżej i widziała, że trzyma coś za plecami.

– Nie wiedziałem, że zabrałaś go ze sobą – powiedział, wyciągając przed siebie pluszową zabawkę. – Wziąłem go, bo pomyślałem, że może poprawi ci humor.

Z zawahaniem odebrała od Michała żółtego słonika, zabawkę Andrzeja, która obrastała kurzem na szafce ich mieszkania od śmierci syna. Nie ruszała jej stamtąd i z całą pewnością nie zabierała jej z domu.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Prawdziwie rodzinna atmosfera, pomyślał.

Jakub spoglądał na dogasający w palenisku ogień i zgromadzonych przed nim ludzi. Brakowało jeszcze pianek cukrowych, które trzymaliby przy kominku, oraz kocyka, a całość mogłaby znaleźć się na reklamie świątecznej dowolnego centrum handlowego na świecie.

– Wszędzie to samo – powiedział, odchodząc od okna. – W obu pozostałych domkach też nie ma prądu.

– Kiepski z ciebie detektyw, skoro rozszyfrowanie tego zajęło ci pięć minut – odparła Monika, odwracając głowę od kominka. – Śnieg musiał uszkodzić druty wysokiego napięcia.

– Dzięki.

To znacznie komplikowało dalsze ruchy Jakuba, ale nie na tyle, żeby musiał dać się podejść kobiecie. Nie potrzebował teraz kłótni, do której Monika chciała doprowadzić. Potrzebował za to więcej światła, bo czuł się coraz mniej komfortowo w tym towarzystwie. Szczególnie w ciemnościach, które zdawały się pochłaniać kolejne części salonu.

– Gdzieś powinien być agregat – przypomniała sobie Agata. – Właściciel pisał o tym w liście powitalnym.

– Było napisane, gdzie go znaleźć?

– Nie. – Wzruszyła ramionami. – Może w składziku na zewnątrz.

Jakub wyjrzał przez okno. Obok każdego z budynków stała mała przybudówka, którą z początku bardzo łatwo było przegapić. Obita tym

samym materiałem, którym cała reszta, idealnie wpasowywała się w architekturę. Mógł dojrzeć ją przyczepioną do środkowego z budynków, więc w przypadku tego, gdzie akurat się znajdował, musiała być umieszczona z drugiej strony.

– Ten składzik ma jakieś zabezpieczenie? – rzucił pytanie w przestrzeń. – Klucz?

– Jakiś wisi na kołku przy kuchni – odpowiedział Grzegorz. – Tylko odwieś go z powrotem, jak skończysz.

– Sam po niego nie pójde – stwierdził Jakub. – Przecież takie agregaty ważą ze dwadzieścia kilo.

– Ja pójde – powiedział Tomasz i podniósł się z podłogi. – Jest tu gdzieś latarka?

– Nie pójdziesz sam, nie ma mowy. – Agata złapała męża za rękę. – Jest środek nocy.

– Jestem dużym chłopcem, poradzę sobie.

Obserwowanie ich zachowania wzbudzało w Jakubie pewnego rodzaju obrzydzenie. Nie współgrało z tym, co widział ledwie kilka godzin wcześniej, kiedy dostał się do ich budynku. Wtedy na siebie warczeli i byli autentyczni. Teraz udawali i dało się to wyczuć. Coś w ciągu tych paru godzin się zmieniło, ale nie potrafił jeszcze rozszyfrować, kiedy dokładnie się to stało. Pewnie wtedy, gdy zostawił ich na chwilę samych. Parę minut wystarczy, by ustalić wspólną wersję historii, szczególnie jeśli już wcześniej mieli zaczątki planu. Grali przed nim. Wszyscy.

Tomasz wyswobodził się z prowizorycznego uchwytu swojej żony i ruszył w stronę Jakuba. W świetle kominka wyglądał jeszcze postawniej niż zazwyczaj. Wit nie miał specjalnej ochoty wychodzić na zewnątrz, gdzie jedynym świadkiem tego, co się wydarzy, będzie Tomasz, ale mimo wszystko to jemu potrafił choć odrobinę zaufać. Wprawdzie facet zniszczył mu telefon, co stawiało go wysoko w kategorii podejrzanych, jednak dobrze patrzyło mu z oczu. Co oczywiście nie było żadnym potwierdzeniem, mimo że potrafiło dodać otuchy.

– Idziemy? – Tomasz stanął obok Jakuba i położył mu ciężką dłoń na ramieniu. – Miejmy to za sobą.

– Tak, zdecydowanie.

Jakub zarzucił na siebie kurtkę i podszedł do kuchni, gdzie z kołka ściągnął wiszący tam klucz do schowka. W przeciwieństwie do całej reszty domu klucz wydawał się dziwnie staromodny. Wit spodziewał się nawet karty magnetycznej, a w dłoni trzymał odrapany kawałek mosiądzu. Nie mógł jednak odmówić mu pewnego rodzaju uroku. Właściciel Kredowych Wzgórz zadbał o wszystko, a takie szczegóły faktycznie mogły się podobać mieszczuchom. Jemu się podobały.

Szczelnie zapiął kurtkę i poczekał, aż Tomasz zrobi to samo. Nikt na nich nie patrzył. Reszta grupy zebrała się wokół kominka, a Jakub miał wrażenie, że coś między sobą ustalają. I choć bardzo chciał usłyszeć, o czym szepczą, to nie było mu to dane. Bysiewicz otworzył drzwi domku i wpuścił do środka mroźne powietrze.

– Chodźmy – powiedział i wyszedł w mrok.

Wcześniej Jakubowi wydawało się, że Tomasz nie należy do ludzi, którzy lubią przewodzić. Jego przejęcie inicjatywy musiało być więc jakoś połączone z tym, co działo się teraz przy kominku. Im szybciej Wit przyniesie agregat, tym lepiej dla niego. Tomasz już przedzierał się przez śnieg, który sięgał mu prawie do kolan, więc Jakub miał przynajmniej wydeptaną ścieżkę. Chętnie z niej skorzystał, a wychodząc z domku, upewnił się, że nie zatraskuje drzwi do końca. Nie uśmiechało mu się utknąć na zewnątrz. Temperatura musiała spaść do jakichś minus piętnastu stopni Celsjusza, a on nie był przyzwyczajony do warunków innych niż pokojowe.

Spojrzał w niebo i z radością zauważył, że nie było na nim już zbyt dużo chmur. Opady mogły więc skończyć się na dobre, a dzięki temu jego szanse na wykaraskanie się z tej sytuacji nieznacznie wzrosły. Wypatrywał momentu, kiedy będzie mógł zadzwonić pod sto dwanaście i zgłosić morderstwo. Służby powinny zareagować wtedy szybciej niż na informację o zerwanej linii energetycznej. Pod warunkiem, że ktokolwiek będzie dostępny, w takich sytuacjach kryzysowych nie było to takie oczywiste.

Śnieg lepił się do ubrania i momentalnie zmieniał je w kombinezon, który utrudniał ruchy. Kiedy Jakub dotarł w końcu do Tomasza, był już solidnie zmęczony, choć przeszedł może z dziesięć metrów.

– Pomożesz mi to odśnieżyć? – Wit zaczął odgarniać śnieg spod drzwi schowka. – Nie wziąłem rękawiczek, a mam problemy z krążeniem.

– Też nie wzięłem rękawiczek – odparł Bysiewicz.

Jakub trochę mu nie dowierzał, ale chciał jak najszybciej wrócić do ciepła. Nie zamierzał też stać bezczynnie i czekać, aż wiatr wywieje śnieg spod drzwi lub ten się rozpuści. Schylił się i zaczął odgarniać go gołymi rękoma. Był ciężki i lepki, ale szło szybciej, niż z początku zakładał. Po chwili do zajęcia dołączył także Tomasz. Dostanie się do schowka musiało zająć im przynajmniej pięć minut. Czas, który w domku mógł zostać wykorzystany na niekorzyść Wita. Coraz bardziej martwiło go to, że grupa została sama. Nawet bez pijanego Michała i chorej Justyny był w mniejszości. Potrzebował sojusznika.

– Strasznie się wszystko pokręciło – powiedział, prostując się i otrzepując śnieg z dłoni. – Nie wiem, jak to wszystko się skończy.

Westchnął znacząco.

– Nieumyślne spowodowanie śmierci to od trzech miesięcy do pięciu lat.

– Jakub zaczął używać tonu wykładowcy. – Gorzej będzie, jak prokurator przypnie to jako zabójstwo. Minimum osiem wtedy. Ćwiartka wydaje się bardziej prawdopodobna przy braku współpracy.

Tomasz też się wyprostował i spojrzał na Jakuba.

– Ćwiartka? – spytał, wycierając dłonie o spodnie.

– Dwadzieścia pięć lat – wyjaśnił Wit. – Nic przyjemnego, bo wtedy to trafia się pod celę z najgorszymi. Spokojnie, poradzisz sobie.

Mówiąc ostatecznie zdanie, Jakub szeroko się uśmiechnął.

– Co? – Tomasz próbował się cofnąć, ale śnieg mu to uniemożliwiał. – Ja nic nie zrobiłem!

– Ja nie mówię, że ty coś zrobiłeś, ale za współudział też można pójść siedzieć.

Widział, że pod czaszką Tomasza zachodzą właśnie bardzo skomplikowane procesy myślowe. Jakub lekko się pośpieszył, mógł urabiać męczyznę trochę dłużej. Miał już jednak dość tego teatrzyku, a teraz nadarzyła się idealna okazja. Byli sami, nikt nie mógł wpłynąć na zdanie Bysiewicza, który z pewnością nie chciał iść do więzienia. Z tego, co Jakub słyszał, nie tak łatwo dostać tam kreatynę, bez której mięśnie Tomasza bardzo szybko zrobiłyby się w dotyku jak kisiel. Ten argument Jakub zostawi sobie na sam koniec, gdy wszystkie inne już mu się wyczerpią.

– Zawsze mogę szepnąć słówko, komu trzeba – powiedział nieśmiało Wit.
– Mam trochę znajomości tu i tam.

– Ja nic nie zrobiłem...

– Ale wiesz kto? – Nachylił się. – Nikomu nie powiem, że wiem od ciebie.

Nie sądził, że to poskutkuje, a już na pewno nie na kogoś, kto wychowany został w Polsce. Od dziecka wślaczało się tu dzieciom do głów, że nie wolno oszukiwać, ale przy pierwszych kartkówkach wszystkie lekcje szły w zapomnienie. Za lepszą ocenę dostawało się pochwałę, a za ściąganie co najwyżej po łapach. Konfidentów natomiast tłukło się w szkole gdzieś przy śmietnikach – i to zostawało w głowie do końca życia. Oszukuj tak, by nikt nie widział, i nie sprzedawaj kolegów.

Jakub stał tak blisko Tomasza, że widział w jego oczach to samo zacięcie, które pamiętał z czasów podstawówki. Bysiewicz prędzej złamie mu nos, niż teraz coś powie. Zdanie może zmienić dopiero wtedy, kiedy na miejscu pojawi się prokurator, lub nawet podczas przesłuchania. To, że w końcu pęknie, Jakub wiedział doskonale. Praca w policji nauczyła go, że tylko najwięksi idioci obstają przy swoim, kiedy mogą wybrać lepszą drogę. Honor przestępcy nie znaczył wiele, kiedy zamiast świeżego powietrza wdychało się zapach potu współwięźniów.

– Bierzmy ten agregat, nim zupełnie zamarzniemy – rzucił Tomasz i wyciągnął mokrą dłoń przed siebie. – Klucz.

– Przemyśl to jeszcze. – Jakub zignorował gest Bysiewicza i sam otworzył zamek w drzwiach. – Oferta jest ograniczona czasowo. Kiedy pojawią się śledczy, wygasa.

Udało im się odgarnąć śnieg spod wejścia na tyle, że drzwi do schowka dało się otworzyć. Wymagało to od Jakuba kilku mocniejszych pociągnięć, ale w końcu się udało. Zajrzał do środka, mimo to niewiele zdołał tam dostrzec. Widział jedynie zarysy przedmiotów, za to na ziemi stał całkiem potężny agregat. Jakub średnio znał się na takich urządzeniach. Dla niego prąd pochodził z gniazdka i właściwie na tym jego wiedza się kończyła. Raz ładował akumulator w samochodzie – a właściwie to obserwował, jak robi to straż miejska, ale przynajmniej w teorii wiedział, co i gdzie należy podłączyć. Agregat wyglądał na znacznie bardziej skomplikowany.

– Weź przedłużacz. – Tomasz zajrzał mu przez ramię. – Tam w rogu leży.

Mógł zazdrościć mężczyźnie wzroku, bo zanim dostrzegł przedłużacz, minęło dobrych piętnaście sekund. Za to szybciej zauważył coś innego. Pod ścianą schowka stał oparty laptop. Wystawiony na minusowe temperatury mógł już nie działać, ale Wit przynajmniej dostrzegł jakąś iskierkę nadziei. Musiał dostać się do sprzętu, ale tak, by Tomasz tego nie widział.

– Dobra – powiedział, sięgając po przedłużacz i wieszając go sobie na ramieniu. – Bierzemy to.

Nie chciał, by Tomasz zaczął się zbyt długo zastanawiać nad dalszymi ruchami. Jakub złapał więc za jedną część agregatu i przesunął się tak, żeby Bysiewicz mógł też się zmieścić. Sprzęt ważył dobre dwadzieścia kilka kilogramów, a Tomasz podniósł go bez najmniejszego wysiłku. Wit sądził, że jego koniec jest po prostu cięższy, ponieważ on musiał się trochę natrudzić, by go podnieść.

Wspólnymi siłami udało im się przenieść agregat pod wejście do budynku.

– Sprawdź w szopie, czy jest tam jakieś paliwo. Widzę, że trochę go jest, ale nie wiem, na ile wystarczy.

– Znasz się na tym? – spytał Jakub, masując plecy.

– Wystarczająco.

Mina Tomasza wskazywała, że mężczyzna dość często spotykał się z podobnym traktowaniem. Ludzie musieli spoglądać na niego z góry i zakładać, że jedyne, na czym się zna, to przysiady. Jakub powinien być mądrzejszy i nie lekceważyć nikogo w grupie, która według niego składała się z samych ciężkich przypadków. Michał to dręczyciel, Justyna – ofiara, Monika była szefową, a Grzegorz wolnym duchem uwięzionym na własne życzenie. Agata marzycielką, a jej mąż siłą roboczą. I któreś z nich zamordowało człowieka – lub zrobili to wszyscy, co tylko utrudniało doprowadzenie sprawy do końca. Musiała być jedna osoba, która weźmie na siebie ciężar odpowiedzialności. Jakub miałby teraz problem ze wskazaniem, kto to powinien być, szczególnie że wśród całej siódemki wciąż to on pasował do tej roli najlepiej. Człowiek z zewnątrz, który zostawił na narzędziu zbrodni odciski palców. Miał ogromną nadzieję, że pendrive pozwoli mu znaleźć coś, co uchroni go przed ćwiartką, na którą nie zasłużył.

– To sprawdzę to paliwo – powiedział, kładąc na ziemi przedłużacz. – Zostawiamy go na zewnątrz?

– Jeżeli nie chcesz się udusić spalinami, to tak.

– Racja.

Obserwował jeszcze przez chwilę, jak Tomasz sprawdza agregat. Upewnił się nawet, czy jest w nim wystarczająca ilość oleju, czyli zrobił o wiele więcej, niż Jakub byłby w stanie wymyślić.

Wit ruszył w stronę składziku i zerknął jeszcze przez okno, co dzieje się z resztą grupy. Siedzieli bez ruchu przy kominku, który chyba zasilili dodatkowymi polanami, ponieważ dawał więcej światła niż przed kilkoma minutami.

Kiedy dotarł do schowka i upewnił się, że Tomasz jest zajęty agregatem, sięgnął po laptopa. Wyciągając po niego palce, zrozumiał, że się pomylił. Znalazł tablet, a nie komputer.

Urządzenie miało doczepiane etui z niewielką klawiaturą, której teraz nie potrzebował. Za to sprzęt był o wiele mniejszy niż laptop, więc udało mu się go wsunąć pod kurtkę. Przycisnął go do ciała ramieniem i rozejrzał się za paliwem. W rogu stał niewielki kanister. Podniósł go i ocenił, że wewnątrz musi być jeszcze kilka litrów. Zatrzasnął drzwi do schowka, zamknął i włożył klucz do kieszeni spodni.

– Mam – powiedział, stawiając kanister przed Tomaszem. – Nada się?

Bysiewicz odkręcił kanister i powąchał zawartość.

– Nada – odparł, wlewając benzynę do urządzenia. – Odsuń się trochę.

Jakub posłuchał i z lekką fascynacją zaczął przyglądać się Tomaszowi. Mężczyzna złapał za niewielki uchwyt i wyciągnął go na zewnątrz razem z długą linką. Wyglądał tak, jakby próbował odpalić silnik na swojej motorówce. Pierwsza próba była nieudana, ale kolejna uruchomiła agregat. Urządzenie parę razy głośno kaszlnęło, a potem zaczęło już regularnie pracować. Na tyle głośno, że Jakub musiał się przesunąć, by usłyszeć, co powiedział do niego Tomasz.

– Co?

– Mówiłem, że możemy wejść do środka – powtórzył Bysiewicz. – Przeciagniemy kabel i będzie można podłączyć lampkę.

– Okej.

Tablet uwierał go w żebra, ale nie mógł teraz się zdradzić, że wyciągnął coś ze schowka. Odczekał, aż Tomasz podłączy przedłużacz do agregatu i przeciągnie kabel do środka domku, a potem wszedł za nim. Ściągnął buty i otrzepał je ze śniegu. Tomasz zostawił lekko uchylone drzwi, na tyle, by nie przycięły kabla, i przystawił do nich jeszcze krzesło, by wiatr ich nie otwierał.

– Nie mam lepszego pomysłu, jak to zrobić – powiedział, patrząc na Jakuba. – Jakies sugestie?

– Brak.

Odwrócił się i dostrzegł stojącą w rogu wysoką lampę. Podeszedł do niej i odłączył od kontaktu, a następnie postawił przy przedłużaczu i podłączył. Salon zrobił się o wiele przyjemniejszym miejscem, kiedy jej światło padło na praktycznie każdy zakamarek pomieszczenia. Grupa siedząca przy kominku niespecjalnie przejęła się ich powrotem.

Jakub podeszedł bliżej i zobaczył, że Michał dalej śpi na kanapie.

– Wróciliśmy.

– Doskonale – odezwała się Monika. – Medal zostawiliśmy w kuchni na blacie.

Wit miał ogromną ochotę zrobić jej coś nieprzyjemnego. Zamiast tego skierował swoje kroki do łazienki. Zamknął się od środka i żałował, że nie przyniósł tutaj żadnej lampki. Niewielkie okienko nad toaletą nie pomagało, ponieważ wewnątrz i tak niczego nie dało się dostrzec. Wyciągnął tablet spod kurtki i wymacał przycisk włączania. Wahał się, czy powinien go w ogóle dotykać. Po pierwsze sprzęt był przeraźliwie zimny, więc powinien odczekać z włączaniem, a po drugie światło wyświetlacza będzie widoczne pod drzwiami łazienki. Wątpił, by obserwowali go z taką dokładnością, ale nie mógł tego wykluczyć. Ściągnął kurtkę i przykrył nią tablet tak, by ukryć ewentualną jasność ekranu. Dotknął przycisku i zobaczył, że sprzęt dalej jest włączony.

Przywitał go ekran ze zdjęciem jakiejś łąki i owieczek. W tej fotografii było coś kojącego, ale Jakub nie potrafił określić, co dokładnie. Przejechał palcem po wyświetlaczu i zobaczył, że tablet nie jest zabezpieczony kodem. Miał szczęście. Sięgnął do kieszeni po pendrive'a, a potem spróbował włożyć go do jedyne go portu, jaki znalazł w urządzeniu. Siłował się z nim przez chwilę, ale nawet odwracanie pendrive'a nie pomagało. Dysk nie

chciał się wsunąć w otwór. Jakub wymacał go palcem i wyczuł owalne wcięcie.

Cholerna technologia, pomyślał.

Kiedyś wystarczył jeden kabel do wszystkiego, a teraz sam miał w domu kilkanaście różnych kabli, ładowarek i przejściówek, które głównie zbierały kurz. Dziś, kiedy przydałaby mu się jedna mała przejściówka, nie miał skąd jej wytrzasnąć.

Schował pendrive'a do kieszeni i na szybko przejrzał zawartość tabletu. Sprzęt był zupełnie pusty. Zero zdjęć w galerii, nic w przeglądarce internetowej, a na dysku jedynie podstawowe aplikacje. Ktoś wyczyścił urządzenie do cna.

Jakub wiedział, że nie może z nim chodzić pod pachą przez resztę nocy. Otworzył więc szafkę nad umywalką i spróbował znaleźć w niej coś przydatnego, ale niczego takiego nie znalazł. Do głowy przyszła mu jeszcze jedna myśl. Kiedy leżał na podłodze łazienki i próbował ratować Justynę, za toaletą dostrzegł duże opakowanie papieru toaletowego. Kilka rolek w plastikowym worku. Wymacał go i wypakował papier, a workiem owinał szczelnie tablet. Następnie odkręcił spłuczkę i zdjął pokrycie rezerwuaru. Ostrożnie położył je na klapie, a potem wsunął tablet do wnętrza zbiornika. Liczył, że to prowizoryczne zabezpieczenie uchroni sprzęt przed zniszczeniem.

Przywrócił toalecie pierwotny wygląd, a następnie spuścił wodę. Wolał zachować pozory. Zgrzał się, więc lekko uchylił niewielkie okienko i wpuścił do środka lodowate powietrze.

Wszedł na zewnątrz i zobaczył, że pod drzwiami stoi Grzegorz.

– Już myślałem, że nigdy nie wyjdiesz – powiedział, przeciskając się do środka. – Natura wzywa.

Reszta grupy przyglądała mu się z pozycji przy kominku. Tomasz też do nich dołączył, a Jakub postanowił na chwilę się od nich uwolnić, więc ruszył schodami na górę. Chciał upewnić się, że z Justyną wszystko w porządku, i ewentualnie zadać kilka pytań. Ale kiedy wszedł na antresolę, zrozumiał, że ta wyprawa nie miała sensu.

Łóżko było puste.

Dla pewności sprawdził jeszcze pod materacem, ale nikogo tam nie zastał. Pościel była skotłowana, a kiedy przyłożył dłoń do prześcieradła,

udało mu się wyczuć ciepło. Justyna musiała wstać dosłownie przed chwilą. Nie słyszał jej, kiedy chował się w toalecie, więc najprawdopodobniej stało się to, kiedy zajmował się na zewnątrz agregatem. Podeszedł do balustrady i spojrzął na salon.

– Hej – rzucił na tyle głośno, by mieć pewność, że wszyscy go usłyszeli. – Gdzie ona jest? Gdzie jest Justyna?

Monika podniosła głowę i lekko ją przechyliła. Jakub, widząc ten gest, zorientował się, że szykują się kłopoty. Wystarczyło jedno wypowiedziane przez nią słowo, by potwierdziły się najgorsze przypuszczenia.

– Kto?

KREDOWE WZGÓRZA

WCZORAJ

AGATA BYSIEWICZ I MICHAŁ NEMES

Wyglądał znajomo.

Agata widziała go już wcześniej i była o tym przekonana tak samo mocno, jak była pewna tego, że do dwudziestego musi zapłacić podatek dochodowy. W obu przypadkach robiło jej się niedobrze na samą myśl, ale to tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że ma rację. Znała tego faceta, i to znała go doskonale, choć on zdawał się jej nie pamiętać. Teraz Agata cieszyła się, że ma na sobie coś więcej niż tylko jedwabny szlafrok, ponieważ wzrok Michała utkwiłby pomiędzy jej piersiami. Dokładnie tak samo jak na studiach, kiedy spotkali się pierwszy raz.

– Wszystko w porządku?

Tomasz podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha czy coś.

– Co? – Wyrwała się z zamyślenia. – Nic mi nie jest. Znaczą trochę mi głupio teraz.

– Przestań, lepiej sprawdzić niż potem żałować.

Niby Tomasz miał rację, ale Agata i tak czuła, że niepotrzebnie wprowadziła zamieszanie. Teraz sama nie była pewna, czy faktycznie widziała kogoś w domku ich sąsiadów. Jeszcze kilkanaście minut temu była przekonana, że tak właśnie było. Wszczęła alarm i zepsuła poranek kolejnym kilku osobom. Nie tak wyobrażała sobie spokojny weekend, ale pocieszało ją to, że kłopoty zaczęły się już wcześniej, gdy Tomasz

zaatakował męża Justyny. Agata zmyła mu za to głowę. Teraz żałowała, że nie rozwalił facetowi czaszki o podłogę.

Zacisnęła zęby i usłyszała, jak szkliwo zaczyna się o siebie ścierać. Poluzowała lekko szczękę, ale niewiele to pomogło. Agata zawsze przyciągała mężczyzn, których jej znajome opisywały jako *nawet nie przez szmatę*. Chodziło o takich, których każda z nich powinna unikać i nigdy pod żadnym pozorem nie zapraszać do siebie. Nie wchodzić w żadne interakcje, bo te powodowały tylko wzrost zainteresowania, który prowadził do rosnącej nachalności. Od tego typu facetów nie dało się uwolnić, a czasem wystarczył zwykły uśmiech, by ściągnąć na siebie prawdziwe utrapienie.

Michał był inny.

Przynajmniej tak wtedy sądziła Agata. Z całą pewnością wyglądał inaczej niż teraz. Nosił długie włosy i pachniał ziołem. Sprawiał jednocześnie wrażenie człowieka, który zna się na wszystkim i na każdy temat ma zdanie, to jedyne prawdziwe. Była młoda i imponowało jej to, że nie splawił jej przy pierwszej popełnionej gafie. Na imprezach poznawało się wielu nowych ludzi. Część z sąsiednich akademików, a część po prostu z ulicy. Agata nie pamiętała teraz, jak Michał trafił do tego samego pokoju co ona, ale wtedy jej to nie przeszkadzało. Dziś czuła się niekomfortowo, przebywając z nim w jednej zamkniętej przestrzeni.

– Wracamy? – spytała, przysuwając się do Tomasza. – Nic tu po nas.

– Tak, chyba masz rację.

Jej mąż odwrócił się w stronę reszty obecnych w domku.

– My się zwijamy – powiedział, wkładając ręce do kieszeni, by wyglądać odrobinę nonszalancko. – Przepraszamy za zamieszanie, ale nie mogłem tego tak zostawić. Trzeba było to sprawdzić.

– Nic się nie stało – odparł Michał. – Lepsze to niż danie komuś po ryju.

– Zawsze mogę to powtórzyć.

Agata czuła, że Tomasz ma wielką ochotę zrobić temu facetowi krzywdę. Powstrzymywał się tylko dlatego, że sama wcześniej zabroniła mu zachowywać się jak zwierzę. W tej chwili miała jednak ogromną chęć na to, by z jej męża wydostała się bestia. Chwyciłaby za tę durną figurkę mopsa, która stała chyba w każdym domku, i po prostu zatłukła faceta. Mimowolnie się uśmiechnęła.

– Chodź. – Złapała męża za rękę. – Nie warto.

– Mam wrażenie, że coś nas ominęło – odezwała się Monika. – Chyba za późno przyjechaliśmy.

– Nie ma o czym mówić – odparła Agata. – Jeżeli znów coś będzie nie tak z naszymi oponami, to wzywam policję.

Odważyła się spojrzeć na Michała, który widocznie jej nie pamiętał. Miał puste oczy, a jej to nawet nie dziwiło. Wtedy, kiedy się do niej dobierał, także takie miał. I cuchnął zielskiem oraz każdym alkoholem, który dało się znaleźć w akademiku. Teraz te zapachy do niej wracały. Potrzebowała powietrza, i to jak najszybciej. Zaczęła oddychać coraz głośniej, ale nikt już nie zwracał na nią uwagi. Prawie wszyscy wpatrywali się w mężczyzn, którzy zaraz mieli skoczyć sobie do gardeł.

– Czekaaj, czekaaj. – Michał się obruszył. – O czym ty mówisz? Jakie opony?

– Mógłbyś chociaż nie udawać idioty – warknął Tomasz. – Spuściłeś powietrze z opon w naszym samochodzie. Jak pieprzony tchórz. Masz szczęście, że ich nie przebiłeś, bo wtedy połamałbym ci kości.

– Ty chyba żartujesz? Niby po co miałbym to robić?

– Bo cię sprąłem – wyjaśnił Bysiewicz z uśmiechem na twarzy. – Przyżonie.

Michał zareagował w mgnieniu oka. Odsunął się od Justyny i szybkim krokiem ruszył w jego stronę. Zatrzymał go jednak Grzegorz, który zastąpił mu drogę i tylko pokręcił głową.

– Mógłbym cię pozwać za takie gadanie!

– Do tego trzeba mieć jaja – zaśmiał się Tomasz. – Wszystko okej?

Agata sądziła, że mąż mówi do niej. Zdażyła odrobinę uspokoić oddech, ale nie na tyle, by ten wrócił do normalności. Ucieszyła się, że Tomasz mimo rosnącego ciśnienia potrafił skupić się na ważniejszych rzeczach niż przepychanki słowne. Już chciała mu podziękować, kiedy zauważyła, że w ogóle na nią nie patrzy. Spoglądał na Justynę, która usiadła na podłodze i zaczęła płakać, ściskając w dłoniach żółtego słonika. Teraz wszyscy patrzyli tylko na nią, a Michał momentalnie zmienił wyraz twarzy na łagodniejszy i podszedł do żony.

Nie słyszała, co do niej mówił, ale jego słowa nie pomagały. Kobieta płakała coraz głośniej, a reszta osób w pomieszczeniu nie wiedziała, co

powinna teraz zrobić. Praktycznie obca osoba odsłaniała się przed nimi w sposób, którego nie potrafili pojąć. Agata sądziła, że kobieta po prostu zatęskniła za swoim dzieckiem. Nigdy jednak nie widziała aż tak emocjonalnej reakcji na widok jakiegokolwiek zabawki. Wiedziała, że w takich chwilach żaden facet nie pomoże.

– Zostaw ją.

Była zdziwiona tym, jak potężnie zabrzmiał jej głos w pomieszczeniu, które wypełniał tylko płacz.

– Chodź. – Agata ruszyła w stronę Justyny. – Chodź, pójdziemy do łazienki.

Podeszła do kobiety, która na jej widok lekko się uśmiechnęła. Dalej płakała, a Bysiewicz nie zamierzała jej tego zabraniać. Łzy potrafiły dziać cuda, sporo o tym wiedziała. Wprawdzie Agata starała się nie rozklejać przy każdej możliwej okazji, ale raz na jakiś czas dawała dojść do głosu swoim emocjom. Zazwyczaj w łazience, kiedy przygotowywała sobie gorącą kąpiel i miała czas tylko dla siebie. Potrafiła przepłakać wtedy prawie godzinę, ale wychodziła z łazienki oczyszczona jak nigdy wcześniej. Mogła nie wiedzieć, co czuje teraz kobieta, na swój sposób ją jednak rozumiała.

Pomogła Justynie wstać z podłogi i ruszyły powoli w stronę łazienki. Odprowadzały je zmieszane pary oczu, które Agata zupełnie ignorowała. Jej towarzyszka także, choć raczej z innego powodu niż ona. Przytulany do piersi żółty słonik musiał być czymś więcej niż zwykłą zabawką. Postanowiła, że zapyta o to dopiero wtedy, kiedy znajdą się same, a Justyna odrobinę się uspokoi. Wczoraj kobieta wydawała się jej pełna życia, zabawna i może odrobinę zbyt wycofana, ale kieliszek wina zmienił ją w kogoś zupełnie innego. Dziś nie poznawała jej w ogóle. Twarz napuchła jej w kilkanaście sekund, a po wargach ściekała wydzielina z nosa.

Weszły do łazienki, a Agata zamknęła za nimi drzwi. Usadziła Justynę na klapie toalety i sięgnęła po wiszący na kaloryferze ręcznik. Upewniła się, że nie był mokry czy wcześniej używany, udało jej się trafić na ten świeży. Zmoczyła go lekko w umywalce, a następnie kucnęła przed Justyną i zaczęła wycierać jej twarz. Pomogło na tyle, że kobieta przestała płakać,

a zaczęła mocniej pociągać nosem. Agata nawet nie patrzyła na to, co zostało na ręczniku, po prostu rzuciła go na podłogę.

– Przepraszam – wyszeptała Justyna. – Nie sądziłam, że tak zareaguję.

– Nic się nie stało – odparła szczerze. – Lepiej trochę?

– Nie, ale to i tak się nie zmieni.

Agata nie do końca rozumiała, co Justyna miała na myśli. Emocje dalej musiały w niej buzować, a w takich chwilach mówi się różne rzeczy. Sama kilkakrotnie rzucała w eter słowa, które później musiała odkręcać. To jednak dotyczyło kłótni i zazwyczaj właśnie wtedy mówiła szczerze. Nie pozwalała sobie, by pokazywać inne emocje zbyt często, a już na pewno nie smutek. To wprawdzie doskonale sprzedawało się na Instagramie, ale nie chciała budować swojej marki wokół negatywnych uczuć. Nawet tych, które są w pełni naturalne. Zależało jej na pozytywnym przekazie i dlatego, kiedy miała już wszystkiego dość, zamykała się w łazience. Trochę tak, jak teraz z Justyną.

– To Andrzejka – powiedziała w końcu Nemes. – Jego ulubiona zabawka.

– Rozumiem.

– Nie dotykałam jej od...

W powietrzu wisiało coś ciężkiego, czego Agata nie potrafiła jeszcze rozszyfrować. Zachowanie Justyny nie należało do normalnych, a już na pewno nie do takich, do których ona była przyzwyczajona. Spędzała niewiele czasu z innymi kobietami i teraz nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej była z jakąś zamknięta w toalecie. Nawet w sytuacjach kryzysowych wołała radzić sobie sama. Teraz miała jednak pewne podejrzenia, co takiego sprawiło, że jej nowa znajoma zupełnie się rozpadła.

– Czy on zrobił ci jakąś krzywdę? – spytała i obejrzała się przez ramię, by upewnić się w tym, że drzwi faktycznie są zamknięte. – Twój mąż. Michał.

Justyna podniosła głowę, a jej przekrwione oczy na chwilę rozbłysły. Agata wiedziała, że trafiła na dobry trop. Mogła spodziewać się tego po facecie, który ją też próbował skrzywdzić. Mimo wielu lat, które minęły od tej pamiętnej nocy w akademiku, dalej to czasem rozpamiętywała. Widziała przed oczami poszczególne sceny, jakby oglądała film, w którym była główną bohaterką. Poszarpane kadry z równie poszarpaną bluzką. Długo nie potrafiła zaufać mężczyznom i dopiero pomoc psychologa sprawiła, że

znowu zaczęła z nimi rozmawiać. Zrozumiała też, że przydałby jej się prawdziwy obrońca. Ktoś, kto nie zawaha się użyć siły, kiedy zajdzie taka potrzeba, ale nigdy w stosunku do niej.

Tomasz nadawał się do tej roli idealnie.

– Mój Michał? Nie... On nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Jesteś pewna?

Nie wiedziała, czy to dobry pomysł, by teraz dodatkowo naciskać na Justynę, ale drugiej takiej sposobności może już nie być. Jeżeli Michał dalej zachowywał się tak, jak ona pamiętała, to wolałaby, żeby kolejną noc Justyna spędziła w ich domku. Tacy faceci nie wybaczą nieposłuszeństwa.

– To mój mąż – odparła hardo Nemes. – Oczywiście, że jestem pewna.

– Dobrze, przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

Agata nie wierzyła w słowa Justyny. Nie miała może dużego doświadczenia z kobietami, które doznały przemocy, ale w jej postawie coś się nie zgadzało. Na dźwięk imienia męża Justyna od razu zeszywniała. Zmienił się też ton jej głosu, a to mogło oznaczać, że czuje się zagrożona. Nie obecnością Agaty i jej pytaniami, ale tym, co może zrobić Michał, kiedy się o nich dowie. W grę mogła wchodzić przemoc psychiczna lub ekonomiczna, a może i obie. Agata nie zamierzała odpuścić tego tematu i postanowiła, że będzie bacznie przyglądać się temu, co dzieje się z kobietą podczas tego weekendu. Wczoraj wymieniły się numerami telefonów i Agata nie zrobiła tego z czysto kurtuazyjnych powodów. Naprawdę chciała się z Justyną spotkać na innym gruncie.

– Jak będziesz gotowa, to daj znać – powiedziała i usiadła na zimnej podłodze. – Nie musimy się śpieszyć z wychodzeniem. Tam i tak nic ciekawego się nie dzieje.

– Jeszcze chwila, dobrze?

– Pewnie, mnie się nie śpieszy, a jak będę chciała siku, to po prostu zobaczysz coś, czego widzieć nie chciałaś.

Liczyła, że kobieta zaśmieje się z żartu, ale Justyna ledwie uniosła kącki ust. Dalej wpatrywała się w żółtego słonika, który siedział jej na kolanach. Zabawka wyglądała dla Agaty jak zwykły pluszak, którego można kupić w hipermarkecie za parę złotych. Widywała całe kosze takich słoników, misiów i zajaczków; po walentynkach kończyły swój krótki żywot w sposób,

którego nie życzyłaby największemu wrogowi. Zapomniane, niechciane i czekające tylko na to, aż trafią do rozdrabniarki lub po prostu na śmietnik.

Kiedys zastanawiała ją, dlaczego takie zabawki nie są wysyłane do domów dziecka, ale poniekąd to rozumiała. Pamiętała sytuację sprzed kilku lat, kiedy pewien piekarz został ukarany gigantyczną karą przez urząd skarbowy za to, że oddawał potrzebującym niesprzedany chleb. Przynajmniej tak przedstawiały to w nagłówkach media, bo cała sprawa toczyła się o oszustwa podatkowe, które mu udowodniono. Wystarczyło jednak kilka nagłówków, by ludzie przestali myśleć, a zaczęli narzekać. Agata wiedziała, że od niej też nagle może odwrócić się los i wystarczy jeden nagłówek, sformułowany w odpowiedni sposób. Dlatego tak bardzo uważała na to, co pojawia się w sieci i jest z nią bezpośrednio związane. Przeróbek swoich zdjęć nie brała na poważnie, nikt tego nie robił, ale już dzień, w którym plotkarskie serwisy okrzykną ją złodziejką czy kimś takim, będzie dla niej początkiem końca. Musiała zapamiętać, by jednak nie korzystać na Instagramie z muzyki, do której nie ma praw.

– Dziękuję, że mnie stamtąd wyprowadziłaś. – Justyna wyciągnęła rękę z zabawką w jej stronę. – Chcesz go potrzymać?

Nie wiedziała, skąd w ogóle pojawił się u Justyny taki pomysł ani dlaczego się na niego zgodziła. Nawet nie zarejestrowała tego, jak odbiera słonika i mocno go ściska między palcami. Był miły w dotyku, choć odrobinę zakurzony.

– Ładny – skomentowała. – Twój syn musi go uwielbiać.

– Mój syn nie żyje.

Ta wiadomość uderzyła Agatę z całą swoją mocą. Justyna nic o tym wczoraj nie mówiła, o swoim dziecku wypowiadała się tak, jakby czekało na nią bezpieczne w domu. Całe szczęście, że Bysiewicz nie zdążyła jej powiedzieć, że opracowała dla Andrzejka cały plan rozwoju na najbliższe lata. Wywołałaby tym niepotrzebne zamieszanie, a Justyna pewnie zupełnie by się załamała.

– Przykro mi.

Nic lepszego nie przychodziło Agacie do głowy. Przy takich wiadomościach trudno było wymyślić cokolwiek, co mogłoby przynieść ukojenie. Wypowiadanie banałów o tym, że czas leczy rany, nie leżało w jej

naturze. I choć wierzyła w to stwierdzenie, nie oznaczało, że było ono pomocne. Uważała nawet, że powiedziane w nieodpowiednim momencie może wyrządzić sporo szkód.

– To prawie dwa lata – wydusiła z siebie Justyna. – Nie dotykałam tej zabawki od... Prawie dwa lata.

– Rozumiem.

Przysunęła się odrobinę bliżej i chciała oddać słownika, ale Nemes tylko pokręciła głową.

– Schowaj go gdzieś u siebie, proszę.

– Oczywiście.

– Chcesz wiedzieć, co się stało? – spytała. – Ludzie zawsze chcą wiedzieć, ale nie chcą pytać.

Miała rację. Agata czuła jakąś wewnętrzną potrzebę, by poznać odpowiedź. Ta niczego w jej życiu nie zmieni i mogłaby obyć się bez niej, ale i tak chciała ją poznać. Było jej z tym paskudnie i nagle wszystkie jej problemy stały się małe. Jej tragedie okazały się drobnymi niedogodnościami, a przynajmniej na chwilę się w nie zmieniły. Zdawała sobie sprawę, że za kilka godzin, a najpóźniej dni, jej problemy znowu staną się duże i przytłaczające. Teraz jednak nie miały żadnego znaczenia.

– SIDS – powiedziała spokojnie Justyna. – Zespół nagłej śmierci łóeczkowej.

– Słyszałam o tym...

– Powiedzieli mi, że to normalne. – Spuściła głowę. – Ludziom zdarza się to częściej, niż można się spodziewać, ale ta wiedza i tak nie pomaga. Nie, kiedy spotka to ciebie.

Kolejny raz Agata nie wiedziała, co miałyby powiedzieć. Męczyła ją jednak pewna rzecz, której nie potrafiła zrozumieć.

– Dlaczego wzięłaś go ze sobą? – Potrząsnęła zabawką w nadziei, że choć trochę rozweseli kobietę. – Nie wolałaś, by został w domu?

– Został w domu – odparła. – Jestem tego pewna.

– Czyli Michał...

– Nie wydaje mi się. On ma to w dupie – powiedziała ostro Nemes. – Nie wiem, kto ją tutaj przywiózł, ale na pewno nie żadne z nas.

Zamyśliła się na chwilę.

– Pod moim blokiem ktoś się kręcił, obserwował i raz nawet... Wybacz, przesadzam, to głupie, zapomnij.

Agata poczuła lekką ulgę, która mieszała się w tej chwili ze strachem. Z jednej strony oznaczało to, że nie oszalała i faktycznie kogoś widziała, a z drugiej, że komuś bardzo zależało na rozstrojeniu Justyny. Do tego stopnia, że zadał sobie trud, by przywieźć z jej domu zabawkę, czyli dokonać jednocześnie włamania. To już nie wróżyło niczego dobrego i oznaczało jeszcze jedną rzecz.

– Cholera. – Poderwała się z podłogi. – Tomek...

Otworzyła drzwi łazienki i wybiegła na zewnątrz. Musiała ostrzec męża, by nie robił nic głupiego. Niepotrzebnie zostawiała go takiego nabuzowanego. Agata powinna być mądrzejsza, i zazwyczaj była. Powinna wiedzieć, że Tomek nie zachowa się dojrzałe, kiedy jej nie będzie w zasięgu wzroku.

I miała rację.

– Nie zgadzam się.

Michał twardo obstawał przy swoim i nie zamierzał zmieniać zdania tylko dlatego, że ktoś mu groził. Wiedział, że w starciu z Tomaszem nie ma najmniejszych szans, co ten mu dobitnie udowodnił wczorajszego wieczora, ale też nie pozwoli się zastraszyć. Teraz trochę nie miał możliwości, by cokolwiek negocjować. Michał spojrzał na resztę osób zgromadzonych w salonie, ale nikt nie wydawał się na tyle zainteresowany ich starciem, by to jemu udzielić pomocy. Nie po tym, jak zobaczyli jego żonę całą we łzach i odprowadzaną do łazienki, jakby szła na szafot.

– Nie obchodzi mnie to, czy się zgadzasz – oświadczył Tomasz i ściągnął z siebie kurtkę, którą rzucił na podłogę. – Wychodzimy.

– Żartujesz, prawda? Powiedz, że żartujesz...

– Niby z czego? Od początku wydawałeś mi się jakiś dziwny.

Kolejne spojrzenie po zebranych, ale podobny efekt. Facet, który poprzednio zatarasował mu drogę do Tomasza, teraz grzecznie odsunął się na bok, by przypadkiem nie oberwać rykoszetem. Kobieta stojąca

w kuchni i ubrana w taki sam dres popijała spokojnie kawę. Widział po niej, że tylko czeka na pierwszy rozlew krwi. Michał nie bił się z nikim od czasów studiów, a i z nich niewiele pamiętał. Ciągle chodził nawalony, ale za to znacznie szczęśliwszy, niż był kiedykolwiek później. Zaliczył wtedy kilka bójek, a przynajmniej tak mu się wydawało. Zazwyczaj budził się po prostu w obcych pokojach z rozbitym nosem. Jak miał szczęście, to wstawał z podrapanymi plecami, ale to zdarzało się znacznie rzadziej niż krwotok z nosa. Pamiętał, że to boli, i nie bardzo miał ochotę teraz na powtórkę. Nie myślał o sobie jak o słabeuszu, w zestawieniu z Tomaszem wyglądał jednak jak wysuszony kabanos przy salami.

– Odpuść – powiedział stanowczo. – Jesteśmy dorośli i nie zamierzam się z tobą bić.

Tomasz parsknął i ruszył karkiem, który trzasnął, jakby połamany się w nim wszystkie kręgi. Ewidentnie facet miał ochotę, by mu solidnie dokopać, a Michał nie miał pojęcia, czym go tak wkurzył. Zawsze był trudny w obyciu, ale nigdy nie działał na innych w ten sposób, co teraz na stojący przed nim kawałek schabu. Bardzo nabuzowany na dodatek, jakby nastrzykiwano go sterydami, co w zasadzie mogło być prawdą. Tym bardziej powinien unikać bezpośredniego starcia. Szczególnie teraz, kiedy był chwilowo bez pracy i jego jedynym ubezpieczeniem zdrowotnym było szczęście. Kiedy tego zabraknie, będzie zmuszony uśmiechnąć się do prywatnej służby zdrowia i pozbyć resztek oszczędności.

Pod warunkiem, że zostaną mu jakieś zęby, by mógł się uśmiechać.

– Zniszczyłeś mi samochód.

– Człowieku, zastanów się, co ty w ogóle mówisz. – Postanowił spróbować z innej strony. – Jak ci zniszczyłem samochód?

– No, spuściłeś mi powietrze z opon na początek – odpowiedział już trochę łagodniej Bysiewicz. – Pewnie zrobiłeś jeszcze coś, czego nie zauważyłem.

To zaczynało przypominać absurdalną komedię pomyłek.

– Nic nie zrobiłem. Nie ruszałem się z domku od wczoraj, a już na pewno nie chodziłem po nocy do samochodów, by spuszczać powietrze z opon...

– Ej, a patrzyłeś może, czy w moim nic nie zrobił? – spytał Grzegorz, który do tej pory starał się unikać wtrącania do rozmowy. – Bo może mi też coś zniszczył.

– Chryste... – Michał powoli tracił nadzieję, że cokolwiek uda mu się naprostować. – Zastanówcie się obaj. Po jaką cholere miałbym to robić, co? Zamilkli na moment.

– Może lubisz dręczyć ludzi – powiedziała Monika, biorąc kolejny łyk kawy. – Niektórych podniecają takie rzeczy.

– Weź się zamknij – rzucił odrobinę zbyt mocno.

– Hej! Mówisz do mojej żony.

Grzegorz także napompował swoje ciało, by wyglądało na większe, a Michał w oczach Tomasza zobaczył złowrogi błysk. I w tej chwili wiedział już, że dalsza dyskusja mija się z celem. Był na przegranej pozycji, a jedyna osoba, która mogłaby stanąć teraz w jego obronie, zamknęła się w łazience. Nie potrafił nawet zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Pamiętał, że Justyna uwielbiała tę zabawkę, i dlatego przyniósł ją z domku. Wprawdzie zdawało mu się, że widział ją w pokoju Andrzeja, kiedy przeszukiwał to miejsce przed wyjazdem, zakładał jednak, że mógł się pomylić. Był wtedy zdenerwowany, ale o wiele mniej niż teraz.

– Dobra, wystarczy – warknął Tomasz, ruszając w jego stronę. – Idziemy.

Michał zrobił krok w tył, to jednak nie pozwoliło mu uciec przed masywną dłońią Tomasza, która wylądowała na jego karku. Facet ścisnął go tak mocno, że na chwilę Nemesowi zabrakło tchu. Nie wiedział nawet, że to możliwe, i chętnie dalej pozostałby w tej niewiedzy. Tomasz targał nim jak szmacianą lalką i wyprowadził na zewnątrz. Zimowe powietrze w żaden sposób nie ochłodziło zapędów mężczyzny, który kiedy tylko odeszli kilka metrów od domku, rzucił go na ziemię. Michałowi udało się odrobinę zamortyzować upadek dłońmi, więc przynajmniej ocalił zęby.

– Wstawaj! – krzyknął Tomasz. – Wstawaj, tchórze!

– Nie!

Odwrócił się i po prostu położył na ziemi. Przypomniawszy sobie ważną lekcję. Kiedy oglądał filmy przyrodnicze, a Krystyna Czubówna hipnotyzowała go swoim głosem, dowiedział się, że niektóre zwierzęta w ten sposób unikają walki. Odslaniają brzuszki, by zademonstrować uległość. Michałowi nie podobał się ten pomysł, ale postanowił przełknąć dumę, by nie musieć potem przełykać swojej krwi. Duma była niewielką ceną za spokój.

– Wstawaj.

Tomasz podszedł bliżej i kopnął go w udo. Nie za mocno, ale na tyle, by Michała zabolalo. Nie zamierzał jednak wycofywać się ze swojego postanowienia. Wiedział, że kiedy tylko wstanie, ponownie wyląduje na ziemi, ale prawdopodobnie zanim jej dotknie, straci przytomność od uderzenia. W głowie robił rachunek zysków i strat. Dalej wychodziło mu, że chwilowa uległość jest lepszym rozwiązaniem. I będzie przy tym obstawał dopóty, dopóki Tomaszowi nie znudzi się poniżanie go. Michał wiedział, jak to działało. Stojący nad nim kloc mięśni potrzebował potwierdzenia swojej męskości. Widać niekoniecznie nawet w oczach własnej żony, skoro ona ich teraz nie obserwowała. Uwielbienie w oczach kobiet obaliło już niejedno imperium, więc on nie miał z nim najmniejszych szans.

– Czy możemy porozmawiać jak dorośli?

Michałowi łamał się głos. Długo tak nie wytrzyma. Tomasz zniszczy go psychicznie, co będzie jeszcze gorsze niż fizyczny ból, którego tak bardzo starał się uniknąć. I kiedy już miał się zupełnie poddać, nadbiegł ratunek. Odziany w rozpiętą kurtkę i czarny szlafrok, który podczas biegu odsłonił znacznie więcej, niż powinien.

– Stój!

Biegła w stronę męża.

Dostrzegła go na zewnątrz, kiedy stał nad Michałem. Jego pozycja zdradzała, że za chwilę zrobi coś bardzo głupiego. Nie miała czasu zastanawiać się nad tym, czy przypadkiem już tego nie uczynił. Tego Agata nie była w stanie już naprawić, ale dalej mogła zapobiec kolejnym problemom. I to zamierzała zrobić.

– Stój! – wrzasnęła w biegu.

Była zbyt daleko od mężczyzn, by ci ją usłyszeli, lub też krzyknęła niewystarczająco głośno. Zatrzymała się więc, wzięła głęboki wdech i wydarła się raz jeszcze:

– Stój!

Tym razem poskutkowało, bo Tomasz odwrócił się w jej stronę, a ona postanowiła, że to najwyższa pora, by wyjaśnić, czego się dowiedziała od Justyny. Ruszyła biegiem ku niemu i dopiero po chwili zauważyła, że kurtka, którą dostała, rozpięła się, a razem z nią szlafrok. Odłoniła zdecydowanie zbyt wiele przed leżącym na ziemi Michałem. To jednak nie przeszkodziło mu, by zrobił to, o co mogła go podejrzewać. Zachował się jak tchórz. Kiedy Tomasz stał zwrócony do niego plecami, podniósł się i pchnął go tak mocno, że ten się przewrócił. Michał nie czekał, aż Tomek się podniesie, tylko momentalnie się odwrócił i ruszył biegiem w stronę lasu.

Agata podbiegła do męża i pomogła mu wstać.

– Nic ci nie zrobił?

– Zatlukę gnoja – wycedził przez zęby. – Te opony to nawet bym mu darował, ale to?

Stanęła przed nim i złapała go za twarz, by się trochę uspokoił. Pomogło. Zawsze pomagało, a już na pewno kiedyś tak było. Agata lekko zaryzykowała, powtarzając teraz ten gest, który Tomasz swojego czasu uwielbiał. Liczyła na element zaskoczenia i się udało.

– Nikogo nie zatłuczysz – powiedziała spokojnie. – A już na pewno nie jego.

Chciała dodać, że nie teraz, ale powtrzymała się. Mieli o wiele poważniejszy problem, o którym musiała powiedzieć Tomaszowi. Potrzebowała go jednak w pełni skupionego. Musiała odczekać, aż powróci do normalnego stanu, a adrenalina zacznie odpuszczać. Otrzepała mu ubranie z ziemi i dostrzegła, że na ramionach pojawiły mu się płatki śniegu. Spojrzała w górę. Chmury zbierały się nad Kredowymi Wzgórzami.

– Już? Lepiej trochę?

– Powiedzmy – odparł, ale zdecydowanie spokojniej. – Powiesz mi, dlaczego mi przerwałaś?

– Miałam rację. – Usiłowała się nie uśmiechać, kiedy to mówiła, ale lubiła też utwierdzać się w swoich przekonaniach. Nawet wtedy, kiedy chodziło o takie rzeczy. – Ktoś faktycznie był w ich domku.

Tomasz patrzył na nią, widziała jednak, że dalej jej nie rozumie.

– Przecież sprawdziłem. Nikogo tam nie było.

– Musiał się ulotnić albo coś. Ta zabawka, którą przyniósł Michał, została im podłożona – wyjaśniła. – Justyna mi powiedziała, że na pewno nie zabierała jej ze sobą.

– No to jej fagas to zrobił – odparł. – To, że coś powiedziała, niczego nie dowodzi. Ludzie kłamią, wiesz o tym, prawda?

– Uwierz mi, to na pewno nie był on. – Ścisnęła go za ramiona. – Ktoś tutaj jest.

Obejrzała się w stronę lasu. Z początku wydawał jej się miejscem tajemniczym, ale fascynującym. Takim, które chciało się odkrywać i delektować każdym zapachem, a dźwięk pękającej w oddali gałęzi po prostu przyjąć jako element natury. Teraz spoglądała na drzewa z przerażeniem, bo czuła, że ktoś się pomiędzy nimi czai. I nie wiedziała kto.

– Powinniśmy stąd wyjechać – powiedziała. – Dziś, a najlepiej zaraz.

– Żartujesz? Mamy pobyt opłacony jeszcze do poniedziałku. Nie zwrócą nam za to...

– Myślę, że kiedy będziemy martwi, tych parę stówek nie zrobi nam różnicy.

Może Agata trochę przesadzała, ale nie miała ochoty spędzać tutaj kolejnej nocy. Zbyt dużo rzeczy przemawiało za tym, by tak się stało. Ktoś spuścił im powietrze z opon, podrzucił sąsiadom ukradzionego z ich domu pluszaka, a w domku obok miał spać facet, który kiedyś niemal ją zgwałcił. Jeżeli tak wyglądał idealny weekend, to ona wolała nie myśleć, jak wyglądałby ten zły.

– Przesadzasz.

Teraz Tomasz złapał ją za ramiona i przejechał po nich dłońmi tak, jakby byli tylko przyjaciółmi. Dobrymi, ale nikim więcej. Zabolało ją to bardziej, niż podejrzewała. Odsunęła się i spróbowała poukładać myśli. Ustalić priorytety tak, by potem nie żałować decyzji podjętych pod wpływem emocji. Stwierdziła, że od ratowania małżeństwa ważniejsze jest ratowanie własnej skóry.

– Wracam do środka i zamierzam się spakować – powiedziała oschle. – Postaraj się w międzyczasie napompować te cholerne opony albo zamów mi ubera czy coś. Nie chcę tutaj zostawać.

– Uspokój się, okej?

Miała wrażenie, że Tomasz jej w ogóle nie zna. Zachowywał się tak, jakby próbował ugasić płonąca kuchenkę, rzucając w nią koktajlem Mołotowa. Nienawidziła, kiedy ktoś kazał jej się uspokoić, i to w chwili, gdy nie była nawet zdenerwowana. Agata po prostu wyrażała swoją opinię i pragnęła tylko tego, by jej własny mąż potrafił to zrozumieć. Uszanować jej decyzję i schować dumę do kieszeni. Szczególnie że pieniądze na wyjazd wyłożyła sama, ze swojego prywatnego konta. Równie dobrze mogła wyrzucić je do śmieci, a on nie powinien mieć prawa głosu w tej sprawie. Teraz czuła, że to te głupie kilkaset złotych jest ważniejsze od jej samopoczucia.

Przełknęła głośno ślinę.

– Załatw. Opony – wycedziła. – Natychmiast.

Wyminęła go i ruszyła prosto do domku. Dawno nie była tak zdenerwowana. Żałowała tego wyjazdu i nawet nie chodziło o jakiegoś faceta, który postanowił go popsuć. Chodziło o jej mężczyznę. Człowieka, którego świadomie i bez przymusu wybrała na swojego życiowego partnera. Zrobiła to z powodów czysto egoistycznych. Czuła się przy nim dobrze, rozumiał ją i otaczał opieką – a przynajmniej kiedyś tak było. Agata zdawała sobie sprawę, że z czasem to wszystko może ulec zmianie, ale nie sądziła, że do tego stopnia. Czuła się jak w ulubionej restauracji, gdzie zamiast risotto podano jej zimną owsiankę.

Proza życia, pomyślała.

Dorosłość zmienia wszystko na gorsze. Agata każdego dnia boleśnie się o tym przekonywała i zastanawiała, czy inni mają tak samo. Czy uśmiechają się sztucznie do swoich bliskich, by później płakać w łazience? A może to ona była wyjątkowa? Czasem lubiła o sobie myśleć w ten sposób, choć wiedziała, że nie ma w niej niczego, czego nie ma w milionach innych osób. Skrzętnie ukrywała swoje obawy przed całą resztą świata, sądziła jednak, że przed Tomaszem nie musi tego robić.

Zawiodła się.

Kiedy podchodziła do drzwi ich domku, zaczęło mocniej sypać. Jeżeli chce dotrzeć do Warszawy przed śnieżycą, powinna się pośpieszyć. Wpisała kod na drzwiach i weszła do środka. Zrzuciła z siebie kurtkę. Zastygła, kiedy spojrzała w stronę kuchni.

Na krześle siedział nieznajomy.

MONIKA I GRZEGORZ MANN

Znajome uczucie pojawiło się znikąd.

Poczuła rosnącą w niej dumę. Monika stała w kuchni, obserwując zabawną sprzeczkę między dwoma samcami, każdy z nich uważał, że jest tym alfa. Znała resztę gości Kredowych Wzgórz zaledwie od kilkunastu minut, a już wiedziała, że jedynym osobnikiem alfa w tej grupie jest ona. Niezależnie od tego, co myśleli o sobie inni lub co próbowali właśnie udowodnić. Może i Monika nie miałyby szans w starciu fizycznym, szczególnie z tym napakowanym facetem, ale we wszystkim innym przewyższała ich na każdym możliwym polu.

Zawsze łatwo rozpoznawała, z kim ma do czynienia. Kiedy spotkali z mężem na leśnej ścieżce Michała i Justynę, od razu wiedziała, co robić. Przede wszystkim ograniczyć kontakt z facetem do minimum. Od razu sprawiał wrażenie kogoś, kto przyciąga do siebie kłopoty. Już jego partnerka była na to dowodem, ponieważ stanowiła podręcznikowy przykład osoby męczzonej psychicznie. Monika nie była pewna, czy dochodzi do tego także przemoc fizyczna, ale w tej chwili jej to w ogóle nie obchodziło. Problemy innych osób nigdy nie powinny przesłaniać własnych. Od dawna wyznawała taką zasadę i było jej z nią dobrze. Bez tego nie byłaby w tym miejscu, w którym jest teraz.

Z lekkim obrzydzeniem patrzyła na przepychających się słownie mężczyzn. O wiele gorzej na ich tle wypadał Grzegorz. Po pierwszym zrywie zupełnie się wycofał i stał się tym, kim był na co dzień. Nudnym informatykiem, który kiedyś potrafił być żądny przygód i zabawny. Czasem brakowało jej tego mężczyzny, w którym się kiedyś zakochała. Gdyby dalej nim był, nie wdałaby się w romans. Sytuacja w domku trochę ją martwiła, a kiedy powiedziano jej, że ktoś niepowołany może być na terenie, poczuła się niepewnie. Znalazła już list od kochanka, więc równie dobrze mógł teraz siedzieć gdzieś w krzakach, ale nie potrafiła zrozumieć, co chciał tym osiągnąć. I dlaczego w pierwszej kolejności poszedł do innego domku, a nie tego, który ona zajmowała.

Poczuła się zdradzona.

W salonie zrobiło się na chwilę cicho. Zdecydowanie zbyt cicho, jak na jej gust, więc postanowiła lekko podgrzać atmosferę.

– Może lubisz dręczyć ludzi – powiedziała, biorąc kolejny łyk kawy. – Niektórych podniecają takie rzeczy.

Spodziewała się ostrej reakcji i nie zawiodła się.

– Weź się zamknij – rzucił Michał w jej stronę.

– Hej! Mówisz do mojej żony.

Zdziwiło ją, że Grzegorz stanął w jej obronie, narażając się jednocześnie na atak ze strony agresora. Zaimponował jej tą reakcją, która nijak nie pasowała do tego, jak zachowywał się na co dzień. Takiego go chciała i takiego go kiedyś miała. Patrzyła teraz na męża zupełnie inaczej niż przez ostatnie miesiące, a może nawet i lata. Monika zignorowała nawet to, że Tomasz wyprowadził Michała za kark na zewnątrz, zupełnie jakby karccił szczeniaka. Straciła zainteresowanie tym, co działo się przed domkiem. Wpatrywała się w męża i zastanawiała, czy to dobry pomysł, by poszli teraz do sypialni. Jakoś poradzą sobie z jej okresem. Kiedyś nie mieli z tym problemu, a Monika wiedziała, że trudno jej odmówić. Chciała już podejść do Grzegorza, kiedy drzwi od łazienki nagle się otworzyły i wyszła z niej Agata. Kobieta, przy której trudno było nie mieć kompleksów. Szczególnie że dalej niespecjalnie przejmowała się tym, jak mało ubrania ma na sobie. Wyglądała na kogoś, kto doskonale wie, jak się prezentuje, i czasem po prostu o tym zapomina. Jak bogacze, którzy dziwią się, że ktoś niezadowolony z tego, gdzie się właśnie znajduje zawodowo, nie zmieni kraju, w którym mieszka, albo nie kupi sobie nowego porsche na poprawę humoru. Do takich ludzi trudno było dotrzeć i cokolwiek im wytłumaczyć. Agata tylko przelotnie na nich spojrzała, a następnie wybiegła z domku. Krzyczała do swojego męża, żeby ten się opamiętał. Robił się z tego prawdziwy rodzinny dramat, w którym Monika nie zamierzała uczestniczyć.

– Komedia – powiedziała do Grzegorza. – A miał być tutaj taki spokój.

Mąż spojrzał na nią w pogardliwy sposób.

– Mogłabyś okazać więcej zrozumienia.

– Zrozumienia? Nawet nie wiem, co się tutaj wydarzyło – odparła i od razu przeszła jej ochota na jakiegokolwiek aktywności z Grzegorzem. – Mam im może wszystkim zrobić herbatkę i podać ciasteczka?

– Nie, ale nie zaszkodziłoby trochę empatii.

– Przyjechaliśmy tutaj, a raczej ty nas tutaj przywiozłeś, i miało być spokojnie, romantycznie, a od rana ciągle coś się dzieje.

Skrzyżowała ręce na piersi i wyraźnie zaznaczyła swoją postawą, że nie podoba jej się to wszystko. Monika wiedziała, że powinna zachować się inaczej. Spojrzała na chwilę na to, co działo się na zewnątrz, i zobaczyła, że przed domkiem stoi już tylko piękna para, która na dodatek chyba się kłóci. To miejsce musiało leżeć nad jakąś żyłą wodną, bo każdy, kto tutaj przyjeżdżał, wariował. Monika przebywała tu raptem kilkanaście godzin, a czuła się tak, jakby minęło kilka dni. Spała dobrze, ale była wyjątkowo zmęczona, a rodzinne dramaty nie pomagały w odpoczynku.

– To nie moja wina.

Grzegorz wyraźnie też miał ochotę na kłótnię.

– Czy ja powiedziałam, że to twoja wina? – odparła ostro. – Gdybyś mnie słuchał, to wiedziałbyś, że nie. To naprawdę nie jest takie skomplikowane.

Z trudem się poznawała. Zazwyczaj Monika zachowywała się zupełnie inaczej. Miała hamulce i potrafiła z nich korzystać, ale tutaj jakoś nie umiała. Zbyt dużo rzeczy miała teraz na głowie. To musiało być powodem tego zachowania. Przepracowanie, kłopoty w domu i kochanek, który nagle z tajemniczego stał się kimś, kto wywołuje jedynie dreszcze. I to nie te z gatunku tych miłych. Powinna uporządkować sprawy jedna po drugiej, a nie dokładać sobie kolejne.

– Nie mam ochoty teraz rozmawiać – powiedziała, odstawiając kubek z kawą na kuchenny blat. – Dokończymy później, okej?

– Żebyś wiedziała, że dokończymy.

Grzegorz powiedział to takim tonem, że na chwilę straciła pewność siebie. Brzmiał nieprzyjemnie i tak, jakby miał coś zaplanowane. I tym czymś nie było nic miłego, raczej coś, co do realizacji wymagało łopaty i dołu z wapnem. Patrzył na nią ze złością, a następnie wyszedł bez słowa z domku i zniknął jej z oczu, skręcając za budynek.

Monika dostrzegła, że nie tylko oni mają problemy z komunikacją. Agata wyraźnie była wkurzona na swojego męża i teraz udała się sama do ich domku. Po jej chodzie Monika wnioskowała, że najbliższą noc Tomasz spędzi na kanapie lub obydwójce wyruszą w podróż powrotną do domu. Jej także się to marzyło. Ten wyjazd w niczym nie przypominał tego, co

obiecował jej Grzegorz. Niby mogła się tego po nim spodziewać, ale i tak ją to drażniło.

Skoro teraz jej mąż postanowił zachować się jak dziecko, zdecydowała, że zacznie zachowywać się wręcz przeciwnie. Ktoś w tym związku musiał być dorosły i jak zwykle padło na nią. Wygładziła paskudny dres, w który wcisnęła się, by przypodobać się Grzegorzowi, i ruszyła do łazienki. Nie chciała, by za chwilę okazało się, że Justyna podcięła tam sobie żyły. Oznaczałoby to masę problemów i sprzątanania, a na żadną z tych rzeczy nie miała teraz najmniejszej ochoty.

Stała przed drzwiami łazienki i ostrożnie zajrzała do środka. Justyna siedziała na toalecie i wpatrywała się w leżącego na ziemi żółtego słonika.

– Hej – powiedziała spokojnie Mann. – Wybacz, że musiałaś tego słuchać.

– To ja przepraszam – odparła Justyna tak cicho, że Monika ledwie była w stanie ją zrozumieć. – Niepotrzebnie robiłam kłopot.

Schyliła się po zabawkę i podniosła z sedesu.

– Już sobie idę.

Wyglądała, jakby ostatnią godzinę spędziła w saunie. Napuchnięta, spocona i zmęczona, a był dopiero poranek. Monice zrobiło się głupio, że kobieta przysłuchiwała się temu, co mówiła do Grzegorza. Ich rozmowa powinna odbyć się w cztery oczy, a najlepiej byłoby, gdyby w ogóle do niej nie doszło. Mogła zdusić w sobie złość, jak już wielokrotnie robiła, ale dziś tego wszystkiego było po prostu za dużo. Chciała tylko spokoju.

– Nie musisz. Chodź do salonu, odpoczniesz trochę.

– A Michał?

Mann widziała, że Justyna nie chce wychodzić z łazienki. Pasowało to do tego, co wcześniej Monika zauważyła na leśnej ścieżce. Kobieta bała się swojego męża, a po czymś takim, co się z nią wydarzyło, zapewne spodziewała się po nim ostrej reakcji.

– Tomasz go wyprowadził – odparła. – Raczej prędko tutaj nie wróci.

Zastanawiała się, czy taka informacja poprawi kobiecie humor. Mogła przynieść wręcz odwrotny skutek, bo kiedy Michał wróci, a wiadomo było, że tak się stanie, sprawy mogą przybrać paskudny obrót. To jak czekanie na kata, który nagle poszedł na zaplecze naostrzyć topór. Niby ma się te dodatkowych kilka minut, ale jakoś to nie poprawia nastroju. Trochę jej współczuła, ale też sama nie potrafiła zrozumieć podobnego zachowania.

Justyna mogła odejść i choć to nie jest łatwe, było do zrobienia. Ona od Grzegorza też planowała kiedyś odejść, ale jej sytuacja była zupełnie inna. Jeżeli pojawiłaby się przemoc w jakiegokolwiek formie, już dawno by się rozstali.

Zabawka ściskana przez Justynę mogła być jakąś wskazówką. Istnienie dzieci wiele by wyjaśniało. Kobiety potrafiły znieść wszystko, kiedy uważały, że przysługują się swojemu potomstwu. Ale przemoc w domu nigdy nie prowadziła do niczego dobrego.

Monika nie rozumiała, jak można skazywać się na cierpienie, licząc, że to nie wywrze wpływu na dziecko. Na istotę, która chłonie wszystko, co znajduje się w jej okolicy. Nie tylko słowa, ale też zachowania i emocje, które następnie rzutują na jej całe życie. Przemoc rodzi przemoc – Monika święcie w to wierzyła. Nie miała zamiaru jednak nikogo przekonywać, że tak jest, lub robić wykładów na ten temat. Stała przed nią dorosła kobieta, która świadomie podjęła decyzję o swoim losie. Pod tym względem były identyczne.

– Chodź – powiedziała, wyciągając do Justyny rękę. – Usiądziemy.

Kobieta skinęła głową, ale nie miała ochoty na fizyczny kontakt, co było w jej sytuacji całkowicie zrozumiałe. Monika przyjęła to z małą ulgą, bo sama także wolałaby jej nie dotykać. Wyciągnięcie dłoni było odruchem, nad którym nie potrafiła zapanować. Odsunęła się, by zrobić miejsce dla Justyny, i poczekała, aż ta przejdzie do salonu. Mimo tego, co mówiła do Grzegorza, nie miała teraz ochoty na samotność.

– Zrobić ci coś do picia?

– Nie chcę się narzucać, i tak już przesadziłam.

– Ja też – odparła Mann i nawet się uśmiechnęła. Tym razem prawie stuprocentowo szczerze. – Zrobię nam herbatę.

– Dziękuję.

Wracając do kuchni, Monika złapała jeszcze swój kubek z kawą i dopiła ją do końca. Nie lubiła, jak coś się marnowało. Znalazła herbatę w szafce i wstawiła wodę. Postanowiła nie odwracać się i dać trochę przestrzeni Justynie, która musiała ją teraz uważać za najpaskudniejszą osobę na świecie. I choć Mann starała się nie przejmować opinią innych osób, to wolała nie robić sobie dodatkowych wrogów. Może się okazać, że dzisiejszą noc będzie musiała spędzić gdzie indziej. Miała już dość rosnącej

w żołądku guli wstydu, która na dodatek owinięta była w wyrzuty sumienia. Powinna jak najszybciej powiedzieć Grzegorzowi, że ten wyjazd nic już nie uratuje, ponieważ nie ma nic do uratowania. Jakoś rozwiąże sprawę rozwodu i podziału majątku, by nie rzutowało to na pracę. Nie była jeszcze tylko pewna, czy powinna mówić mężowi o romansie. I tak wiadomość o rozwodzie go zniszczy.

– Przepraszam – powiedziała cicho Justyna, która znalazła się teraz dwa metry od niej. Stała przy lodówce, a w dłoniach nie trzymała już swojej zabawki, tylko jakąś kartkę. – Nie chcę się wtrącać, ale myślę, że powinnaś bardziej uważać.

– Uważać? Na co?

Nie rozumiała, co Justyna chciała jej przekazać.

– Tylko rzuciłam okiem. – Spuściła głowę i wyciągnęła przed siebie trzymaną kartkę. – Nie wiem, co przyszło mi do głowy. To nie moja sprawa.

Monice zrobiło się gorąco.

– Gdzie to leżało?

– Na stoliku – odpowiedziała i przez chwilę w kuchni było słychać tylko dźwięk gotującej się wody. – Chyba powinnam wrócić do siebie.

Słowa kobiety już do niej nie docierały. Słyszała, że Justyna coś mówi, ale to nie miało znaczenia. Patrzyła na kolejną wiadomość, którą zostawił jej kochanek. Kartka leżała na widoku i gdyby nie całe to zamieszanie, Grzegorz już dawno by ją przeczytał.

– To nie tak, jak myślisz – powiedziała, odbierając wiadomość. – To...

– Nie musisz mi się tłumaczyć, to nie moja sprawa.

Monika była jej wdzięczna. Nie wiedziała wprawdzie, czy mówi prawdę, ale na jej miejscu z pewnością przeczytałaby wiadomość, a już na pewno spojrzęłaby na zdjęcie, które znajdowało się na końcu. Kilka słów o tęsknocie i ona.

Zupełnie nago.

Za lekko się ubrał.

Grzegorz nie miał jednak czasu, by szukać kurtki. Chciał jak najszybciej wyjść z domku, bo czuł, że zaraz powie o kilka słów za dużo. Mało brakowało, by przyznał się Monice, że wie o jej romansie. I by wprost powiedział jej, że do Kredowych Wzgórz zabrał ją specjalnie, ponieważ wiedział, że jej kochanek chciał to zrobić. Miała czuć się niekomfortowo, a on zachowywać nienagannie. Żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła, a on mógł mieć pretensje wyłącznie do siebie. Nie potrafił jednak podchodzić do tego tak oschle i metodycznie, jak robiła to jego żona.

– Żona – westchnął.

Powtarzanie tego słowa nie zmieniało nic w jego sytuacji. Grzegorz doskonale wiedział, że małżeństwem byli tylko na papierze i w dużej mierze to jego zasługa. Zapuścił się i nawet w dresie czuł się niekomfortowo, choć to nie powinno mieć miejsca. Gumka w spodniach go uciskała, a pamiętał jeszcze, że kiedy kupował zestaw, leżał na nim idealnie. Wydawał się nawet odrobinę za luźny. Po prostu nie zauważył tego, ile się zmieniło i jak mocną transformację sam przeszedł. Nie tylko fizyczną – to był w stanie sam zaobserwować. Kilka kilogramów więcej, parę nowych fałdek tu i tam. Niby niewiele, ale sporo zmieniało w tym, jak sam na siebie patrzył. Skoro on nie czuł się dobrze, to musiał sobie wyobrażać, co czuła Monika, kiedy na niego patrzyła.

Ona zawsze wyglądała idealnie. Dopasowane ubrania, nienaganna fryzura i cera, której aż chciało się dotykać. Dodatkowo spełniała się zawodowo, czego on o sobie nie mógł powiedzieć. Bał się też przyznać Monice, że nie ma planu na kolejne kroki. Może nie zarabiał tyle co ona, ale wystarczało na najważniejsze rzeczy. Więcej nie wymagał od życia – podstawowe potrzeby. I to była jego największa wada, która ujawniła się dopiero wtedy, gdy zakosztował stabilności. Okazało się, że wcale nie musi jeździć po świecie, by szukać szczęścia, które znalazł w Wilanowie. Brzmiało to jak ponury żart, ale Grzegorz uwielbiał ten spokój, choć męczyła go świadomość, że wiele rzeczy jest na głowie Moniki. Kiedy dojdzie do rozwodu, a był pewien, że do niego dojdzie, znowu będzie musiał się tułać po świecie. Tylko że nie miał już dwudziestu lat i nie widział w tym nic zabawnego. Dostrzegał za to masę problemów, których za wszelką cenę chciał uniknąć.

Zatrzymał się na tyłach zabudowań i schował ręce do kieszeni. Zaczynało padać coraz mocniej i choć zazwyczaj śnieg mu nie przeszkadzał, teraz Mann wolałby jednak cieplejsze klimaty. Dresy nie dawały ochrony przed mrozem, a do domku nie chciał jeszcze wracać. Musiał ochłonać, by jeszcze trochę wytrzymać bez rozpoczynania bitwy rozwodowej wiszącej w powietrzu. Monika zawiodła go tak, jak on zawiódł ją. Pocieszała go tylko myśl, że w razie rozprawy jej romans będzie działał na jego korzyść. Z drugiej strony fakt, że to Monika opłacała większość rachunków, nie. Rozważał nawet znalezienie prawnika, który wywalczy dla niego alimenty. Czytał kiedyś, że jest to możliwe, pod warunkiem, że będzie w stanie udowodnić, jak znacząco rozstanie obniży jego stopę życiową. Dokładając do tego orzeczenie winy w przypadku rozwodu, miał na to realne szanse. W tej chwili nie obchodziło go to, czy ktokolwiek będzie uważał go za skończonego dupka. Musiał zadbać o siebie, skoro nikt inny tego zrobić nie zamierzał. Dalsza walka o Monikę nie miała sensu. Udowodniła to przed chwilą, zachowując się jak dzieciak, któremu zabroniono zjeść lody przed obiadem. Uwielbiała być w centrum uwagi, a on był już tym zmęczony.

Odetchnął głęboko.

Zrobi kilka kółek wokół budynków i wróci, by zakończyć sprawę. Chciał, żeby to wyglądało inaczej, ale to już nie miało sensu. Wszelkie naprawianie, próby stworzenia czegoś na zgliszczach rzadko kiedy kończyły się sukcesem. Zresztą on już w żaden sukces nie wierzył. Męczył się i Monika tak samo. Nigdy nie wdałaby się w romans, jeżeli miałaby zapewnione wszystko, czego potrzebowała. Widocznie on nie potrafił jej tego zaoferować, a im dłużej o tym myślał, tym gorzej się czuł. I tak ostatnio nie miał o sobie zbyt wysokiego mniemania.

Z odrętwienia wyrwał go dźwięk pękających gałęzi. Dochodził gdzieś zza drzew, które rosły kilkanaście metrów przed nim. Z tej strony jeszcze nie odwiedzał lasu i postanowił to zmienić. Przynajmniej zajmie czymś myśli i trochę się rozgrzeje podczas spaceru. Stanie nieruchomo sprawiło, że palce zaczęły mu drętwieć. Nienawidził tego uczucia prawie tak mocno, jak mrozu, który w nocy zapewne stanie się nie do zniesienia. Dźwięki dochodzące zza drzew wydawały się coraz głośniejsze.

Ruszył pewnym krokiem i nie oglądał się za siebie. Ten wyjazd miał być przełomowy, choć nie sądził, że skończy się w ten sposób. Przed kilkoma dniami wierzył, że będzie w stanie uratować swój związek. Uśmiechnął się na samą myśl, jak naiwny potrafił czasem być. Schylił się po leżącą na ziemi masywną gałąź, by w razie konieczności obronić się przed jakimś zwierzem, któremu zakłóci spokój. Wiedział, że to może się źle skończyć. Jeszcze tego mu tylko brakowało, żeby został pogryziony, podrapany, a w najgorszym przypadku dostał wścieklizny. Z tego się już nie wychodzi, a jednak chciał jeszcze trochę pożyć. Życie nie kończyło się po rozwodzie.

Przeciskał się między gałęziami, które zdawały się wyrastać praktycznie z każdej przestrzeni. Grzegorz zastanawiał się, jak to w ogóle możliwe, że natura w takim ścisku sama się nie kanibalizowała. Krzaki sięgały mu prawie do piersi i był wdzięczny samemu sobie, że zdecydował się wziąć kij. Teraz wykorzystywał go do przedzierania się przez chaszczę. Odwrócił się, by się upewnić, że będzie potrafił wrócić do Kredowych Wzgórz, ale te zniknęły mu już z zasięgu wzroku. Na porannym spacerze zrobił dokładnie to samo, wtedy jednak jakoś udało mu się znaleźć drogę powrotną, więc teraz założył, że będzie podobnie.

Zauważył, że przestrzeń przed nim zrobiła się luźniejsza. Drzewa jakby rozstąpiły się przed Grzegorzem, wypuszczając go na lekko otwartą przestrzeń. Przyjął to z ulgą, ale kiedy tylko wydostał się z lasu, pożałował tego, że do niego wszedł.

Kilka metrów przed nim na ziemi leżało pudełko. Zapakowane w odświętny papier i pozostawione jakby specjalnie dla niego.

– Halo?

Odpowiedziało mu jedynie echo, i to też nieśmiało. Rozejrzał się, ale nigdzie nie zobaczył śladu obecności człowieka. Przypomniał sobie jeden ze swoich ulubionych filmów z Bradem Pittem i oczami wyobraźni widział już, co znajduje się w środku pudełka. Poniekąd rozwiązałoby to sporo problemów, ale mimo wszystko nie życzył źle swojej żonie. Na pewno nie do tego stopnia.

– Halo? – zapytał raz jeszcze dla pewności. – Jest tu ktoś?

Dalej zero odpowiedzi. Podeszedł więc bliżej pudełka i teraz mógł mu się przyjrzeć. Z bliska wydawało się o wiele mniejsze. Wewnątrz zmieściłby się co najwyżej jeden but, i to nie większy niż w rozmiarze trzydzieści pięć. Za

to karton opakowany był papierem z narysowanymi samochodami. Grzegorz dostrzegł tutaj nawet swoją ulubioną markę, ale przeważały ferrari. Pudełko zostało przewiązane wstążką, a na wierzchu była jeszcze kokarda, do której przyczepiono kartkę z imieniem.

Jego imieniem.

Szturchnął pudełko kijem, ale nic się nie wydarzyło. Czuł, że zaczyna się pocić, i nagle przestało mu być zimno. Kucnął i obejrzał prezent z każdej strony. Nie wyglądał na niebezpieczny, Mann nie podejrzewał zresztą, że ktokolwiek chciałby mu zrobić krzywdę. Może miał kilku niezadowolonych klientów, ale ci raczej wysmarują mu niepochlebną opinię w sieci, a nie umieszczą bombę w środku lasu. Nie miał pojęcia, co może znajdować się pod papierem.

Inteligentny człowiek zostawiłby pudełko tam, gdzie leżało, i po prostu wrócił do domu. On jednak nie mógł się powstrzymać. Znał angielskie powiedzenie o tym, że ciekawość zabiła kota, ale liczył też, że będzie miał trochę więcej szczęścia.

Odłożył kij na ziemię i ostrożnie podniósł prezent.

Pudełko było lekkie, a kiedy nim potrząsnął, usłyszał, że w środku coś się odbija od ścianek. Ostrożnie rozwiązał kokardę i rozerwał papier. Pod nim ukryty był zwykły szary karton, który nie był nawet niczym zaklejony, więc Grzegorz od razu mógł go otworzyć. Przez chwilę się wahał, czy aby na pewno powinien to robić, ale skoro zaszedł już tak daleko, postanowił się nie zatrzymywać. Rozchylił klapy pudełka i zajrzał do środka.

Wewnątrz leżał zabawkowy samochodzik. Dokładnie ten sam rodzaj pojazdu, o jakim on od dawna marzył. Wziął go między palce i dostrzegł, że na plastikowym podwoziu zrobiono napis białym markerem.

Zostaw mnie.

JUSTYNA NEMES I TOMASZ BYSIEWICZ

Weź mnie ze sobą.

Napis na tekturowym opakowaniu mydła wykonano odręcznie. Karton wyraźnie pochodził z recyklingu, co tylko miało podkreślić, że w Kredowych Wzgórzach podejście do ekologii jest na wysokim poziomie. Justyna

zastanawiała się, jak to ma się do tego, że nie było tutaj śmietników do segregacji, czy tego, że ręczniki w łazience wisały w ilościach hurtowych. Nie zamierzała tego zbyt roztrząsać, a skoro chcieli, to skorzysta z oferty i zabierze mydło ze sobą do domu. Przynajmniej coś pozytywnego spotka ją podczas tego wyjazdu. Zastanawiała się, czy w innych domkach także czekały takie prezenty. Podejrzewała, że tak, bo wnętrza wyglądały dokładnie tak samo.

Osuszyła twarz ręcznikiem i spojrzała na siebie w lustrze. Wyglądała odrobinę lepiej, ale dalej sporo jej brakowało do normalności. Justyna i tak wiedziała, że nie ma już na nią szans. Skutecznie ją z tego przeświadczenia wyleczono. Najpierw nieudana próba ucieczki od codzienności, a potem cios młotkiem w potylicę przywracający ją do pionu i żółty słonik. To było coś, czego się w ogóle nie spodziewała, i nie miała pojęcia, kto jej źle życzył. Taki prezent to znak, że ktoś chciał, by poczuła się jak śmieć. Załamała się i w parę sekund wróciło wszystko to, co próbowała przepracować sama ze sobą od miesięcy. Kiedy już myślała, że będzie lepiej, przyciśnięto ją do ziemi tak mocno, że nie miała już ochoty się podnosić.

Nigdy.

Zakręciła wodę w kranie i poprawiła włosy. Wyglądała źle i tak też się czuła. Opuściła domek Moniki po cichu, kiedy ta zastygła z kartką w ręce. Nie czekała już na herbatę, bo i tak nie zdołałaby jej wypić. Gardło miała tak ściśnięte, że nawet oddychanie przychodziło jej z trudem. Teraz było odrobinę lepiej, ale musiała przynieść zabawkę do swojego domku. Nie potrafiła jej tam zostawić tak, jak zostawiła kiedyś Andrzejka. Dalej nie była w stanie zapomnieć o tym, że jeden wieczór, ten, który miała mieć tylko dla siebie, by odpocząć, zniszczył całe jej życie. Justyna nie miała pojęcia, jak inne kobiety były w stanie się podnieść po takiej stracie. Wiedziała, że to nie będzie nigdy możliwe i że każdego dnia będzie budziła się z jedną myślą – *to ona powinna się wtedy zajmować dzieckiem, a nie Michał.*

Wzięła kilka głębszych wdechów i wyszła z łazienki. Musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie, dopóki Michał nie wróci. Nie miała pojęcia, gdzie teraz może być. Na zewnątrz widziała tylko Tomasza, który kręcił się bez celu i kopał stopą w zmarzniętej ziemi. Spojrzała na domek Agaty, ale nie

dostrzegła jej przez szyby. Przez chwilę wydawało jej się, że siedzi przy stole w kuchni, ale kiedy przesunęła się w bok, Justyna dostrzegła, że to tylko jakaś dziwna kukła. Nie pamiętała jej z wczorajszej wizyty, ale nie chciała dłużej wpatrywać się w czyjeś okna. Czuła się jak podglądacz, i to na dodatek kiepski, bo kiedy się odwróciła, dostrzegła, że Tomasz ją obserwuje. Podniósł nieśmiało dłoń i machnął, a ona bezwiednie odpowiedziała mu tym samym. Widać uznał to za zaproszenie, ponieważ ruszył w stronę domku.

– Cholera – przeklęła pierwszy raz od dawna.

Nie знаła go dobrze i choć wydawał się miłym człowiekiem, to nie powinna spędzać z nim czasu sam na sam. Szczególnie w ich domku i pod nieobecność męża. Nie po tym, jak skończył się wczorajszy wieczór i zaczął dzisiejszy poranek. Gdyby miała odrobinę zdrowego rozsądku, nie zachowałaby się w ten sposób. Zamiast wycofać się z tego niemego zaproszenia, uzbroidła się w uśmiech i wygładziła ubranie.

– Hej. – Tomek otworzył drzwi i wsadził do środka głowę, tak jakby obawiał się wejść dalej bez zaproszenia. – Mogę?

– Oczywiście, wchodź.

Widziała po jego twarzy, że poczuł ulgę. Mogła go zrozumieć. Wystarczyły drzwi otwarte na parę sekund, a nieprzyjemny chłód sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Miała nadzieję, że ten spowodowany był zimmem, a nie strachem przed nagłym powrotem Michała i tym, że zobaczy ich razem. Kiedyś imponowało jej to, jak bardzo Michał jest o nią zazdrosny. Jak nie pozwalał spotykać się z innymi mężczyznami, nawet kolegami z pracy, kiedy jego nie było w okolicy. Potem zaczął przejmować kontrolę nad jej życiem coraz bardziej i bardziej, a Justyna w pewnym momencie zupełnie się temu poddała. Dziecko było naturalnym krokiem, którego wymagał Michał, społeczeństwo i po trochu jej własny organizm. Wiedziała, że sama doprowadziła do tego, gdzie się teraz znajduje, ale to nie pomagało w przewyciężeniu strachu.

– Gdzie... Agata u siebie? – zaczęła niepewnie, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. – Znaczy w waszym domku?

– Tak, trochę się... Musiała odpocząć. Mogę? – spytał, wskazując na łazienkę, a Justyna tylko przytaknęła.

Przesunęła się, by przypadkiem Tomasz nie przechodził zbyt blisko niej. Wolała zachować bezpieczny dystans, bo nigdy nie wiadomo, kto może patrzeć. Nie mogła zrazić do siebie Agaty, która tak ciepło przyjęła ją u siebie i pomogła w chwili, kiedy Nemes była gotowa się poddać. Wątpiła w to, żeby kobieta widziała w niej jakiegokolwiek zagrożenie, ale tego nigdy nie można być pewnym.

Odczekała, aż Tomasz zamknie się w łazience, i przeszła do kuchni. Uzupełniła czajnik i włączyła sprzęt, licząc na to, że gotująca się woda zagłuszy ewentualne dźwięki dochodzące z toalety. Nie znała się z Tomaszem tak dobrze, by móc słuchać tak intymnych dźwięków i nie poczuć się skrępowana. Całe szczęście czajnik pracował na tyle głośno, że nie słyszała praktycznie niczego. Nawet tego, kiedy Bysiewicz wyszedł z łazienki i stanął na środku salonu.

– Dzięki za zaproszenie – powiedział, jak tylko się odwróciła. – Zrobiło się cholernie zimno.

– Mamy w końcu luty – odpowiedziała cokolwiek, by przypadkiem nie urazić swojego gościa. – Robię herbatę.

– Dziękuję, ale nie wiem, czy zabawię tutaj tak długo. – Odwrócił się, by spojrzeć na swój domek. – Może powinienem wrócić do Agaty?

Justyna nie była mistrzynią, jeżeli chodzi o porady związkowe. Nie lubiła też nikomu ich udzielać, bo wtedy rozpraszała odpowiedzialność. Wolała nie ponosić winy za kolejną kłótnię, i tak sporo kłopotów zrobiła pozostałym parom w Kredowych Wzgórzach. Przyjechali tutaj odpocząć, a ona w ciągu kilkunastu godzin zepsuła relaks wszystkim. Łącznie z własnym mężem, którego obecności nawet się nie spodziewała.

– Wiesz, nie chcę się wtrącać – odpowiedziała łagodnie.

– Rozumiem, rozumiem, ale przydałoby mi się kobiece spojrzenie na sprawę.

Zaczął chodzić po salonie tam i z powrotem, a dodatkowo ręka powędrowała mu do ust i zaczął przygryzać paznokcie. Justynie zrobiło się go zwyczajnie szkoda. Zdawał się miłym człowiekiem, którego zaczęło przerastać to, co dzieje się wokół. Mogła to zrozumieć.

– A co się dokładnie stało?

Tomasz wyprostował się od razu, jak tylko usłyszał jej głos.

– Agata chce wracać – powiedział. – Boi się, bo mówiła, że na pewno nie brałaś tej zabawki ze sobą z domu.

– Nie brałam – odparła ze ściśniętym gardłem. – Ktoś ją tutaj przywiózł.

– No właśnie, ona mówi to samo. Wkręciła się jak cholera i nie wiem, co mam z tym zrobić. Mówi, że nie czuje się bezpiecznie i chce wracać.

Justyna tak skupiła się na swoich uczuciach, że nie myślała logicznie. Żółty słonik sam do Kredowych Wzgórz nie przyjechał. Z jakiegoś powodu Michał musiał więc kłamać, że on też go ze sobą nie zabrał. Bezceremonialnie wręczył Justynie zabawkę, wiedząc, co może się wydarzyć, jak ją zobaczy. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego chciał jej wyrządzić krzywdę. Będzie zmuszona z nim porozmawiać na ten temat, choć najchętniej zamiotłaby go pod dywan, jak wiele innych, o których już nie rozmawiali. Musiała przestać o tym myśleć. Inaczej znowu się rozpadnie.

– A ty chcesz wracać?

– No ja właśnie nie chcę – odparł Tomasz. – Uważam, że Agata przesadza. Coś jej się przywidziało i teraz dokłada do tego swoje teorie. Może nie powinienem pytać, ale na pewno nie przywiozłaś tej zabawki ze sobą? A może twój mąż?

Odwróciła się od Tomka i złapała za czajnik, by zalać herbatę.

– Nie wiem. – Zawahała się i pomyślała o dziwnym obserwatorze jej domu. I tak już zachowywała się niestabilnie, więc postanowiła tym razem o tym nie wspominać. – Może.

Wolała o tym nie rozmyślać. Długo zajęło jej uspokojenie się i nie zamierzała uchodzić wśród reszty za wariatkę, którą kawałek waty opakowany materiałem potrafi zmienić w szaleńca.

– To może byś pogadała z Agą, co?

– Ja?

– No tak. – Tomasz zaczął mówić ciszej, tak jakby wstydził się swojej prośby. – Zdawało mi się, że złapałyście wczoraj kontakt.

Ona także odnosiła takie wrażenie. To była miła odmiana po miesiącach spędzonych w samotności. Nawet kiedy Michał był w mieszkaniu, Justyna dalej czuła, że nie ma obok nikogo. Rozmawiali, zachowywali się jak zdrowa rodzina, ale nią nie byli i dopiero do niej docierało, że to zaczęło się na długo przed śmiercią Andrzeja.

– Mogę spróbować – powiedziała niechętnie.

Tomasz nie spytał jej, czy ona ma ochotę zostać w Kredowych Wzgórzach. Przyzwyczała się do tego, że jej opinia nie była brana pod uwagę. Michał ją ignorował, a teraz Justyna straciła na ważności jako osoba nawet wśród obcych.

– Słodzisz?

– Nie. – Zaśmiał się. – Biała śmierć i w ogóle. Nie chcę ci zabierać dłużej czasu. Pójdiesz...?

– Tak – rzuciła oschle, zalewając tylko jeden kubek wrzątkiem. – Za chwilę, dobrze?

– Oczywiście, oczywiście.

Tomasz zaczął się wycofywać, ale robił to bardzo powoli. Justyna przeczuwała, że chce coś jeszcze dodać, choć ona nie miała już zamiaru słuchać. Sądziła, że potraktuje ją inaczej, a nie tak, jak robił to Michał. Musiała pogodzić się z myślą, że przyciąga określony typ osób. Taki, który lubi ją wykorzystywać.

Dokończyła przygotowywanie herbaty i przeszła do salonu. Usiadła na kanapie i spojrzała na Tomasza, który włożył dłonie do kieszeni spodni i zaczął kołysać się na piętach. Przypominał dzieciaka, który próbuje kupić swoje pierwsze papierosy w osiedlowym sklepie i chce wyglądać nonszalancko.

– No, mów – pośpieszyła go.

– Nie jestem w tym najlepszy. Tak chciałem zapytać, czy wszystko w porządku, bo... No, rozplakałaś się i...

– I czujesz się w obowiązku, by mnie pocieszyć. – Justyna odstawiła kubek na stolik. – Spokojnie, nie musisz. Czasem tak mam, jak przypomnę sobie Andrzeja, ale jak widać, to mija. Źle zniosłam jego śmierć.

Justyna była z siebie dumna. Mówienie o traumie nigdy nie przyszło jej z taką łatwością, jak teraz. Spojrzała na Tomasza, który nagle pobladł.

– No tak, nie wiedziałeś.

– Nie, przykro mi.

– To nie twoja wina – odparła.

Niewiele brakowało, a dodałaby, że to ona jest odpowiedzialna. Wolała nie zagłębiać się w ten temat, a już na pewno nie z Tomaszem. Prędkiej

porozmawiałaoby z Agatą, ale kiedy zacznie ją przekonywać do tego, by została w Kredowych Wzgórzach, ich rodząca się sympatia pewnie szybko zgaśnie. Na dodatek Tomasz zaczął unikać jej wzroku i podejrzewała, że dalsza część rozmowy potoczy się utartym schematem.

– Znam dobrego terapeuty – powiedział, spoglądając w podłogę. – Nam pomógł, to może...

– Chodziłam na terapię, dziękuję – ucięła temat. – Zarówno po urodzeniu Andrzeja, jak i po... Chodziłam na terapię.

Tomasz tylko przytakiwał i nie próbował się już odzywać. Trwali tak chwilę w bezruchu i ciszy, która zaczęła Justynę odrobinę męczyć. Sięgnęła po herbatę i głośno siorbnęła, by cokolwiek się wydarzyło.

– Powinienem chyba wracać do Agaty. – Kolory na twarzy Tomasza dalej nie wróciły do normy, ale zaczynał już przypominać dawnego siebie, a nie kawałek marmuru. – Zostawię ci swój numer na wszelki wypadek, jakbyś jednak chciała kontakt do naszego terapeuty.

– Nie mam telefonu – odparła automatycznie. – Znaczą mam, ale...

– Myślałem, że to jest twój telefon.

Tomasz wskazał palcem na leżący na blacie smartfon. Justyna odwróciła głowę i bardzo się zdziwiła. Nigdy nie widziała tego urządzenia na oczy. Jej telefon zabrał Michał, a on sam korzystał z iPhone'a. To, co leżało na stole, było czymś zupełnie innym, czego Justyna nie potrafiła nawet nazwać. Na markach smartfonów zupełnie się nie znała.

– To nie jest nasz telefon – powiedziała, odstawiając kubek na stół. – Nie wiem, skąd się tutaj wziął.

– Mój i Agaty też nie.

Podszedł do stolika i wziął z niego smartfona, by obejrzeć go z każdej strony.

– Dziwne.

Podniosła się z kanapy, by zobaczyć, co znajduje się na ekranie. Tomasz zastygł, kiedy wyświetlacz się rozjaśnił, a nie podejrzewała go o to, że daje się łatwo zaskoczyć. Na ekranie leciało jakieś nagranie. Zobaczyła salon gdzieś z góry. Nie ten, w którym teraz byli z Tomaszem, ale identycznie urządzone. Widziała też Agatę, która siedziała naprzeciwko jakiegoś mężczyzny. Kogoś, kogo nie znała.

Tomasz ścisnął smartfona.

– Muszę...

– Biegnij!

Justyna rozumiała jego zdenerwowanie. Agata siedziała z kimś obcym i wyglądała na przerażoną. Tomasz wybiegł z domku, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Nemes podeszła do nich, by je zamknąć od środka, i wtedy usłyszała głośny trzask dochodzący z antresoli.

Nie była sama.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Wspólnie postanowili go wkurzyć.

Jakub był bliski tego, by po prostu siłą wydobyć z nich informacje. Z jednego po drugim, bo kiedy byli zjednoczeni, nie potrafił do nich dotrzeć. I bardzo go to męczyło, szczególnie teraz, gdy postanowili zrobić z niego kompletnego idiotę.

– Spytam raz jeszcze – potarł skronie, pod którymi już czuł narastający ból głowy. – Gdzie jest Justyna i czemu nikt z was jej nie zatrzymał?

Patrzyli na niego tak, jakby kazał im rozwiązać jakieś równanie matematyczne ze wszystkim tym, co wyglądało w zapisie jak grecki przepis na zupę. Nikt nie zdecydował się na to, by jako pierwszy zabrać głos. Mógł usprawiedliwić jedynie Michała, który dalej leżał na kanapie w stanie upodlenia. On i tak nie pomógłby Jakubowi, ale reszta już jak najbardziej. Nie wierzył w to, że nikt nie zauważył, jak Justyna wychodziła z domku.

– No, zaczynajcie.

Mówił coraz głośniej, licząc na to, że w końcu któreś z nich się złamie i zacznie sypać.

– Dobra, to może zaczniemy od ciebie, co?

Skierował swoje słowa do Moniki Mann. Kobieta postanowiła sobie z niego zażartować i kiedy po raz pierwszy zapytał o Justynę, stwierdziła, że nikogo takiego tutaj nie było. Jakub przez chwilę myślał nawet, że zwariował, ale uśmiechnęła się wtedy w tak paskudny sposób, że

zrozumiał jej intencje. Chciała go wytrącić z równowagi, co jak widać w pełni się jej udało.

– Gdzie jest Justyna?

– Nie wiem – odparła po chwili. – Leżała na górze, ale nie jestem jej niańką, żeby się interesować, gdzie chodzi.

– Niesamowite...

Brakowało mu słów, by opisać to, co się działo. W domku obok kogoś zamordowano, a teraz zniknęła kolejna osoba i nikogo z obecnych to nie zainteresowało. Wit doskonale zdawał sobie sprawę, że to strategia, którą przyjęli jako grupa. Nie wiedział tylko, co chcą dzięki niej osiągnąć.

– Rozumiem, że ty także nie wiesz? – spytał Agatę. – W końcu to ty zaprowadziłaś ją na górę i pełniłaś funkcję opiekunki, a teraz cię to nie obchodzi, tak?

– Obchodzi i...

– Nie wiemy, gdzie ona jest – przerwał jej Tomasz i złapał żonę za rękę. – Jesteśmy wszyscy zmęczeni. Musiała prześlizgnąć się jakoś, kiedy byłeś w toalecie.

– Sprytnie.

Wiedział, że prędzej czy później uda im się zrzucić winę na niego. Poszło im to całkiem sprawnie, a na dodatek mieli sporo racji. To Jakub powinien mieć wszystko pod kontrolą, a nie zdawać się na grupę amatorów.

– Musimy ją znaleźć – zarządził. – Jest ciemno, zimno, a na zewnątrz może być niebezpiecznie. Są tutaj jakieś latarki?

Grzegorz pokręcił głową, ale pod wpływem spojrzenia Jakuba podniósł się i westchnął. Wit zauważył, że mężczyzna jest bosy, choć wcześniej miał na sobie buty. Jakub pamiętał takiego jednego, który zdjął obuwie, by było mu wygodniej, a skończyło się tym, że wysadził połowę Nakatomi Plaza w powietrze. I choć Grzegorzowi daleko było do młodego Bruce'a Willisa, to kim on był, by zabronić mu brać przykład z najlepszych. Sam chętnie pozbyłby się teraz połowy swoich ubrań i uwalnił przed kominkiem, ale ktoś musiał być tutaj tym odpowiedzialnym.

– Sprawdź w kuchni. – Mann niechętnie przespacerował się do kuchni, gdzie zaczął grzebać w szufladach. – Daj mi chwilę.

– Dzięki...

Dźwięk pracującego agregatu doprowadzał Jakuba do szału, ale przynajmniej nie siedzieli w ciemnościach. Nie podobało mu się, że będzie musiał wyjść na zewnątrz i zająć się poszukiwaniami kobiety. Nie mógł jednak pozwolić na to, by komukolwiek innemu stała się tutaj krzywda. Postanowił, że przy okazji zajrzy do ostatniego z domków. Tam miały być telefony i zamierzał z nich skorzystać, by wezwać pomoc. Nawet jeżeli będzie musiał wrócić do głównej drogi, by złapać zasięg swojej sieci, choć pod sto dwanaście powinien dodzwonić się i bez niego. Nigdy tego nie próbował, ale nigdy też nie był w takiej sytuacji.

– Mam jedną – powiedział Grzegorz i wcisnął latarkę Jakubowi. – Może w innych domkach też są.

– I co, sam mam iść? Nikogo z was nie obchodzi, co się z nią stanie?

– Jest dorosła – powiedziała Monika. – Skoro postanowiła wyjść, to wiedziała, co robi.

– Jasne.

Mocno zastanawiało go, jak to w ogóle możliwe, że ci wszyscy ludzie jeszcze sami się nie pozabijali. Tak zróżnicowanych charakterów nie widział od dawna, a mimo wszystko jakimś cudem potrafili się zjednoczyć przeciwko wspólnemu wrogowi. Żałował tylko, że tym wspólnym wrogiem okazał się on.

Sprawdził latarkę i upewnił się, że działa. Nie dawała może mocnego światła, ale wystarczające do tego, by nie potknął się o nic po drodze. Miał ułatwione zadanie przez śnieg, który rozświetlał trochę okolice, a dodatkowo ślady Justyny powinien znaleźć od razu. Teoretycznie, ponieważ mimo tego, że opady ustały, dość mocno wiało. Jakub musiał się pośpieszyć, jeżeli nie chciał, by rano znaleziono ciało Justyny gdzieś w zaspie. Zamarznięte i samotne.

– Zaraz przyjdę – powiedział, podchodząc do drzwi, które były najbardziej oddalone od kominka. – Bądźcie tak mili i niech nikt z was nie zniknie, dopóki nie wrócę, okej?

Oczywiście nikt mu nie odpowiedział, ale nie miał już czasu. Każda minuta na zewnątrz mogła być dla Justyny kluczowa. Wiedział, że jest w kiepskim stanie, a nie miał pojęcia, czy założyła na siebie coś ciepłego. Jego kurtka do takich nie należała, ale zawsze lepsze to niż nic. Jeżeli Nemes wyszła tylko w tym, co miała na sobie w domku, to w ogóle mógł

sobie darować poszukiwania. Dopóki nie upewni się, co się z nią stało, musiał traktować ją jako zaginioną. I pierwszą w kolejce do tego, by uznać ją za podejrzaną o morderstwo.

Włożył kurtkę i szczelnie ją zapiął. Podchodząc do drzwi, raz jeszcze obejrzał się, by spojrzeć na grupę, ale nikt nie zdecydował się na dołączenie do poszukiwań. Jakub nie zamierzał nikogo zmuszać, bo tylko traciłby cenne minuty, a i tak skończyłoby się dokładnie w ten sam sposób. Wpakował się w to bagno na własne życzenie, ale nie zamierzał pociągać za sobą nikogo więcej.

Otworzył drzwi, a zimne powietrze szybko odebrało mu ochotę na cokolwiek innego niż powrót do środka. Na to było już za późno. Podjął decyzję i zamierzał znaleźć Justynę.

Zauważył w głębokim śniegu wydeptaną ścieżkę. Poświecił latarką, ale to niewiele mu pomogło. Po kilkunastu metrach ślad się urywał. Z tego, co Jakub zdążył zauważyć, Justyna nie ruszyła w stronę lasu, tylko ostatniego z domków. Jeżeli on wychodziłby w środku nocy na mróz, też tam skierowałby kroki. Kiedy przeszedł kilkanaście metrów i znalazł się na wysokości środkowego z budynków, spojrzął w jego stronę. Brak światła sprawił, że nie był w stanie dojrzeć tego, co znajduje się wewnątrz. W tym momencie uznał to za plus, bo nie uśmiechało mu się patrzeć na umarlaka, kiedy sam zamarzał. Temperatura należała do tych, które nie wybaczą błędów, więc Jakub nie zamierzał się zatrzymywać.

Śnieg oblepiał mu spodnie i dostał się już do butów. Z każdym krokiem szło mu się trudniej, a latarka zaczynała odmawiać posłuszeństwa. Uderzył nią kilkakrotnie o drugą rękę i na chwilę pomogło. Na tyle, by mógł oświetlić sobie drogę do ostatniego z budynków. Kiedy przedzierał się przez śnieg, wiedział, że Justyny tutaj nie ma. Wiatr mógł zatrzeć jej ślady, ale Wit dalej natrafiłby na ścieżkę w śniegu, po której poruszałyby mu się o wiele łatwiej. Teraz ledwo brnął przez niego i z utęsknieniem czekał chwili, aż dojdzie do budynku i będzie mógł odpocząć. Pot spływał mu po plecach i jeżeli nie dostanie zapalenia płuc, to będzie to graniczyło z cudem.

Odetchnął, kiedy w końcu udało mu się dotrzeć do budynku. Złapał za klamkę i wszedł do środka. Przynajmniej drzwi nie były zamknięte, Jakubowi nie przyszło do głowy, by zapytać o kod lub klucz, zanim

wyruszył na wyprawę. Miał wrażenie, że wszędzie, gdzie się pojawia, zaczyna wkradać się chaos, którego to on jest prowodyrem. Zapewne każdy pracodawca, u którego kiedykolwiek pracował, miałby na ten temat podobne zdanie. Teraz jednak musiał się skupić.

Zatrzasnął za sobą drzwi i otrzepał spodnie ze śniegu. Poświecił latarką po wnętrzu domku, ale pierwsze, pobieżne spojrzenie potwierdzało, że Justyny tutaj nie ma.

– Halo? – powiedział na tyle głośno, by dało się go usłyszeć na antresoli.
– Jest tu ktoś?

Odpowiedziała mu cisza.

To oznaczało, że Justyna nadal może być gdzieś na zewnątrz lub w środkowym budynku. Jakub postanowił jeszcze dokładnie sprawdzić ten, zanim zdecyduje się na ruszenie do kolejnego. Miał świadomość, że latarka zaraz przestanie działać, więc pierwsze kroki skierował do kuchni. Przeszukał szuflady i natrafił na sprzęt identyczny z tym, który trzymał teraz w dłoni. W odróżnieniu od niego, ten przynajmniej działał. Światło rzucane przez latarkę nie zdało się jednak na wiele. Salon wyglądał na opuszczony i zagłębienie pod krzesła nic Witowi nie dało. Przeszedł do łazienki, ale wewnątrz też nie natrafił na ślad Justyny. Następnie ruszył po schodach i sprawdził antresolę. Zajrzał nawet pod łóżko, ale efekt pozostawał ten sam. Kobiety nie było w domku.

Wrócił do salonu, ostrożnie oświetlając sobie drogę światłem latarki. Wolał nie skręcić sobie nogi lub karku, spadając ze schodów. Szansa, że ktokolwiek by tutaj po niego przyszedł, była niewielka. Brak zainteresowania zniknięciem Justyny w grupie pokazywał mu, jak niewiele znaczyło dla nich ludzkie życie. Może i wyglądali z zewnątrz na cywilizowanych osobników, ale przy bliższym poznaniu wychodziły z nich zwierzęta. Jakub musiał jak najszybciej stąd zniknąć i już dawno wyruszyłby w podróż, gdyby nie pogoda. I fakt, że na narzędziu zbrodni zostawił swoje odciski palców.

Podszedł do stolika w salonie i zobaczył, że faktycznie leżą na nim telefony. Kilka sztuk, a kiedy zaczął je podnosić jeden po drugim, zauważył, że każdy z nich jest wyłączony lub rozładowany. Wit nie zamierzał się jednak tak łatwo poddawać. Spróbował z pierwszym urządzeniem i po wyświetleniu logo producenta sprzęt poprosił o podanie

numeru PIN. Tego oczywiście Jakub nie znał, ale też nie potrzebował, by wybrać sto dwanaście. Jednak telefon nie reagował na nic. Automatycznie się rozłączał.

– Świetnie – powiedział Wit, odkładając sprzęt na stolik.

Poświecił latarką po pomieszczeniu, które wyglądało jak pozostałe widziane wcześniej przez Jakuba. Z jedną małą różnicą. W rogu salonu zauważył urządzenie, którego nigdzie więcej nie dostrzegł. Podeszedł bliżej i przypatrzył mu się z bliska. Przypominało walkie-talkie, ale zamiast jednej anteny miało aż cztery i każdą innej długości. Nie znał się na elektronice aż tak dobrze, by mieć stuprocentową pewność, ale wyglądało mu to na zagłuszacz sygnału GSM. Sprzęt, którego nie da się normalnie kupić i używanie go jest w kraju zabronione. Kilka takich urządzeń pochowanych gdzieś w okolicy sprawiało, że komunikacja ze światem zewnętrznym była praktycznie niemożliwa. To wyjaśniałoby kłopoty z zasięgiem i fakt, że nie mógł zadzwonić nawet pod numer alarmowy.

– Co tu się, do cholery, dzieje?

Nie liczył na to, że ktokolwiek mu odpowie. Jakub czasem lubił powiedzieć coś na głos, bo nieraz pomagało mu to w myśleniu. Tym razem nie pomogło, ponieważ z każdą chwilą zdawało mu się, że wie coraz mniej. Na dodatek ta sprawa zaabsorbowała go do tego stopnia, że zupełnie zapomniał o swoim prawdziwym celu podróży do Kredowych Wzgórz. Jeżeli jednak jego domysły się potwierdzą, to i tak wróci do domu z niczym. Nie mógł sobie na to pozwolić, a już na pewno nie w swojej obecnej sytuacji materialnej. Potrzebował gotówki, jak każdy, kto musiał opłacić rachunki i mieć za co żyć.

Wrócił do stolika, odłożył zagłuszacz przy telefonach i usiadł na kanapie. Kiedy tak spoglądał przed siebie, zauważył, że jeden ze smartfonów ma coś przyczepione do gniazda ładowania. Podniósł telefon ze stołu i przyjrzał się sprzętowi. Po raz pierwszy, odkąd przyjechał do tego miejsca, szczęście się do niego uśmiechnęło. W gniazdo ładowania wciśnięty został adapter. Jakub wyciągnął go ze złącza i upewnił się, że końcówka będzie pasowała do tej, którą widział w tablecie. Wyciągnął pendrive'a ze spodni i nałożył przejściówkę. Teraz wystarczyło, żeby wrócił do pierwszego domku i sprawdził na tablecie, co znajduje się na nośniku. Miał nadzieję, że to

rozwiązanie będzie działało, bo nigdy wcześniej nie próbował podłączać pendrive'a pod cokolwiek innego niż komputer.

Podniósł się i schował dysk do kieszeni, a następnie podszedł do okna i zaczął przyglądać się okolicy. Wszystko wokół zamarło, a śnieg przykrył pole przed budynkami tak szczelnie, że dotarcie do samochodu przypominałoby wyprawę na K2. Z jego kondycją było to niewykonalne. Musiał jeszcze pamiętać o tym, że czeka go odkopanie auta i wyciągnięcie go z rowu, co niekoniecznie będzie możliwe w ciągu kilku najbliższych dni. Stan opadów nie zapowiadał nadchodzącej odwilży. Jakub żałował, że przyjechał do Kredowych Wzgórz, tak jak żałował wielu innych życiowych decyzji. Ta plasowała się w jego osobistym top trzy.

Ze swojej pozycji miał idealny podgląd na sąsiedni budynek, gdzie czekał na niego nieboszczyk. Ostatni z domków był zbyt daleko, by mógł mu się dobrze przyjrzeć. Dostrzegał jedynie zarysy osób poruszających się wewnątrz. Zmrużył oczy, bo zdawało mu się, że coś niedobrego dzieje się w budynku. Zostawił całą grupę ściśniętą wokół kominka, a teraz widział, że ta się solidnie rozproszyła. Jakub nigdy nie uważał się też za matematycznego geniusza i nawet przy najprostszych działaniach posiłkował się kalkulatorem, ale dodawanie na poziomie pierwszoklasisty miał opanowane do perfekcji. Teraz zaczynało do niego docierać to, co powinien zauważyć w pierwszej kolejności.

Obejrzał się przez ramię i spojrzął na stolik, gdzie leżały smartfony. Sześć telefonów.

Oszukali go.

KREDOWE WZGÓRZA

WCZORAJ

AGATA I TOMASZ BYSIEWICZ

– To jakaś manipulacja.

Tomasz chodził po salonie i powtarzał to jedno zdanie od kilku minut. Chodzenie nie rozwiązywało problemu, ale za to pocieszał się, że przynajmniej spala dodatkowe kalorie. Stres też robił swoje, ponieważ wbrew temu, co powiedział Agacie, wcale nie był spokojny. Wiele się zmieniło w ciągu ostatniego kwadransa, kiedy na zostawionym u Justyny telefonie zobaczył swoją żonę gadającą z obcym facetem.

– To jest popieprzone – rzucił w stronę Agaty. – Kto... Komu chciałoby się coś takiego odwalać?

– Nie mam pojęcia – odparła i mocniej przycisnęła nogi do piersi.

Siedziała w ten sposób, odkąd Tomasz wbiegł do domku, i za nic nie chciała przenieść się na kanapę. Obawiał się, że jeszcze kilka minut w tej pozycji na krześle, a Agata będzie zmuszona szukać pomocy fizjoterapeuty, by w ogóle móc się wyprostować. Jakimś cudem cała zmieściła się na krześle, z którego on praktycznie spadał jednym półdupkiem. Agata była od niego wielokrotnie mniejsza, ale i tak jej pozycja nie wyglądała na wygodną.

– Proszę cię. – Zatrzymał się. – Przejdź na kanapę, bo doprowadzasz mnie do szału.

– Tutaj mi dobrze.

– Będziesz się gapiła w... to?

Tomasz wskazał na połówkę manekina, która siedziała na przeciwnym krześle. Widywał takie kukły tylko w testach zderzeniowych, które kiedyś oglądał na YouTube, jak przymierzali się z Agatą do kupna samochodu. Wtedy manekiny wydawały mu się zupełnie nieszkodliwe, ale teraz ta pusta twarz była przerażająca. Postać była pozbawiona rąk i nóg, więc na krześle siedział tylko sam korpus z głową, na której nie było też żadnych oznaczeń. Przynajmniej nie takich, które wyszłyby prosto z fabryki. Ktoś wykorzystał szminkę do tego, by namalować na twarzy kukły usta. Do tego dochodził jeszcze jednolity beżowy kolor, co nie poprawiało ogólnego samopoczucia Tomasza. Miał wrażenie, że patrzy na prawdziwego i bardzo pokrzywdzonego przez los człowieka.

Odwrócił wzrok i skierował go w róg pomieszczenia. Wysoko pod sufitem dostrzegł niewielką kamerę, która była przyczepiona do jednej z belek. Zazwyczaj takie urządzenia są białe, ale to było brązowe i wtapiało się w tło niemal idealnie. Tomasz poszedł do kuchni, złapał za stojący przy lodówce mop oraz krzesło. Tak skomponowany zestaw postawił przy oknie. Wdrapał się na krzesło i kijem od mopa strącił wiszącą pod sufitem kamerę. Udało mu się to dopiero przy trzecim podejściu, ale przynajmniej pozbył się jednego problemu. Zeskoczył z krzesła i dla bezpieczeństwa rozdeptał jeszcze sprzęt.

– Może być ich więcej – powiedział, rozglądając się po ścianach i suficie. – Czytałem kiedyś, że w takich miejscach na wynajem potrafią chować kamery nawet w ładowarkach.

– Nie pomagasz – powiedziała Agata i w końcu rozprostowała nogi. – Od kiedy to działało?

Wskazała na resztki sprzętu elektronicznego walające się po podłodze.

– Pewnie od samego początku – odparł szczerze. – Zainstalowanie tego to nie pięć minut, więc musiało tutaj wisieć od dawna.

– Chodziłam nago...

– Ja też – spróbował ją pocieszyć.

– Nikogo nie obchodzi twój fiut – rzuciła ostro w jego stronę i zerwała się z krzesła, które z hukiem upadło na podłogę. – Tobie to może tylko pomóc, bo jesteś facetem. Inne standardy, nie rozumiesz? Ktoś nagrał mnie, jak chodziłam nago. To nie jakiś fotomontaż napalonego nastolatka z pryszczami, który wszyscy rozpoznają na kilometr. Żaden fake. Chryste...

Teraz Agata zaczęła krążyć po salonie. Tomasz widział, że niewiele brakuje, a jego żona zaraz coś rozwali. Nigdy wcześniej nie widział jej tak zdenerwowanej, jak w tej chwili.

– Przecież...

– Nie! – Zatrzymała się i wycelowała w niego palcem. – Nie próbuj mnie teraz uspokajać jakimiś gównogadkami, bo nie rozumiesz. Po prostu nie rozumiesz, co to oznacza. Nie będzie już zleceń, ścianek i tego wszystkiego, na co tyle pracowałam. Już zawsze będę tą gołą babą z sieci. Nikim więcej.

Podeszła do kanapy i usiadła, chowając twarz w dłoniach. Chciał ją jakoś pocieszyć, ale wiedział też, że cokolwiek teraz powie, tylko pogorszy sytuację. Znał trochę swoją żonę, choć ona uważała inaczej. Wiedział, że potrzebuje to sama przetrwać, a on powinien tylko słuchać, ale z drugiej strony nie mógł tego tak zostawić.

– Poszukam innych kamer – powiedział i ruszył w stronę schodów. – Za chwilę.

Podszedł do drzwi i otworzył je na całą szerokość. Do środka wpadło trochę śniegu, którego na zewnątrz było coraz więcej i więcej. Jeżeli chcieli stąd wyjechać, to powinni zrobić to jak najszybciej. Za kilka godzin, jeżeli nie przestanie tak padać, utkną w Kredowych Wzgórzach na dłużej. Tomasz nie zamierzał do tego dopuścić, a już na pewno nie po tym, co się stało.

– Co robisz? – spytała Agata, patrząc na otwarte drzwi.

– Porządki – stwierdził, podchodząc do manekina.

Kukła ważyła dobrych kilkanaście kilogramów, ale Tomasz podniósł ją bez najmniejszych problemów. Kiedy trzymał ją blisko twarzy, poczuł zapach perfum. Znał go i wiedział, że należały do Agaty. Ten, kto zostawił tutaj manekina, był na tyle bezczelny, że odpowiednio go przygotował. Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć o tym małżonce, ale wolał to chyba przemilczeć. I tak wyglądała już na dostatecznie przerażoną, by dodawać jej kolejnych stresów.

Przeszedł z manekinem do drzwi, a następnie wyrzucił go na zewnątrz i zamknął domek.

– Zaraz wrócę i się spakujemy – powiedział, wchodząc po schodach. – Wszystko będzie dobrze.

– Nie sędzę. To była moja szminka.

Agata wróciła do swojej pozycji z kolanami pod brodą, a on tylko westchnął. Nie musiał mówić żonie o perfumach, bo na pewno sama to już wiedziała.

– To ja – odezwała się Agata, kiedy Tomasz zaczął wchodzić na schody.

– Co ty? Nie rozumiem.

– Ten manekin to ja – powiedziała cicho. – Moja szminka, perfumy i ta pusta twarz. To ja. Tak mnie widzą.

Sprawa zaczynała się robić poważniejsza, niż Tomasz mógł wcześniej przypuszczać. Nie chodziło o prosty żart, który miał na celu ich zdenerwować. Ktoś robił to wszystko, by ich zniszczyć. Agata wydawała się kobietą, która poradzi sobie ze wszystkim, ale on wiedział, że to tylko maska. Nikt nie byłby w stanie wytrzymać ciągłej presji, której sama się poddawała. Tomasz doskonale zdawał sobie sprawę, że często gdy Agata zamykała się w łazience, płakała podczas brania kąpieli. Myślała, że on o tym nie wie.

– Nikt tak na ciebie nie patrzy.

Zszedł ze schodów i podszedł do żony. Kucnął przed nią i ostrożnie złapał za kostki. Chciał, by po prostu poczuła jego dotyk i żeby wiedziała, że jest przy nim bezpieczna. Czasem niewielkie gesty potrafiły wiele zmienić, ale nie tym razem. Agata się odsunęła.

– Zostaw mnie, proszę.

– Agata...

– Zostaw!

Niemal go odepchnęła, w ostatniej chwili jednak się powstrzymała. Tylko spoglądała na Tomasza tak, jakby chciała, żeby zniknął. Postanowił spełnić jej prośbę i ruszył na antresolę. Będąc na schodach, obejrzał się jeszcze w stronę żony, ale Agata tylko siedziała nieruchomo. Dawno się tak o nią nie bał. Zawsze to ona miała wszystko obmyślane i zaplanowane. Każdy ruch miał czemuś służyć, a teraz po prostu czekała na rozwój wypadków. Tomasz musiał przejąć inicjatywę.

Wszedł na górę i zobaczył, że sypialnia chyba nie doczekała się wizyty włamywacza. Musiał się tutaj pojawić, kiedy oni przebywali w domku Moniki i Grzegorza, co oznaczało, że dalej mógł być blisko. Tomasz podniósł głowę i zaczął przyglądać się każdej belce na suficie. Nigdzie nie zauważył kolejnych ukrytych kamer, co nie musiało oznaczać, że ich tutaj

nie było. Powinien się cieszyć, że wczoraj nie uprawiali seksu. Jeżeli to znalazłoby się na nagraniu, Agata nigdy nie wyszłaby z domu, nie mówiąc już o tym, by sięgnąć po telefon. Jego smartfon dalej leżał na stoliku nocnym, ale nie wiedział, co ze swoim zrobiła Agata. Postanowił, że teraz nie będzie jej o to pytał.

Wyciągnął walizkę spod łóżka i zaczął pakować do niej ich ubrania. Nie przejmował się tym, że nie są złożone i mogą się pognieść. Miał teraz ważniejsze sprawy na głowie niż kilka zagnieceń. Za to odkrył, ile rzeczy na te kilka dni wzięła ze sobą Agata. Praktycznie cały zestaw do robienia zdjęć. On trochę o tym nie pomyślał. Uważał, że wystarczy mu sam smartfon, i zazwyczaj miał rację, ale to zdjęcia Agaty zawsze dostawały najwięcej polubień. Czasem go to uwierało od środka, mimo to cieszył się z sukcesu żony. Zazdrościł go, nie dawał jednak po sobie poznać, że tak jest. Przynajmniej tak mu się wydawało, ponieważ Agata potrafiła go bez trudu rozszyfrować.

Zamknął jedną walizkę i do spakowania zostały mu jeszcze dwie. Zastanawiał się, jak ma to wszystko zmieścić, i stwierdził, że potrzebuje chwili, by to przemyśleć. Podszedł do balustrady i sprawdził, czy w salonie cokolwiek się zmieniło. Agata dalej siedziała na kanapie w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawił. Nie chciał tego jeszcze komunikować żonie, ale będzie musiał ją zostawić na chwilę samą lub zaprowadzić ją do sąsiedniego domku. Zanim wyjadą, Tomasz musi napompować jeszcze opony w ich samochodzie. Dalej nie mógł sobie przypomnieć, czy ma w bagażniku potrzebne narzędzia. Ewentualnie zgłosi się po pomoc do kogoś z sąsiadów i raczej nie będzie to Michał. Tego faceta wolał unikać, bo ich ostatnie spotkanie nie skończyło się dobrze. Przez chwilę nawet zaczął się zastanawiać, czy to wszystko nie jest jego sprawką, ale czasowo nie miałby jak tego załatwić.

Wyprostował się i spojrzał na zewnątrz. Manekin dalej leżał na swoim miejscu, a na środku pola, pokrytego już niewielką warstwą śniegu, podskakiwał Grzegorz i machał rękami w powietrzu. To nie mogło oznaczać niczego dobrego.

MONIKA I GRZEGORZ MANN

Źle się czuła.

Odkąd Justyna po cichu opuściła ich domek, Monika nie potrafiła się pozbierać. Praktycznie obca kobieta dowiedziała się, że Mann ma romans, a ona nawet nie starała się tego naprostować. Po prostu usiadła na kanapie i złapała za kartkę leżącą na środku stołu. To oznaczało, że każdy mógł zrobić dokładnie to samo. Tylko szczęście ją uratowało przed tym, by to Grzegorz odczytał wiadomość. Kolejne słowa o tęsknocie i zdjęcie, które pozwoliła sobie kiedyś zrobić. Byli z kochankiem w hotelu i dała się ponieść fantazji. Monika upierała się wtedy, że nie chce, by na fotografii była widoczna jej twarz. Pokazał jej wynik sesji i go zaakceptowała. Nie pomyślała wtedy, by sprawdzić, czy nie zrobił więcej zdjęć.

Zrobił.

Monika mu ufała, choć zupełnie nie powinna. Był przecież kimś obcym, a to, że widzieli się nago, nic w tej kwestii nie zmieniał. Dzielili ze sobą kilka tajemnic, ale tak naprawdę nie wiedziała o nim nic, co mogłoby jej w tej chwili pomóc. Za to on zdawał się wiedzieć o niej wszystko. Czego się boi, gdzie jest i co robi. Wiadomość znaleziona przez Justynę nie została tutaj zostawiona przypadkowo. Jej kochanek chciał, by Grzegorz dowiedział się o romansie w miejscu, z którego nie miała jak łatwo uciec. Nie zamknie się w innym pokoju i nie pójdzie na kawę do pobliskiej kawiarni. Tutaj musiałyby się zmierzyć z rozczarowującą rzeczywistością, a Monika uciekała od tego tak długo, jak to tylko było możliwe. I wychodziło na to, że już wkrótce nie będzie miała dokąd uciekać.

Przeszła do kuchni i nad zlewem podarła kartkę na drobne kawałeczki. Na tyle drobne, by mogły spłynąć rurami odpływowymi. Odkręciła wodę i obserwowała, jak znikają w ciemnym otworze. Dla pewności odczekała jeszcze minutę, zanim zakręciła kran. Wiedziała jednocześnie, że jej zachowanie jest bezcelowe. Skoro taka wiadomość została jej zostawiona, to było ich więcej. Złapała za stojący na blacie kubek i z całej siły cisnęła go o podłogę.

Ceramika rozprysła się po całej kuchni.

– Cholera. – Odetchnęła.

Dobrze, że nikt jej nie widział, bo trudno byłoby wytłumaczyć ten nagły napad gniewu. Sama też się nie poznawała. Nawet w najbardziej

stresujących sytuacjach zachowywała zimną krew i nie pozwalała sobie na takie wybuchy. Monika była opanowana zawsze i wszędzie, a już na pewno nigdy wcześniej nie rzucała kubkami.

Rozejrzała się po kuchni i zobaczyła mop oraz szczotkę opartą o lodówkę. Ostrożnie przeszła nad rozbitym kubkiem i złapała za narzędzie do czyszczenia. Zamiotła to, co udało jej się zlokalizować, i wyrzuciła wszystko do śmietnika.

Przeszła do salonu i usiadła na kanapie. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła się śmiać. Po chwili się opanowała, ale nie poznawała tej osoby, w której ciele się teraz znajdowała. Monika nigdy nie rzucała naczyniami, ani tym bardziej nigdy nie śmiała się sama do siebie. Była opanowana, nawet oschła, co kiedyś wytknięto jej podczas ewaluacji pracowniczej, nigdy jednak nie uważała się za szaloną. Jak tak dalej pójdzie, będzie musiała uaktualnić swoje CV.

Wzięła kilka głębokich wdechów i udało jej się zmasać uśmiech z twarzy. Powinna pójść pod prysznic i zmyć z siebie ten poranek. I pozbyć się tego paskudnego dresu, który kupił Grzegorz, by podkreślić spójność ich związku. Czuła, że jest ubrana w kłamstwo, i tym razem nie była to wyszukana parabola, ale rzeczywistość.

Monika chciała zrzucić z siebie ubranie, kiedy jednak wyjrzała przez okno, zrozumiała, że nie będzie jej to dane. Zobaczyła, że z lasu wychodzi właśnie Grzegorz. Wiedziała, że kiedy trochę ochłonie, wróci i na dodatek ją jeszcze przeprosi, ale w jego chodzie było coś niepokojącego. Zatrzymał się z dala od domków i zaczął podskakiwać oraz wymachiwać rękoma. Czegoś takiego nie spodziewała się zobaczyć i wyglądało na to, że ten weekend będzie obfitował w jeszcze kilka niespodzianek. Nie podobało jej się to. Odczekała kilkanaście sekund, ale Grzegorz widocznie nie zamierzał zbliżyć się do domku, więc podniosła się z kanapy i sama do niego wyszła.

Zaskoczyło ją to, jak szybko pożałowała swojej decyzji. Śnieg zaczynał coraz mocniej sypać, a Monika nie pomyślała o tym, by narzucić na siebie kurtkę. Miała chociaż nadzieję, że nie wychodzi z domku na próżno, a Grzegorz nie wymyślił kolejnego durnego romantycznego spaceru. Jeżeli tak, własnoręcznie go zatłucze i przynajmniej nie będzie musiała męczyć się z rozwodem. Słyszała, że w więzieniach teraz jest całkiem dobre

jedzenie, choć zapewne nie na poziomie pierwszego z brzegu baru na stacji benzynowej.

Kiedy była w odległości kilkunastu metrów od Grzegorza, ten w końcu przestał podskakiwać jak idiota. Przyjęła to z ulgą, bo musieli go widzieć wszyscy z okolicy.

– Co ty, do cholery, robisz? – spytała, kiedy znalazła się bliżej. – Nie mogłeś przyjść do środka? Zaraz zamarznę.

– Spójrz.

Grzegorz wyciągnął dłoń z jakimś przedmiotem, który próbował jej wcisnąć. Monika niechętnie odebrała go od męża.

– Co to jest? Walkie-talkie?

– Zagłuszacz GSM – odparł. – Przenośny i o niewielkiej mocy, ale jak widać wystarczającej. Znalazłem go przy samochodach w lesie.

Nie rozumiała, co chciał jej powiedzieć.

– Czekaj, czekaj. Co to właściwie oznacza?

– Ktoś to tam umieścił, by w naszych telefonach nie działały pasma przenoszenia – wyjaśnił. – Nawet nie 5G, ale 4G i 3G, a do tego Wi-Fi. To małe coś zupełnie odcina nas od świata zewnętrznego. Ten wyłączyłem, ale nic to nie dało, bo dalej nie mam zasięgu. Musi być ich więcej.

Teraz zrobiło jej się gorąco. Sądziła, że kłopoty z zasięgiem to wynik lokalizacji Kredowych Wzgórz. Z dala od jakiegokolwiek cywilizacji i miejsc, gdzie mogą stać maszty telekomunikacyjne. Zresztą nawet w centrum Warszawy zdarzało jej się tracić zasięg, a telefon przełączał się między różnymi częstotliwościami. Nie sądziła, że komukolwiek może zależeć na tym, by odciąć ich od możliwości kontaktu. Od możliwości wezwania pomocy.

– Chryste...

– Podejrzewam, że w domkach lub okolicy jest tego więcej – powiedział i obejrzał się przez ramię w stronę lasu. – To nie wszystko, znalazłem coś jeszcze.

Sięgnął do kieszeni w dresach i wyciągnął z niej mały, zabawkowy samochodzik.

– Widzisz?

– Co to oznacza?

– To ford mustang GT500 – wyjaśnił. – To mój ford mustang GT500.

Pamiętała ten samochód. Grzegorz marzył o takim pojeździe, odkąd się poznali, i dalej wierzył, że kiedyś będzie go na niego stać. Nie chciała pozbawiać go tych marzeń, ale wiedziała też, ile kosztuje utrzymanie takiego samochodu. Musiał spalać wannę benzyny na sam dojazd do pobliskiej biedronki. Gdyby doliczyć do tego koszt ubezpieczenia i napraw, wyszłoby, że na takie cudo mało kto mógł sobie pozwolić. W szerszej perspektywie okazałoby się, że kupno samochodu to najmniejszy z wydatków, na który trzeba się przygotować.

– Dostałem go w prezencie – wyszeptał. – Rozumiesz?

Pokręciła głową.

– Był w pudełku z kokardą, owinięty ładnym papierem. Czekał na mnie w lesie.

Monice zrobiło się słabo. To miejsce zaczęło przyprawiać ją o gęsią skórę. Najpierw wiadomości od kochanka, a teraz to. Nie mówiąc już o hysterii ich sąsiadki, której nie potrafiła do końca pojąć.

– Musimy stąd wyjechać – powiedziała i zbliżyła się do Grzegorza. – Jak najszybciej.

Oczekiwała po nim jakiejś reakcji. Czegokolwiek. Tymczasem jej mąż stał bez ruchu i patrzył gdzieś w przestrzeń za jej plecami. Wiedziała już, że ktoś tam jest. Odwróciła się powoli i także zamarła.

Michał wpatrywał się w nich milcząco. Z nosa kapała mu krew, którą Monika dostrzegła także na jego dłoniach. Utkwiła w nich wzrok, by nie myśleć o tym, co może zaraz nastąpić. Mężczyzna się nie odzywał, ale to i krew ściekająca mu po twarzy wcale nie były najstraszniejsze.

Przerażało ją to, że ścisnął nóż.

JUSTYNA I MICHAŁ NEMES

Ostrze wydawało się wystarczające.

Justyna położyła na blacie wszystkie noże, jakie udało jej się znaleźć w kuchni. Nie było tego wiele. Załedwie kilka sztuk, a pośród nich ten do masła i taki, którym nie przecięłaby nawet bibuły. Wybrała taki, który nie wyglądał jak maczeta, ale sprawiał wrażenie niebezpiecznego. Ostrze miało pewnie z dziesięć centymetrów. Justyna nie zamierzała nim nikogo dźgać,

przynajmniej taki był plan. Potrzebowała jednak czegoś, co pomoże jej poczuć się odrobinę bezpieczniej. Tomek wybiegł z domku przed kilkoma minutami i jeszcze nie wrócił. Nie widziała też, czy w ogóle to zrobi. Tak naprawdę to nie miał powodu, by tutaj wracać. Musiał zająć się swoją żoną i choć wyglądał na silnego, to nie oznaczało, że ten mężczyzna, którego widziała na ekranie smartfona, go nie powalił. Ona była wielokrotnie mniejsza i potrzebowała czegoś do obrony.

Ścisnęła mocniej rękojeść i czubkiem palca sprawdziła ostrość.

– O rany – syknęła, kiedy z palca poleciała jej krew.

Nie przemyślała do końca swoich ruchów. Odłożyła nóż i wsunęła palec do ust. Krew była słona i lepiała się do podniebienia. Miała nadzieję, że to będzie ostatnia kropla krwi, jaką zobaczy w najbliższym czasie. Westchnęła i była gotowa, by się rozplakać. Czuła niemoc i brakowało jej kogoś, komu będzie w stanie o tym powiedzieć. Michał zniknął, kiedy ona siedziała w łazience u Moniki. Nie miała pojęcia, gdzie jest i kiedy wróci. Jeszcze niedawno nie pomyślałaby, że za nim zatęskni, ale teraz oddałaby nerkę, byleby znalazł się obok.

Przeczuwała, że nie jest w domku sama.

Justyna obawiała się wyjść z kuchni, która wydawała jej się teraz najbezpieczniejszym miejscem. Kiedy Tomasz wybiegł na zewnątrz, usłyszała dziwne dźwięki dochodzące z góry. Wiedziała, co mogą oznaczać, ale dopuszczała też, że wyobraźnia może płatać jej figle. Bardzo na to liczyła. Opanowała krwawienie z palca i z nożem w dłoni zaczęła przesuwając się powoli w stronę salonu. Teraz miała wrażenie, że robi podstawowy błąd, który popełnia każda nastolatka w horrorach. Zamiast uciekać, skrada się w stronę mordercy. Całe szczęście była w pełni ubrana, czego nie mogła powiedzieć o tych biednych dziewczynach, które potem kończyły z metalowym hakiem wbitym w szyję. Nie chciała zakładać jednak najgorszego i liczyła, że jednak się przesłyszała.

Powoli, krok po kroku zaczęła wspinać się po schodach na antresolę. Justynie zdawało się, że każdy jej ruch słychać z daleka, ale ona nie była w stanie usłyszeć niczego niepokojącego. Udało jej się dojść do takiej wysokości schodów, że kiedy stanęła na palcach, mogła zajrzeć na górę. Łóżko było puste, tak samo jak reszta pomieszczenia nad salonem. Mogła

odetchnąć, co też zresztą zrobiła. Weszła jednak na antresolę i dokładnie sprawdziła, czy przypadkiem nikt się tutaj nie ukrywał.

Usiadła na łóżku i odłożyła nóż. Nie lubiła trzymać w dłoni niczego, czym mogła wyrządzić komuś lub sobie samej krzywdę. Skłamałaby, mówiąc, że nigdy o tym nie myślała. Teraz powinna zająć się jednak czymś zupełnie innym.

Ucieczką.

Z tego miejsca i od tych ludzi. Ale potrzebowała do tego swojego telefonu. Jej bagaż ograniczał się do jednego plecaka, Michał też zbyt dużo rzeczy ze sobą nie przywiózł. Jego mikroskopijna walizka leżała pod łóżkiem, więc wyciągnęła ją i położyła na pościeli. Smartfon leżał na dnie, tuż pod kilkoma koszulkami i dwiema parami bokserek na zmianę. Telefon może nie był teraz użyteczny, ale jak tylko Justyna oddali się od Kredowych Wzgórz, może go potrzebować. Włączyła go i wpisała PIN.

Zasięgu dalej nie mogła złapać, ale sprawdziła, czy nie zniknęły jej przypadkiem żadne zdjęcia. Wszystkie miała zapisane na koncie w chmurze, ale i tak robiła to za każdym razem, kiedy tylko wybudzała urządzenie. Szybki rzut oka na fotografie Andrzeja trochę ją uspokoił. Nie na tyle, by w ogóle straciła instynkt samozachowawczy. Na to Justyna pozwalała sobie tylko wtedy, kiedy była zupełnie sama w domu. Czasem wyłączała się na długie godziny i po prostu wpatrywała w zdjęcia syna. Lekarze mówili jej, że to normalne i z czasem minie, ale ona nie chciała, by mijało. Pragnęła celebrować te chwile samotności, które dzieliła tylko z Andrzejem.

Wyszła z galerii i spojrzała na pulpit. Nie miała pojęcia, jak to się stało, ale dochodziło już południe. Czas tutaj płynął zupełnie inaczej niż w mieście. Godziny uciekały jej jak minuty, a żadnej z nich nie była sobie w stanie przypomnieć. Odkąd się obudziła, wydarzyło się tyle rzeczy, że powinna je wszystkie spisać. Przesunęła kciukiem po ekranie i chciała odnaleźć aplikację do notatek. Ostatnio korzystała z niej jakiś rok temu, a może i wcześniej. Pamiętała jednak, gdzie dokładnie znajdowała się mała ikona z zeszytem i piórem. Teraz była w innym miejscu. Przesunęła się, a Justyna była pewna, że niczego nowego nie instalowała na telefonie. Nie bawiło jej to. Lubiła stabilność nawet w takich małych rzeczach.

Przejrzała ikony i dostrzegła jedną, której wcześniej nie widziała.

Wyglądała jak kawałek mapy z ikonką uśmiechniętego dziecka. Pod spodem był napis, który wszystko tłumaczył. Find My Kid. Aplikacja śledząca, którą rodzice wykorzystują do tego, by wiedzieć, gdzie znajduje się ich pociecha. W ten sposób mają pod kontrolą to, gdzie chodzi ich dziecko, o której godzinie opuszcza dom i czy przypadkiem nie zbłądziło w drodze do szkoły.

Justyna już rozumiała, jak Michał ją odnalazł. Wykorzystał jej naiwność i zainstalował aplikację śledzącą bez jej zgody. I jakby tego było mało, potraktował ją protekcyjnie, wierząc, że się nie zorientuje. Bolało ją to, że w tym ostatnim miał rację.

Schowała telefon do kieszeni i głośno zatrzasnęła walizkę. Wzbierała w niej złość, której wcześniej nie знаła. Michał chciał ją kontrolować, wiedzieć, co dokładnie i gdzie robi, a wcześniej nie potrafił upilnować własnego syna. I jeszcze ten słonik, którego to on musiał przywieźć, by ją dobić.

Złapała za walizkę i zaczęła schodzić na dół. Zatrzymała się w połowie schodów, kiedy dostrzegła męża stojącego pośrodku salonu. Wyglądał, jakby przed chwilą biegł. Głośno dyszał i był cały spocony.

– Chodź – powiedział do niej, nie ruszając się z miejsca. – Musimy porozmawiać.

– Oczywiście, kochanie.

Sama nie poznawała swojego głosu. Ton był wyjątkowo spokojny i mogła nawet powiedzieć o nim: kojący. Michała chyba także zaskoczył, bo jego hardy wyraz twarzy zmienił się momentalnie w zdziwienie. Cieszyło ją to. Powoli zeszła więc ze schodów i ruszyła w jego stronę.

– Po co ci to? – spytał, wskazując na jej dłoń. – Nie powinnaś trzymać takich rzeczy.

– Jakich?

W pierwszej chwili sądziła, że chodzi mu o walizkę. W końcu żaden dżentelmen nie pozwoliłby swojej damie dźwigać ciężkich bagaży. Michał mówił jednak o jej drugiej dłoni. Sama nie zarejestrowała tego, że trzymała w niej nóż. Musiała go zabrać z łóżka, kiedy chwyciła za walizkę.

– Ciekawe – powiedziała, zatrzymując się i podnosząc ostrze na wysokość twarzy. – Widzisz, jaka jestem zapominalska czasem.

Uśmiechnęła się szeroko, podeszła do stolika przy kanapie i odłożyła na niego nóż. Nie zamierzała z niego korzystać, co Michał chyba przyjął z ulgą, bo jego mięśnie od razu się rozluźniły. Czekwała na ten moment, od kiedy dostrzegła go na schodach. Podeszła bliżej i złapała za rączkę walizki obiema dłońmi.

– Spakowałam cię – powiedziała, przesuwając jedną nogę do tyłu i opierając na niej swój ciężar. – Jestem dobrą żoną?

– Najlepszą – odparł zupełnie bezosobowo. – Możemy...

W ten zamach włożyła całą siłę, która jej jeszcze została. Walizka może nie ważyła zbyt dużo, ale była wykonana z twardego plastiku. Michał nie spodziewał się ciosu, więc uderzenie przyjął na twarz. Sądziła, że się przewróci lub nawet straci przytomność, ale tylko lekko się zachwiał. Za to z nosa trysnęła mu krew. Odkąd go znała, miewał tak nawet przy najmniejszym uderzeniu w nos. Dla kogoś z zewnątrz mogło to wyglądać jak poważna rana, ale Justyna wiedziała, że za kilka godzin po jej ciosie nie zostanie nawet ślad.

– Pojebało cię?!

Michał wyrwał jej walizkę z rąk i odrzucił na bok. Stali tak przez chwilę wpatrzeni w siebie, po czym rzucił się w stronę stolika i złapał za nóż. Ścisnął go tak mocno, że pobieleły mu knykcie, ale ona nawet nie drgnęła.

– Śledziłeś mnie – powiedziała spokojnie. – Zainstalowałeś mi w telefonie aplikację.

Rozluźnił uchwyt na rękojeści i opuścił ręce wzdłuż ciała.

– Tak – przyznał. – Ale to dla twojego dobra.

– Nie wychodziłam z domu – przypomniała. – Dla jakiego dobra?

– Czy możemy tę dyskusję przełożyć na jakiś inny termin? Mamy teraz większe problemy.

Justyna w ogóle nie chciała z nim dyskutować. Nie teraz i nie w najbliższej przyszłości. Jeszcze nie podjęła decyzji na temat tego, czy w ogóle zamierza dopuścić Michała do głosu i pozwolić mu się wytłumaczyć. Mąż ją tłamsił. Do tej pory godziła się na wszystko, bo o nią dbał. Zapewniał dach nad głową, jedzenie i zaspokajał wszystkie potrzeby, za co prawie nie musiała się odwdzięczać. Michał był zaborczy i napastliwy, ale o tym wiedziała od samego początku ich znajomości, kiedy na pierwszej randce próbował dobrać się do jej stanika. Dopiero ostra

reprimenda ustawiła go do pionu, co zresztą zauważyła dzięki wybrzuszeniu na spodniach.

– Zostań tutaj – powiedział i wytarł z górnej wargi krew, która rozsmarowała mu się na całej dłoni. – Muszę pogadać z resztą.

Spodziewała się, że po tym, jak go uderzyła, on odpowie tym samym. Michał zachowywał jednak dziwny spokój, który teraz ją przerażał. Wyglądał trochę tak, jak wtedy, kiedy jechali z Andrzejem do szpitala. Przerazenie wymieszane ze złością i bezradnością.

– Dlaczego? – spytała, odsuwając się odrobinę, by jednak nie być w zasięgu jego rąk. – Co się stało?

– Nie wyjedziemy stąd – powiedział, odwracając się w stronę drzwi. – Musimy zostać w grupie. Ktoś dobrał się do naszych samochodów. Wszystkich.

Patrzyła na Michała i cała złość zaczęła jej przechodzić, by ustąpić miejsca pierwotnemu strachowi o własne życie.

– Zostań tutaj, a ja przyprowadzę resztę.

– Na pewno wiesz, co robisz?

Obejrzał się na nią. Z krwią na twarzy i nożem w dłoni wyglądał jak rasowy szaleniec.

– Tak – odpowiedział zupełnie spokojnie. – Ten, kto zniszczył nam samochody, zostawił też coś od siebie. Wiadomość dla nas wszystkich.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Każdy ma jakieś tajemnice.

Jakub nie zamierzał oszukiwać, że on ich nie ma, ponieważ jedna z nich nawet paliła go przez spodnie. Nie oznaczało to jednak, że powinien traktować całą tę zbieraninę ludzi w inny sposób, niż miał w planach. Został perfidnie oszukany i choć mógł mieć pretensje tylko do siebie, wcale nie pomagało to w poprawie samopoczucia. Miał przemoczone buty i spodnie, a na dodatek za chwilę ponownie będzie musiał wyjść na zewnątrz.

Wit wpatrywał się w sześć telefonów leżących na stoliku i starał się sobie przetłumaczyć, że może jednak się myli. Czasami ludzie mieli po dwa, a nawet i trzy smartfony. Jednak rzadko kiedy zabierali je ze sobą na urlopy.

– Jasna cholera – powiedział, pocierając czoło. – Jak ty w ogóle zarabiasz na chleb?

Kiedy postawił pierwsze kroki w domku Agaty i Tomasza, został zupełnie rozproszony tym, co zobaczył. Nawet nie nieboszczykiem siedzącym spokojnie na krześle, ale ciałem kobiety i tym, że Tomasz o mało go wtedy nie zabił. W prosty sposób odwrócili jego uwagę na tyle, że chciał się wykazać i znaleźć zagubione telefony. Te, na które teraz właśnie spoglądał. Jakub nie mógł sobie przypomnieć, czy to on wybrał domek, do którego mają iść dalej, czy to zasługa fit pary. Podejrzewał, że jakoś skierowali jego myśli tak, by sądził, że to on podjął decyzję. A teraz jeszcze to.

Założył, że Justyna uciekła z domku, bo on tak by zrobił, gdyby miał coś na sumieniu. Pendrive, który próbowała połknąć, na to wskazywał, więc jego założenie o ucieczce nie było tylko wymysłem. Miał podstawy, by tak uważać, a dodatkowo na śniegu dostrzegł wyraźne ślady. Trochę za późno do niego dotarło, że Grzegorz nie miał butów. Jakub zerknął na swoje, które wyglądały, jakby wyciągnął je właśnie z pralki. Wykorzystali go i nie podobało mu się to, dlaczego mogli to zrobić.

Sześć zgranych, jednomyślnych głosów kontra on.

Dodał w myślach do tego jeszcze narzędzie zbrodni, które zapewne też mu jakoś podsunęli, by go dotknął, a wynik sam pokazał mu się przed oczami. Dwadzieścia pięć lat. Dobrze, że nie mieszkał w USA, bo skończyłoby się pewnie karą śmierci, na którą mógłby czekać dłużej, niż będzie trwała jego odsiadka w Polsce. To w żadnym stopniu nie poprawiało mu humoru, ale nic więcej mu już nie pozostało. Zamiast bawić się w detektywa, powinien jak najszybciej zwiewać, czym oczywiście pogorszy swoją sytuację, kiedy zjawi się tutaj policja.

– Cholera...

Miał ochotę wrzeszczeć, ale jeszcze większą ochotę miał na to, by po prostu dopiec tym ludziom. Nie wiedział jeszcze tylko, jak miałby to zrobić. Potrzebował czegokolwiek, co dałoby mu przewagę. Liczył, że dane na pendrivie do czegoś mu się przydadzą, ale obecnie to było tylko pobożne życzenie. Równie dobrze na dysku mogły znajdować się nagrania gorącej nocy którejs z par. Jakub musiał brać pod uwagę wszystkie scenariusze. Nawet te, które wydawały mu się zupełnie abstrakcyjne i niepasujące do tego, co z początku sądził o gościach Kredowych Wzgórz. Teraz nie mógł patrzeć na nich przez pryzmat swojego pierwszego wrażenia, ponieważ wiedział, że było ono mylne. Nie mógł nawet w stu procentach być pewnym tego, że poznane tutaj pary są małżeństwami.

Zaczął chodzić po salonie i myśleć nad tym, co powinien zrobić, ale coś przeszkadzało mu się skupić. Zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. W pierwszej chwili zdawało mu się, że się po prostu przesłyszał, ale po kilkunastu sekundach ponownie usłyszał ciche piknięcie. Niemal niesłyszalne, kiedy coś się działo wewnątrz domku. Teraz, kiedy wokół była tylko cisza, Jakub mógł zlokalizować źródło dźwięku. Dochodziło gdzieś

spod sufitu, ale kiedy wpatrywał się w belki i łączenia, niczego nie mógł tam dostrzec. Dopiero gdy poświecił latarką, zauważył kamerę.

– Bingo.

Monitoring w tego typu ośrodkach nie był niczym nadzwyczajnym, ale kamera, na którą teraz spoglądał, nie była często stosowanym rozwiązaniem. Wyglądała jak najprostsze urządzenie z elektromarketu, za to przemalowane tak, by wtapiało się w tło. Tego sprzętu nie zainstalował właściciel, a jeżeli to zrobił, to z pewnością nie poinformował o nim gości. Kamera po raz kolejny wydała ciche piknięcie, a Jakub zauważył, że razem z nim zamigotała czerwona dioda. Prawdopodobnie akumulator się wyładowywał. Z tego, co Wit się orientował, takie urządzenia wyposażone były w karty pamięci, na których zapisywały się filmy. Niektóre pozwalały generować też podgląd na żywo na sparowanym smartfonie, ale to Jakubowi nie pomoże. Potrzebował nagrania, i to nie z miejsca, w którym aktualnie się znajdował, ale z dwóch pozostałych domków. Będzie miał dowód na to, że to nie on dokonał morderstwa, a jego odciski palców na narzędziu zbrodni to po prostu przypadek.

Musiał wrócić do pozostałych domków, zanim reszta wpadnie na ten sam pomysł. Jakub miał nadzieję, że nie wiedzą o kamerach, skoro ta dalej wisiała pod sufitem. Na ten moment wystarczy mu nagranie ze środkowego budynku, czyli miejsca spoczynku nieboszczyka. Mocniej ścisnął latarkę i podszedł do drzwi. Nie miał zbyt wiele czasu, by zrealizować swój plan. Skoro grupa wypuściła go na zewnątrz, to mieli swój pomysł na to, co zrobią dalej. Spoglądając na zewnątrz, Jakub chyba zrozumiał jaki.

Drzwi pierwszego domku otworzyły się i ktoś z niego wyszedł. Postura wskazywała, że był to Tomasz, ale w towarzystwie dwóch pozostałych mężczyzn.

– Cholera, cholera, cholera – powtarzał jak mantrę Wit.

Otworzył drzwi, wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą. Panująca w okolicy ciemność była w tej chwili sprzymierzeńcem, którego Jakub zamierzał wykorzystać. Ruszył na tyły budynków, by ominąć facetów, którzy będą szli po jego śladach. Śnieg wszystko spowalniał, ale w szybszym poruszaniu się pomagała mu adrenalina. Kiedy dotarł na tyły środkowego z budynków i ostrożnie wyjrzał zza winkła, zobaczył, że na froncie zatrzymał się Grzegorz. Reszta musiała ruszyć na poszukiwania do

miejsca, które Jakub już opuścił. Ucieczka w las nie wchodziła w grę, a przynajmniej nie bez dowodów niewinności. Miewał już w życiu lepsze pomysły niż ten, który zamierzał właśnie zrealizować.

Ruszył na tyły pierwszego domku. Jeżeli miał odrobinę szczęścia, okno w łazience, które zostawił lekko uchylone, dalej nie było zamknięte. Wślizgnie się przez nie, wyciągnie tablet ze skrytki i jeżeli mu się uda, zdobędzie też kamerę. Tego ostatniego elementu jeszcze nie przemyślał do końca, ponieważ w budynku dalej kręciły się kobiety. Spróbuje wykorzystać element zaskoczenia, a jeżeli to się nie uda, to zwyczajnie ucieknie. W taką pogodę może nikt nie będzie go gonił, choć grupa wydawała się zdeterminowana, co martwiło go coraz mocniej. Musiał jednak spróbować.

Kiedy dotarł do budynku, pot wyciekał mu z każdego pora na skórze. Teraz Tomasz i Michał musieli się już zorientować, że Jakuba nie ma tam, gdzie poszli, i jeżeli zauważyli ślady na śniegu, miał przechlapane. Na szczęście okienko, które zostawił uchylone, nie zostało zamknięte. Znajdowało się na wysokości około dwóch metrów i teraz, kiedy Jakub na nie patrzył, zdawało mu się za małe, by się przez nie precisnąć. Dotarł już tak daleko, że musiał spróbować. Schował latarkę do kieszeni spodni, przybliżył się do ściany i podskoczył, by złapać się gzymsu. Za pierwszym razem palce ześlizgnęły się, ale za drugim już udało mu się utrzymać. Jakub pomagał sobie nogami, ale nie miał dość siły na to, by się podciągnąć.

Opadł na śnieg.

Odwrócił się i oparł plecami o ścianę.

– Cholera...

Zbliżającą się do twarzy pięść Tomasza zobaczył za późno, by zrobić unik. Uderzenie nie było silne, ale po nim głowa Jakuba odbiła się jeszcze od muru, a on osunął się na ziemię. Zdążył jeszcze unieść dłonie, by zamortyzować kolejne ciosy, ale te nie nadchodziły. Pojawiła się ciemność, a on odpłynął.

KREDOWE WZGÓRZA

WCZORAJ

– Wracaj tu – poprosiła Agata. – Nie stój przy drzwiach, proszę cię.

Tomasz kręcił się po całym salonie, czym tylko denerwował swoją żonę. Wiedział o tym on, ale i wszyscy inni, którzy zgromadzili się wewnątrz budynku. Nie tak wyobrażali sobie weekend z dala od problemów dnia codziennego. Bysiewicz zrobił dwa kroki w tył i głośno wypuścił powietrze z płuc.

– I tak byśmy nigdzie teraz nie pojechali – westchnął. – Widzicie, co dzieje się na zewnątrz? Coraz mocniej pada i za chwilę drogi będą nieprzejezdne. No, pewnie nie wszystkie, ale może być ciężko.

– Przesadzasz – odpowiedział mu Grzegorz, który jako jedyny zdecydował się na zjedzenie czegoś podczas narady. Wpychał w siebie już trzecią kanapkę. – Nie jest tak źle. Będzie gorzej.

Wszyscy spojrzeli na mężczyznę, a on tylko wzruszył ramionami.

– No co, sprawdziłem prognozę, zanim tu przyjechaliśmy. Ma padać do poniedziałku.

– Ekstra...

Monika podniosła się z kanapy i zaczęła krążyć wokół salonu, robiąc to samo, co przed chwilą Tomasz.

– Mogłeś mi powiedzieć, to wzięłabym coś cieplejszego ze sobą – dodała. – To ostatni raz, kiedy gdzieś z tobą jadę.

– To na pewno.

– Co masz na myśli, co?

Stała z rękami opartymi na biodrach i wyraźnie oczekiwała jakiejś odpowiedzi, której Grzegorz chyba nie zamierzał udzielać. Wziął kolejny, łapczywy kęs swojej kanapki i zaczął przeżuwać, zupełnie ignorując żonę.

– Raczysz mi wytłumaczyć, co ci odbiło?

– Daj mu spokój – powiedziała Agata. – Później załatwicie swoje małżeńskie sprawy, okej? Musimy zdecydować, co robimy z tym.

Agata podniosła w górę niewielką kartkę, która sprawiała, że wszyscy postanowili zebrać się w jednym miejscu. Michał twierdził, że wiadomość znalazł za wycieraczką jednego z samochodów. Zaraz po tym, jak odkrył, że każdy z pojazdów ma przebitą przynajmniej jedną oponę. W przypadku samochodu Michała było ich więcej, o czym ten nie omieszkał poinformować reszty.

– Co możemy zrobić? – spytała Monika. – Trzeba to zgłosić na policję.

– Nie mamy jak – przypomniał Grzegorz. – Pamiętasz o zagłuszaczach, prawda? Masz bardzo wybiórczą pamięć ostatnio.

– Weź się zamknij w końcu!

– Sama się zamknij. – Zerwał się z krzesła. – Potrafisz tylko rozkazywać, i to też nie wychodzi ci najlepiej. Może powinnaś...

– Ej!

Agata walnęła ręką w stół, a stojące na nim szklanki aż się zakołysały. Siedzieli w grupie od kilku godzin i wszyscy byli już zmęczeni. Morale także nie były najlepsze, a ona jako jedyna zdawała się myśleć o kolejnych ruchach. Justyna zupełnie zamknęła się w sobie i zaległa przy kominku, starając się wtopić w otoczenie. Jej mąż co chwilę chodził do łazienki, by sprawdzić stan swojego nosa, ale ten wyglądał już zupełnie normalnie, czego on nie chciał chyba przyjąć do wiadomości. Monika z Grzegorzem coraz bardziej się kłócili, a Tomasz tylko snuł się od okna do okna, próbując dostrzec, czy przypadkiem nikt nie zbliża się do ich domku.

– Skupmy się, proszę, na tym. – Po raz kolejny pomachała kartką w powietrzu. – Pozwólcie, że wam przypomnę.

Odchrząknęła znacząco, zanim zaczęła czytać.

– „To wasze oczyszczenie” – zaczęła czytać. – „Umrzecie, by narodzić się na nowo”.

Odłożyła kartkę na stół i spojrzała po zebranych.

– To groźba. – Agata wróciła do swojego normalnego głosu, choć ten zaczynał jej się łamać. – Jak możecie być tacy... spokojni?

Tomasz podszedł do żony i ją objął.

– Czytaliśmy to wielokrotnie – powiedział. – Niczego nowego się w ten sposób nie dowiemy, więc nie ma co się tym katować.

– No to czemu nic nie robimy?

– A co mamy zrobić? Jesteśmy razem, tutaj nam nic nie grozi.

Michał oderwał się od macania swojego nosa.

– Jesteś pewien? Ten... ktoś robi z nami, co chce – zauważył. – Spójrz na nas. Moja żona jest w rozsypce, ci tam zaraz powyrywają sobie paznokcie, a wy odchodzicie od zmysłów. Ty też, ale przed żoną się nie przyznasz, by zachować pozory. Mamy przesrane, a nikt nie chce powiedzieć tego na głos, więc pozwólcie...

Odchrząknął teatralnie, spoglądając na Agatę.

– Mamy przejebane – rzekł głośno i wyraźnie. – Bez samochodów, telefonów i na dodatek zaraz nas zasypie, więc najpóźniej za dwa dni zaczniemy zjadać się nawzajem.

Tomasz odsunął się od Agaty. Rozejrzał się po salonie i podszedł do kanapy, z której zaczął zdejmować poduszki.

– Widzicie? – Michał się zaśmiał. – On już zwariował, więc równie dobrze możemy położyć się i umrzeć.

– Nie zwariowałem – odparł Tomasz. – Mamy telefon i ten może działać. Znalazłem go w innym domku i widziałem podgląd z kamery. Skoro tak, to musi działać w nim sieć, tak? Ty jesteś jakimś informatykiem czy coś, mam rację?

Spojrzał na Grzegorza, który nieśmiało skinął głową.

– No właśnie. – Bysiewicz uśmiechnął się i wyprostował, trzymając triumfalnie smartfona w dłoni. – Zaraz wszystko się wyjaśni.

Zaczął dotykać ekranu, ale niewiele się z nim działo.

– Dziwne, wcześniej działało.

– Ulubione powiedzenie informatyków – odparł Grzegorz, podchodząc bliżej. – Pokaż.

Odebrał urządzenie od Tomasza i przytrzymał klawisze na obudowie. Bysiewicz przyglądał się temu z lekką fascynacją. Smartfony stały się nowymi komputerami, które ludzie nosili w kieszeni, a większość z nich

nie potrafiła nawet ponownie ich uruchomić bez wyszukania instrukcji w Internecie. On także polegał na smartfonie do tego stopnia, że mógłby wyjść z domu bez dokumentów, portfela i kluczy, ale nie bez niego. Jednocześnie Tomasz nie miał pojęcia, co dzieje się pod obudową urządzenia, i oglądanie tego, co robił teraz Grzegorz, było przedziwnie satysfakcjonujące.

– To dummy – rzekł Mann po chwili. – Nic z nim nie zrobimy.

– Co to znaczy?

– Dummy, makieta – wyjaśnił. – To ten syf, co czasem widzisz w sklepach. Możesz kliknąć kilka rzeczy, ale nigdzie z tego nie zadzwonisz. W tym przypadku nie patrzyłeś na transmisję z kamery, tylko na zapętłone nagranie. Spójrz.

Tomasz podszedł bliżej i wlepił wzrok w wyświetlacz. Jakość nagrania nie była najlepsza, ale wyraźnie widział na nim swoją żonę, a przynajmniej tak mu się z początku wydawało. Dopiero po kilkunastu sekundach zaczął dostrzegać szczegóły, których w pierwszej chwili nie zauważył. Kobieta była podobna do Agaty, ale miała inną posturę.

– Nie rozumiem...

– Zobaczyłeś to, co chciałeś zobaczyć – wyjaśnił Grzegorz. – Trochę jak pareidolia, czyli sytuacja, kiedy widzisz coś, bo twój mózg ci podpowiada, że tam jest. Patrzysz na chmurki, widzisz króliczka. Ale mózg to kawał dupka. Wiedziałeś, że ten sam mózg, który podpowiada ci, że masz oddychać, cały czas ignoruje twój nos, żebyś go nie widział? Zastanów się, co jeszcze potrafi.

Grzegorz oddał telefon Tomaszowi i wrócił na swoje miejsce przy stole. Złapał za porzuconą kanapkę i zabrał się do jedzenia.

– Jeżeli chcecie znać moje zdanie – powiedział z pełnymi ustami – możemy jedynie czekać na rozwój sytuacji. W grupie różniej i tak dalej.

– On musi nas obserwować – powiedziała Agata. – Wiedział, kiedy nas nie ma w domkach, by podrzucać te rzeczy. Wy znaleźliście zabawkę, ja manekina, a ty?

Spojrzała na Monikę, która w tym samym momencie odwróciła wzrok.

– Nic – odparła. – Nic nie zostawił.

– Samochód – wtrącił się Grzegorz. – Znowu myślisz tylko o sobie. Samochód mi zostawił. Zabawkę znaczy. Resorak, ładnie zapakowany, jak

prezent. Nie mam pojęcia, skąd wiedział, że to moje marzenie.

– On nas wszystkich zna – dodała Agata. – A to oznacza, że i my go znamy.

– To nic nam nie daje. – Monika odeszła kawałek od stołu. – Nawet jak go znamy, to nie będziemy teraz wymieniać wszystkich ludzi z naszego życia i grać w jakieś pokręcone bingo. U mnie w pracy jest pewnie setka osób, a ja nie zamierzam teraz ich sobie przypominać wszystkich, bo wy może kogoś kiedyś poznaliście w podstawówce, czy coś.

Grzegorz przełknął ostatni kęs swojej kanapki.

– Powiedz im.

– Co mam powiedzieć? – Monika nawet nie spojrzała na męża.

– Możemy przestać już udawać. Nie chcesz o tym mówić, bo jeszcze się okaże, że ktoś zna twojego kochanka. – Odczekał moment, aż wszyscy w pomieszczeniu skupią się na nim. – Tak, wiem o nim, i to od dawna.

Cisza potrafiła być nie do zniesienia. Justyna miała jej już wystarczająco dużo w swoim życiu, więc postanowiła powiedzieć na głos to, co wszyscy myśleli. Sama zaskoczyła się tym, że potrafi zrobić coś więcej niż tylko siedzieć w kącie i być niewidoczną.

– Nikogo to teraz nie obchodzi. – Wstała i dorzuciła do kominka kolejne polano. – On nas obserwuje. Cały czas. Może myśleć, że wie o nas wszystko, ale teraz to my mamy przewagę.

Wszystkie oczy skupiły się na niej.

– Tutaj nas nie widzi – odparła i wskazała na resztki zdeptanej przez Tomasza kamery, które dalej leżały w rogu pomieszczenia. – Co najwyżej przez okna, ale śnieg sporo utrudnia. Skoro myśli, że nas tak dobrze zna, dajmy mu coś, czego się po nas nie mógł spodziewać. I coś, na co będzie mógł faktycznie popatrzeć.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Wzrok powoli wracał mu do normy.

Niestety Jakub tego samego nie mógł powiedzieć o swoim słuchu. Uporczywe piszczenie wwiercało się w mózg i za nic nie chciało ustąpić. Wit kilkakrotnie przełknął ślinę, ale nie miał jej na tyle dużo, by poczuć jakąkolwiek ulgę. Zresztą cokolwiek by teraz zrobił, nie poprawiłoby to jego samopoczucia. Spojrzał na swoje blade nogi i poczuł wstyd. Zdecydowanie zbyt rzadko wychodził na plażę, by złapać odrobinę słońca. Wyglądał, jakby wykąpał się w mące.

– Hej – wykrztusił i poczuł w ustach smak krwi. – Możecie mi wytłumaczyć, co się tutaj dzieje?

Udało mu się zogniskować wzrok na Agacie, stojącej najbliżej krzesła, do którego go przywiązano. Miał szczęście, bo zrobiono to dość nieudolnie, ale nie wymagał też od amatorów zbyt wiele. Nadgarstki związano mu razem za plecami, i to czymś, co było elastyczne i rozciągliwe. Jakub już zaczął kręcić dłońmi, licząc, że wkrótce uda mu się oswobodzić. Były na to spore szanse, ale potrzebował jeszcze przynajmniej piętnastu minut. Istniała za to możliwość, że przynajmniej do tego czasu minie mu poczucie wstydu.

– Może go zakneblujemy? – spytała Agata i odwróciła się do Wita plecami.

– Wtedy nic nam nie powie – odparł Tomasz, który stał gdzieś z boku.

Jakub przekręcił głowę, by rozeznac się w sytuacji. Bysiewicz opierał się o drzwi i spoglądał gdzieś w przestrzeń. Monika i Grzegorz siedzieli na

kanapie i wpatrywali się w niego, a Michał chodził po salonie. Nigdzie nie widział za to Justyny, a był przekonany, że jest w domku.

– Możemy porozmawiać normalnie? – spytał i raz jeszcze spojrzął na swoje nogi. – Po jaką cholere mnie rozebraliście?

Przyjrzał się dokładniej swojemu nowemu strojowi.

– Zmieniliście mi bokserki?

Podniósł głowę i spojrzął na Monikę, która jako jedyna nie bała się patrzeć na niego.

– Serio? Zmieniliście mi bokserki?

– Zdarzył się mały... wypadek – odparła. – Ale nie przejmuj się. Podobno przy bójkach tak się czasem może stać. Nic wielkiego.

Zaśmiała się cicho, kiedy mówiła ostatnie zdanie, a Jakub poczuł, jak policzki zaczynają go palić żywym ogniem.

– Spokojnie – dodał Tomasz. – Dostałeś moje, czyste są.

– Doceniam – odparł Jakub. – Skoro już jesteśmy ze sobą tak blisko, to może wyjaśnicie mi, co wam odwaliło?

Spodziewał się, że przeprawa z grupą może być ciężka, ale nie przypuszczał, że skończy się przemocą fizyczną. Może jakąś przepychanką, ale nie czymś takim. Został obezwładniony, związany i na dodatek upokorzony. Takiego zestawu aktywności nie mógł się spodziewać.

– Myślę, że to my będziemy zadawać pytania – powiedziała Monika i podniosła się z kanapy. – Trochę się tutaj pozmieniało, kiedy postanowiłeś sobie pójść.

– Pójść? – zdziwił się. – Poszedłem szukać Justyny, o której wy chyba zapomnieliście.

Gdyby mógł, uderzyłby się teraz otwartą ręką w czoło, by lepiej zobrazować swoją następną wypowiedź.

– No tak, zapomniałem. Oszukaliście mnie. Gdzie ona jest?

Monika obejrzała się na resztę, a najdłużej spoglądała na Michała, który nawet na moment nie przestawał chodzić w tę i we w tę.

– Nikt cię nie oszukał – powiedziała po chwili. – Justyny tutaj nie ma.

Nie wierzył im. Jakub próbował się odwrócić, by spojrzeć na antresolę, ale krzesło było tak ustawione, by nie miał na to szans. Po kilku nieudanych próbach zrezygnował, bo tylko rozboleł go kark.

– Nie wierzę wam. Ej, wędrowcze – zwrócił się do Michała. – Gdzie jest twoja żona, co? Co z nią zrobiłeś?

Michał zatrzymał się i wycelował dłoń w Jakuba.

– Ty mi powiedz, gdzie jest Justyna – wycodził przez zęby. – Miałeś ją znaleźć!

– Szybko wytrzeźwiałeś – zauważył Wit. – Skończmy z tym. To przestało być zabawne już parę minut temu.

Tomasz odkleił się od szyby i podszedł do niego. Wyglądał jeszcze groźniej niż przy ich pierwszym spotkaniu. Na jego twarzy Jakub nie był w stanie dostrzec żadnej emocji. Jakby nagle Tomasz nałożył maskę hokeisty.

Nie podobało mu się to, bo do tej pory uważał faceta za najmilszego z całej grupy. Takiego misia, który w razie potrzeby potrafi pokazać pazurki, ale zazwyczaj jest gotowy tylko na mizianie za uszkiem. Teraz Wit musiał zrewidować swoje myślenie.

– Może powiesz nam o tym, co?

Podstawił mu pod nos pendrive'a. Jakub zacisnął zęby i już wiedział, że ma poważne kłopoty. Nie dość, że pozbawili go godności, to jeszcze zabrali ostatnią deskę ratunku. Odwrócił głowę i spojrzał w róg pomieszczenia, gdzie spodziewał się zobaczyć kamerę.

– Nie ma jej tam – powiedział Tomasz. – Chyba nie sądziłeś, że pozwolimy, by nasza rozmowa się nagrywała, co?

– Co jest na dysku? – spytał, ignorując wypowiedź Bysiewicza. – Wasze harce czy coś poważniejszego?

Monika podeszła do Tomasza i położyła mu rękę na ramieniu.

– On nic nie wie. On naprawdę nic nie wie.

– Czego niby nie wiem? Że mnie oszukaliście i to wszystko to jakaś pokręcona gra? Znalazłem wasze telefony. – Spojrzał na Tomasza. – Wszystkie, więc od samego początku ze mną graliście. Powiedzieliście chociaż jedną prawdziwą rzecz?

Tomasz złapał pendrive'a palcami obu dłoni, a następnie przełamał go. Resztki plastiku i elektroniki włożył do kieszeni spodni, a potem otrzepał ręce.

– Tablet też znaleźliśmy – dodał. – Sprytnie go ukryłeś, to ci się chwali. Coś jeszcze masz nam może do powiedzenia?

– Dobra. – Jakub chciał skierować tory rozmowy na coś innego. – Pogadajmy, ale powiedzcie, co stało się z Justyną.

Monika i Tomasz spojrzeli najpierw na siebie, a później jednocześnie na Agatę. Kobieta powoli odwróciła się w stronę Wita, a on dostrzegł, że chyba niedawno płakała.

– Justyna musiała się przewietrzyć.

Głos jej się łamał, kiedy to mówiła, a to nie wróżyło nic dobrego.

– Miała za chwilę wrócić – kontynuowała. – Nie wzięła ze sobą nawet kurtki, wyszła tak, jak stała, a ja jej nie zatrzymałam. Sądziłam, że dobrze jej to zrobi.

Jakub nie wierzył w ani jedno słowo. Kilkadziesiąt minut na zewnątrz przy takiej temperaturze i wysokim śniegu, a na dodatek bez ciepłego ubrania, było wyrokiem śmierci. A przynajmniej czymś, co mogło prowadzić do bardzo nieprzyjemnych odmrożeń. Wit przeczuwał, że jego los także został już przesądzony. Dalej starał się uwolnić dłonie przywiązane do krzesła, ale szło mu znacznie toporniej, niż założył.

– Zabiliście ją – podsumował. – I mnie też zabijecie.

– Nikt ci nie zrobi krzywdy – uspokoił go Tomasz. – Znaczy, wiesz, większej niż to, co już ci zrobiłem.

Nie pocieszało go to w żadnym stopniu. Bysiewiczowi wystarczył jeden cios, by Jakub stracił przytomność. Zabrano mu dowody, które dalej nie wiedział, czym były, i siedział przywiązany do krzesła w samych bokserkach. Na dodatek nie jego bokserkach. Niżej upaść już się nie dało.

– Pogadajmy...

– Skończył się czas na rozmowy – powiedziała Monika i podeszła tak blisko, że Jakub był w stanie wyczuć zapach mydła, którym myła ręce. – Teraz zadam ci jedno bardzo ważne pytanie i będzie lepiej dla nas wszystkich, jak ładnie i szczegółowo na nie odpowiesz. Rozumiemy się?

Kiwnął głową, a Monika sięgnęła do kieszeni spodni i wyciągnęła jego policyjną legitymację. Ostrożnie położyła dokument na udzie Jakuba i stuknęła w niego paznokciem.

– Tomasz jest bardzo spostrzegawczy, wiesz? – Uśmiechnęła się. – Kiedy mu się legitymowałeś, nie byłeś tak ostrożny, jak założyłeś, to teraz to wytłumaczysz. Skoro przedstawiłeś się nam jako policjant, to dlaczego twoja legitymacja jest już nieważna?

JAKUB WIT

WCZEŚNIEJ

Termin przydatności do spożycia minął dwa dni temu.

Jakub przyglądał się trzymanemu w dłoni opakowaniu kabanosów i zastanawiał się, czy jest gotów na podjęcie takiego ryzyka. Przekąskę kupił w pobliskim spożywczaku, a paragonu nawet nie wziął z lady, więc o zwrocie towaru mógł zapomnieć. Zresztą zdążył już otworzyć opakowanie, a na podniebieniu dalej czuł smak mięsa. Był głodny, niekoniecznie miał jednak ochotę na to, by następne godziny spędzić na przytulaniu porcelanowego tronu. Zdarzało mu się już jadać przeterminowane produkty, a z jego stanem konta nie mógł być zbyt wybredny. Spojrzał raz jeszcze na kabanosy, powąchał je i wyciągnął kolejnego. Nie zamierzał marnować jedzenia.

Zamknął paczkę i włożył do schowka na rękawiczki. Dokończy po spotkaniu, na które za chwilę się spóźni, jeżeli nie wysiądzie z samochodu w ciągu dwóch minut. Dla pewności chuchnął jeszcze w dłoń i sprawdził w lusterku wstecznym, czy przypadkiem nie zostały mu na zębach resztki jedzenia. Jakub włożył najlepszą koszulę, jaką miał w domu, co oznaczało, że razem z butami, spodniami i marynarką ubrany był w jakieś dwieście czterdzieści złotych. Zwlekał z tym, by w końcu wybrać się na zakupy, ale niedługo chyba będzie musiał. Inaczej na kolejne spotkanie z klientem już mogą go nie zaprosić. Dalej nie czuł się odpowiednio ubrany, a siedząc w zaparkowanym samochodzie i patrząc na hotel, do którego miał się udać, tracił pewność siebie.

Kolejna godzina będzie dla niego kluczowa. Od dawna nie miał intratnego zlecenia, a z innych nie zarabiał tyle, by starczyło mu na wszystko. Doszło nawet do tego, że raty za telefon musiał spłacać ze swoich oszczędności, a nie z bieżących zarobków. Przynajmniej urządzenie działało na tyle dobrze, że nie musiał się o nic martwić. Jedyne udane zakupy w ciągu ostatnich lat.

Nabrał tchu i wysiadł z samochodu.

Zima była jeszcze na tyle łagodna, że Jakub nie wziął kurtki. Nie miał zresztą odpowiedniej, która pasowałaby do marynarki i koszuli. Zostało mu sporo przyzwyczajeń po pracy w policji. Jednym z nich było to, że musiał czuć się maksymalnie wygodnie, kiedy dokądś szedł. Styl schodził na drugi plan, więc jego garderoba ograniczała się do rzeczy, które miał już w niej od dawna. Jakub doskonale wiedział wtedy, czego może się po nich spodziewać. Żałował, że nie może powiedzieć tego samego o spotkaniu, na które się właśnie wybierał. Załatwione przez starego znajomego, któremu kiedyś pomógł skasować kilka mandatów, a do tego przekonał wydział gospodarczy, by spojrzeć w trochę inną stronę niż na jego firmę. Wit starał się pomagać przyjaciołom, szczególnie tym, którzy wiedzieli, jak się potem odwdziaczyć. Wprawdzie wolałby gotówkę, ale nowe zlecenie to też coś, co mu się teraz przyda.

Wejście do hotelu wyglądało, jakby projektował je Midas. Wszędzie było pełno złota, lśniły od niego nawet klamki, które po każdym dotknięciu polerował odzwierny. Jakub skinął mu głową, a ten odpowiedział tym samym, po czym otworzył przed nim wrota do lepszego świata, by następnie wyczyścić ślad po swojej rękawiczce. Hol przywitał Jakuba marmurami i zapachem czegoś drogiego. Nawet gdyby chciał zdefiniować to, co poczuł, nie byłby w stanie. Jego nos był zbyt biedny, by rozróżniać takie zapachy, lub Wit zbyt mocno nadwyrężył go wężaniem kabanosów w swoim kilkuletnim samochodzie.

Rozejrzył się po przestronnym pomieszczeniu i zlokalizował restaurację. Nie był przesadnie zaskoczony faktem, że prowadzące do niej drzwi również opływały złotem. Podeszedł do stojącego przed wejściem mężczyzny w kamizelce.

– Dzień dobry – powiedział, nakładając na twarz najlepszy uśmiech. – Jestem tutaj umówiony z...

– Pan Mazurek już czeka.

Jakub poczuł się lekko zignorowany, kiedy nie odpowiedziano mu na przywitanie, ale widocznie w wyższych sferach mało kogo obchodziły dobre maniery. Z całą pewnością nie obchodziły one obsługi, która od pierwszej chwili wiedziała, z kim ma do czynienia. W przypadku Wita był to człowiek w taniej koszuli, która wygniotła się do tego stopnia, że mógł jej w ogóle wcześniej nie prasować. Jakub szedł za pracownikiem restauracji i starał się nie spoglądać na mijane stoliki oraz siedzących przy nich ludzi. Udało mu się wypatrzyć dwóch polityków walczących ze sobą partii, którzy wymieniali się sprośnymi żartami na temat piersi jednej z kelnerek, i aktora, który do kawy dodał tyle wódki, że ta niemal wylewała mu się na porcelanową podstawkę.

Tak można żyć, pomyślał i przypomniał sobie o zostawionych w samochodzie kabanosach. Miał nadzieję, że dobrze zamknął opakowanie, bo inaczej kiedy wróci do pojazdu, będzie musiał go solidnie wywietrzyć. Dochodząc do stolika, widział już, że spotkanie nie będzie należało do najłatwiejszych. Gabriel Mazurek siedział przy zastawionym stole, ale Wit nie dostrzegł na nim ani jednej potrawy czy napoju. Miejsce spotkania miało dobrze wyglądać, a on stanowić jedną z dekoracji. Udało się, ponieważ kremowy garnitur leżał na tym pięćdziesięciolatku lepiej niż na modelach żyjących z reklamowania ubrań. Idealnie uczesany i bez najmniejszych śladów siwizny, a na dodatek w formie, której Jakub mu zazdrościł. Tak wyglądałyby pieniądze, gdyby były człowiekiem.

Obsługa restauracji grzecznie się ulotniła, i to nie zapytawszy Jakuba nawet o to, czy ma ochotę na coś do picia.

– Proszę – powiedział Mazurek i wskazał na krzesło. – Jest pan o czasie.

– Zawsze – skłamał Jakub, siadając na tak niewygodnym siedzisku, że musiało służyć do torturowania gości. – Rozumiem, że przechodzimy do konkretów.

Zanim Wit przyjechał na spotkanie, bardzo dokładnie wybadał człowieka, z którym miał rozmawiać. O Mazurku można było znaleźć wiele informacji, szczególnie o jego działalności charytatywnej i kolejnych inwestycjach w rozpadające się domy dziecka oraz schroniska dla zwierząt. Biznesmen przywracał im dawny blask, robił sobie pamiątkową fotkę z mieszkańcami przybytku i przeskakiwał do kolejnego. Jakub miał za to problem

z dotarciem do informacji, skąd Mazurek w ogóle brał swoje pieniądze. Inwestował w nieruchomości, był w zarządach kilkunastu spółek, ale w sieci skrętnie ukrywano całą resztę informacji. Na mieście mówiło się za to, że lepiej nie pytać o Mazurka, więc Jakub nie pytał. To mu wystarczyło, by podchodzić do sprawy poważniej niż zazwyczaj.

– Jak się pan odnajduje w nowej rzeczywistości?

– Słucham?

– Połowę życia przepracował pan w policji, awans za awansem i nawet raz pokazali pana w wiadomościach w prime timie – powiedział Mazurek bez zająknięcia. – Potem szybka spirala w dół i wilczy bilet. Kiedy czytałem pańskie akta, trudno było mi uwierzyć w to, co tam napisano. Łapówka jakoś mi do pana nie pasuje, podejrzewam, że raczej chciano ukręcić łeb jakiejś sprawie, a przy okazji ukręcono też panu.

Jakub słuchał tego wszystkiego z ogromnym zainteresowaniem. Kiedy opowiadano historię jego życia w wielkim skrócie, brzmiała nawet przyjemnie. Odrobinę jak wstęp do dobrego filmu akcji, gdzie bohater nosi na dłoni omegę i wozi się astonem martinem. Szkoda, że Wit wiedział, jak wygląda rzeczywistość. Za to Mazurek nie pominął żadnych istotnych faktów i pokazał mu, że ma dostęp do najcenniejszych rzeczy na świecie – informacji. Prawdopodobnie widział nawet wyniki jego badania prostaty, ale to przynajmniej przemilczał.

– Coś pominąłem? – spytał, poprawiając marynarkę, ale nie oczekiwał od Jakuba odpowiedzi. – Coś pan w ogóle wyniósł z policji?

– Legitymację – odparł zgodnie z prawdą.

Kiedy nad Witem zaczęły zbierać się czarne chmury, zgłosił zgubienie legitymacji. Musieli mu wyrobić nową, ale polecili po premii. To była niewielka cena za możliwość posiadania dokumentu, który odpowiednio wykorzystany otwierał wiele drzwi. Nieważne, że teraz już nie miał żadnego umocowania prawnego.

Mógł wprawdzie załatwić sobie legitymację na czarnym rynku, ale był do swojej przywiązany.

– Cieszę się, że ma pan poczucie humoru. – Mazurek wyciągnął z kieszeni marynarki kopertę i położył na środku stołu. – Bo widzi pan, ja nie bardzo. Nie kiedy ktoś pieprzy moją żonę.

Normalna sprawa, pomyślał Jakub, odbierając kopertę. Od razu zajrzał do środka i zobaczył tam zdjęcie młodej kobiety w stroju kąpielowym, który nawet na plaży nudystów uchodziłby za skąpy.

– Matylda zna wszystkich, których zatrudniam, i stąd też nasze spotkanie – wyjaśnił. – Jest również wyjątkowo ostrożna, ale nie na tyle, bym ja się czegoś nie domyślił. Potrzebuję więc kogoś z zewnątrz. Kogoś niepozornego, na kogo ona nigdy nie zwróciłaby uwagi.

Zabolało go to stwierdzenie, ale zdawał sobie też sprawę z tego, że było wyjątkowo trafne.

– Rozumiem.

– Wiem, gdzie mogą się spotykać, ale nie wiem, kim on jest. I tutaj wchodzi pan.

Zapowiadało się na prostą robotę. Jakub często dostawał tego typu zlecenia, choć za nimi nie przepadał. Miłość i zdrada to wybuchowa mieszanka, więc zazwyczaj brał pieniądze z góry. Zawsze mogło się przecież okazać, że zazdrosny mąż rozwali głowę kochankowi, zanim Wit odbierze zapłatę, a to komplikowało późniejszą egzekucję należności.

– Czego pan ode mnie oczekuje? – zapytał, chowając fotografię do kieszeni. – Nazwiska, adresu czy...

– Nazwisko i zdjęcie wystarczą – doprecyzował. – Resztą zajmę się sam.

Jakub wolał nie dopytywać, czym będzie ta *reszta*. Im mniej wiedział, tym mniej będzie mógł potem powiedzieć na przesłuchaniu.

– W kopercie znajdzie pan też adres hotelu, gdzie kiedyś ich widziano – powiedział Mazurek, podnosząc się od stołu. – Liczę na szybkie rozwiązanie.

Odszedł w stronę kuchni, zanim Jakub zdążył cokolwiek powiedzieć. Od dwóch sąsiednich stolików wstali mężczyźni w garniturach – wcześniej uznał ich za bywalców restauracji – i podążyli za Mazurkiem.

Siedział osłupiały i nie bardzo wiedział, co ma dalej robić. Nie zamienili nawet słowa na temat jego wynagrodzenia, czyli kluczowej dla Jakuba kwestii. Kiedy miał już wstać i wyjść, do stolika podszedł kelner i postawił przed nim tacę ze srebrną pokrywką.

– Niczego nie zamawiałem – zaprotestował Wit, w myślach licząc, ile przyjdzie mu zapłacić za cokolwiek z menu.

– To od naszego szefa kuchni – odpowiedział kelner. – W ramach podziękowania.

Jakub podniósł pokrywkę i zobaczył kopertę wypchaną pieniędzmi, a przed nią wizytówkę hotelu, który powinien odwiedzić.

– Kazano mi także poinformować, że może pan też liczyć na deser.

– Słodkie. – Skrzywił się. – Takie ma być?

– Oczywiście – odparła baristka. – Proszę dać jej szansę, to nasza najpopularniejsza zimowa kawa. Piernikowa.

– Hmm, dziękuję.

Odebrał resztę i ominął miejsce ze słoiczkiem na napiwki. Nie mógł uwierzyć w to, że właśnie wydał prawie trzydzieści złotych na kubek kawy, która smakowała jak zmielone ciastka. Chciał jednak wtopić się w otoczenie, a siedzenie w kawiarni bez żadnego zamówienia było źle odbierane. Jakub od razu zaczęłby zwracać na siebie uwagę, a tego nie chciał. Miał idealne miejsce do obserwowania hotelowego wejścia, co robił już od paru godzin z różnych lokalizacji. Na początku siedział w samochodzie, ale szybko zrobiło mu się niewygodnie. Później zaczął spacerować, a na końcu wylądował w kawiarni. Liczył na łut szczęścia, jeżeli jednak żona Mazurka była choć odrobinę inteligentna, nie wróci już z kochankiem do tego samego hotelu. Oprócz adresu Wit dostał także informacje, kiedy widziano Matyldę w okolicy. Miał miejsce, od którego może zacząć poszukiwania, ale to zlecenie było mimo wszystko bardziej skomplikowane od poprzednich, którymi się zajmował.

Tam przynajmniej wiedział, od czego powinien zacząć. Ślęczenie pod hotelem niewiele Jakubowi pomoże, a tylko zmarnuje czas, mimo że Mazurek nie określił, kiedy powinien wrócić ze zdjęciami oraz danymi kochanka. W kopercie Wit znalazł tyle gotówki, że sam chciał jak najszybciej uwinąć się ze zleceniem, by dostać jeszcze napiwek. Wprawdzie zastanawiał się, co stanie się dalej z kochankiem Matyldy, ale on tylko robił to, na czym się znał. Reszta go nie obchodziła.

Zostawił kawę na stoliku i wyszedł na zewnątrz.

Postanowił, że ma dość czekania, które i tak nie przyniesie żadnych efektów. Musiał być proaktywny, jeżeli chciał coś osiągnąć. Spojrzał, czy nic nie jedzie, i przebiegł na drugą stronę ulicy.

Wejście do hotelu nie różniło niczym od tych, w których i jemu zdarzało się bywać. Szklane przesuwne drzwi i wewnątrz pachnące płynem do podłóg. Tutaj czuł się już swobodnie. Rozejrzał się po holu i dostrzegł kilka kamer, ale wątpił, by obsługa zechciała udzielić mu dostępu do monitoringu. Nic nie stało jednak na przeszkodzie, żeby porozmawiać. Jakub podszedł więc do lady recepcyjnej i dwa razy uderzył w dzwoneczek stojący na blacie.

– Dzień dobry – powiedział na tyle głośno, by usłyszano go na zapleczu.

Po chwili wyszedł z niego młody chłopak, który wyglądał na wpółzaspanego, a na drugie pół na haju. Wolał tego nie komentować, bo jeżeli Wit miał rację, działało to na jego korzyść.

– Dzień dobry, ma pan u nas rezerwację?

– Niekoniecznie – odparł i szeroko się uśmiechnął. – Szukam kogoś.

– Niestety nie mogę udzielać informacji o naszych gościach – odpowiedział automatycznie chłopak. – Za to mogę polecić pokój dwuosobowy ze śniadaniem. Jeżeli skorzysta pan z naszej aplikacji, obowiązywała też będzie zniżka w wysokości dziesięciu procent na kolejną wizytę.

– Sprytnie, ale nie, dziękuję.

Jakub sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął z niej zdjęcie Matyldy. Było już tak wygniecione, że zrobiło mu się wstyd, ale najważniejsze, że tak dobrze pokazywało, kogo konkretnie szuka. Recepcjonista musiał widywać tutaj cały przekrój społeczeństwa, niektórych ludzi jednak dobrze się pamięta. Jeżeli Matylda chciała zachować anonimowość, zapewne zostawiła bardzo solidny napiwek, a nic tak nie poprawia pamięci, jak pieniądze. Wit doszedł do takiego samego wniosku i razem ze zdjęciem przesunął po blacie dwustuzłotowy banknot. Trochę go to bolało, bo wiedział, ile może za to kupić, ale miał też świadomość, jak wiele takich nieopodatkowanych banknotów jeszcze mu zostało.

– Niech pan tylko rzuci okiem – poprosił. – Bardzo mi zależy.

Widział, że chłopak się waha, ale wziął w końcu zdjęcie do ręki, a kiedy zauważył leżący pod nim banknot, złożył go i wcisnął do kieszeni. Jakub spojrzał na wiszącą nad recepcją kamerę.

– Nie działają?

– Atrapa – usłyszał w odpowiedzi. – I wie pan co, faktycznie wygląda znajomo.

Oddał zdjęcie i szeroko się uśmiechnął.

– Dalej jednak nie mogę zdradzić jej danych – ściszył głos. – I chyba wie pan dlaczego.

Wiedział doskonale.

– Ona mnie nie interesuje – odparł zgodnie z prawdą. – Chciałbym dowiedzieć się więcej o tym, z kim tutaj była.

– Było od razu powiedzieć, że chodzi o faceta, ale wiele nie pomogę. Chwilę.

Odwrócił się i zniknął na zapleczu. Jakub wykorzystał czas w samotności, by zerknąć na to, co wyświetlało się na monitorze komputera. Spodziewał się spisu gości lub jakichś tabel, a jedyne, co zobaczył, to planszę z jakąś grą sieciową, która była tak kolorowa, że aż rozboleły go oczy. Na szczęście nie musiał długo katować się tym widokiem, ponieważ recepcjonista wrócił na swoje miejsce.

– To chyba on – powiedział, przekazując Jakubowi wizytówkę. – Często tutaj przychodził i za każdym razem z inną. Ja naliczyłem chyba trzy, ale nie pracuję na wszystkich zmianach.

– Okej, a to jak ma mi pomóc?

Wit trzymał w dłoniach wizytówkę jakiegoś ośrodka wypoczynkowego w Bieszczadach. Nazwa Kredowe Wzgórza nic mu nie mówiła, tym bardziej nie rozumiał, co ma wspólnego z jego sprawą.

– Zapamiętałem go, bo wciskał mi swoje wizytówki – wyjaśnił chłopak. – Nie wiem, czy jest właścicielem, czy ma jakiś procent od tego, ale przy każdej wizycie gdzieś te wizytówki zostawiał. To się chyba nazywa direct marketing czy jakoś tak.

– Dzięki.

Przyjrzał się raz jeszcze wizytówce, ale nie zobaczył tutaj żadnego imienia i nazwiska. Wyszedł przed hotel i wyciągnął telefon ze spodni. Musiał poinformować swojego zleceniodawcę, że poczynił pierwsze postępy w odnalezieniu tajemniczego kochanka. Miał nadzieję, że Mazurek się nie pośpieszy i nie zrezygnuje z dalszych usług Jakuba lub co gorsza, sam nie zdecyduje się na to, by pojechać do Kredowych Wzgórz. Jakub zamierzał

zrobić najpierw swoje internetowe śledztwo, może zahaczyć o KRS, a jak to niewiele da, to pojedzie do Kredowych Wzgórz na przeszpiegi. Miał powody do zadowolenia.

W końcu życie układało się po jego myśli.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Nic nowego nie przychodziło mu do głowy.

Jakub powiedział Monice prawdę, a przynajmniej jej większą część. Pomiął informację o tym, kto go wynajął do odnalezienia tajemniczego kochanka. Zawarł z Mazurkiem umowę i zamierzał dotrzymać jej poufności. Wolał nie wyobrażać sobie tego, co facet mógłby z nim zrobić, gdyby jego nazwisko gdzieś wypłynęło.

– Prywatny detektyw? – powtórzyła Monika i zabrała legitymację leżącą na udzie Wita. – To dlaczego powiedziałaś, że jesteś z policji?

– To lepiej działa na wyobraźnię – przyznał. – Detektyw nic nie może.

Tutaj niestety Jakub mówił już całą prawdę. Uprawnienia nie pozwalały na dużo więcej niż na obserwację, a i to było trochę szarą strefą. Nawet gdyby chciał skorzystać z lokalizatora GPS, by kogoś śledzić, mogłoby to się skończyć sprawą w sądzie. Jakub nie występował zresztą o licencję detektywa, bo jego policyjna kariera skończyła się w taki sposób, że nikt przy zdrowych zmysłach by mu takich uprawnień nie dał. Działał więc tak, jak większość osób, które nie mają lepszych perspektyw. W ukryciu i z nadzieją, że jakoś to będzie.

– I co, znalazłeś tego kochanka? – spytała Monika, rozglądając się po zgromadzonych. – Może to któryś z nich? Może mój mąż?

– Nie zdążyłem. – Spojrzał jej w oczy. – Zabiliście go, zanim tutaj przyjechałem.

Jakub otrzymał solidny cios otwartą dłonią. Monika miała w sobie więcej siły, niż wcześniej przypuszczał. Wyglądała na opanowaną, ale kiedy pociągnęło się za odpowiednią strunę, pękała. Wit nie mógł teraz założyć, że to ona jest odpowiedzialna za śmierć mężczyzny z sąsiedniego budynku, ale uważał, że byłaby do tego zdolna. Jak każda z osób, które przebywały teraz w Kredowych Wzgórzach. Justyna także, gdziekolwiek się znajdowała.

– Ładne uderzenie. Takie z pasją. – Jakub mówił poważnie, a na dowód mógł przedstawić łzy, które pociekły mu z oczu. Piekło niewyobrażalnie. – Nie rozumiem tylko, skąd ta złość?

– Weź go ode mnie, bo nie ręczę za siebie!

Monika odeszła na bezpieczną dla Wita odległość. Był jej wdzięczny, bo nie chciał co chwila obrywać, a tak naprawdę to miał już dość, że traktowano go jak worek treningowy. I to tylko dlatego, że wykonywał swoją pracę. Jakoś nie przypominał sobie, by ktoś tłukł strażaków, ponieważ przyjechali ugasić pożar. Policjanci, nawet ci już nieaktywni zawodowo jak on, mieli pod tym względem przechlapane. Władza wywoływała w ludziach najgorsze uczucia, a już szczególnie wtedy, kiedy jej nie mieli. Jakub zaobserwował tutaj idealny przykład takiego zachowania. Chciał zarządzić grupą indywiduów, pokazać im, że ma przewagę, a skończył przywiązany do krzesła w samej bieliźnie i z bardzo niejasną przyszłością.

– Wiecie, że to nie skończy się dobrze – powiedział tak spokojnie, jak tylko potrafił. – Mogę już nie być policjantem, ale dalej jestem człowiekiem. Mam dom, znajomych i swoje życie, które bardzo bym chciał zachować.

Zauważył, że zaczęli go słuchać, a przynajmniej Agata z Tomaszem. Michał był już w swoim świecie, a Grzegorz z Moniką zdawali się nie przejmować niczym, co ich bezpośrednio nie dotyczyło. Jakub musiał dotrzeć do kogoś, kto przekona resztę, by go rozwiązali. Kogoś silnego, ale zmuszenie Moniki, by go rozwiązała, będzie o wiele trudniejsze niż Agaty. To na niej postanowił się skupić.

– Zapomnę o wszystkim – zaczął swój monolog od propozycji, którą, miał nadzieję, przyjmą. – Wypadki się zdarzają i powiedzmy, że poślizgnąłem się na śniegu. Nic się nie stało, nie jestem pamiętliwy.

Niewiele to zmieniło w jego położeniu, a nawet zdawało mu się, że osiągnął efekt odwrotny do zamierzonego. Tomasz odsunął się odrobinę od

krzesła, by następnie zupełnie się wycofać i pójść do Michała. Jakub bardzo chciał usłyszeć, co do siebie szepczą, ale siedział za daleko.

– Agata – zwrócił się bezpośrednio do jedynej osoby, która wydawała się zainteresowana jego dalszym losem. – Musimy znaleźć Justynę, i to jak najszybciej. Ona tam umrze, jak się nie pośpieszymy.

Widział, że kobieta zaczyna się wahać. Po raz pierwszy zaobserwował też, że obgryza skórki przy paznokciach. Musiała się bardzo stresować, co wróżyło najgorsze. Wcześniej próbowała zachować zimną krew, ale teraz sytuacja zaczęła ją przytłaczać.

– Rozwiąż mnie – poprosił. – Pomogę wam znaleźć Justynę i rozejdziemy się w pokoju.

– A co z nim? – rzucił Tomasz z drugiego końca salonu, pukając jednocześnie w szybę. – O tym tam też zapomnisz?

Nieboszczyk nie był już głównym zmartwieniem Jakuba. Od początku podejrzewał, że to może być mężczyzna, którego szukał, więc zadanie teoretycznie miał już wykonane. Przeszło mu nawet przez myśl, że to może ludzie Mazurka wykończyli faceta, ale po tym, jak go pobito i związane, nie był tego już taki pewien. Żałował, że zajął się czymś, czym w ogóle nie powinien. Sprawdzało się porzekadło, że starych psów nie da się nauczyć nowych sztuczek. On był starym psem i zdecydowanie nie uczył się niczego nowego. I teraz nabrał ochoty na to, by zacząć.

– Już nie pamiętam – odparł, licząc, że to właśnie chcą usłyszeć. – Najważniejsze to...

– Znaleźć Justynę – dokończył za niego Tomasz. – I to właśnie idziemy zrobić.

Mężczyźni zarzucili na siebie kurtki i chwycili w dłonie latarki. Jakub widział, że Tomasz przejął inicjatywę, co wyraźnie nie przeszkadzało Grzegorzowi i Michałowi.

– Znajdziemy ją. – Bysiewicz podszedł do Agaty i pocałował ją w czoło. – Poradzicie sobie?

– Tak – odpowiedziała niepewnie. – Pośpieszcie się.

Skinął głową, a zanim wyszedł na mróz, obdarzył Jakuba jeszcze spojrzeniem, które zmroziło go bardziej niż powietrze wdzierające się do domku. Bysiewicz musiał teraz żałować, że przy ich pierwszym spotkaniu nie rozwalił mu głowy, jak planował.

Jakub odczekał, aż światła latarek znikną za budynkiem, i dopiero wtedy zdecydował się na kontynuowanie swojej taktyki negocjacyjnej.

– Rozwiążcie mnie, zanim wrócą. Powiecie im, że sam się uwolniłem.

– Nie mogę – odparła Agata, rozmasowując skronie. – Musimy ustalić, co zrobimy dalej. Wszyscy.

– Nie, nie musisz robić nic, do czego nie jesteś przekonana. – Postanowił odwołać się do jej niezależności. Wyczuł, że to odpowiedni moment. – Możesz sama decydować o tym, co się wydarzy.

Monika podeszła bliżej jego krzesła i uśmiechnęła się w sposób, któremu daleko było do uprzejmości.

– Wyobraź sobie, że nie może – powiedziała, kładąc mu dłonie na udach i zbliżając twarz tak bardzo, że mógł policzyć włoski na jej policzkach. – Ja teraz decyduję, co się wydarzy.

Miał przechlapane. Zdawało mu się, że przed śmiercią zobaczy przed oczami jakieś podsumowanie swojego życia, zbiór najlepszych wspomnień i emocji. A tymczasem jedyne, o czym myślał, to to, że umrze w cudzych bokserkach. Obserwował, jak Monika powoli się prostuje i podchodzi do Agaty. Jakub mógł już tylko czekać na dalszy rozwój sytuacji i próbować rozwiązać się samodzielnie, ale szło mu to wyjątkowo opornie.

Monika pogłaskała Agatę po twarzy, a następnie podeszła do stolika przy kanapie i złapała za leżący na nim tablet. Jakub mocniej napiął mięśnie rąk i spróbował rozerwać więzy, ale skończyło się tym, że rozciął sobie skórę. Poczul krew spływającą po dłoniach i tak się na niej skupił, że nie zwrócił uwagi na to, co robi Monika. Ta podeszła z tabletem do Agaty, wzięła zamach i uderzyła nim kobietę w twarz. Bysiewicz zakołysała się i upadła na podłogę. Nie straciła przytomności, ale niewiele brakowało. Monika odrzuciła połamane urządzenie na bok i podbiegła do Jakuba. Kucnęła za jego krzesłem i zaczęła go uwalniać.

– Uciekaj – powiedziała mu do ucha. – Twoje rzeczy przenieśli do środkowego domku. Pośpiesz się.

Tym razem Jakub nie zamierzał dociekać prawdy. Odpuścił sobie pytania, a prawda przestała go interesować. Jedyne, co teraz miało znaczenie, to jego życie. Instykt przetrwania był ważniejszy niż wszystko inne. Był gotów do ucieczki i czekał tylko na to, aż Monika oswobodzi mu dłonie. Od wolności dzieliły go sekundy.

Więzy puściły.

KREDOWE WZGÓRZA

PRZED KILKOMA GODZINAMI

Sznur był solidny.

Spełniał także swoje zadanie dokładnie tak, jak powinien. Postać bezwładnie zwisała z balustrady i kołysała się na linie zaciśniętej wokół szyi. Wyglądała przerażająco, a stojąca przy oknie Justyna poczuła dreszcz przechodzący jej po plecach. Odrobinę żałowała tego, że wyszła z tym pomysłem, ale na rachunek sumienia jeszcze przyjdzie czas. Najważniejsze było to, by przygotowana przez nich przynęta zadziałała. Rozdzielili się nad ranem, a każda z par wróciła do swojego budynku.

Justyna z Michałem mieli najlepszy widok na środkowy domek, który z ich perspektywy zmienił się teraz w dom z horroru. Z balustrady zwisało powieszona ciało. Coś, czego nikt nie mógł się spodziewać, a już na pewno nie po Agacie czy Tomaszu. Silnej, niezależnej parze, która zawsze sięgała po to, co chciała, i zazwyczaj to dostawała. Justyna tak o nich myślała, i zapewne nie tylko ona. Jediną osobą, która byłaby pretendentem do tego, by zawisnąć na sznurze, mogła być ona. Wiedziała o tym i ten, kto podłożył jej zabawkę, też musiał o tym wiedzieć. Może nawet na to liczył.

Czekali.

Leżeli we dwójkę na kanapie tak, by mieć jednocześnie możliwość spoglądania na domek Tomasza i Agaty. Z daleka wszystko wyglądało tak realnie, że Justyna nie była w stanie zasnąć. Nie miała też pojęcia, ile czasu minęło do momentu, kiedy zaciskali sznur na szyi swojej ofiary. Próbowwała skupić się na czymś innym, ale nie potrafiła. Przez kilka godzin

wpatrywała się więc w padający śnieg i to, jak zmienia się krajobraz za oknem. Zielen została w pełni przykryta bielą, która raziła ją teraz w oczy. Częściowo z niewyspania, ale też z powodu tego, że prawie w ogóle nie mrugała. Podejrzewała, że Monika i Grzegorz robią teraz dokładnie to samo, co oni. Nie wiedziała, co dzieje się w środkowym domku, ale potrafiła sobie wyobrazić, że tam atmosfera jest o wiele gorsza.

I wtedy dostrzegła ruch na zewnątrz.

– Hej – szepnęła i szturchnęła Michała łokciem. – Zaczyna się.

Jej mąż lekko podniósł głowę, ale bardzo ostrożnie, tak by z daleka nadal wyglądało na to, że śpi. Pomiędzy domkami pojawił się mężczyzna. Ubrany cały na czarno i poruszający się bardzo powoli, jakby obawiał się dekonspiracji. Justyna nie mogła tego zrozumieć, ponieważ sam zostawił im wiadomość, że się pojawi. Oni po prostu zrobili wszystko, by to nieuchronne spotkanie trochę przyspieszyć. Przejęli inicjatywę.

– Co robimy? – spytała.

– Poczekamy, aż wejdzie do domku, i wtedy pójdę – odparł Michał. – Tak jak się umawialiśmy z resztą.

Układając plan działania, założyli kilka scenariuszy. Wśród nich także ten, że nikt się nie pojawi, i ten, że tajemniczy mężczyzna przyjdzie do któregoś z pozostałych domków, zupełnie ignorując wisielca. Justyna wierzyła, że ciekawość będzie jednak silniejsza. Dając im prezenty, pokazał, że wie, kim są i co ich przeraża lub napędza do działania. Tacy ludzie zazwyczaj nie lubią niespodzianek, których sami nie przygotowali. Tak przynajmniej założyła Justyna i jak się okazało, miała rację. Teraz jednak zwątpiła w to, czy faktycznie dobrze zrobili.

– Idę.

Michał podniósł się powoli z kanapy i złapał za nóż, który do tej pory leżał przy jego udzie. Nie oglądał się na żonę, od razu wybiegł z domku i ruszył do sąsiadów. Justyna wyprostowała się i czekała. Każda sekunda zdawała się jej wiecznością i znów czuła się tak jak wtedy, kiedy jechała do szpitala z Andrzejem. Czas nie miał znaczenia, liczył się tylko efekt. Wynik, który zaważył na całej jej przyszłości. Teraz było podobnie.

Kiedy zobaczyła przez okno Michała machającego w jej stronę, odetchnęła. Nic mu się nie stało, a to już dobrze wróżyło.

Wstała i z lekkim ociąganiem także ruszyła do sąsiedniego domku. Nie zważała na śnieg, który zaatakował ją od razu, kiedy otworzyła drzwi. Mróz także nie robił na niej wrażenia. Dostrzegła, że z ostatniego budynku wychodzą Monika z Grzegorzem, którzy musieli być równie ciekawi rozwiązania jak ona. Od jego poznania dzieliło ją kilka metrów, które pokonała zupełnie nieświadomie. Poruszała się ociężale, ale dobrnęła do celu i stanęła w drzwiach domku.

Na początku spojrzała na balustradę antresoli i wiszącego tam nieboszczyka. Wykorzystali zostawionego manekina, któremu doczepili spodnie, i odesłali go do krainy wiecznych łowów. Z bliska wyglądało to komicznie, ale z zewnątrz przerażająco realnie. Na tyle, by wywabić z ukrycia ich oprawcę. Człowieka, który teraz siedział na kanapie i z lekkim przerażeniem spoglądał na zebranych wokół niego ludzi.

Tomasz rozmasowywał dłoń, Agata stała pół metra za jego wielkimi plecami. Michał zatrzymał się za kanapą, żeby w razie konieczności odciąć mężczyźnie drogę ucieczki. Kiedy do domku dotarła Monika z Grzegorzem, byli już w komplecie.

Justyna spoglądała na faceta siedzącego parę metrów od niej i zdawało jej się, że skądś go zna. Miał na sobie czarną, puchową kurtkę, ale pod nią skrywał się chudy facet, który już z daleka wyglądał na inteligenta.

– Jasna cholera – zaśmiał się Grzegorz i spojrzał na Monikę. – To on. Proszę państwa, oto facet, który pieprzy moją żonę.

Monika spuściła głowę i widać było, że jest mocno zawstydzona. Justyna nie mogła jednak odczytać, czy to uczucie spowodowała nagła konfrontacja kochanka z mężem, czy fakt, że Grzegorz zachował się jak ostatni prostak. Jeżeli miałyby obstawiać, postawiłaby na to drugie. Sama czuła się zakłopotana, słuchając słów mężczyzny.

– Wiedziałem, że jest jakiś pojebany, kiedy czytałem wasze wiadomości – dodał Grzegorz. – No i proszę, miałem rację.

– Czytałeś moje wiadomości? – Monika się ocknęła. – Jakim prawem?

– Teraz? Teraz chcesz o tym gadać? – Grzegorz odsunął się od niej. – Lepiej wytłumacz reszcie, dlaczego naraziłaś ich na to, by jakiś obcy fagas się nad nimi znęcał. Dałaś mu dupy, a nawet nie wiesz, jak ma na imię.

Agata wyjrzała zza pleców Tomasza.

– To Konrad Klawier – powiedziała spokojnie. – Mój... Nasz terapeuta małżeński.

W salonie zrobiło się cicho. Teraz do Justyny dotarło, skąd знаła faceta. Sama chodziła na terapię i to Konrad był jednym z lekarzy, którzy próbowali przywrócić jej chęć do życia. Mieli może ze dwa spotkania, kiedy zmieniono jej specjalistę bez tłumaczenia, co stało się z poprzednim.

– Też go znam – odezwała się. – Znamy go.

Spojrzała na Michała, który nieśmiało pokiwał głową. On mógł go nie pamiętać, ponieważ tylko zawoził Justynę na sesje i nigdy nie brał w nich udziału.

– Konrad... – Monika mówiła tak cicho, że niemal nie dało się jej zrozumieć. – To imię do ciebie nie pasuje.

Słowa żony sprawiły, że Grzegorz rzucił się do przodu, ale zanim dopadł do kanapy, Tomasz go powstrzymał. Złapał go za ramiona i odsunął z dala od Konrada.

– Zostaw mnie! – wrzasnął Grzegorz, wyrywając się z uścisku. – Mam mu darować?

– Nie – odpowiedział spokojnie Tomasz. – Nie darujemy mu, ale zanim przyszedł, wyznał, że chce nam coś powiedzieć.

– I co, mamy go wysłuchać?

Justyna zrobiła krok do przodu.

– Chcę wiedzieć – powiedziała głośno. – Chcę wiedzieć, czemu mi to zrobił.

Spojrzała na Konrada, który nie starał się unikać niczyjego wzroku. Biła od niego pewność siebie, której wszyscy zebrani mogli mu zazdrościć.

– Czemu mi to zrobiłeś? – spytała i poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Skąd wiedziałeś?

Wszyscy spoglądali w kierunku mężczyzny. Ten powoli rozpiął kurtkę, zdjął ją i położył obok.

– Zaskoczyliście mnie – rzekł, oglądając się za siebie i patrząc na manekina. – To naprawdę robi wrażenie, ale pokazuje, że potraficie współpracować. Przez chwilę myślałem, że faktycznie tym razem przesadziłem.

– Tym razem? – wtrącił się Tomasz. – Jak to tym razem?

Konrad się uśmiechnął.

– Nie jesteście pierwsi – wyjaśnił. – Robię to od kilku miesięcy.

– Co robisz? – Monika wyrwała się do przodu. – Oszukujesz ludzi? Rozkochujesz i...

Obejrzała się na Grzegorza, ale ten nawet nie zaszczycił jej spojrzeniem, tylko coraz mocniej zaciskał szczęki.

– Wybieram ludzi, którzy potrzebują mojej pomocy – odparł Konrad. – Pomagam im spojrzeć na problemy z innej perspektywy i w nowym środowisku. Zaprosiłem was tutaj, ponieważ wiedziałem, że sami sobie nie poradzicie.

– Zaprosiłeś? – powtórzył Tomasz. – O ile pamięć mnie nie myli, to sami tutaj przyjechaliśmy.

– Jesteś tego pewien? Wam powiedziałem o Kredowych Wzgórzach na sesji i widziałem, jak oczy Agaty rozbłysły na samą myśl o wyjeździe – wyjaśnił. – Z Moniką było trochę trudniej, ale Grzegorz zrobi wszystko, by się jej przypodobać, i wystarczyło tylko go odpowiednio pokierować.

Mann po raz kolejny chciał się na niego rzucić, ale tym razem sam się powstrzymał.

– Z wami było najgorzej. – Konrad spojrzał na Justynę. – Od miesięcy wysyłałem te maile do ciebie, a kiedy w końcu zobaczyłem, że potwierdziłaś przyjazd, wiedziałem, że dojrzałaś do zmiany. Przyznaję, twój mąż mnie trochę zaskoczył, ale to też możemy przepracować.

Justyna słuchała Konrada z pewną fascynacją. Mówił o tym tak, jakby zrobił najnormalniejszą rzecz na świecie, a nie wdarł się do ich życia i próbował je zniszczyć.

– Skąd wiedziałeś o słoniku? – spytała. – Włamałeś się do nas?

– Nie, skąd – zaprzeczył. – Byłaś tak ciężkim przypadkiem, że nie mogłem przestać o tobie myśleć. Na naszych sesjach pokazałaś mi zdjęcia, pamiętasz? Rozmawialiśmy o tym.

Nie pamiętała. Wielu rzeczy z tamtego okresu Justyna nie chciała pamiętać.

– To nie jest ta sama zabawka – dodał Konrad. – Jest podobna, ale jesteś tak zamknięta w swojej przeszłości, że nie zwróciłaś nawet na to uwagi. Byłaś tak skupiona na żałobie, że nie widziałaś tego, co dzieje się wokół ciebie. Wystarczyło doprowadzić cię na skraj załamania i nagle cały ten ból, cała ta złość zniknęła. Spójrz, jak bardzo to cię zmieniło. Oczyszcilo.

– Jesteś pojebany – rzuciła Agata. – To jest chore. Mieliśmy spokojne życie, a ty wszystko rozpieprzyłeś!

– To rozumiałe, że jesteś zdenerwowana – odparł. – Jak dasz sobie czas, jak wy go sobie dacie, to zrozumiecie, co udało wam się osiągnąć.

– Nie daruję ci tego – dodał Tomasz. – Zaatakowałeś moją żonę.

– Przyznaję, że manekin był lekko kontrowersyjnym pomysłem, ale potrzebnym. – Konrad zaczął się bronić. – Wszystko, co robiłem, miało swój cel. Musicie zrozumieć, że normalne działania nie przyniosłyby żadnego rezultatu. Tkwiłście w zamknięciu, strwożeni i niezdolni do podjęcia żadnego kroku. Niczego, co pozwoliłoby wam zacząć żyć tak naprawdę. Trzeba było wami wstrząsnąć, rozbić was tak, byście mogli pozbierać się na nowo. Nie rozumiecie?

Wszyscy słuchali go, jakby objawiał im tajemnice wszechświata.

– Widzę, że dalej nie rozumiecie. Cała nowoczesna medycyna opiera się na tym, że ktoś przeprowadził eksperyment. Znalazł drogę do tego, o co inni bali się nawet zapytać. Milgram i Zimbardo przetarli szlaki, ale ja nie zamierzałem was razić prądem czy zamykać w więzieniu. Musiałem jednak wami wstrząsnąć, zrozumcie to. Monika nie potrafiła się otworzyć, myślała tylko o sobie – kontynuował. – Potrzebowała miłości, którą ja jej pokazałem. Grzegorz gonił za marzeniem i zatracił swoją samodzielność, o czym wiele razy słyszałem, kiedy...

– Kiedy pieprzyłeś moją żonę – dokończył za niego Grzegorz. – To też część terapii?

– Nie, ale do niektórych nie da się inaczej dotrzeć – odparł Konrad. – Seks i bliskość to coś, czego Monice brakowało najbardziej, a chciała to dostać od ciebie. I jak to przepracujecie, to macie szansę. Tak samo jak wy.

Konrad spojrzał na Agatę i Tomka.

– Oddaliliście się od siebie. – Powoli wstał z kanapy i nikt nie zamierzał go w tym powstrzymać. – Tutaj jesteście blisko jak nigdy wcześniej. Agata, Tomasz potrzebuje się kimś zaopiekować, dlatego tak zbliżył się do Justyny. Ty powinnaś zrozumieć, że nie jesteś nieomylna i świat nie kręci się tylko wokół twoich potrzeb. Nie jesteś wyjątkowa, nikt nie jest. Wiem, że wszyscy musicie to przetrwać, pozostałe grupy miały tak samo, ale pozwólcie, że wam coś pokażę.

Konrad sięgnął do torby, która leżała przy kanapie. Justyna wcześniej jej nawet nie zauważyła, a pewnie tak byłoby dalej, gdyby sam po nią nie sięgnął. Wyciągnął z niej tablet i włączył ekran.

– Chodźcie.

Ruszył w stronę kuchni, odsunął sobie jedno z krzeseł przy stole i położył na nim urządzenie. Justyna kolejne wydarzenia ledwie rejestrowała. Nie pamiętała, jak zrobiła kilka kroków, by zbliżyć się do Konrada, i tego, że stanęła za nim. Widziała na ekranie nagrania z ich domków, ich intymne chwile, które wszyscy mieli mieć tylko dla siebie. Była niemy obserwatozem i nie zrozumiała, co się stało, że Konrad upadł na stół, a wokół pojawiła się krew. Dużo krwi.

Pamiętała tylko, że nagle zrobiło jej się gorąco.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

Zimno było nie do zniesienia.

Jakub przedzierał się przez śnieg w samej bieliźnie i wiedział, że jeżeli zaraz nie dotrze do sąsiedniego domku, jego ucieczka będzie skazana na porażkę. Monika dała mu kilka minut. Tomasz i reszta grupy mogli wrócić w każdej chwili, a to oznaczałoby dla niego koniec. Dopadł do drzwi najbliższego budynku i wpadł do środka. Runął jak długi sekundę po tym, jak tylko poczuł pod nogami drewnianą podłogę.

Ledwo był w stanie złapać oddech. Cały trząsał się z zimna i sądził, że już nigdy nie będzie mu ciepło. Próbował rozgrzać dłońmi klatkę piersiową, ale jego desperackie próby nie zdawały się na wiele. Potrzebował ubrania. Wewnątrz było ciemno, ale nie na tyle, by Jakub nie dostrzegł swoich rzeczy rzuconych na podłogę. Widocznie nikt nie miał ochoty tutaj wchodzić, a jedynie otworzył drzwi i rzucił wszystko byle jak. W tej chwili mu to nie przeszkadzało. Chciał po prostu się ubrać i zniknąć. Kłamał, kiedy mówił, że zapomni o całej sprawie. Kiedy tylko ucieknie z Kredowych Wzgórz i będzie bezpieczny, pójdzie na policję. Nie da się zrobić w morderstwo.

Udało mu się wstać i włożyć spodnie. Były przeraźliwie zimne, ale od razu poczuł się lepiej. Następnie naciągnął na siebie koszulę i wzał buty. Skarpetek nie znalazł, a nie miał czasu ich teraz szukać. Zresztą prawdopodobnie i tak były całe przemoczone, tak jak obuwie. Jakub miał nadzieję, że nie odmrozi sobie palców. Narzucił jeszcze kurtkę i już był

prawie gotów do dalszej ucieczki. Rzucił ostatni raz okiem na salon i zamarł.

– Co...

Nie zdążył dokończyć myśli. Drzwi otworzyły się na całą szerokość, a do środka wpadł Tomasz. Złapał Jakuba za kurtkę i wyciągnął na zewnątrz. Rzucił go na śnieg, a następnie mocno przycisnął do ziemi nogą. Wit nie mógł złapać oddechu.

– Czekaj – udało mu się wycharczeć przez usta pełne śniegu. – Czekaj!

– Miałeś rację – powiedział Tomasz, a Jakub kątem oka dostrzegł, że mężczyzna trzyma w dłoni nóż. – Przyjechałeś tutaj, by znaleźć faceta. Pokłóciliście się, on cię pchnął nożem, a ty go uderzyłeś. Tragiczna historia, o której chętnie opowiemy.

Tomasz zdjął nogę z pleców Jakuba i przewrócił go tak, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Przepraszam.

Jakub próbował się jeszcze bronić, ale ostrze wbiło się w jego brzuch i rozlało po nim gorącą falę krwi. Nie widział nic ze swojej przeszłości. Żadnych wspomnień, które mogłyby osłodzić ten moment. Widział tylko Tomasza, który wyprostował się nad nim, a wokół niego stała cała reszta grupy. Patrzyli, jak umierał, a Wit chciał im jeszcze coś powiedzieć. Wykonać ostatni ruch, ale jedyne, co mu się udało, to ruszyć ręką w stronę domku, z którego go przed chwilą wyciągnięto.

Ostatnie, co zobaczył, to wsiąkająca w śnieg krew.

KREDOWE WZGÓRZA

KILKA GODZIN TEMU

Krew była wszędzie.

Justyna nie krzyczała. Nikt nie krzyczał. Nikt nic nie mówił. Wszyscy wpatrywali się w ciało, które leżało bezwładnie na stole. Nie miała pojęcia, ile to wszystko trwało, ale Tomasz zareagował jako pierwszy.

– Chryste... Czemu to zrobiłaś? – spytał, obracając się w stronę Moniki, która stała z metalową figurką w dłoni. Od podstawy mopsa oderwało się kilka kropli krwi, które swobodnie opadły na podłogę. Kobieta próbowała coś powiedzieć, ale słowa nie przechodziły jej przez gardło.

– Musimy zadzwonić po policję – powiedziała Agata, odciągając Tomasza z dala od kuchennego stołu. – Nie możemy być w to zamieszani. Po prostu nie możemy.

Mówiła to, co teraz musiało myśleć każde z nich. Nikt nie chciał być tym odpowiedzialnym za zabójstwo, ale wiedzieli, że byli wszyscy.

– Już jesteśmy – odparł Grzegorz, podchodząc do żony i zabierając od niej metalową figurkę. – Wy także. Teraz musimy to posprzątać.

– Nie zamierzam go dotykać – bronił się Tomasz. – Przecież to współudział. Ja go nie zabiłem, to Monika...

– Nieważne kto. – Grzegorz podszedł do Tomasza i wcisnął mu figurkę w dłoń. – Teraz ma też twoje odciski, więc nie traćmy czasu.

Justyna obserwowała to wszystko jak przez mleczną szybę. Agata zaczęła sprzątać jako pierwsza. Z pomocą Tomasza przesunęła ciało mężczyzny i upewniła się, że siedzi na tyle stabilnie, by przypadkiem nie przewrócić

się na podłogę. Dodatkowo sprawdziła każde miejsce, gdzie Konrad siadał, i wszystko, czego mógł dotyczyć.

– Musimy ściągnąć tego manekina – zarządziła. – Najpierw przenieście go na krzesło, bo jak krew wsiąknie w stół, będziemy mieli problem.

Już mamy problem, pomyślała Justyna. Spojrzała na swojego męża, który razem z Grzegorzem złapał za ciało Konrada. Z krzesłem przesunęli je dalej od stołu. Kiedy tylko to zrobili, Agata wzięła środek do czyszczenia podłóg i zaczęła sprzątać, nie zważając na to, że jej ubranie przesiąka zapachem cytrusów, a w tkaninę wnikają krople krwi Konrada. Wszędzie było ich pełno.

– Oddajcie telefony – powiedział Grzegorz. – Musimy je przenieść, bo uwierzcie mi, wszystko nagrywają.

Posłuchali co do jednego. Justyna swojego nawet nie wzięła z domku, ale nią nikt się nie interesował. Zajęli się swoimi sprawami, zostawiając Konrada stygnącego w spokoju. Nawet Monika wybudziła się z szoku. Justyna nie zorientowała się, kiedy Grzegorz poszedł do ich domku z telefonami i wrócił. Dopiero on zatrzymał się przy niej.

– Hej, wszystko będzie dobrze – powiedział. – Zabierzemy cię zaraz do nas i porozmawiamy, okej?

Skinęła niechętnie głową.

Oderwała wzrok od Konrada i wyjrzała na zewnątrz. Słońce już zaszło, a ona tego nawet nie zarejestrowała. Świat działał jakby z boku. Spojrzała raz jeszcze na Konrada i dostrzegła, że drgnęła mu dłoń. Podeszła bliżej i nachyliła się nad nim. Zdawało jej się, że coś mówi. Chciała powiedzieć o tym reszcie, ale się powstrzymała. Wiedziała, że teraz nie cofną się przed niczym, by dokończyć sprawę. Złapała Konrada za rękę i wyczuła, że coś jej podarował. Rozprostowała palce i zobaczyła w nich pendrive'a. Ten musiał zawierać nagranie z kamer w domkach lub dossier gości Kredowych Wzgórz. Niezależnie od tego, co znajdowało się na nośniku, Justyna wiedziała, że powinna go bronić z całych sił. Był rzeczą, na której zależało mężczyźnie, więc musiał być ważny. Szybko schowała go do kieszeni.

– Musimy się przebrać. – Tomasz zatrzymał się na schodach. – Nie możemy być pewni, że Konrad był tutaj sam. Musimy być gotowi na wszystko, co może się jeszcze wydarzyć. Nie ufajcie nikomu. Idźcie, a my z Agatą zaraz dołączymy i coś wymyślimy.

Michał odciągnął Justynę od Konrada i zaczął prowadzić ją w stronę drzwi. Wpatrywała się w mężczyznę i widziała, że dalej oddychał. Bardzo płytko, ale oddychał. Dalej była dla niego nadzieja. Chciała coś zrobić, ale zrobiła to, co zawsze.

Poddała się.

KREDOWE WZGÓRZA

OBECNIE

– Długo walczył.

Tomasz stał nad ciałem Jakuba i przyglądał się, jak życie gaśnie w jego oczach. Krew barwiła śnieg na czerwono, a kolor zajmował coraz więcej powierzchni wokół ciała. Cały się trząsł i nie potrafił powiedzieć, czy to z powodu zimna, czy może emocji.

– Nie miałem innego wyjścia – dodał. – To była nasza wspólna decyzja, tak?

Obejrzał się i utkwiał wzrok w Agacie, która rozcierała teraz swój policzek.

– Tak, kochanie. – Uśmiechnęła się i odwróciła. – Szkoda tylko, że mi tak mocno przywaliłaś.

– To musiało wyglądać naturalnie – powiedziała Monika. – Inaczej by się nie udało.

Agata pokiwała głową, że rozumie. Sama zgodziła się na ten scenariusz. Nie był idealny i wiele rzeczy po drodze mogło pójść nie tak, ale Jakub sporo sam im ułatwił. Teraz, kiedy mogła już odetchnąć, zaczęła nachodzić ją przerażająca refleksja. Eksperyment Konrada działał, choć nie tak, jak on go sobie wymyślił. Każde z nich stało się kimś innym, ale spoglądając na martwego mężczyznę, nie mogła powiedzieć, że lepszym. Pocieszała ją myśl, że niedługo wróci do domu i o wszystkim zapomni. Wszyscy zapomną i zaczną na nowo.

Spojrzała na Michała, który jako jedyny stał trochę z boku i obserwował resztę.

– Znaleźliście ją?

– Nie – odparł. – Nie mogła odejść daleko. Jest zimno i...

Zastygł w połowie zdania. Agata nie rozumiała, dlaczego nagle przestał się odzywać, a zaczął wpatrywać w domek, który lekko oświetlały lampy z sąsiedniego budynku. Przeniosła wzrok z ciała Jakuba na wnętrze i dostrzegła, że krzesło, na którym powinno leżeć ciało Konrada, stoi puste. Wstrzymała oddech, a kiedy go odzyskała, klepnęła Tomasza w ramię i wskazała na domek. Monika i Grzegorz także odwrócili głowy w tym samym kierunku. Agata bez słowa ominęła ciało Jakuba i weszła do środka.

Obok krzesła zobaczyła kilka kropel krwi, które wyglądały na świeże i prowadziły w stronę łazienki. Ruszyła ich śladem, a kiedy dotarła pod drzwi, usłyszała, że ktoś za nimi jest. Ostrożnie otworzyła i zajrzała do środka.

Konrad siedział na podłodze i trzymał przy czole przesiąknięty krwią ręcznik. Był zdezorientowany i ledwo potrafił zrozumieć, co się wokół niego dzieje. Obok klęczała Justyna. Wyglądała jak pielęgniarka, która dopiero co wróciła z frontu. Zmęczona i z rękami umazanymi we krwi po łokcie.

– Jeszcze możemy to naprawić – powiedziała, podając mężczyźnie kolejny ręcznik. – Ma drgawki i chyba wstrząs mózgu, ale jak się pośpieszymy, to jeszcze zdołamy to odkręcić. Wiedziałałam. Ja wiedziałałam, że to się nie może tak skończyć. Jeszcze wszystko będzie dobrze.

Podniosła się i spojrzała na stojącą w progu Agatę.

– Będzie dobrze. Prawda?

OD AUTORA

Czytelniku, przeczytałeś książkę, więc teraz pora na napisy końcowe. Powieść to wprawdzie nie film, ale i tak pracowało przy niej dużo osób, a nie tylko ten człowiek, którego nazwisko widać na okładce. Mógłbym pisać tutaj o trudach pisarskiej roboty, ale nie będę, ponieważ lepiej skupiać się na pozytywnych emocjach, a przynajmniej tak głosi hasło, które widziałem kiedyś w reklamie. Skoro ten przydługi wstęp mamy już za sobą, to spójrzmy, kto tam maczał palce w książce i komu składam podziękowania.

Największe podziękowania należą się M., czyli tej jedynej osobie w swoim rodzaju, która nie dość, że mnie znosi, to jeszcze motywuje do tego, bym się nie poddawał. Bez niej nie byłoby mnie i nie ma słów, które wyraziłyby, jak wiele dla mnie znaczy.

Moim cudownym rodzicom podziękowania należą się za całokształt i to, że dalej wierzą w tego człowieka, który dostał kiedyś dwóję za interpretację *Antyfony* w liceum. Dalej uważam, że miałem wtedy rację, a oni z pewnością to potwierdzą. Podobnie jak moja siostra, która kupiła mi ostatnio sernik, więc zasługuje na podziękowania na najwyższym z możliwych poziomów. Poza tym jest całkiem okej, ale sernik przeważył.

Agnieszka Włoka wyjątkowo przeczytała książkę, co podkreślam podwójnie, bo obiecałem, że będę wypominał pewne zdarzenia tak długo, jak będę je pamiętał. Jestem pamiętliwy, a uwagi przyjmuję z pokorą, ale

nie dostałem serniczka. Widać nie można mieć wszystkiego. Robert Małecki też podzielił się swoimi uwagami, które oczywiście zignorowałem, bo nie będzie mi mówił, jak mam żyć. Julian Wojcieszczyk dopiął swego i zmusił mnie do obejrzenia serialu, którego nie chciałem oglądać, ale nie powiem mu, że mi się spodobał. Marta Klin ignoruje moje wiadomości na Messengerze – podkreślam to w druku, bo tak przynajmniej nie zginie. Wprawdzie Marta później odpisuje, ale liczy się pierwsze wrażenie.

Całe wydawnictwo Czwarta Strona dzielnie znosi moje marudzenie, więc oczywiście im także z całego serca dziękuję, bo w końcu uwierzyliście w człowieka, który uśmiecha się tylko wtedy, kiedy widzi pączki.

Pewnie nie powinienem dziękować kotu, który ostatnio mnie ugryzł, jak się bawiliśmy, ale jak tego nie zrobię, to ugryzie mnie znowu, więc tak dla bezpieczeństwa – Freya, dzięki!

Komu by tu jeszcze...? Dobra, lecimy alfabetycznie i skrótowo, bo przecież i tak już wszyscy chcą mieć to za sobą. Dziękuję: Ninie Hajdorowicz, Magdzie Jerzewskiej, Marcinowi Karbowskiemu, Katarzynie Olędzkiej (wybacz, że zagwarantowałem ci bezsenność), Paulinie Stoparek, Magdalenie Szopińskiej, Agacie Tausznik, Kindze Zagrodzkiej i tym, którzy dalej chcą mnie w swoim życiu.

Michał Olędzki ma wszystkie moje książki, ale przeczytał tylko jedną. To wzrost o 100%, więc dalej jestem dobrej myśli, że będzie lepiej.

SPIS TREŚCI

* * *

AGATA I TOMASZ BYSIEWICZ. WCZEŚNIEJ

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

MONIKA I GRZEGORZ MANN. WCZEŚNIEJ

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

JUSTYNA I MICHAŁ NEMES. WCZEŚNIEJ

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. DWA DNI TEMU

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. DWA DNI TEMU

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. DWA DNI TEMU

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. WCZORAJ

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. WCZORAJ

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. WCZORAJ

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. W CZORAJ

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

JAKUB WIT. WCZEŚNIEJ

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. PRZED KILKOMA GODZINAMI

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

KREDOWE WZGÓRZA. KILKA GODZIN TEMU

KREDOWE WZGÓRZA. OBECNIE

OD AUTORA